

JAN ŚNIADECKI

WOBEC

2502

WSPÓLCZESNÉJ METAFIZYKI NIEMIECKIÉJ

i

DZISIEJSZYCH DĄŻEŃ FILOZOFICZNYCH

krytycznie przedstawiony

przez

**Dra Alexandra Skórskiego.**



WE LWOWIE.

Gubrynowicz i Schmidt.

1890.

*Skórski. 1894.*

*1064*

1044/  
1424



2502

Odnalazł.  
18.3.58  
A. 3251



SWEMU NAJDRÓŻSZEMU OJCU

LEONOWI SKÓRSKIEMU

C. K. Radcy Dworu

pracę tę

poświęca

AUTOR<sup>o</sup>.





## PRZEDMOWA.

---

Wobec panującej już od dawna w naszej literaturze posuchy na pisma filozoficzne, przekraczające zakres zwykłego fejetonu, akademicka moja dysertacya o filozofii Jana Śniadeckiego (Poznań 1873.) doznała od fachowej krytyki daleko przychylniejszego przyjęcia, aniżeli to gdzieindziej tego rodzaju początkowym pracom trafić się może. Dr. Henryk Struve, profesor filozofii w Uniwersytecie Warszawskim poświęcił jęj nawet obszerniejszy artykuł w czterech numerach dziennika „Wiek“ (Warszawa 1873, miesiąc listopad), skupiając swoją ocenę w następujących słowach: „Pomimo swęj szczupłości monografia ta zawiera w sobie nadzwyczaj wiele różnorodnych materyałów, zaczerpniętych nietylko z filozoficznych pism Śniadeckiego, lecz i z pism nieodnoszących się bezpośrednio do filozofii. Należy tylko mocno żałować, że autor nie skorzystał z tych bogatych materyałów dla dania nam bardziej wyczerpującego poglądu na Śniadeckiego. Wiele rzeczy bardzo ciekawych autor dotyka tylko pobieżnie lub wzmiankuje o nich w uwagach, nierozwiniętych bliżej, chociaż ze wszystkiego widać, że nie zabrakło mu do tego ani potrzebnych materyałów ani znajomości rzeczy. Co było przyczyną przedstawienia w tak szczupłych ramach przedmiotu tak zajmującego a przytęm gruntownie zbadanego? — nie rozstrzygamy tego pyta-

nia. Pragniemy tylko mocno, aby autor nie porzucił tego tematu na przyszłość, lecz wrócił do niego i rozwinął swój szkic w bardziej obszerném dziele". (Wiek 1873 Nr. 114.)

We dwa lata później ogłosił Dr. Maurycy Straszewski w Krakowie obszerniejszą pracę p. n. „Jan Śniadecki. Jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce“ (Wydanie Akademii Umiejętności. 1875). Autor założył sobie raz już „dokładnie i wyczerpująco ocenić poglądy męża, którego praktycznej działalności naród tak wiele zawdzięcza“ — i „przyczynić się choć cokolwiek do rozjaśnienia umysłowego i filozoficznego u nas ruchu z końcem przeszłego a z początkiem obecnego stulecia i do sprostowania poglądów na filozoficzne znaczenie i ogólną działalność Śniadeckiego Jana“ (przedmowa). Prof. Straszewski, „podziwiając najzupełniej“ zajęte przezemnie względem filozofii Śniadeckiego stanowisko, że mianowicie „bez krytycznego zbadania wszystkich prawie dzieł tego uczonego z zakresu nauk specjalnych i filozofii jego należycie poznać niepodobna“, zarzuca mi jednak, że „sam w ciągu swjej pracy nie dosyć korzystał z tych uwag“, jakie we wstępie przytoczyłem na poparcie określonego właśnie stanowiska (str. 11) Tymczasem już na piérwszy rzut oka było dla Prof. Struvego rzeczą widoczną, że ja wyłączyłem zupełnie z zakresu swjej dysertacji rozważanie takich szczegółowych badań krytycznych w oczach czytelnika. Nie mając wtedy żadnych szerszych naukowo-literackich celów na względzie, chciałem tylko przedstawić same wyniki poprzednich swych studyów i to w takiej formie, ażeby tylko zadość uczynić tym wymogom, jakie nowa jeszcze wtedy ustawa o doktoryzacji do odnośnych przywiązywała rozpraw. Jeżeli więc wynikła stąd szczupłość mojej dysertacji, mogła dać powód Prof. Straszewskiemu do powyższego twierdzenia, jeżeli na téj samej podstawie mógł także być zdania, że praca moja „mimo swjej wartości, przedmiotu nie wyczerpuje, że zbyt po temu jest szczupłą, że zresztą wiele w niej uwag trafnych, ale niektóre znowu są zbyt po-



bieżne, razem zaś wzięte stanowią one tylko część tego, co o Sniadeckim pod względem naukowo-filozoficznym powiedzieć można (str. 12.) — to z drugiej znów strony nie jest wcale usprawiedliwioném mniemanie Prof. Straszewskiego, jakoby całą intencją mojej rozprawy było ograniczenie całej filozoficznej Sniadeckiego działalności do walki i czystej negacyi bez uwydatnienia dodatnich jego poglądów (str. 320 por. str. 12.) Wszak od str. 24 do str. 50 w swojej dysertacyi starałem się naszkicować wszystkie jego ważniejsze dodatnie zapatrywania filozoficzne. A jeżeli na końcu twierdziłem, że dla zbyt małej ich bezwzględnej wartości (str. 50) znaczenie Sniadeckiego w dziedzinie filozofii takżeby zbyt małym być musiało, gdybyśmy bez względu na stan ówczesnej metafizyki niemieckiej osądzać go chcieli, to nie przesądzałem tém bynajmniej o względnej wartości jego poglądów, które przecież przedtém nietylko przedstawiłem pokrótce, ale i wedle ówczesnych sił swoich ocenić się starałem. Ze zdania więc mojego (na które się ostatecznie i Prof. Straszewski zgadza, choć w dziele swém dalej go nie rozwija), że »cała filozoficzna Sniadeckiego działalność, donioślejszego nabiera znaczenia jako umyślnie podjęta reakcyja przeciw pokantowskiemu idealizmowi i z tego tylko stanowiska ogólnie sądzoną być winna« (dys. p. 51; Stras. p. 1.—12) żadną miarą nie można wnioskować, iż uważałem »Sniadeckiego za prostą tylko reakcyą przeciw Kantowi i późniejszemu idealizmowi« (l. c. p. 320.)

Zastrzegając się najwyraźniej przeciwko takiej insynuacyi, nie zastanawiam się tutaj bliżej nad pytaniem, o ile sam Prof. Straszewski swoją tak obszerną monografią (stronic 324) przyczynił się do »wszechstronnego, gruntownego a sprawiedliwego o-eniemia« (p. 12.) stanowiska Sniadeckiego? O ile ono dotyczyło tylko filozofii — odpowiedzią na to pytanie jest cała niniejsza moja praca, którą chciałbym przedewszystkiém spłacić dług wdzięczności Profesorowi Struvenemu. Przytoczone powyżej słowa znakomitego autora »Estetyki Barw« (Warszawa 1886) przypominały mi zawsze, że wi-

nieniem także wynagrodzić jeszcze i krzywdę, wyrządzoną pod pewnym względem i pamięci Jana Śniadeckiego przez to, że w ciasnych ramach dysertacji bez dostarczenia dłuższych dowodów na swoje zdania, w formie też nawet najczęściej wypowiedane, osądziłem w ogóle może za ostro stanowisko jego w filozofii zajęte. Jakkolwiek jednak i dzisiaj cofnąć nie mogę dawniejszych swoich poglądów, po części tylko niekiedy zmodyfikowanych teraz, sędzę przecież, iż rozleglejszém uzasadnieniem takowych i dołączeniem nowych zupełnie widoków, jakie mi się przy ponownych studyach dzieł Śniadeckiego w nich najjaśniej okazały, potrafiłem obecnie uniknąć wszelkich pozorów »pobieźnego« traktowania tak rozgałęzionego przedmiotu. Zarzutu znów zbytńiego nagromadzenia szczegółów lub przesadnej drobiazgowości, nie obawiam się teraz tém bardziej, że tylko szczegółowem przedstawieniem ważniejszych myśli filozoficznych tak zasłużonego w dziejach naszej oświaty uczonego, i takąż samą krytyką wystawić można w niedwu znaczńem świetle istotne jego zapatrywania, dotyczące najróżnorodniejszych zagadnień umiejętnych. Uporczywe zaś obracanie się w samych tylko ogólnikach, jakiem tak często grzeszy i Prof. Straszewski, nie sprawi w téj mierze najmniejszego postępu. — Uczyniwszy wszakże ten piérwszy krok do tego rodzaju krytycznego a zarazem i systematycznego wykładu rozrzuconych po »Rozmaitych Pismach« teoryi Śniadeckiego, nie zataiłem przed sobą bynajmniej tych technicznych niedostatków, jakie z natury rzeczy taka próba w mojej pracy wywołać musiała. Kogo więc razić będą za częste może powoływania się moje w toku niniejszego pisma na to, »co już było, albo co dopiero ma być powiedziane« — ten niechaj użyczy mi swojej pobłażliwości dlatego, iż Dr. Straszewski »z góry musiał sobie zastrzec, że dokładny rozbiór i wierne przedstawienie (naukowych? i) filozoficznych poglądów Śniadeckiego z wielkimi połączone są trudnościami, gdyż nie był on filozofem z zawodu, nie oddawał się filozofii wyłącznie, ale za to prawie we wszystkich pracach naznaczył ślady swojego filozoficznego sposobu



myślenia. Całości więc jego poglądów szukać wypada we wszystkich dziełach razem wziętych (por. wyżej): utrudnia to zatem krytyczne ułożenie jednego obrazu a bez uwzględnienia prac ściśle naukowych czyni nawet niemożliwem (p. 13—14)

Oprócz tego jednak i sama krytyka tych lub owych zdań Śniadeckiego, jeżeli nie wychodzi z ciasnego stanowiska znanego już skądinąd systematu filozoficznego, na rozliczne napotkać musi w pismach jego trudności, a to głównie z tego powodu, że luźnie najczęściej rzucone a zawsze śmiało zapatrywania na najważniejsze nieraz kwestye, wymagają z jednej strony historycznego uzasadnienia, ażeby były pod każdym względem zrozumiałe, a z drugiej znów krytycznego co do samej rzeczy rozbioru, ażeby ich wartość wszechstronnie się rozjaśniła. Tym sposobem każdy sumienny krytyk, chcąc jeszcze nadto tu i owdzie rozwinąć swoje własne dodatkowe podstawy, na mocy których czuje się w ogóle powołany do sprawiedliwej oceny drugich pisarzy, musiałby wobec Śniadeckiego zakresić swoim wywodom tak przestronne granice, że wszelka zniknęłaby proporcya między zwięzłym ze zwyczaju autorem a najrozwleklejszym z konieczności jego krytykiem. Chociaż i takiej ewentualności w swém piśmie uniknąć wcale nie mogłem, usiłowałem przecież nadać przeważnej części krytycznych swoich uwag charakter mniej więcej propedeutyczny. Nie chodziło mi mianowicie tak dalece o stanowcze już rozstrzyganie dotykanych przez Śniadeckiego rozlicznych kwestyi z dziedziny filozofii albo samej tylko logiki, czyto ogólnej czy zastosowanej, lecz raczej o wskazanie tylko czytelnikowi, w którym właściwie punkcie badanej sprawy tkwi zagadnienie, jakie można w ogóle wobec niego zająć stanowisko, jak podług tego rozróżniają się systemata znane już z historii, jakie między wybitniejszymi myślicielami a Śniadeckim zachodzą podobieństwa i jakie różnice, czy jest między nimi bezpośrednia czy też tylko pośrednia zależność; czy takowa oddziaływa na cały jego sposób myślenia czy też tylko na pewne kierunki, czy nie zdradza w nim pewnych sprzeczności i t. p.

Nie trzymałem się zaś w rezerwie tylko wobec takich zdań co do niejednych kwestyi, które ledwo nie powszechnie są dzisiaj uznane od takich uczonych, co żadnym skrajnym nie hołdują we filozofii zasadom lub kierunkom.

Że w tém wszystkiém i skrzące studyum Prof. Straszewskiego było dla mnie istotną pomocą, o tém świadczą wymownie liczne powoływania jego dzieła w ciągu mojej pracy. Jeżeli jednak tu i owdzie musiałem polemicznie przeciwko niemu wystąpić, powodował mną w tym względzie jedynie interes nauki, i pewny zarazem jestem, że i sam autor, który od tego czasu zajął tak poważne w literaturze naszej stanowisko, w ewentualném drugiem wydaniu swój monografii, od niejednego wyrażonego tam poglądu musiałby teraz odstąpić. Kiedy chodzi o teorye męża, którego praktyczne życie w najsmutniejszej epoce dziejów naszych — od początku do końca było zawsze czyste, jasne, płynące potężnym korytem do jednego celu — do dobra ogólnego drogą oświaty i nauki — jak powiedział Kraszewski w przedmowie do zbioru jego listów (Poznań 1878) — winno nam wszystkim na tém zależeć, ażeby sporne punkta najjaśniej i najtroskliwiej wytknięte zostały, albowiem tylko tym sposobem dojdziemy prędzej do jedynego znów celu wszystkich umiejętnych usiłowań, to jest do — prawdy. A choć Prof. Straszewski zręcznym piórem odrysował nam posagową postać tego męża „na tle naukowo filozoficznych stosunków epoki, w której żył i działał”, wszelako w monografii jego przeważa ta historyczno-literacka strona, obejmująca także umysłowy rozwój naszego myśliciela, nad stroną filozoficzno krytyczną, która miała być osią całej jego pracy; przeważa w niej także wzgłęd na pierwsze okresy działalności Śniadeckiego, a ostatni jej okres, zwłaszcza co do ościennych wpływów jest najmniej rozświetlony. Stąd też poszło, że szanowny autor objawił nawet w przedmowie to swoje przekonanie, iż Śniadecki rozrzuciwszy w swych pracach „tyle nowych i bystrych spostrzeżeń, pod wieloma względami tak samodzielnie i ory-



ginalnie zapatrywał się na filozoficzne pytania, tak nowe nieraz widział drogi pośrednie między jednostronnymi kierunkami, iż jego myśli dalej i samodzielnie (n. b.) rozwijane a nadewszystko wprowadzone w głębszy związek z badaniami i teoryami Jędrzeja Śniadeckiego, mogły być pod innymi warunkami stać się u nas punktem wyjścia oryginalnego filozoficznego kierunku. Gdyby Dr. Straszewski był szczegółowo zbadał tylko stósunek naszego uczonego do jednego Lokka, byłby ogólny sąd jego o samodzielności Śniadeckiego niezawodnie wypadł inaczej. Ale i tak nie dowiódł Dr. Straszewski całém swoim dziełem możliwości powyższego przypuszczenia. Było to nawet rzeczą niepodobną, bo nietylko nowych we filozofii kierunków nie wytyczy, ale i dobrym pisarzem filozoficznym nie będzie ten, kto nie zagłębi się w jeden zaokrąglony system, i nie potrzebując bynajmniej polegać we wszystkiem na zdaniu jego twórcy, nie rozpatrzy się przedewszystkiem w całym zakresie filozofii i nie zda sobie sprawy dokładnej ze wszystkich zagadnień, odnoszących się tak do samej nauki, jak i życia ludzkiego. Ażebym taki wpływ na potężniejszy cokolwiek czyjs umysł pisma Śniadeckiego kiedykolwiek wyrzeć mogły, do tego nie mają ani zewnętrznych ani wewnętrznych warunków. Jędrzej zaś Śniadecki właśnie w zasadniczych kwestyach stał na wręcz przeciwném bratu stanowisku.

Wobec więc takiego przecenienia filozoficznych zasług Jana Śniadeckiego, wydały mi się tém bardziej konieczne ponowne dzieł jego studia, a objawione niegdyś przez Prof. Struvego tak pochlebne dla mnie życzenie, ażebym kiedyś jeszcze do tego samego tematu powrócił, stało mi ciągle na myśli, gdy wśród ekonomicznych swych zajęć w zaciszu wiejskiem, zdala od źródeł, środków i pomocy naukowych, ograniczony jedynie do własnej biblioteki, najczęściej tylko sporadycznie, obecnej pracy mogłem dokonywać. Prosząc tedy i z tego powodu przyszłych swych krytyków o większe względy i pobłażliwość, nadmieniam jeszcze, że właśnie z téj samej przyczyny wyłączoną być musiał'a prawie całkiem z ram niniejszego pisma

działalność Śniadeckiego na polu estetycznym, pedagogicznym i etycznym w ogóle. Stało się to wprawdzie bez najmniejszego uszczerbku dla wyłożonej tutaj tej części jego filozofii, którą teoretyczną nazywamy, a która wyłącznie przez niego na szersze cokolwiek rozmiary uprawiana była. Jednakowoż takiego uzupełnienia na tle historycznym dostarczyć zamierzam niebawem, gdyż inaczej obraz filozoficznej działalności Śniadeckiego nie byłby zupełnie wykończony, pomimo tego, że w przytoczonych właśnie trzech odnogach filozofii całkiem już tylko drugorzędne zajął on stanowisko i sam nie przywiązywał do nich takiej wagi, jak do czysto teoretycznych kwestyi filozoficznych, będących treścią głównych jego w tej mierze usiłowań.

Nareszcie niechaj mi także wolno będzie wyrazić na tém miejscu niekłamaną a dozgonną wdzięczność swemu Nauczycielowi JW. Radcy Dworu Prof. Euzebiuszowi Czerkawskiemu we Lwowie, za umiejętne wprowadzenie mnie w studia filozoficzne i udzielenie tak rozważnych w tym względzie wskazówek, że i po tylu latach nie znalazłem najmniejszego powodu, ażeby co do zasadniczych kwestyi filozoficznych a szczególnie logicznych, odstąpić w czémkolwiek od nabytych za młodu z tak zdrowego i obfitego źródła pierwszych prawdziwej filozofii podstaw. Sądzę więc, że spełniam podwójny obowiązek, jeżeli o tej zależności swego sposobu myślenia w rzeczach filozoficznych tutaj wspominać. Oprócz bowiem osobistego mego zobowiązania względem powszechnie zresztą znanego z swęj rozległej wiedzy i gruntownej nauki Męża, i interes czysto naukowy wymaga otwartego z mojej strony przyznania się, że nietylko sama krytyczna metoda tak badania jak i wykładu, ale i najgłówniejsza moich poglądów podstawa t. j. pojęcie filozofii jako zupełnie niezależnej umiejętności, której pierwszym warunkiem jest całkiem swobodne, żadnymi ubocznymi lub tradycyjnymi względami niezwiązane badanie — także przez mego najczcowniejszego Nauczyciela na zawsze wszczepioną we mnie została: ale w ten sposób, że wszelkie radykalne, skrajne



lub stronicze dążenia, tak zresztą w naszych czasach częste, z nią nic wspólnego nie mają a nawet mieć nie mogą. Z takim też zastrzeżeniem mogę się również przyznać, że z obecnej filozofii zagranicznej przede wszystkim dzieła Lotzego, Dühringa i Wundta na moje zdania wpłynęły, choć swoją drogą żaden z nich nie życzyłby sobie z pewnością z tymi drugimi być zestawionym. To ogólne powołanie tych myślicieli niemieckich, z których ostatni wśród dzisiejszego rozstroju badań filozoficznych jeszcze najwięcej uwagi na siebie zwraca, niechaj zarazem będzie dla gruntowniejszych moich krytyków i szczegółową wskazówką tam, gdzie może i bezwiednie wypowiadam w texcie pokrewne im poglądy, a zapomniawszy dawno o pierwotnym ich pochodzeniu, dotyczących autorów przytoczyć nie mogłem. Odnosi się to szczególnie do Dühringa, którego jeszcze w swojej dysertacji nazwałem „najgłębszym może dziś myślicielem” (p. 51.) Było to zaś w czasie, kiedy jeszcze nawet trzeciej części tych dzieł z rozmaitych gałęzi wiedzy nie wydał, z którymi później wystąpił, a mimo to w Niemczech prawie najmniejszego nie znalazł uznania na polu filozofii. Przyczyniły się do tego wprawdzie najwięcej: zgryźliwy jego sposób pisania, nadzwyczaj ciężki styl (pochodzący stąd, że Dühring straciwszy wzrok zupełnie, sam pisać nie może, lecz tylko dyktuje) i nietaktowne postępowanie z innymi uczonymi. Ale dzisiaj już i tym poczynają przecierać się oczy a świeżo n. p. wydał w Heidelbergu Dr. H. Druskowitz (Eugen Dühring. Eine Studie zu seiner Würdigung.) sprawiedliwszą ocenę tego ignorowanego dotąd myśliciela, z którego najwięcej zasad dotyczących umiejętnej logiki dawno sobie przyswoilem. Mimo to jednak nie jestem wcale bezwzględny jego zwolennikiem i wątpię nawet, ażali kiedy i w samych Niemczech zgrupuje się około jego wszechstronnego radykalizmu większe grono stronników. „Reformatorskie” bowiem jego dążności tylko w części czysto teoretycznej, t. j. pod względem głębszego i ściślejzego uzasadnienia samych nauk i filozofii zasługują na wszelkie uznanie i rozpowsze-

chnienie. Co się zaś tyczy względów praktycznych, są one jeszcze bardzo wątpliwéj natury. Jego n. p. usiłowanie zastąpienia religii czémś tak problematyczném, jak to, co on nazywa »Gesinnung« (Zob. Ersatz der Religion durch Vollkommeneres.) pozbawione jest wszelkiéj racjonalnéj podstawy i nigdy nie zjedna sobie bezstronnych adeptów. W podobnych więc kwestyach nie przyznaję się do najmniejszego z tym genialnym badaczem współnictwa. Ogólnego zaś swojego stanowiska, będącego zasadniczym tłem niniejszych badań, nie określam żadnym » — i z m e m «, gdyż właściwe jego cechy same za sobą przemówić winny; zwłaszcza, że dotykając przeważnie najsuchszych zagadnień z dziedziny, tak szerszy ogół odstraszałéj nauki, jak logika, nie wróżę sobie wielu takich czytelników, dla których filozofia jest jeszcze terra incognita.

Dziela Jana Sniadeckiego cytuję zawsze podług wydania Michała Balińskiego (Warszawa 1837; tomów 7.), a wedle przyjętego obecnie i za granicą zwyczaju, dozwalam autorowi najczęściej własnymi przemawiać słowy. Tak bowiem wykład staje się źródłowym i wolnym od możliwego zawsze przeistoczenia właściwych myśli naszego pisarza.

Popowice pod Przemyślem w lipcu 1890.

*Dr. A. Skórski.*







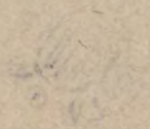
## Spis rzeczy.

---

	str.
Wstęp.	
Krytyczny pogląd na filozofią Jana Śniadeckiego . . . . .	17
Rozdział I.	
Historyczne powody filozofii J. Śniadeckiego . . . . .	33
Rozdział II.	
Geneza Filozofii J. Śniadeckiego . . . . .	55
Rozdział III.	
Filozoficzne poglądy Jana Śniadeckiego . . . . .	<del>93</del>
Rozdział IV.	
J. Śniadeckiego ogólne teorye logiczne i logika matematyki . . .	<del>154</del>
Rozdział V.	
J. Śniadeckiego logika nauk przyrodniczych i ogólna klasyfikacya wiedzy . . . . .	<del>209</del>

NB. Szczegółowy wykaz treści wymieniony jest na czele każdego rozdziału w texcie.

---





## W S T Ę P.

### Krytyczny pogląd na filozofią Jana Śniadeckiego.

Śniadeckiego stanowisko w historii filozofii — pojęcie filozofii — filozofia a teologia — teorye filozoficzne wobec rewolucyi francuskiej — rozmaite definicye filozofii — zwrot do Aristotelesa — przejście od nauk ścisłych do filozofii — główne zadanie metafizyki i logiki — „teorya umiejętności“ — metodologia głównym celem filozofii Śn. — stosunek do Dalemberta — analogiczne stanowisko z pozytywizmem — „krytyczne powątpiewanie“ początkiem filozofii — Śn. zasada wolności badań umiętynych wobec przeciaglego panowania scholastyki w Polsce.

Kiedy w Niemczech na początku naszego stulecia, wymyślona przez Fichtego „Nauka Umiejętności“ w coraz większą i śmielszą a dotąd nieznaną ideologią się wyradzała, a wszelka nie tradycyjna we filozofii przerwana już była; kiedy w ścisłą falangę zwarte grono zwolenników „bezwzględnej idei“ z dniem każdym wzrastało a żywy jej odgłos już w krajach ościennych rozbrzmiewać się począł — wówczas stał na czele instrukcyi publicznej w jednej części dawniej Rzeczypospolitej polskiej mąż rozległej nauki i nie małej potęgi umysłu, uczony polski, który od razu pojął zupełną bezpłodność ówczesnej metafizyki niemieckiej, za „górną mądrość“ powszechnie wtedy uważanej! Będąc z zawodu matematykiem i astronomem a celując zarazem wielkim zasobem wiedzy ogólnej, dowodził Jan Śniadecki zupełnej nicości takiej filozofii, która ze swoich czysto spekulacyjnych doktryn wobec równoczesnego postępu nauk ścisłych usprawiedliwić się nie mogła.

„Zapędzenie się terażniejszych metafizyków, którzy sobie dumne filozofów nadali nazwisko, w dociekanie najpiérwszych sprężyn poruszających materya: chęć bliwe a błędne stanowienie



sił pierwiastkowych, z których wszystkie inne nawet w żyjących jestestwach, wypływać mają; wdzieranie się zuchwale do wszystkich nauk, którym wazą się prawa przypisywać i wskazywać prawdziwe zasady, nie na doświadczeniu, ale na samym oparte domyśle, nie z natury, ale z samych czerpane przywidzeń, nie dowiedzione, ale dydaktycznie ogłoszone i nierozmyślném upoważnione twierdzeniem — będą w późnej i rozsądniejszej potomności, prawdziwą plamą wieku, w którym żyjemy.“

Zdanie to, wyjęte z Jędrzeja Śniadeckiego „Teoryi jestestw organicznych“ (§. 247.), z którym Jan niejednokrotnie w dosłownej jest zgodzie, wyraża najdobitniej zapatrywanie obydwóch braci na naukową wartość ówczesnej metafizyki, która w pierwszych dwóch dziesięcioleciach naszego wieku na gruncie czysto spekulacyjnym najróżnorodniejsze przechodziła fazy.

Wśród owego przewrotu poglądów filozoficznych trudno nawet było dotrzeć do właściwego celu i głównego zadania filozofii temu, kto z powodu podobnych zboczeń i zdrożności, jakie wtedy w jej dziedzinie się zdarzały, nie popadł jeszcze w apatyczny stan zupełnego zwątpienia o naukowej i praktycznej wartości samej filozofii w ogóle! Jan Śniadecki był snąc dobrze przeświadczony o trwałych po wszystkie czasy atrybutach ludzkiego rozumu, których żadne skeptyczne usiłowania na długo zachwiać nigdy nie zdołają, skoro zaraz na wstępie swój filozoficzno-krytycznej działalności literackiej, umiał wydzielić ze zwykłego pojęcia i zadania filozofii to, co w dotychczasowych dziejach stanowiło jej niezatartą istotę, i przeciwstawić w ten sposób uzyskane zdrowsze z niej ziarno tym właśnie wtedy w Niemczech na pozór błyszczącym łupinom, które ją całkiem przyćmiewały a w tak zwaną „szkołę romantyczną“ największe nawet niedorzeczności w sobie jednoczyły.

Pierwszą własnością oświecenia jest zdaniem jego (Dziela V. p. 29.) mieć dobre pojęcie tego, o czém się mówi i pisze. Jeżeli więc uważać będziemy filozofią w pierwiastkowym jej znaczeniu, wyrażającym od czasów Pitagoresa „miłość mądrości“, to najwłaściwiej przystoi to nazwisko tym naukom, które pozostawił niewyczerpany Aristoteles w swych dziełach,



obejmujących: logikę, metafizykę, fizykę i etykę (obok estetyki.) Na tój historycznej podstawie zapatruje się nasz uczony (V. p. 26—28; cf. IV. 211—212.) na naukę prawdy i mądrości, będącej wzniosłym celem filozofii, z dwojakiego stanowiska:

Raz uważać można podług niego mądrość w samej nauce; i wtedy jestto dzieło wywartego i ćwiczącego się rozumu w poznawaniu rzeczy, ze względu na ich pewne i jasne początki, które on sam ustanawia: co byśmy dziś nazwali filozofią teoretyczną.

Drugi raz odnieść można nazwisko filozofii do człowieka, a natenczas owa mądrość zależeć będzie na okazaniu rozumu w znajomości rzeczy i postępkach życia. Wszak „to są dwa istotne i nierozdzielne warunki do utrzymywania porządku towarzyskiego i szczęścia osobistego, do których dąży człowiek rozsądny. Na tój bowiem harmonii myśli i czynów zależy pokój duszy, najpierwsze dobro człowieka, zależy jeszcze cała godność natury ludzkiej“ — słowem to, do czego zmierza dziś filozofia praktyczna.

Odróżniwszy w taki sposób całkiem w ogóle trafnie filozofią praktyczną od teoretycznej, którą zazwyczaj „filozofią jako naukę“ nazywał, założył sobie Śniadecki w rozprawie „o filozofii“ (r. 1819) odeprzeć głównie te nieuzasadnione zarzuty, jakie przeciwko tój „dostojnej nauce“ wówczas słyszeć się dawały. Uderzył więc przedewszystkiem na zagorzałych teologów i dowiódł zupełnej ich bezsilności wobec dążących trwalszą drogą do prawdy nieuprzedzonych myślicieli filozoficznych; przypomniał im zřęcznie bardzo, własne ich grzechy, jakimi skalali niegdyś świętą swoją naukę, występując tak gwałtownie przeciwko teorii Kopernika i paląc na stosie lub męcząc w więzieniach światłych jój pierwszych adeptów. Dlatego zaleca im samym największą potrzebę głębszego i szerszego kształcenia się, ażeby grubym swym niekiedy nieuctwem nie sprawiali istnej niesławy tym wzniosłym zasadom „czystej religii“, jaką mają rozszerzać (V. p. 39—48.) Jednakowoż swoją tę obronę filozofii a raczej głównych jój przedstawicieli z końca zeszłego wieku, posunął Śniadecki nieco za daleko, twierdząc stanowczo, że wielką rewolucyą francuską, (z powodu której najwięcej wtedy zelżywych zarzutów na filozofią miotano) same

tylko zewnętrzne zrodziły stósunki i że spopularyzowane hasła filozoficzne jój wybuchu bynajmniej nie sprawiły. (V. 35—39.) A przecież nie ulega to najmniejszej wątpliwości, że właśnie w tém wiekopomném dziele wszystkie stósunki tak się skojażyły, iż równie materyalne jak i idealne czynniki zniecierpliwily naród francuski i do tak gwałtownych popchnęły go czynów. Wszak wiemy już dziś dostatecznie, że znane ustawy z roku 1793, nie były niczém inném, jak tylko urzeczywistnieniem tych sławnych idei, które Rousseau w „Contrat social“ tak gorliwie przedtém wygłaszał. Czy tak naoczny wpływ doktryn filozoficznych na polityczny i społeczny rozstrój całego narodu i wszystkie wynikię stąd dalsze złe i dobre skutki, uchodzić może za dodatnią lub ujemną samój filozofii stronę — tój kwestyi nie mamy bynajmniej zamiaru tutaj rozstrzygać. Chcieliśmy tylko podnieść, że niepojętą jest dla nas rzeczą, dłaczego tak wytrawny pisarz, jak Śniadecki, dla którego Wolter i Rousseau byli nieraz naukowymi przewodnikami (n. p. V. 37 i 165) wzbraniał się przyznać tutaj widocznego wpływu tych potężnych myślicieli na rozgorączkowane już i zewnętrznie pobudkami, wrażliwe umysły francuskie. A jestto rzeczą tém bardziej zastanowienia godną, iż w inném jego, o kilka lat wcześniejszém piśmie czytamy wyraźnie, że „zbierała się już podówczas (około r. 1787) w mowach i pismach, ta polityczna burza we Francyi, która potem z taką wybuchnęła gwałtownością“. („O Ludwiku de Lagrange“, Dzieła IV. p. 172—173.)

Wszakże mimo tój sprzeczności w zapatrywaniach Śniadeckiego, który dawniejszy trafny swój pogląd na powody rewolucyi francuskiej, zmienia tu gwoli obrony filozofii na całkiem chybiony, zaliczyć można powyższą jego rozprawę do najbardziej udałych pism jego filozoficznych, gdyż maluje nam dokładnie główne jego poglądy na chlubne zadanie filozofii, jako wszechstronny system pojętj. Lubo Śniadecki sam nie pokusił się nigdy o rozwinięcie mniój lub więcej samoistnego poglądu na zagadkę świata i życia ludzkiego, lubo nie naszkicował nawet nigdzie tego, cośmy systematém filozoficznym nazwać zwykli, mimo to starał się wniknąć w rzecz głębięj i określić bliżej właściwe tój umiejętności znaczenie.

Historia filozofii poucza nas dokładnie, że każdy niemal



tak z nowszych jak i dawniejszych myślicieli, wedle swego indywidualnego sposobu widzenia rzeczy, inne dawał nam tój nauki ogólne pojęcie. Działo się to i dzieje dlatego, że ścisła definicya filozofii jest tém fundamentalném zagadnieniem, które dopiero przez samę filozofią t. j. przez faktyczne filozofowanie może być rozwiązane. Stósownie przeto do różnorodności poszczególnych systemów, uważano filozofią jużto za zasadniczą naukę, powszechnych i koniecznych prawd mającą dochodzić, jużto za krytyczną doktrynę o możliwości poznawań ludzkich; już za jedyną naukę, która zglębia istotę umiejętności. Główném jój zadaniem miało być także takie przerabianie nabywanych przez nas z doświadczenia pojęć, ażeby zawarte w nich zawsze rzekome sprzeczności dały się usunąć a opracowane tak pojęcie do naszój pojętności przystósować. Nie brakło również myślicieli, z których jedni umiejętnie zbadanie ostatecznych przyczyn wszechrzeczy za jedyny cel jój ogłaszali, drudzy do uogólnienia czyli sprowadzenia do systematycznej jedności niezaprzeczonych wyników nauk ścisłych jój zmierzać kazał, a inni w eklektyczny znów sposób z rozmaitych systemów pojęcie filozofii wywieść się starają.

Nie dziw przeto, że Śniadecki, poznawszy jeszcze w młodości kilka może większych systemów filozoficznych i mając teraz ciągłe relacye o współczesnym ruchu spekulacyjnym w Niemczech, nie mógł inaczój zorientować się w labiryncie rozmaitych tych kombinacyi, jak tylko opierając się na Aristotelesie, tój istnój kopalni pomysłów filozoficznych, w której nie darmo przez tyle grzebano wieków. Wszak i po upadku filozofii heglowskiej znaleźli się także niemieccy uczeni, którzy na gruncie Aristotelesia oryginalne tworzyli teorye filozoficzne a doniosłym swym wpływem aż do naszych sięgnęli czasów. Wprawdzie wpływ mędrca greckiego na naszego uczonego nie objawił się w ten sposób, ażeby grecka nauka nastęrczyła mu pewnych wytycznych punktów do własnych teoryi, ale ta zewnętrzna więćć okoliczność, że w planie dawnych Uniwersytetów, gdzie Aristoteles dominujące zajmował stanowisko, dopatrzył się Śniadecki bardzo ważnego szczegółu dydaktycznego z największym naciskiem musi być przez nas w tym względzie podniesiona. „W każdej prawie nauce chciano tam mieć filozofią: przez co rozumiano ogólniejszy widok jakiegokolwiek

szczególnej nauki, odniesiony do początków pewnych i jasnych przez rozum ustanowionych“ (V. 27. por. IV. 212.)

To „szczuplejsze i ograniczone znaczenie filozofii“ — zajmowało zawsze najwięcej naszego uczonego. Głębiej pojęte nauki przyrodnicze a szczególnie te, które bez matematycznego pierwiastku obyć się nie mogą, musiały przedewszystkiem zrodzić w nim nie raz myśl o ogólnym związku wszystkich tych zjawisk, z których każde pewnym ulega prawom a wszystkie razem nigdy niezamąconą stanowią harmonią. Jak jednak z jednej strony prowadziła go myśl ta do filozofii natury, tak z drugiej strony musiał się także zastanawiać nieraz nad podmiotowym sposobem dochodzenia tych praw, które światem rządzą, nad ogólną metodą śledzenia prawdy tak w tych pojedynczych kierunkach badań ludzkich, w których fachową posiadał wiedzę, jak i w innych odnogach wiadomości naszych. Długoletnią nauką i poważną rozważą nabyte jego przekonanie, że „każda przyrodzona nauka jest dzieckiem rozumu, kiedy jest pasmem prawd i twierdzeń wywinionych przez czyste pojęcie i prawe wnioskowanie“; że „filozoficzny widok każdej nauki, jest to obraz ogólny tego, co umysł ludzki zebrał i wyrobił z obserwacyi i doświadczenia albo ze stosunku myśli; że wystawienie takiego obrazu jest rzeczą ludzi, którzy przebiegli, zważyli i zgłębili całe to pole dzielności umysłowej“ (V. 27 i 109) — to silne przekonanie, powiadamy było u niego niejako pomostem od nauk ścisłych do samej filozofii w ogóle a metodologii w szczególe.

I nie inaczej odbywa się ten przechód w faktycznym wiedzy ludzkiej rozwoju. Każda ścisła nauka wychodzi zawsze z świadomie lub bezwiednie z góry przyjętych metafizycznych i logicznych założeń. Pierwsze z nich dotyczą szczegółowego ich przedmiotu, o ile jest częstką ogólnego bytu; drugie odnoszą się do ich metody w dociekaniu praw, jakie tym przedmiotem rządzą. Geometrya n. p. traktuje o ilościach przestrzennych i przeważnie metodą syntetyczną dochodzi prawd swoich. Czém jednak jest sama przestrzeń i jakie w ogóle wyobrażenie to nasuwa trudności, jakiej używa się w geometryi metody, o ile i dlaczego metoda ta prowadzić musi do koniecznej pewności? — tych i tym podobnych pytań nie roztrząsa sam matematyk, lecz przekazuje to metafizyce i logice:



czyli w ogóle filozofii, której zadaniem jest właśnie dochodzić pierwotnych zasad tak w działaniach umysłu ludzkiego, jak i w przejawach natury. Wszystkie nauki ściśle usiłują dotrzeć do koniecznej prawdy, t. j. do tego idealnego stanu umysłu, w którymby czynność umysłowa zdołała przeniknąć zupełnie badany przedmiot, metoda zjednoczyć się z rzeczą, myśl z bytem, pierwiastek logiczny z metafizycznym. Wobec zaś rzeczywistego istnienia tylu umiejętności, które są faktycznym odparciem teoretycznego skeptycyzmu, bo swoją niezbitą pewnością i zastosowaniem w praktyce najwidoczniejszy mu kłam zadają — mimowolnie nasuwa się pytanie, na jakiej podstawie oparte są te pierwotne każdej nauki przypuszczenie, w jaki sposób i jaką drogą wspomniane zjednoczenie myśli z bytem się dokonywa, jak w ogóle istnienie nauk daje się wytłómaczyć? Tym trybem wyłoniła się z biegiem czasu z zakresu samych nauk szczególnych nieodzowna potrzeba ogólnej „teorii umiejętności“, którą także logiką w obszerniejszym znaczeniu niekiedy nazywają.

Gdy t. z. filozofia identyczności, która tożsamość myśli z bytem do pierwszej wyniosła zasady i za pomocą metody dyalektycznej powyższe zagadnienie rozwiązać pragnęła, swoje panowanie w Niemczech skończyła, powstały tam w zakresie określonej właśnie logiki najszacowniejsze dzieła, których hasłem jest ta zbawienna teza, że bez najskrzętniejszego uwzględnienia wyników i metody pojedynczych nauk, musiałaby logika chybić swego celu, gdyż brak by jej było ściśle oznaczonego przedmiotu, na którymby swoje teorie zawsze sprawdzać mogła! I rzeczywiście, jeżeli czém najnowsza filozofia najbardziej poszczycić się może, to są tém tylko najgruntowniejsze badania logiczne, wśród których wydane przed kilku laty dzieło Wundta bezsprzecznie pierwsze zajmuje miejsce, tak co do rozległości obszaru zbadanych tam szczegółowych gałęzi wiedzy naszej jak i ściśle krytycznego stanowiska autora.

Otóż nietylko najnowszy ten zwrot w badaniach logicznych, dokonany pod godłem nauk pozytywnych, miał już zapalonego rzecznika w naszym Śniadeckim, ale z całą stanowczością musimy jeszcze podnieść jako największą jego umysłową zasługę tę nieznaną dotąd okoliczność, że wszystkie prawie jego znaczniejsze prace naukowe, od samego początku

piśmienniczej jego działalności mieszczą w sobie dłuższe lub krótsze reflexy metodologiczne, świadczące o tém, iż autor z całą samowiedzą głębszego badacza swoją rzecz traktuje. Powiemy nawet, że metodologia jest tym środkowym punktem, około którego wszystkie jego głębsze dociekania może i bezwiednie dopóty się obracały, dopóki w drugiej i jedynie samodzielnej części jego „Filozofii Umysłu ludzkiego“, (obejmującej logikę matematyki, nauk fizycznych i innych na samą obserwacyi opartych) systematyczniejszego nie znalazły zaokrąglenia. Twierdzenia tego będziemy mogli szczegółowo dopiero dowieść, przebiegając krytycznie ważniejsze pisma naszego uczonego. Kto jednak już z samém tém uprzedzeniem przeglądnie po kolei naukowe plody Śniadeckiego, przekona się bez trudności, że tylko metodologia, w najobszerniejszym znaczeniu, była istotnym punktem zbieżności wszystkich jego dążeń filozoficznych.

Że zaś już pierwsza jego praca „o nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie na oświecenie powszechné“ (1781) ma wybitnie metodologiczny charakter i wysławia Bakona, Descarta, Newtona i Leibniza, tych nowoczesnych myślicieli, którzy się właśnie do zreformowania dawnych metod badawczych najwięcej przyczynili i swoją pracą myśli ludzkiej całkiem nowe wytknęli tory — wytlómaczyć to można niezawodnie tym ożywym wpływem, jaki francuska umiejętność z końca ósmnastego wieku olbrzymim swym postępem na młodym matematyku jeszcze w Paryżu wywarła a w téj rzetelnej czci, jaką do końca życia żywił dla Dalemberta (V. 44.) także wyraz znachodziła. Jeżeli jednak Śniadeckiego zgodnie z Prof. Straszewskim uważamy w styczności z ówczesną umysłowością francuską, pamiętajmy zarazem, że wszystkie poważniejsze dzieła filozoficzne z tego okresu przesiąknięte są całkiem mniej lub więcej udatnemi badaniami nad teorią poznawań ludzkich. Wychodząc prawie zawsze z metodologicznego stanowiska — powiada Windelband w swój historyi nowszej filozofii — starają się ówczesni myśliciele francuscy dochodzić logicznego związku między zrodzonymi wtedy a dawnymi naukami, a śledząc źródeł niezależnej umiejętności w ogóle, pragną i dla filozofii jedynie właściwą wytyczyć drogę. (tom II. str. 16.)



Nie wyprzedzając szczegółów z dalszego toku obecnych badań, możemy już na tém miejscu śmiało zaznaczyć, że wymieniona właśnie wstępna jego prelekcyja nie tylko nad matematyką, ale i nad ludzką wiedzą w ogóle głębsze czyni reflexye. Na czém zależy niewzruszona prawd matematycznych pewność, skąd te pojęcia biorą swój początek, jakim prawem te na każdy sposób czysto umysłowe kombinacye matematyczne do rzeczywistych przejawów świata materyjalnego mogą być zastósowane; na jakie działy rozpada się wreszcie cały zbiór wiadomości ludzkich i jakimi drogami postępuje tu rozum ludzki, chcąc prawdy doścignąć — oto pytania, nad któremi młody matematyk, wyszły świeżo ze szkoły uczonych francuskich pokrótce się zastanawia. Co do zawodowych jego przedmiotów, to najwidoczniejsze są w rzeczonój rozprawie młodego Śniad. ślady tego olbrzymiego postępu, jaki francuska umiejętność wykazać mogła na końcu XVIII wieku a ożywczy jój duch przenika nawskróś naszego uczonego. Potrącając tam także o nowe ogólne kierunki, wytknięte myśli ludzkiej przez wspomnianych myślicieli, Leibnizowski oryginalny podział nauk, na nauki faktów i kombinacyi zupełnie nawet sobie przyswaja. (Zob. Rozd. III. nr. 3.) Przewodnią zaś jego myślą jest już tam metodologiczny wzgląd na istotę umiejętności w ogóle, którąto żywotną jeszcze dziś kwestyą, filozofia ośmnastego wieku szczególniej się zajmowała. Zgodnie z Prof. Straszewskim możemy także stwierdzić, że już w pierwszej swojej pracy pojmuje on istotę wiedzy tak samo jak D'Alembert, z którym w Paryżu ściślejsze łączyły go stosunki. „Umieć znaczy to poznawać związek między rzeczami szczególnymi, wyciągnięte stąd rozumowania łączyć znowu i stósować między sobą a z nich powszechnie wyciągać początki, które składają istotę umiejętności, dając nam jedném wejrzeniem rozumu, ogarnąć niezliczone okoliczności i przypadki... (III. 168.) Podobne twierdzenie znajdujemy także w jednym jego liście z tego samego roku (1781), przez Prof. Straszewskiego dopiero wydanym (loc. cit. p. 45—51), gdzie czytamy między innemi, że „wiedzieć znaczy to obejmować w jednym ogólnym widoku stosunki i szczegóły najbardziej delikatne i najbardziej różnorodne, iść za łańcuchem prawd choćby najbardziej zawikłanym, ażeby posiadać całość i wysnuć z nich zasady pewne i widoczne“ (p. 47.)

Ale Prof. Straszewski, zestawiając w swém dziele (p. 39—40; 45, 51, 57; 189—190) Śniadeckiego z Dalembertem wspomnianego przez nas metodologicznego względu nie uwzględnił należyście. Bez takiego komentarza jednak nikt pojąć nie zdoła, co właściwie znaczą częste bardzo a ogólnikowe żądania Śniadeckiego, ażeby „z wielu dobrze pojętych nauk przyjsć do ogólnego widoku poznawań ludzkich“. Owych „ogólnych widoków“ i z częstych relacji Prof. Straszewskiego (p. 51, 57, 67, 76, 80, 131, 306 i 307) zrozumieć niepodobna, bo oderwanój téj koncepcyi brak konkretnój treści, którój dopiero wtedy nabyć będzie mogła, jeżeli z krytycznego zestawienia wszystkich podobnych ustępów już w dawniejszych jego pismach, wyniknie metodologia jako główny cel wszystkich jego reflexyi filozoficznych. Z tego tylko stanowiska ogólnie naukowe jego pisma mogą jednolity nam przedstawić obraz, a cała jego przeważnie zresztą eklektyczna działalność na polu filozofii zgodne z historyczną prawdą może znaleźć wytłómaczenie. Pamiętając zawsze, że metoda dyalektyczna we współczesnój mu metafizyce niemieckiej była najbardziej oryginalną a zarazem najstabszą jój stroną, postaramy się w toku niniejszego pisma o dowody, że właśnie nie-szczesny ten plód wygórowanój spekulacji, był walną pobudką zewnętrzną, która przedewszystkiem skłonić musiała naszego matematyka do wystąpienia na końcu swego życia, przeciwko tak sprzecznemu ze wszystkimi naukami nowatorstwu w Niemczech.

Przekonamy się zarazem, jak dalece uznawał Śniadecki ważność i doniosłość logicznój strony we wspomnianej wyżej ogólnój „teorii umiejętności“ i przedstawimy obszerniej genetyczny rozwój logicznych Śniadeckiego teorii, oceniając krytycznie rzeczowā ich wartość.

Jeżeli zaś w téj ogólnój charakterystyce filozoficznego stanowiska naszego uczonego, zapytamy się teraz, czy i z owój podniesionój piérwój metafizycznój części we wszystkich naukach, w równój mierze zdawał sobie sprawę? — odpowiedź na to pytanie musi wypaść niestety przecząco, bo Śniadecki należał w ogóle do tych uczonych, którzy metafizykę i w podaném przez nas wyżej znaczeniu wcale nie uznawali. Jeżeli jednak powiedzieliśmy wyżej, że głębsza znajomość nauk przyrodniczych wiodła go nieraz na pole filozofii natury —



jak n. p. w głośnej niegdyś rozprawie o Koperniku — to była to w rzeczy samej filozofia w tak ograniczonym znaczeniu, jakie jeszcze dziś w Anglii umiejętności w ogóle niekiedy nadają. Wszystkie jego w tym względzie zapatrywania kulminują w tém zdaniu, iż „Kopernik, Galileusz, Kepler i Newton nauczyli nas, że w poznawaniu natury nie mamy tylko fenomena i skutki do uważania, że prawdziwa fizyczna przyczyna jest to także fenomen i skutek, z którego inne wypływają“ (III. 225.) I pogląd ten jest właściwym i nie dającym się wcale zaprzeczyć jego pozytywizmem, lecz pozytywizmem, czerpanym jeszcze w wysławianej tyle razy (np. V. 44) przez Śniadeckiego przedmowy do wielkiej encyklopedyi francuskiej, napisanej w celu klasyfikacyi wiedzy ludzkiej przez Dalembertha. Uczony ten, mimo iż znanych swych axiomatów z mechaniki ogólnej doszedł na drodze czystej spekulacyi, z wykluczeniem wszelkiej metafizyki filozofią ograniczał tylko do zbadania naocznych praw tak przedmiotowych zjawisk w naturze, jak i tych podmiotowych faktów, które się objawiają w życiu moralnym i umysłowym człowieka. Jeżeli jednak mimo jego zdania uznawał Śniadecki dla głębiej myślących nieodzowną potrzebę „metafizyki“ i wbrew współczesnej spekulacyjnej, wyłącznej jej podstawie, w osobnym nawet piśmie (1814) rozwinął swoje oryginalne o „prawdziwej metafizyce“ pojęcie — to przekonamy się także, iż w rzeczy samej w myśli jego nabrała ta zasadnicza część filozofii takiego znaczenia, że z jednej strony równa się całkiem „filozofii pozytywnej“ Augusta Comta, z drugiej zaś znowu w metodologią się przeradza.

Będąc gruntownym znawcą nauk ścisłych a szczególnie tych, które w pierwszej części swego obszernego dzieła co do ogólnych ich podstaw i zależności jednych od drugich rozbiera, t. j. matematyki, mechaniki, astronomii, fizyki i chemii, obejmującej u niego także magnetyzm i elektryczność — działał Comte zupełnie po myśli Śniadeckiego, jeżeli w swym krytycznym przeglądzie tych umiejętności nie zawadza nigdy o te najbardziej oderwane pojęcia: jak przestrzeń, czas, substancya, ruch, materya, liczba i t. d. — w sposób istotnie filozoficzny, lecz w tém tylko znaczeniu o nich traktuje, jakie dla ścisłego zakresu tych nauk zupełnie wystarcza. Chociaż jednak Comte wszystkie te zadania szczegółowo rozwiązał, które



Śniadecki — jak zobaczymy później str. 83 i nast. — za jedynie uprawniony cel metafizyce w swoim znaczeniu ogólnikowo nakreślił, to przecież w rzeczy samej zdązał Comte do zupełnie innego celu głównego od tego, jaki filozoficznym pracom Śniadeckiego zawsze przyświecał.

Jednakowoż — choćby i w najbardziej prymitywny sposób — naszemu uczoneму chodziło zawsze także i o wysłedzenie logicznych praw umysłu człowieka, złożonych w naukach, jemu zależało zawsze więcej na ustaleniu na tej trwałej podstawie pewnego rodzaju teorii poznania. Ponieważ zaś tę ostatnią opierał on zawsze na „dobrej“ psychologii i logice, a właśnie tych obydwóch doktryn brak zupełny w systemacie Comta, dlatego dopiero z tego powodu będziemy mogli podnieść zasadniczą różnicę między jednym a drugim myślicielem. To, co stanowiło esencją filozoficznych usiłowań Śniadeckiego, ma Comte za dążność zupełnie iluzoryczną. Psychologii nie uznaje on dlatego, że każdą reflexyą umysłu na własne działania czyli każdą wewnętrzną obserwacją czynności umysłowych, uważa za niewykonalne w rzeczywistości rozdwojenie jednolitego zawsze umysłu, który rzekomo nie może myśleć, czuć lub chcieć i równocześnie funkcyje te swoje rozważać i obserwować. Z tego samego powodu nie ma u niego i logika, jako osobna nauka, żadnej podstawy zwłaszcza, że to, co w badaniach „metoda“ nazywamy, także oddzielnie od samych tych badań uważanem być nie może a poznać się daje tylko bezpośrednio w tych genialnych dziełach, gdzie faktycznie zastosowanem zostało. Takiem zastrzeżeniem, uczynionem zaraz na pierwszych kartach swego dzieła sprawił Comte właśnie pod względem metodologicznym najdonioślejszy wylom w swoim systemie. Lubo bowiem ciągle posługiwać się musiał rozmaitymi sposobami dowodzenia swych twierdzeń i bystrych nieraz poglądów, lubo rozlicznych używał prawideł do umiejętnej klasyfikacji bogatego rzeczowego materiału poszczególnych nauk, lubo naturalnie rozumować nie mógł i bez uwagi na te elementarne części wiedzy naszej, które się w pojęciach, sądach i wnioskach zawsze objawiają — nie zapytał się przecież nigdy, w jaki sposób dochodzimy do znajomości tych formalnych funkcyi umysłu, które nam takie usługi w naukach oddają. Zarzucono mu téż nie raz, że nie



zbadawszy nigdy prawdziwej wartości używanej wszędzie metody indukcyjnej, na podstawie kilku zaledwie wypadków stałe ogłaszać się nie waha i na tak łatwo uzyskanym fundamencie dalsze buduje teorie, podając w nich za powszechną i konieczną prawdę to, co tylko mniejsze lub większe prawdopodobieństwo za sobą mieć może.

Z tych powodów stoi Śniadecki w tym punkcie znacznie wyżej od Comta, a jeżeliby komu na porównaniu i tu zależało, to można by także naszego uczonego porównać ze Stuartem Millem, który rzeczoną lukę w systemacie swego mistrza znaną, acz często bardzo przecenianą swoją logiką starał się wypełnić. Nie wdając się wcale w bliższe porównanie Śniadeckiego z tym najpopularniejszym uczniem Comta, zrodzonym na tej samej ziemi angielskiej, którą nasz uczony za najżyźniejszą dla zdrowszej filozofii zawsze uważał, wskażemy w toku niniejszego pisma także kilka między nimi punktów stycznych, bardziej na uwzględnienie zasługujących.

Do ogólnych zapatrywań naszego uczonego na znaczenie cel i zakres filozofii, zapatrywań, które swoją drogą w szczegółowym ich wykładzie licznymi obciążone są błędami, należy jeszcze stałe jego zdanie o podmiotowym czysto początku samej filozofii, będącej zupełnie samorodnym wytworem ducha ludzkiego, z najskrytszych jego głębin się dobywającym. Bacon i Descartes — Hegel i Herbart, — choć z tak odrębnych w dociekaniach swych wychodzili założeń — wszyscy zgadzają się na to, że istotnym źródłem samodzielnej filozofii, jest ten czysto idealny pierwiastek w umyśle ludzkim, co jako wątplenie psychicznie się objawia i wszelkim krytycznym poszukiwaniom zawsze towarzyszy. Znana teza filozofii kartezyańskiej „*de omnibus est dubitandum*“ zadała śmiertelny cios wszystkim powągom średniowiecznej scholastyki i nakreśliła duchowi ludzkiemu zupełnie niezależne drogi do wszelkich naukowych badań. Mimo jednak, że na zachodzie od dwóch już wieków nauki postępowały tym nowym trybem, „u nas — jak mówi sam Śniadecki — przeciągnęła się zaraza scholastycznej filozofii aż do ustanowienia komisji edukacyjnej i prawie aż do reformy Akademii Krakowskiej“ (IV. p. 115—116.)

W żywocie zaś Poczobuta (1810) pisze w tej samej materii: „Kiedy Akademie i szkoły zakonne w Polsce

brzmiały jeszcze szermierstwem zagęszczonych o sektę Perypatetyków dysput, a w ciągłych zapasach uganiały się za powagą Aristotelesa: filozofia i fizyka odmieniły swoją postać w Europie. Po Newtonie nauka przyrody, stawszy się nauką obserwacyi i rachunku, wskazała rozległe korzyści nauk matematycznych, które po wspomnianym badaczu i Leibnizu, z zadziwiającym pośpiechem rosły wynalazkami snujących się w środku zeszłego wieku ludzi, znakomitych głębokiem rzeczy pojęciem. (II. p. 213.)

Kiedy więc za granicą wszystkie umiejętnie plody pod hasłem wolności nauk i zupełnego zerwania z tradycją średnio-wieczną po niezależnych od żadnych powag kroczyły już torach, to przeciwnie u nas jeszcze w wieku powszechnego oświecenia, konserwatyzm Jezuitów i zgubny jego wpływ na wychowanie publiczne (zob. Struve, Logika I. p. 154—174) dokazywał tego, że skostniała scholastyka zawsze jeszcze w kraju, zdruzgotaną już gdzieindziej dzierżyła władzę. Ówczesny opłakany stan ogólnej u nas oświaty, skreślił wybornie sam Śniadecki także w swym artykule „o logice i retoryce.“

„Filozofia scholastyczna cała prawie zajęta metafizycznymi wymysłami, subtelnymi podziałami słów i niebezpiecznym trybem syllogistycznego rozumowania, rozniosła tę zarazę po wszystkich naukach a w nich zaszczerpiła swoje panowanie aż do początku ośmnastego wieku.

Chociaż u nas najpiérw Rogaliński — swoją fizyką doświadczała — a potém Konarski znacznie ją podkopali, nie wyrócili jój zupełnie. Krasicki znalazł na nią dzielniejszy oręż w dowcipném wyszydzeniu i pokazał, że ludzie w swoich zastarzałych uprzedzeniach i nałogach nie tak się lękają dowodów i przekonania, jak szyderstwa i wstydu, gdzie dowcip więcéj może, niż rozum. „Monachomachia“ Krasickiego wyszła w najlepszej porze i najwięcéj pomogła usiłowaniom komisji edukacyjnej i pracom Akademii Krakowskiéj“ (IV. 115—116; por. V. 250.)

Młodość Śniadeckiego przypada wprawdzie już na ów okres, kiedy się i u nas wpływ scholastyki przełamywać począł. W swój autobiografii opowiada nam nawet, że jeszcze w Poznaniu (1770) chodził niekiedy na wykłady fizyki doświadczalnej wspomnianego Rogalińskiego, „która mu się bardzo



podobala". Tam także miał już nabyć „wstrętu do sekty Perypatetyków, których filozofia prawie powszechnie była uczona, wyjąwszy szkoły Lubrańskiego, gdzie on ucześnie a gdzie już wprowadzono filozofią eklektyczną (I. 4.) Wobec jednak historycznego faktu, że reforma ta była wtedy dopiero w zaczątkach, było to już dowodem nie małej samodzielności umysłu młodego, skoro już w doktorskich swoich tezach staje Śniadecki widocznie po stronie nowszych atomistycznych teorii Gassendego, (zob. Strasz. l. c. p. 26 i 40.), które prawdziwie zbawienny wpływ na nowoczesną fizykę wyrzucić zdołały i zbyt idealistyczną teorią Descarta do zdrowszej trzeźwości mogły sprowadzić. Oddychając zaś za granicą, szczególnie w gronie francuskich uczonych czysto postępowym duchem i zgłębiając widocznie przedewszystkiem dzieła Bakona, Descarta i Leibniza, potrafił się już zupełnie otrząść z wszelkich resztek nabytych w ojczyźnie przesądów i przestał całkiem wierzyć w zbawienność tych formalistycznych doktryn, które przecież — wedle własnego zeznania — niegdyś „miał za górną mądrość, nim się całkiem do nauk matematycznych i fizycznych przywiązał". (III. 225.)

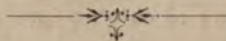
Z całym więc uznaniem wypada nam podnieść ten wymowny fakt, że czy to już w kraju, czy za granicą, pozbył się już na początku swoich studyów tych zastarzałych uprzedzeń i przesądów, panujących w ojczyźnie. Zaraz też w znanej nam inauguralnej prelekeyi największą pochwałę oddaje Kartezjuszowi za to epokowe dzieło, że zdołał „wydobyć rozum ludzki na wolność, którą uciemieżało despotyczne przez kilka wieków szkolnej filozofii panowanie i przez to uczynić pierwszy najszcześniejszy i najśmielszy podówczas krok do prawdy, za który godzien ołtarzy wdzięczności od czułego na swoje swobody potomstwa!" (III. 178.)

Że wyrażone tak dobitnie uznanie wielkiemu reformatorowi nauk płynęło już z głębi najsilniejszego jego przekonania, szerokim rozglądem w naukach nabytego — dowodzi tego Śniadecki w „Przydatku do pisma o filozofii", gdzie w kilkadziesiąt lat później tak samo orzeka, iż „Descartes obwarował swobodę ludzkiego rozumu, zburzył bałwochwalcze ołtarze wystawione w średnich wiekach powadze ludzkiej i przepisał powątpiewanie metodyczne w dochodzeniu prawdy"

(V. 93.) W to samo jądro rzeczy uderza Śniadecki w piśmie „o metafizyce“, gdzie omawiając największe zdobycze w dziedzinie filozofii, znowu wychwala Descarta za to, iż „obalił powagę ludzi, braną za dowód w dociekaniu i dowodzeniu prawdy i obwarował swobodę umysłu ludzkiego w przepisaniem rozsądném i krytyczném powątpiewaniu“. (III. 224.) Na téj téż podstawie, będącej jedyną rękojmią prawdziwego postępu w naukach, ocenia także Śniadecki dziejowe stanowisko Kopernika, mówiąc, że wielki nasz astronom tém głównie nad swój wiek celował, iż „natchniony mocą przekonania, wynosi się pierwszy nad powagę czternastu wieków, nad uprzedzenia uporczywe i powszechne uczonych i nad pozorne zmysłów świadectwo a w rzeczach dociekaniu ludzkiemu zostawionych oddaje cześć prawdzie mężną ale przystojną odwagą, nie mogąc zaś zaspokoić swego przekonania tém, co się w oczach innych wydawało pewnością, odważył się wniknąć w źródło wątpliwości...“ (II. 110.)

Takich samych zasad trzymał się zawsze i sam Śn., a wolne, nieuprzedzone badanie jest rzeczywiście uznania godną ogólną cechą wszystkich prac jego, dokonywanych zawsze w imię nowoczesnego hasła, że początkiem każdej głębszej wiedzy jest rodzące się w człowieku z jakichkolwiek pobudek „krytyczne powątpiewanie“. Prawda, że religijna wiara mogłaby uchodzić za stałe jego uprzedzenie w ogólnym jego na świat i życie ludzkie poglądzie — jednakowoż zapominać w tym względzie nie należy, że Śn. nie przekazał nam całego systemu filozoficznego, że więc nie może być właściwie u niego mowy o jednolitości i ścisłym związku jego rozmaitych zapatrywań, które nie raz tylko zewnętrznie ze sobą znosić się mogą.

Zresztą — kulminująca w metodologii ta teoretyczna część filozofii, której przedewszystkiém się oddawał, nie nastroczała mu żadnych kolizyj z rzeczami wiary, jakie słusznie chciał zawsze uszanować. Religijne przeto pojęcia nie wpływały nigdy na tok naukowych jego rozumowań tak dalece, ażeby ze stanowiska ściśle filozoficznego bezwzględny zarzut z tego powodu uczynić mu można.





## ROZDZIAŁ I.

### Historyczne powody filozofii Jana Śniadeckiego.

1. Libelta pogląd na metafizykę niemiecką w stosunku do naszej ojczyzny i na krytyczną działalność J. Śniadeckiego. 2. Obalenie bezwzględego idealizmu jest głównym zadaniem jego krytyki i jednym z pierwszych przykładów w dziejach filozofii. 3. Spekulacyjne mrzonki przemycane do Polski powodem jego polemik. 4. Rzut oka na ówczesną metafizykę, będącą sprzeczną z właściwymi zamiarami Kanta i dowody, że Śniadecki czynił zawsze aluzje do tego nowego ruchu w Niemczech na polu filozofii. 5. Ogólna charakterystyka niemieckiego romantyzmu, jego stosunek do ówczesnej filozofii i wpływ istotnych jego zdrojności na sąd Śniadeckiego o romantyzmie poetycznym. 6. Niesłuszne identyfikowanie Kanta z późniejszą spekulacją i powody tego fałszywego mniemania Śniadeckiego.

---

1. Jeden z koryfeuszów naszej filozofii i znakomity nasz estetyk Karol Libelt, niezrównanym swym piórem nakreśliła rolę, jaką Polacy odegrali w nowym ruchu filozoficznym niemieckim w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia, w następujący historyzoficzny sposób: „Kiedy Hegel pochodnią rozumu wszystkie rozpatrzył regiony ducha, kiedy wszystkie umiejętności poddał pod trybunał swojego systemu a wszystkie żywotne objawy duchowe zidealizował i pokazał, że się wszystko, co jest, w tym systemie odbija, a system sam, że się z wszystkiego, co jest, rozwija; kiedy nareszcie stał się twórcą metody dyalektycznej, najdoskonalszej (!) jaka być może, bo z samym systemem zrosł, rozwijając się z treści jakby żywotną jej siłą — oto na wschodzie dorastał długo już przedtém lud innoplemienny, przechodzący ciężką i krwawą

szkołę doświadczenia. Osobna narodowość jego, osobne mu dała wejrzenie na rzeczy a Opatrzność, chowająca lud ten do przyszłych przeznaczeń swoich, dała mu bogaty zasób ducha. Nie poszedł jednak kierunkiem tego przeznaczenia, bo snąc nie wybiła jeszcze jego godzina! Przyjął więc pożyczoną od innych narodów oświatę, nastroił nią ducha swego i były nawet czasy, kiedy szeroko świecił w Europie pożyczonym u starożytnego świata blaskiem. Było to jego gimnazyum.

„Wyszedłszy z tój szkoły użył na złe swobody; z nauk, które duch wieku w akademii świata wykladał, nie korzystał, ale pohulał sobie. Ukrojono mu raz i drugi ojcowizny, nareszcie zabrano całe mienie. Tu dopiero ocknął się z letargu, poznał że straciwszy wszystko, co jest materyalne, wewnątrz siebie, w ukształceniu ducha powinien znaleźć środki szczęścia i przyszłości swojej. Lud ten podrostek, co dotąd nie pytał się o nic, i o niego się też nie pytano, zaczął się teraz przysłuchiwać mądrości świata, co też w sąsiedztwie siedlisko sobie obrała. I nie mogło być inaczej -- na początku ogarnęło go zdumienie. Uwielbiał więc i krył się w prochu na progach świątyni filozofii. Wszelako liczba tych nowych adeptów nie była wielka i rozsiewane z zapalem wiadomości filozofii niemieckiej nie wpłynęły na kierunek literatury, która się z rodzimych żywiołów odradzać zaczęła a mniej jeszcze wpłynęła na życie narodu. Było to, jakby dzwonienie w luterskim kościele, które katolików nie obchodziło. — U młodzieży wracającej z zagranicy, filozofia niemiecka należała do dobrego tonu. Inni rzetelnie w niej upatrywali postęp i szerzyli w tój myśli o nią wiadomości. Starzy krzyczeli o skażenie języka, o zawracanie głowy mrzonkami bez rzeczy, o upadek rzeczywistych umiejętności i t. p.“ \*) Dalszych powodów ujemnego zrazu zachowania się pisarzy polskich względem czystej spekulacji szuka Libelt w ogólnym charakterze narodu polskiego, który podobnie jak i francuski nigdy nie był przystępny dla abstrakcyi, dla tych bezkształtów samego rozumu, którymi zajmował się z taką lubością geniusz kontemplacyjny Niemców. „W na-

---

\*) Filozofia i krytyka. T. I. Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej. 2 ed. Poznań 1874, p. 113—115.



rodzie naszym — twierdzi on dalej — górowało zawsze poczucie niewidomego świata i było tak zrosłe z duchem narodowym, że do reflexyi nie przyszło. Stąd to — podług niego — ma pochodzić, że scholastyka średniowieczna nie miała u nas wieków złotych, że filozofia niemiecka nie przystała do narodu i była mu całkiem obcą a najzrozsądniejsi u nas mężowie, jak Śniadecki i Kołłątaj nazywali ją zawrotem głowy młodzieży, nie postrzegając się, że był to konieczny kierunek ducha (n. b. podług najdowolniejszych konstrukcyi historycznych Heglowskiego pomysłu,) nieskończenie ważne dla świata mający przynieść owoce. W tych mężach wszakże mimo tego niepojmowania rzeczy, narodowy przemawiał pierwiastek, z filozoficznym pierwiastkiem germańskim całkiem sprzeczny, co ich do potępiania i wyszydzenia filozofii niemieckiej nakłaniał. A byli to ludzie ze wszech miar prawi.“ \*)

Taką przejętą zasadą czcigodny autor „Umnictwa“ dość często \*\*) w swych pracach potrąca o Śniadeckiego. Nie długo nawet przed końcem zasłużonego swego żywota, w „kilku słowach do drugiego wydania“ dzieł swoich (1874), usprawiedliwiając swoje idealne — a przestarzałe już może — stanowisko w obec czysto materyalnych naszego czasu prądów, nie mógł także na sobie przenieść tego, aby z ubolewaniem nie wspomnieć „o powadze Jana Śniadeckiego, który dawno już starał się ochronić młodzież naszą od téj morowej na umysły zarazy“ (Fil. i Kryt. I. p. VI.) Rzeczywiście rozglądając się w tak zmienionych na końcu jego życia stosunkach filozoficznych i naukowych i usiłując takowe w nowém wydaniu ile możności względnie do swego systemu nawet spożytkować, słuszne mógł mieć Libelt powody, przypomnieć sobie obok Adama Mickiewicza — który zupełnie niesłusznie wystawiał na śmieszność Kanta, porównywując jego krytykę, jako myślenie myślenia „do człowieka, co usiłuje przewrócić oko swoje, aby zobaczyło proces widzenia“ — także i Jana Śniadeckiego, któ-

\*) Tamże p. 92.

\*\*) Zob. np. jego rozprawę p. t.: „Filologia, filozofia i matematyka jako zasadnicze umiejętności wychowania“ w „pismach pomniejszych.“ Poznań 1850. Tom III. str. 120 i nast.

rego niezatarte na tém polu zasługi starałem się rok przedtem najpiérw z poznańskim „Tygodniku Wielkopolskim“ krytycznie naszkicować. I niezaprzeczoną jest rzeczą, że nasz matematyk był pierwszym, co już wtedy uczuł najsłabszą bezwzględneho idealizmu stronę, kiedy heglizm torował sobie w Niemczech drogę do powszechnego uznania. Nie godzi się przeto dzisiaj przyémiewać téj charakterystycznój strony literackiej i pedagogicznój jego działalności, skoro pojęcia czasu naszego zbliżyły się do stałych jego zapatrywań do tego stopnia, że spiżowa jego postać w nowym blasku okazać się nam teraz powinna.

2. Zasługa jego jest tém większa, że ani nauki przyrodnicze nie chlubiły się wówczas taką doskonałością, jaką się cieszą dzisiaj, ani nauki społeczne nie nasuwały jeszcze tyle praktycznych zagadnień, jakie się z życia ludzkości później wyłoniły a w „bezwzględnej idei“ rozwiązania znaleźć nie mogły. Żadném rozumowaniem nie dające się zaprzeczyć, bo w technicznym przemyśle z powodzeniem już zastósowane, rozważne spostrzeżenia, ściśle doświadczenia i subtelne dociekania empiryczne, nie zadaly wtedy jeszcze widocznego kłamu poszczególnym, z całą apodyktycznością wygłaszanym teoryom metafizycznych, które nawet dawniejszą o przyrodzie wiedzę grubą przysłaniały pomroką. Było to n. p. prawdziwą ironią losu, że, gdy z trybunału bezwzględneho rozumu zapadł a priori wyrok ostateczny, o niemożliwości istnienia więcej nad znanych wówczas siedm planet, w kilka zaledwie lat potem teleskopem uzbrojone oko pierwsze asteroidy odkryło. Powiedzieć więc możemy, że wszystkie tym podobne czynniki, co już od roku mniej więcej 1830 począwszy, co raz to więcej wpływać poczęły na empiryczny bardziej zwrot badań filozoficznych, na Śniadeckiego zdanie w równój mierze działać jeszcze nie mogły. O tyle zatem oryginalniej wydać się nam muszą stanowcze jego wystąpienia przeciw czysto spekulatywnej filozofii, bo widocznym do nich impulsem był prawdziwy postęp nauk ścisłych, wytrwałą pracą wielkich umysłów stopniowo dokonywany, których nieśmiertelne dzieła w pierwotnych źródłach zawsze studyował.

Chociaż późniejsze dzieje nas przekonały, że za bezwzględny istotnie głos jego, najmniejszego w kraju nie sprawił skutku, gdyż zwalczana przez niego metafizyka właśnie w na-



szęj literaturze najznakomitszych doczekała się później wyznawców a istnym mistycyzmem przesiąknięty Józef Gołuchowski prawie bezpośrednio po jego ustąpieniu w tym samym uniwersytecie wileńskim fantastyczne doktryny Schellinga z katedry rozszerzał, \*) to jednak te wymowne fakta prawdziwie przez niego wykrytej bynajmniej ciosu zadać nie mogą, bo dowodzą tylko, że duch czasu jest zawsze potężniejszy, aniżeli myśli w pojedynczych głowach zrodzone, choćby nawet były najtrafniejsze. Z téj także przyczyny zyskały i w naszych czasach w Niemczech powodzenie reakcyjne teorie Hartmanna „filozofii nieświadomości,“ a lubo nie brak najcenniejszych przeciwko nim polemik, te wszakże stanowią owe dla zbratanego, jak niegdyś Hegel, z rządzącymi sferami autora tém większą reklamę u ogółu publiczności i bezstronniejszą dopiero przyszłość całą ich nicość odsłonić będzie musiała. —

3. Będzie to kiedyś bardzo wdzięczną pracę dla przyszłego historyka naszej filozofii, wykazać szczegółowo w jaki sposób metafizyka niemiecka przez Fichtego wbrew weli Kanta na nowo stworzona, zwolna do naszej literatury wszczepiać się poczyniała i w jakiej mierze, postaci lub przeobrażeniu, w pojedynczych utworach literackich owego czasu się odbijała. Będą to studia w rodzaju dra Chmielowskiego o Kazimierzu Brodzińskim w drugim tomie „Encyklopedyi Wychowawczej“ (Warszawa 1882), gdzie wyraźny wpływ metafizycznych doktryn niemieckich na tak umiarkowanego adepta romantycznych zasad dość szczegółowo jest wykazany. Do naszego zamiaru zaś wystarczy zupełnie z całego labiryntu ówczesnych literackich objawów, wydzielić twierdząco te tylko chwile, kiedy nowy ów ruch umysłowy wzmógł się tak dalece, że rektor wileński rozkrzewionemi już fantastycznemi wyobrażeniami tknięty do żywego, poczytał sobie za święty swój nauczycielski obowiązek odwieść młodzież jego pieczy oddaną „od nauki dla niedojrzałych jeszcze umysłów niezmiernie szkodliwej,“ jakto co krok w swoich pismach temi słowy stwierdza.

\*) Zob. E. Ziemięcki: „Wspomnienie o Józefie Gołuchowskim“ na początku pierwszego tomu jego „Dumań nad najwyższemi zagadnieniami człowieka.“ Wilno 1865.

Cierpką ironią i gorzkim sarkazmem zaprawne nieraz polemiczne jego występy przeciwko spekulacyjnej metafizyce, przypominają bardzo często Artura Schopenhauera, który nieco później bardziej zgryźliwym sposobem zdemaskować umiał nieuzasadnione dążenia ówczesnej ideologii niemieckiej. Owo złowrogie widmo wszakże, którego młódź polska tak unikać miała, nie była to więc filozofia Kanta, z powodu której imię Śniadeckiego stało się tak głośnie. Bo w rzeczy samej był to już krytycyzm, przepuszczony przez sito Fichtego i jego następców.

Twórca najnowszego realizmu we filozofii, szczególnie na polu psychologii bardzo zasłużony Herbart nazwał raz słusznie główne dzieło Kanta, nie krytyką rozumu, lecz krytyką wszelkiej metafizyki, której w końcu i Kant racji bytu odmówił stanowczo. Wszakże trzej główni jego następcy, przez wspomnianego Schopenhauera „sofistyczną trójcą“ nazywani, popełnili przez to największy we filozofii błąd, że krytyczną naukę Kanta napowrót przeobrazili w dogmatyczny idealizm, przez niego właśnie najbardziej zwalczany. Kantowskie t. z. graniczne pojęcie naszego poznania „das Ding an sich“, które miało stanowić ostateczny kres wiedzy ludzkiej, zostało przez nich całkiem usunięte. A jeżeli królewiecki mędrzec wszelką wiedzę z samych tylko pojęć złożoną, bez względu na zmysłowe doświadczenie — acz we właściwy mu znów sposób tłómaczone — za niemożliwą lub bezpodstawną uznawał, choć sam przeciwko tej zasadzie niejednego dopuścił się grzechu, to właśnie jego następcy w tej ujemnej mierze wkrótce dokonali tego, o czém dotąd żadna myśl ludzka nawet nie śniła.

Kant nie myślał nigdy, aby właściwe jego teorie twórcze tak rychło powszechne znalazły uznanie. Wszak wystawiał sobie, że takiego samego przewrotu dokonywa we filozofii, jak Kopernik w pojęciach wszechświata, o czém na końcu przedmowy do drugiego wydania „krytyki czystego rozumu“ wyraźnie nadmienia. Gdyby mu wszakże daném było czytać jeszcze Heglowską „fenomenologią ducha“ (Jena 1807), przeląkł by się był bezwątpienia nieprzewidzianych weale ideologicznych następstw własnej swój nauki. \*)

\*) Por. Lange: Geschichte des Materialismus und Kritik seiner Bedeutung in der Gegenwart 2 Auflg. Leipzig 1874. T. II. p. 66.



4. Z któregokolwiek opracowania dziejów niemieckiej filozofii można nabyć dokładnego wyobrażenia o tém, w jaki sposób z Kanta wywiódł swoje teorye Fichte; jak z podmiotowego jeszcze jego idealizmu, wyłoniła się Schellinga filozofii przyrody; jaką nakoniec drogą doszedł Hegel z poprzednich kombinacji do zupełnej już tożsamości myśli z wszelkim bytem. Całą tę, ciekawą zresztą bardzo, genezę ówczesnej filozofii, przyjmujemy tutaj jako znaną, zwłaszcza, że scholastyczne te wysnówki już dzisiaj chyba historyczną wartość mieć mogą. Stwierdzić nam tylko wypada, że krom późniejszych estetycznych zresztą więcej kombinacji Schellinga, główne poglądy metafizyczne zagranicą naszemu uczoneму mogły już być dosyć dobrze znane, zanim jeszcze ostatnie swe pismo drukiem (w r. 1821) ogłosił.

Najślabszą tylko stroną w zapatrywaniach jego na ówczesny stan i rodowód badań filozoficznych pozostanie zawsze osobiste jego zdanie o Kancie i stale mniemanie, jakoby on był bezpośrednim twórcą wygórowanej tej spekulacji. We wszystkich jego krytykach spotykamy najeźścię ogólnikowe wycieczki przeciwko Kantowi i „jego stronnikom.“ Stąd zrodziła się ledwo nie powszechna opinia, że on był przeciwnikiem tylko samego Kanta i zgodnych z jego zasadami teoryi, a nikt nie zapytał się, co właściwie było najbliższym powodem tak stanowczego potępienia krytycyzmu Kanta. A przecież zagłębimy tymczasem tylko do jego rozprawy „o filozofii“ (1819) a zobaczymy natychmiast, jaką była zawsze przewodnia jego myśl w zapasach z filozofią Kanta.

Doszedłszy tam do tego rzekomego wyniku, jakoby cały kantowski rozbiór głównych zasad naszego poznania, „nie tłumacząc nam tej kwestyi, co się dzieje rzeczywiście w umyśle, lecz co sobie sam autor wystawia“ może uchodzić chyba „za romans metafizyczny“ (V. 31) powiada następnie: „Jeżeli zaś za przykładem miłości światowej i miłość metafizyczna układa i tworzy swoje romanse, godziłoż się nimi i w nauki zarażać i w nich świetność umysłu ludzkiego, stekiem marzeń i chmurą ciemności okrywa? A przecież takie było usiłowanie nie Kanta ale metafizyków niemieckich, którzy tworzyli filozofią matematyki, prawa, medycyny i każdej prawie nauki, ażeby do niej wprowadzić język swój

ciemny, dziki, bez myśli i znaczenia. Jest to skojarzenie się chromych, którzy namiawiali cały świat, aby chodził na szczydłach. Ten srożejacy na nauki wandalizm, wszystko chciał zaćmić, zmięszać i wyrzucić...“ (V. 33.)

Z dosadnych tych słów wynika jasno, że chodzi tu Śniadekiemu o głośnie wtedy zabieg spekulacji niemieckiej, ażeby wszystkie zasoby wiedzy z bezwzględnej wysnuć idei a uczynić to nową metodą dyalektyczną, którą Śn. później w jednej uwadze dwoma wykrzyknikami wyszydza, mówiąc: „że każde zdanie jest u Niemców *synthesis*, która powstaje *ex thesis* i *antithesis*!“ (V. 257). W rzeczy samej heglowska metoda była raczej apriorycznym przepisem dla poszczególnych nauk, aniżeli ogólną drogą do prawdy, z rzeczywistego jój urzeczywistnienia się w praktyce wydobytą. Bez widocznego więc gwałtu, zadawanego naturze tak różnorodnej, pojedynczych przedmiotów naukowych nie można jój było nigdzie zastosować, mimo że Hegel, z wyjątkiem historii filozofii, gdzie cztery przyjął podziały, w innych sferach umiejętności „trichotomią“ czyli metodę troistości jak najściślej umiał przeprowadzić. Istnemu arcykapłanowi wiedzy wszyscy wtedy wtórowali i słusznie tym razem wyłącza Śniadecki powyżej samego Kanta z podobnych usiłowań, bo też zdrowsze jego myśli, były już wówczas całkiem zapomniane a o jego teoryą poznania, będącą znów dzisiaj głównem tętmem badań filozoficznych, nikt się wtedy nie troszczył.

Prawda, że nasz matematyk chciał zadać cios śmiertelny metafizyce niemieckiej już wtedy, gdy heglizm jeszcze nie doszedł do tego stopnia rozkwitu, jakim w kilka lat potem w całej pełni zajaśniał i całą umiejętność niemiecką w sobie zespolił. Gdy jednak zwrócimy uwagę na chronologiczny tylko porządek ówczesnych dzieł niemieckich, przekonamy się z któregokolwiek odnośnego wykazu, że, kiedy Śn. ważniejsze swoje pisma filozoficzne ogłaszał, wszystkie już wiekopomne dzieła Hegla, stanowiące podstawę jego systemu, drukiem się rozchodziły. Przypuścić nawet można, że tak oryginalny ruch umysłowy za granicą śledził nasz uczonec z niemalą bacznością, nie spuszczać z uwagi i niektórych jego szczegółów ważniejszych. Zdaje się n. p. najwyraźniej nawiązywać do Hegla „Encyklopedyi filozoficznych umiejętności w zarysie“ (Heidelberg 1817), gdy w rozprawie „o literaturze“ (1818) następującą czyni reminiscencyą:



„Sześćdziesiąt siedm lat temu, jak Dalembert — we wstępie przez nas wspomniany — rozważając tablicę genealogiczną nauk, podaną przez Bakona, wystawił Europie ten pyszny obraz nauk, uprawy i postępu ludzkiego umysłu, który czytamy w jego przedmowie do Encyklopedyi wydanej w r. 1751. Jestto bystry i głęboki widok całego dzieła, co do rzeczy i zamiaru. Tę wielką myśl sponiewierali literaci niemieccy, namnożywszy u siebie ledwo nie tyle encyklopedyi ile nauk i ten szumny tytuł przypinali do książek, do obwieszczeń lekyi akademickich, a wyjąwszy gruntownie uczonych tego narodu ludzi ledwo nie każdy około nauk chodzący ma się tam za encyklopedystę“ (IV. 81.)

Wydzielmy z właściwej mu często retorycznej przesady, tutaj koniec ustępu znamionującej, podobnie jak z kruchej lupiny orzecha, rzetelne ziarno prawdy historycznej, skądinąd nam znanej, a ogólne, jak zwykle, jego aluzye do występków absolutyzmu niemieckiego nabędą więciej treści rzeczywistej.

5. Podobnie całkiem postąpić nam należy i z jego określeniem ówczesnego ruchu romantycznego w Niemczech, który ze spekulacyjną metafizyką w najściślejszym był związku. Na dowód, że „wskrzeszenie romantyczności wypadło z filozofii transcendentalnej niemieckiej, a jedno i drugie, że jest wywołaniem z grobu dawno zapomnianych wyobrażeń“ (V. p. XII.) pisze on w głośnej swój rozprawie „o pismach klasycznych i romantycznych“ (1818) co następuje: „Rzućmy uwagę na szkołę Niemiec Północnych, a postrzeżemy, że tam wszystko dąży dziś do romantyczności powszechniej. Jak prędko ludzie porzucili obserwacyą i doświadczenie i tę od Lokka dowiedzioną ustawę, że wszystkie poznawania nasze biorą początek od zmysłów; jak prędko wbili sobie w głowę, że dusza ma jakąś tajemniczą siłę widzenia bez granic, że ma wrodzone sobie wiadomości, o których trzeba się dowiadywać, nie przez nauki, nie przez drogi dotąd skazywane, ale przez wprowadzenie jój w stan bytu nadzwyczajny należało już porzucić wszystkie prawidła rozsądku w tym nowym świecie badania. Język zwyczajny nie mógł już służyć do rzeczy zmysłom niedostępnych, więc zrobiono język mistyczny i całą naukę t. z. filozofii, złożono jakby z artykułów nowej wiary, pełnej niepojętych tajemnic. Czytałem n. p. w gazecie

literackiej niemieckiej recenzją nowój logiki, gdzie autor radzi chronić się matematyków, jako ludzi bardzo niebezpiecznych do wzrostu i postępu nowój filozofii, wczém mu trafnej przezorności zaprzeczyć nie można. Wszystkie też przepisy i wiadomości nauk, na nic się już nie zdadzą: bo tam wszystko zależy od objawienia się duszy od zmysłów oderwanój.

„Dlatego metafizycy szukają dróg tego objawienia, tłumaczą je i skazują. Literaci szukają w objawieniu nowych piękności, a medycy także w objawieniu wypytyują się o sposoby leczenia. Żeby zaś wzajemnie sobie usłużyć i poznać związek tych nowych wynalazków, literatura opędza teatr diabłami, a medycyna pracuje nad sposobieniem exorcistów. Marzenia we śnie, plotki konwulsyjne, bierze ona jak niegdyś w Dodonie, za wyroki prawdy i wprawia umyślnie ludzi w choroby nerwowe, ażeby się od nich dowiedzieć sztuki leczenia. — Te barbaryzmy już nie śmieszyć, ale gorzko trapić muszą gruntownie uczonych tego narodu ludzi.. Wszakże i ta nawet nauka nie jest nowym wynalazkiem, ale jest tylko przeobrażeniem dawnój sekty pobożnych idealistów, w którą się wplątał sławny i wymowny Mallebranche, utrzymujących, że my w naszych poznawaniach całkiem nie zależyśmy od zmysłów, ale że wszystko czujemy, poznawamy i myślimy w Bogu“ (V. 21—23.)

Zwróćmy nasamprzód uwagę na wyraźne aluzye, poczynione do zbratanego wówczas z romantyzmem magnetyzmu zwierzęcego, mesmeryzmu, sztucznego somnambulizmu i tym podobnych szerokie pole wyrafinowanój szarlataneryi nastęrczających procesów fizyologiczno-psychicznych, które znów dzisiaj pod nazwą hypnotyzmu większy interes naukowy wzbudzić zdolały, a dziwić się nie będziemy, dlaczego trzeźwy umysł jego tak dalece był zrażony tymi chorobliwymi czynnikami ówczesnej umysłowości niemieckiej, które rzeczywiście ogólny prąd romantyczny silnie pobudzały a n. p. w utworach poetycznych Ludwika Tiecka (1773—1853) najskuteczniejszy odgłos znalazły. Z wielkiem więc zadowoleniem przytacza nam uczony także w jednéj uwadze „Przydatku do pisma o filozofii“ zdanie pewnego angielskiego pisarza, który powiada w tym względzie, że „metafizyka niemiecka i wiara w naukę magnetyzmu



zwierzęcego dowodzą najlepiej, że nie tylko co do cywilizacyi ale i co do uprawy umysłowej i jej postępu, Niemcy daleko zostali w tyle Anglików“ (V. 60—61).

Powtórę zaś przekonywamy się także, że całej powyższej tak ogólnymi rysami oddanej charakterystyki ówczesnych romantycznych prądów w literaturze i filozofii niemieckiej zrozumieć niepodobna, nie uwzględnwszy tej znaniej z historii owego okresu a ważnej okoliczności, że ta w ścisłą falangę zwarta „szkoła romantyczna“ tak interesa filozofii jak i poezyi na celu mająca, w idealistycznej nauce Fichtego źródło swoje miała, ale tak pod względem teoretycznym jak i etycznym wzniosłe niekiedy zasady tego szlachetnego męża do największej niedorzeczności doprowadzić się nie wahała. \*) Wprawdzie w tym czasie, kiedy Śniadecki swoje krytyki ogłasza, romantycy grupują się już więcej około Schellinga, ale wpływ jego jeszcze na gorsze tylko zmienia tendencją romantyki, nie zmieniając jej istoty. Do naszego więc zamiaru wystarczy zupełnie ograniczyć się na pierwotnym wpływie Fichtego na nowy ten kierunek literacki, a jeżeli poznamy, jak się Śn. w ogóle zapatruje na główne podwaliny nauki Fichtego, będziemy zarazem mieli miarę, podług jakiej i sąd jego o wszelkich jej wypadkach — a do tych należała i romantyczność — jedynie mógł wypaść. Fichte jest nadto jedynym przedstawicielem pokantowskiej metafizyki, o którym Śn. imiennie wspomina; a skoro jego „Wissenschaftslehre“ (1794) jest znanym punktem oparcia dla jego następców, posłuchajmy, co o zajętem tam stanowisku w rozprawie „o metafizyce“ (1814) nasz krytyk orzeka.

Że człowiek w swych dziwactwach umysłowych — są jego słowa (III. 225—226) — jest częstokroć figurą konieczną, można się przekonać z pism nowych filozofów niemieckich. Ci wedle nauki Idealistów nie chcą przyznać tego, że wszystkie poznawania biorą początek od zmysłów (por. wyżej); gdy znowu podług nich wrażenia zmysłowe, są więcej pozorami, jak rzetelnościami; wyciągnięte z nich wiadomości są wątpliwe, a przeto fundamenta nauk stąd wzięte, nie

\*) Zob. Schlegel, I. H. Die moderne Romantik u. ihre Beziehung zur Fichte'schen Philosophie. Rastadt 1862.

mają charakterów niewzruszonej pewności. Chcą więc wedle nauki Dogmatyków wszystko *a priori* z początków czystego rozumu dochodzić i dowieść, a zatém o bycie czyli exystencji ciał i rzeczy przekonać się z wyroków tegoż czystego rozumu. Trzymają oni, że są w rozumie jakieś prawdy, jakieś początki wrodzone, których on za pomocą zmysłów nie nabył. Na tym fundamencie zaczynają od uchwalenia exystencji indywidualnej: sadzają i ustanawiają to, co się nazywa Ja, dzieląc je na Ja transcendentalne i na Ja empiryczne. Tak osadzone Ja na nomenklaturze i twierdzeniach transcendentalnych, jako na stolicy pewności, samym czystym rozumem stwarza w sobie Boga, świat i rzeczy zewnętrzne. Taka filozofia nie wiele zdaje mi się być daleką od owego chorego w szpitalu wiedeńskim, który wbiwszy sobie w głowę, że jest trójcą świętą, robił sobie ze swego łóżka i pościeli majestat i stwarzał niebo i ziemię!<sup>4</sup>

Jeżeli tedy Śn. wyłożywszy tak teorią podmiotowego idealizmu, sądzi przytém „że nauka Fichtego nie warta poważnego roztrząsania“ (V. 78), o ileż więcej oburzać go muszą właściwi romantycy, którzy dość jeszcze umiarkowane zasady Fichtego w każdym względzie przesadzali lub przekręcali. Nie może być naszym zadaniem wdawać się tutaj w szczegóły tego oryginalnego ruchu, które są w dziele R. Hayma \*) wybornie skreślone; dla nas będzie dosyć przytoczyć stamtąd ważniejsze tylko rysy ogólne. W całym romantyzmie góruje wprawdzie jeszcze owa fichtowska jaźń — wedle terminologii naszych heglistów — jako największa potęga nad wszystkiém, będąca jedyną miarą wszechrzeczy. Pozbawiona jest już wszakże téj logicznej konsekwencji i sily moralnej, jakie ją znamionują w systemie Fichtego. Zamiast zaś jego absolutnego ja, wzięli romantycy za zasadę swoje „ja empiryczne.“ Tym sposobem uznano indywidualny charakter pojedynczego człowieka ze wszystkimi możliwymi kapryсами za wyłączne źródło każdego działania i jedyny probież wszystkich czynów ludzkich. Dlatego w pismach romantycznych odgrywa wielką rolę dowcip,

---

\*) Die romantische Schule. Ein Beitrag zur Geschichte des deutschen Geistes. Berlin 1870.



humor i przypadkowe usposobienie pojedynczych autorów a w poetyckich ich utworach niczém nie skrepowana imaginacya wszelkiego rodzaju dziwaactwa stwarzać musiała. Jedyńm jój punktem oparcia, był „umysł genialny.“ który jako taki wszelką mieć musi swobodę w swoich pomysłach. Stąd wyłoniła się piérwsza zasada całego prądu romantycznego, t. j. „absolutna wolność genialnego podmiotu.“ Naturalném jednak jój następstwem była u skrajnych romantyków zupełna „dowolność“ lub nawet „swawola“.

Owo tak Śniadeckiego rażące „objawienie nadprzyrodzone,“ to „widzenie bez granic“ i ta szermierka pojęciem „nieskończoności“ zapełniają rzeczywiście obszernie ramy romansów i dramatów romantycznych. Nie zapominajmy jednak nigdy, że tak Goethe jak Schiller odrębne całkiem zajmowali stanowisko, lubo przez skrajnych romantyków nieraz podstępnie wyzyskani byli. Najbardziej systematyczny nawet ich pisarz Fryderyk Schlegel († 1829) uważając francuską rewolucyą, poezyą Goethego i fichtowski idealizm za trzy ogniwa, zwiastująca „wschód zorzy porannój na widnokręgu nowego świata“ nie wahał się nawet Goethemu przypisywać, jakoby w myśl jego, zadaniem prawdziwego poety było właśnie, z wszelką możliwą swobodą swoje dzieła z własnego tylko wnętrza wytwarzać i własną swoją indywidualność i usposobienie w nich uwydatniać. Ale bardzo słusznie zarzuca mu jeden z żyjących jeszcze weteranów heglizmu, \*) że „nie było to ani prawdziwą myślą Goethego ani też zasadą nauki fichtowskiej, ażeby ta twórczość poetycka, jak ją Schlegel i jego stronnicy sobie tłómaczyli, żadném już prawidłem nie była związana, ażeby wolność w tworzeniu była tém większą, im bardziej nie dbała o przepisy sztuki, ażeby poezya tém większą zdradzała piekność, im bardziej jest fantastyczną i od rzeczowój treści dalszą.“

Wprawdzie i Śniadecki nic innego nie wytyka romantyczności, uważając ją „z jój niezaprzeczoném znamieniem i pod względem jedynie dla literatury i oświecenia szkodliwym:

---

\*) Zeller Ed.: Geschichte der deutschen Philosophie seit Leibniz. München 1873 p. 705.

to jest jako nie słuchającą prawideł sztuki i w swobodnym bujaniu imaginacyi szukającą zalet i jakby nowych dróg zbawienia i nauczania“ (V. 1—2). Wprawdzie i on najbardziej przeciwko temu przemawia, iż romantyczność nie chce „krępować imaginacyi żadnemi prawidłami, rozumiejąc, że wolna od wszelkich przepisów, rodzić będzie cuda w swobodnej rozpuście“ (V. 20). Jednakowoż uderzywszy słusznie w tę najslabszą stronę głównych romantyków nie dojrzał wcale wśród ówczesnego labiryntu pojęć i pomysłów, wspomnianych dwóch prawdziwie elektrycznych światel na widnokręgu literatury niemieckiej, które tworzącą siłą swoich promieni wszystkie owego czasu zбочenia wkrótce poraziły. Do historii nadobnej literatury należy bliższe rozpatrywanie tego znanego błędu Śniadeckiego ze stanowiska estetycznego. Myśmy mieli tylko stwierdzić, o ile sprawiedliwie postąpił nasz pisarz, odnosząc początki ruchu romantycznego do metafizyki niemieckiej. Zresztą nawet prof. Straszewski — choć rzeczonyj sprawy wcale zbadać nie zamierza, o historycznym związku romantyki z idealizmem tylko dorywczo nadmienia (loc. cit. p. 150; por. 173) a odnośne pismo Śniadeckiego za „bezwątpienia najslabsze ze wszystkich“ uważa (p. 164) — na samym końcu swój monografię trafne w tej mierze czyni spostrzeżenie, mówiąc: „Dzisiaj musi przyznać bezstronny badacz, że walka Śniadeckiego przeciw poezji romantycznej da się wytłómaczyć; można ją nawet po części usprawiedliwić, zważywszy, że gdy on przeciw romantycznemu walczył kierunkowi, działo się to w czasie, w którym kierunek ten nie był się jeszcze wyjaśnić i nie stanął na stopniu najwyższego rozkwitu; Śniadecki bowiem występował przeciw uowym poetycznym dążnościom jeszcze niejasnym, nieokreślonym, w których dopatrywał się nadto wpływu transcendentalnej spekulacyi niemieckiej. Że pod tym względem nie zupełnie się pomylił -- kończy nie zbyt stanowczo autor — że ówczesny romantyzm w poezji był rzeczywiście blisko pokrewnym śmiałym spekulacyom takiego Fichtego lub Schellinga, to wydaje nam się rzeczą zupełnie jasną“ (p. 322) której — dodamy znów od siebie — pominąć niepodobna, chcąc przekonać się o tej prawdzie, że filozoficzna działalność Śniadeckiego była wyraźnem oddziaływaniem przeciwko pokantowskiemu idealizmowi.



6. W tój ostatniej kwestyi zachodzi jeszcze jedno bardzo ważne dla nas pytanie. Co mianowicie było powodem, że, mimo tak otwartych wystąpień swoich przeciwko współczesnej ostatniemu okresowi jego życia metafizyce niemieckiej, dążącej wbrew właściwej zasadzie Kanta, do całkiem zamysłowego poznania, Śniadecki zawsze tylko ze samym Kantem więcej szczególnie się rozprawia a nigdy nie baczy na to, iż do najnowszego wtedy ustroju tój mniemanej umiejętności, sam Kant bynajmniej nie pragnął się przyczynić? Nie zaprzeczamy przytém wcale tych faktów, w różnych listach samego Śniadeckiego nie raz dotykanych,\*) że już w pierwszych latach naszego wieku Warszawę i Kraków „nieszczęśliwy Kantyzm zaraził,“ co go mogło powodować do bezpośredniej polemiki z Kantem. Chcemy tylko stwierdzić stanowczo, że we wszystkich jego polemiczno-krytycznych pismach najżywiej go zajmuje przeważny wzgląd na rzekome następstwa i tak zgubne skutki filozofii Kanta. Oprócz bowiem znanych nam już jego ogólnych poglądów na metafizyczne owego czasu dążności w Niemczech, znajdujemy w „Przydatku do pisma o filozofii“ jeszcze najbardziej charakterystyczny w tój mierze ustęp, który tak opiewa: „Żadrzyć musiał sam Kant nad okropnemi klęskami, które sprawiła jego nauka w Niemczech, skoro zobaczył\*\*) mniemaną filozofią matematyki, fizyki, medycyny, prawa, literatury (por. wyżej) w swoją nomenklaturę przybraną; skoro widział całe światło nauk prawie zgaszone, bo okryte grubą chmurą słów ciemnych i niezrozumiałych, pytań ezczych dawno wzgardzonych i porzuconych, a umysł ludzki pogrążony w morze zawilgości i w odmęt prawdziwego szaleństwa. Żadna sekta metafizyczna, tyle nie zrodziła nieszczęść, tyle nie zwiłkła i nie znieważyla ludzkiego umysłu, ile sekta Kanta. Świadczą to dzieła we wszystkich prawie

\*) Zob. n. p. list do Tadeusza Czackiego z r. 1806 w M. Balińskiego Pamiętnikach o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym i dziełach jego. Wilno 1865. Tom I. str. 399; por. list z Wilna z r. 1814 wydany przez J. I. Kraszewskiego w jego zbiorze nieznanych dotąd „Listów Jana Śniadeckiego w sprawach publicznych 1788—1830“ Poznań 1878. Str. 193.

\*\*) Tych wszystkich zdrożności sam Kant już nie dożył († 1804) co przeocza Śniadecki.

odnogach nauk w Niemczech wydane a ustrojone w barwę transcendentalizmu, prawdziwie teatralną i barbarzyńską. Jój to dziećmi są dziwaństwo romantyczne w literaturze, magnetyczne oszustwa i kuglarstwa w fizyce i medycynie (por. wyżej) Kosmogonie tłumaczące stworzenie świata przez ledwo nie gorączkowe marzenia magnetystów: wszystkie wydobyte z tych cudownych widoków *a priori*, niezawisłych od doświadczenia, bezwzględnych i bezwarunkowych“ (V. 105—107).

Nie mniej nadto wyraźnie określa Śn. zapatrywanie swoje na bezpośrednią zawisłość ostatniej fazy spekulacji ówczesnej od Kanta mówiąc: „Przez ten ciasny i niedokładny widok rzeczy (w jego „krytyce czystego rozumu“ wyłożony) dzisiejsi (1819) metafizycy niemieccy sfałszowali nazwisko filozofii, uważając ją jako naukę samego ludzkiego umysłu, wszystko z siebie snującego, stanowiącego początek i koniec wszystkich, jak oni mówią wiadomości naszych“ (V. 108).

Żadną więc miarą zaprzeczyć nie można, że rozszerzy już wtedy absolutyzm niemiecki w uwadze Śniadeckiego równorzędną rolę z krytycznymi usiłowaniami Kanta, którym przynajmniej nie powinien był odmawiać umiejętnego uprawnienia w ogóle z tych samych powodów, dla jakich podobne całkiem zamiary Lokka i Huma nagany na siebie od niego nie ściągnęły. Ale właśnie téż tego ogólnie niekorzystnego sądu o Kancie inaczej sobie tłumaczyć nie możemy, jak tylko przez ciągly jego wzgląd na te historyczne skutki, jakie nowe teorye Kanta bez jego własnej winy w Niemczech rzeczywiście sprawiły i na te dalsze konsekwencye z nich wyprowadzone, przeciw którym, jak wiadomo, sam Kant najsolenniejsię zastrzegal, gdy go doszła wiadomość o piérwszych krokach Fichtego. Zmiany nawet poczynione w drugim wydaniu pomnikowego jego dzieła (1787) przez Schopenhauera dopiero do większego znaczenia wyniesione, miały także na celu zapobiec temu, ażeby „krytycznego“ idealizmu ze zwykłym idealizmem nie identyfikowano, bo jego realistycznym punktem wyjścia było zawsze doświadczenie zmysłowe a tylko dostrzeżone w organizacyi umysłu ludzkiego podmiotowe warunki możliwości takiego doświadczenia w ogóle, stanowiły idealistyczną



część jego nauki, o czém jeszcze nie raz wspominać będziemy.

Jednakowoż Śniadecki był faktycznym przeobrażeniem filozofii Kanta, zanadto żywo i boleśnie dotknięty, ażeby, malując je w najjaskrawszych barwach, nie móc zarazem sarkastycznie przyrównać samego już Kanta „do człowieka, który po dobrym obiedzie, rozmyśla o utrzymaniu życia organicznego bez żadnych pokarmów!“ (V. 31; por. 38.) Że fundamentalna różnica między Kantem a jego następcami, uszła uwagi naszego uczonego, może mieć istotnie w tém swój zewnętrzny powód, że nigdy jeszcze tak rychło, jak w ostatnim okresie jego życia, nie następowały po sobie tak wielkie i śmiałe systemy filozoficzne, i nigdy od zwykłych pojęć i pospolitych mniemań ogółu ludzi tak rażąco nie odbijały. Żeby więc w tym istnym nawale co raz to nowszych pomysłów, zdołać się choć cokolwiek lepiej zorientować, na to trzeba było mniej uprzedzenia a więcej studyów, aniżeli nasz Śniadecki, wśród różnorodnych swych zajęć publicznych, tak niewdzięcznemu przedmiotowi mógł być nawet w rzeczy samej poświęcać. Do takiej wędrówki należało mu koniecznie szukać fachowego więcej przewodnika, któryby go napawał otuchą, że zanadto doraźnego nie wydaje sądu o rzeczy, w całym zakresie dla siebie do zbadania niemożliwej a już na pierwszy rzut oka bez wszelkiej podstawy mu się wydającej. Nie znanym dotychczas mistrzem takim był dla Śniadeckiego J. H. Jacobi, którego sam tylko dwukrotnie na dowód swoich twierdzeń powołuje (III. 221, V. 63.) — Jaką rolę odgrywa Jacobi († 1819) w historii rozwoju krytycyzmu, bez względu na mistyczne własne swoje stanowisko, o tém powiemy tylko krótko, że był on pierwszym, który dość bystrym wzrokiem dostrzec potrafił tój niezaprzeczonej niekonsekwencji, jakiej w zasadniczej swój teorii nie mógł Kant istotnie unikać. Trafnie orzeczone już o Jakobim, iż proroczo niemal przepowiedział dalsze Kantowskiej doktryny losy, które się w rzeczy samej na Fichtem i jego następcach zupełnie sprawdziły. Nie podobną było rzeczą, ażeby nasz uczony, zostając w ustawicznej styczności z zagranicznym ruchem umysłowym, nie uczuł był potrzeby zapecznić się z płodami literackimi długoletniego prezesa Akademii Umiejętności w Monachium, zwłaszcza, że angielska filozofia, będąca już

wtedy słabą stroną Śniadeckiego i Jakobiemu główne punkta wyjścia zazwyczaj nastęrczała, a później się przekonamy, że i ta „wiara filozoficzna“ z tego samego źródła zaczerpnięta, którą nasz uczony chciał także uniknąć poniekąd szkopuł skeptycyzmu (por. V. 135—138) w systemie Jakobiiego również znachodzi zastósowanie, lubo jawnym mistycyzmem jest zamącona.

Cheąc tedy dowiedzieć się lepiej, o ile Śniadecki poszedł w ślady Jakobiiego, czyniąc najglówniejszy zarzut krytycyzmowi Kanta, zarzut, który bliżej rozeznany rozstrzyga o tém, dlaczego Kanta zawsze z późniejszym idealizmem zupełnie identyfikuje -- przypomnijmy sobie nasamprzód, iż wedle glówniej myśli mędrca Królewieckiego, nasze wyobrażenia o świecie zewętrznym powstają w nas tak za działaniem naszych własnych władz wyobrażalnych, jak i za wpływem koniecznym różnych od nas „rzeczy samych w sobie.“ Skutkiem zaś podmiotowej naszej organizacyi, wyobrażać sobie musimy wszystko w przestrzeni i czasie, w tych dwóch idealnych tylko formach zmysłowości naszej, którym w rzeczywistości nie odpowiada. Nabyte w ten sposób ze zmysłowego doświadczenia pojęcia, stanowiące naszą wiedzę, łączymy zapomocą istniejących także tylko w naszym umyśle myślnych kategorii, na drodze empirycznej więć przez Aristotelesa już wywiedzionych. Ze znanych tych kategorii najważniejszą jest przyczynowość, zniewalająca nasz umysł do szukania przyczyny każdej rzeczy i sprawy na świecie; a Schopenhauer \*) mniemał, że ma słuszność, uznać ją wyłącznie za aprioryczną ustawę rozumu a innym tradycyjnym kategoriom odmówić tego znaczenia. W myśl przeto Kanta pojęcie przyczyny i skutku odnosić tylko możemy do rzeczy zewętrznych, o ile takowe mogą być przedmiotami „możliwego doświadczenia“ t. j. o ile okazują się nam w przestrzeni i czasie; czyli innymi słowy, wspomniane pojęcie stosować możemy tylko do samych zjawisk (Erscheinung) pod nasze zmysły podpadających, a o właściwej istocie czyli podścielisku tych zjawisk, o „rzeczy samej w sobie“ bez względu na nasz do niej stosunek, nic zgoła wiedzieć nie możemy. Tym

\*) Die vierfache Wurzel des Satzes vom zureichenden Grunde. 3 Auflage. Werke I. pag. 30. sqq.



sposobem nie mają najmniejszej racji wszelkie doktryny pojęciowe dawniejszej metafizyki, tak odpada ontologia, racjonalna psychologia, kosmologia i teologia, bo zbadać istotę bytu, duszy ludzkiej, rozstrzygać o jej znikomości lub nieśmiertelności, naznaczać początek świata lub widzieć go w nieskończoności jednej i drugiej strony i dowodzić eksystencji wyższej istoty umysłowej, która rządzi losami świata — jestto dążyć do wyśledzenia ostatecznej wszechrzeczy przyczyny, której bez danych doświadczalnych nigdy uchwycić nie można (Por. Prolegomena § 46 — § 60.) Kant zakreśla zatem teoretycznemu rozumowi nieprzekraczalną granicę (Schranke) w „rzeczy samej w sobie,“ po za którą tylko z praktycznych względów t. j. we filozofii moralnej śmiało wyjść może. Komu na tém zależy, raczy we właściwych źródłach pouczyć się dokładniej o prawdziwym stanowisku Kanta. Dziel jego znajomość zawsze przypuszczając tutaj, zwracamy uwagę teraz na tę okoliczność, że właśnie Jacobi tém się wslawił, iż zaprzeczając takich granic dla ludzkiego rozumu, wygłosił znany dylemmat, którym ugodził w samo jędro kwestyi. \*) Z uwagi na to, że Kant odnosi zawsze wspomniane zjawiska do działających na nasze zmysły przedmiotów zewnętrznych, które istniejąc w rzeczywistości — lubo w swój istotnej prawdzie dla nas niedoścignionej — są właściwymi przyczynami tych naszych zjawisk — powiada Jacobi, że o działających na nasze organa zmysłowe przedmiotach, nie może być właściwie u Kanta mowy, gdyż pojęcie przyczyny i skutku — a jako taka przyczyna naszego wyobrażenia czyli podnieta, musi być zawsze pojmowany przedmiot zewnętrzny — jest tylko podmiotowe i od rzeczy samych pochodzić nie może. W naturalnej więc konsekwencji

---

\*) Jacobi mówi dosłownie: „Die Affection, durch welche wir den empirisch gegebenen Wahrnehmungsstoff empfangen, muss entweder von Erscheinungen, oder von Dingen an sich ausgehen. Das Erste ist absurd, weil Erscheinungen in Kant'schen Sinne selbst nur Vorstellungen sind, das Andere widerstreitet der kritischen Doctrin, dass das Verhältniss von Ursache und Wirkung nur innerhalb der Erscheinungswelt gelte und keine Beziehung auf Dinge an sich habe.“ Werke II. p. 301, w rozprawie p. t. „David Hume oder Idealismus und Realismus“ (1787).

systemu Kanta, przyjęty przez niego realistyczny pierwiastek także upaść musi a cała jego nauka prowadzi wedle Jakobiego do uważania całego świata za prosty tylko „pozór“ („Schein“ — choć Kant już w Prolegomenach (1783) takich zarzutów uniknąć pragnie — Anhang). Nie co innego więc mógł mieć Śniadecki na myśli twierdząc w rozprawie „o metafizyce,“ iż „dobrze powiedział Jakobi, że krytycyzm jestto transcendentálnym językiem wywiedziona i okazana niewiadomość“ (III. 221).

Również zdradzają wyraźne swe pochodzenie od Jakobiego takie zarzuty, czynione częstokroć przez Śniadeckiego Kantowi, jak, że jego „wrażenia zmysłowe“ będąc „pozorami“ tylko, prowadzić muszą koniecznie do idealizmu, że krytycyzm jest nauką „pozytywnej niewiadomości,“ zmierzając właściwie „do niczego.“ Że zaś, chcąc wywrócić zasady Kanta, na odnośnych uwagach krytycznych Jakobiego w ogóle polegać można, dowodzi tego sam Śniadecki, mówiąc w inném miejscu, że „sprawiedliwie powiedział Jakobi, że nauka Kanta nie krytycyzmem ale formalizmem rozumu nazywać by się powinna“ (V. 63). Podobnie zresztą, jak zawsze Śniadecki, zestawia i Jakobi Kanta z całą późniejszą metafizyką we „Wstępie do wszystkich swoich dzieł filozoficznych“ (1815), gdzie krytykując pisma najnowsze, chwali szczególnie Fichtego za to, że tak doskonale mistrza swego umiał uzupełnić. Kto wie nawet, czybyśmy się bardzo nie pomylili twierdząc, że właśnie to dzieło służyło naszemu uczoneму za wskazówkę do oryentowania się w nowym rachunku filozoficznym w Niemczech. Nie wdając się jednak w podobne przypuszczenia, musimy jeszcze nadmienić, że Śniadecki oparty na powadze Jakobiego, nietylko kładzie w ogóle na równi Kanta z późniejszym idealizmem, ale idzie jeszcze o krok od niego dalej, twierdząc niebacznie, jakoby podług Kanta „rozum ludzki miał sam w sobie i przedmiot i sposoby do myślenia od zmysłów nie zależne“ (V. 73). Tymczasem właśnie to poczytano już niejednokrotnie za największą zasługę Kanta w teorii poznania, że pierwszy dał główne zarysy do pogodzenia dawniejszych wręcz sobie przeciwnych kierunków. Jeżeli bowiem czysty empiryzm wszystkie wyobrażenia tylko ze zmysłowego spostrzegania starał się wywodzić, a czysty racjonalizm pierwotne źródło takowych wyłącznie w umyśle człowieka upatrywać się nie wahał, to Kant, wznowiwszy

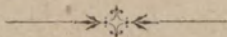


nieudale usiłowania Leibniza, jednej i drugiej stronie pod pewnym tylko względem słuszności przyznaje. Wszelka mianowicie treść naszych wyobrażeń pochodzić ma jedynie tylko z doświadczenia, wszelka zaś ich forma, czyli związek i stosunek ma wypływać z naszej podmiotowej organizacyi. Nie było to więc wcale zdaniem samego Kanta, jakoby także „przedmiot“ (to jest treść) naszych wyobrażeń, „samemu rozumowi“ także początek swój miał zawdzięczać, jakto Śniadecki z „transcendentalnej dyalektyki“ chciałby wywnioskować, gdyż Kantowi zależy tylko na idealności tych — jak Śn. mówi — „sposobów“ naszego wyobrażania. Dlatego jego nauka, choć tak różnolitych doznaje dziś jeszcze interpretacyi, jest w gruncie rzeczy połowicznym tylko idealizmem. Stałe zaś mniemanie krytyka wileńskiego, jakoby już w pojęciach Kanta i „przedmiot sam“ także naszym umysłem miał być wytwarzany jest owém *πρότων ψεῦδος* wszystkich jego przeciwko Kantowi zarzutów i wywodów, które tém samém po wykazaniu właściwego ich źródła nie mogą już dla nas nastroczać tego interesu w szczegółach, z jakim je nieraz rozbierano. Jeżeli jednak zdoła kto stwierdzić pod tym względem pewną chwiejność zdania u Śniadeckiego, to na każdy sposób z krytycznego porównania wszystkich jego odnośnych uwag, wyniknie niedwuznacznie, że nie co do jakości, lecz tylko co do stopnia uważał naukę Kanta za odmienną od jego następców. W tém samym nawet miejscu, skądśmy rozebrany właśnie główny zarzut przeciwko Kantowi dopiero przytoczyli, mówi on zaraz: „stąd wynikła nauka Fichtego, stwarzająca świat i rzeczy, którą w krótkości wyłożyłem w rozprawie o metafizyce“ (V. 78; por. wyżej) a nie czyniąc żadnego innego zastrzeżenia, dowodzi tém najlepiej, jak błędne żywił zawsze przekonanie o stosunku Kanta do jego następców.

Nie jest to więc wcale zasługą naszego pisarza, że „bystrym swoim umysłem poznał od razu, że tu Kant jest rzeczywistym źródłem i początkiem tego nowego ruchu we filozofii“, jak sądzi Prof. Straszewski (loc. cit. p. 205) choć i jemu „wydaje się niestósowném zestawienie Kanta ze wszystkimi nadużyciami \*) pokantowskiego idealizmu“ (p. 236). Owszem jest

\*) Jakiego rodzaju zaś były te nadużycia, o tém nie dowiadujemy się dokładnie nigdzie w tém dziele.

to największym jego błędem, którego tylko w zapale reakcyi przeciwko pokantowskiéj metafizyce mógł się dopuścić. Prawda, że w teoryach Kanta leżały rzeczywiście już zarody późniejszego idealizmu, ale mimo to nie można ich nigdy całkiem za jedno uważać z wyprowadzoną stąd, choćby nawet z najściślejszą konsekwencyą zupełną ideologią. Tymczasem zaś właśnie około téj mniemanéj tożsamości Kanta z Fichtem, Schellingem i Heglem z jednéj, a „szkołą romantyczną“ z drugiéj strony, obraca się cała na wylot ujemna krytyka Śniadeckiego wywarta na Kancie, a uprzedzenie to przebłyska ze wszystkich niemal słusznie czy niesłusznie podniesionych przeciwko niemu zarzutów, które zresztą szczegółowo Prof. Straszewski dostatecznie już ocenił tak, że naszym zadaniem było głównie, wykazać to błędne koło, w jakim krytyczne wywody naszego pisarza zawsze wirowały. A jeżeli później do téj saméj materji jeszcze wrócimy, będzie to dotyczyć tylko tych ważniejszych z niéj punktów, które dokładniejszego lub odmiennego objaśnienia jeszcze wymagają.





## ROZDZIAŁ II.

### Geneza filozofii Jana Śniadeckiego.

1. Śniadeckiego zdanie o stosunku filozofii do religii (zob. wstęp) i znaczenie tej ostatniej. Okolicznościowa cecha jego filozofowania; odmienne zdanie Prof. Straszewskiego. 2. Śniadecki na polu matematyki; pierwotne jego zdanie o początkach tej nauki; odnośne metodologiczne poglądy jego. 3. Śniadecki jego przyrodnik i ogólne jego uwagi o prawdziwej metodzie badawczej w dochodzeniu praw natury. 4. Dotychczasowe metodologiczne reflexy przybierają najbardziej uogólniony charakter w nowym jego pojęciu jedynie uprawnionej „metafizyki;“ jego nowa idea metafizyki jest podobna do „filozofii pozytywnej;“ ważna różnica między nim a Comtem. 5. Krytyczny Przegląd dalszych jego rozpraw w naukach ścisłych; metodologia ich przewodnią nicią; względne znaczenie jego stanowiska w filozofii, wynikłego z rozwiązywania pytań logicznych.

1. Chociaż Jan Śniadecki rozprawą swoją „o nauk matematycznych początku“ zainaugurował tak wymownie przyszły swój zawód literacki, stanąwszy tutaj i pod względem filozofii zupełnie na nowoczesnym stanowisku, mimo to upływa potem poważny przeciąg lat trzydziestu, zanim w urzędowej mowie „o instrukcyi religijnej“ (1811) znów o samą filozofią potrafić mu wypadło. Występuje tutaj Śniadecki z jednej strony przeciw materyalistom francuskim, których „sromotna nauka ma granicę zmysłów za granicę stworzenia, nie dając rozumowi się wynieść nad materyalne fenomena świata;“ (III. 76) z drugiej zaś przeciwko filozofom niemieckim, „którzy chcą człowieka samymi metafizycznymi początkami rozumu zbawić i wspierać od upadku“ (III. 79). Prawdziwa jednak „filozofia czyli miłość mądrości,

ubiegając się za odkryciem i ogłaszaniem prawd pewnych, dobroczynnych i pożytecznych, nie może być ani nauką upadlającą i dręczącą ludzi, niszczącą związki i swobody towarzyskie, (l. c. 77) ani też „nauką bałwochwalstwa i dumy, gdzie człowiek, chce się sam w rozumie, to jest we własnej swój sile ubóstwić, nie zważając, jak są ciasne tej siły granice w rzeczach nawet o zmysły nasze bijących“ (p. 79). Prawdziwa filozofia przekonywa nas owszem „że, bez czystej religii nie masz skutecznej w ludziach siły na powściągnięcie gwałtownych poruszeń namiętności, i na zabezpieczenie od nich towarzyskiego porządku“ (p. 78). Wszak „namiętność nie pokonywa się skutecznie tylko drugą namiętnością mocniejszą: którą obudza głęboko od młodości wpojona religia, wszędzie i zawsze z radą i natchnieniem człowiekowi obecna“ (tamże). Przemawiając tak za nieodzowną potrzebą religii ze względów utylitarnych, gdyż uważa ją nawet za najpotężniejszą dźwignię przeciwko socjalizmowi (zob. 80—81) mniemał zacny rektor wileński dostatecznie dowodzić uprawnienia religii, która daleko głębszego wymaga z dziejów ludzkości psychologicznego wytłómaczenia i uzasadnienia, jeżeli wiedzieć zechcemy, dlaczego tak długo światem kierowała i bez wątpienia zawsze kierować będzie. W ostatnich dopiero czasach zdołano rzucić pierwsze trwalsze światła na istotę religii, \*) której tylko wysokie cywilizacyjne znaczenie trafnie sobie przedstawił Śniadecki, wyróżniając zawsze wielkie nadużycia niepowołanych nieraz jej przedstawicieli od nieskazitelnej samój w sobie nauki Chrystusowej; a wiemy już także, że i większa część jego późniejszej rozprawy „o filozofii“ temu przedmiotowi była poświęcona. Zupełnie mylnie wszakże tłómaczył sobie Śniadecki, jakoby „namiętność tylko drugą namiętnością“ pokonaną być mogła, a to psychologiczne prawo o konieczności religii rozstrzygać miało. Nasamprzód bowiem religia nie zawsze zbiega się z fanatyzmem, który dopiero może być namiętnością nazwany; w oświeconych zaś warstwach społeczeństwa uczucie wiary prawie ni-

---

\*) Por. np. Müller, Max. Vorlesungen über den Ursprung und die Entwicklung der Religion. Strassburg. 1880; lub Wundt, W. Prof. Ethik. Stuttgart. 1886. str. 33—97.



gdy do tego stopnia rozbudzić się nie da, ażeby aż z namiętnością mogło graniczyć. Powtóre zresztą i bezwzględnie rzecz biorąc, każda namiętność w mechanizmie umysłowym, którego stałych praw piérwszy dochodził Spinoza, tylko rozumową rozważą osłabiona być może a człowiek, który rozumem nad grą swoich afektów zapanować nie może, staje się bliskim zupełnej niepoczytalności. Uznawać tylko przewagę jednéj namiętności nad drugą, jestto wykluczać przewodnictwo rozsądku ze wszystkich dzieł ludzkich. Cała niedorzeczność zdania Śniadeckiego, który niedawno zyskał za to nawet pochwałę, okazałaby się dopiero w zastosowaniu, gdybyśmy n. p. radzili komu, palającemu ku jakiejś osobie namiętną miłością, ażeby uczucie to przemienił w najżywszą nienawiść, skoro okoliczności inne nakazują mu pozbyć się tamtego afektu. Że zaś w takim razie tylko ścisła rozważa rozumowa swego dokazać jest zdolna, wiadomo powszechnie.

Podobnie pomylił się nasz uczony także, wychodząc w pomienionéj rozprawie z tego założenia, jakoby moralność tylko na gruncie religii mogła być zaszczeplona. Owszem jestto zgodném zdaniem tak wielkich filozofów jak i znakomitszych teologów, którzy naukę moralności teoretycznie opracowali, że zasady moralne muszą już być inną drogą wpród wyrobione, zanim możemy Boga uznać za moralną istotę i twierdzić zarazem, iż jest rzeczą moralną słuchać jego rozkazów.\*) — Tyle mieliśmy tylko wytknąć wyrażonym w téj mowie poglądom Śniadeckiego a nazywać ją „najpiękniejszym pomnikiem jego wymowy i nauki“ można chyba z osobistego przekonania, wobec którego wszelka przedmiotowa krytyka jest zawsze bezsilną. Większój zaś wagi jest dla nas ta okoliczność, że Śniadecki wróciwszy po przeszło ćwierćwiekowej przerwie do studyów filozoficznych, już w téj akademickiej mowie staje na rozdrożu między współczesnym materyalizmem francuskim a abstrakcyjną metafizyką niemiecką; wyprowadzając zaś prawidłowe życie człowieka i wszystkie jego obowiązki „z miłości chrześci-

\*) Zob. Giżycki, G. Grundzüge der Moral. Gekrönte Preisschrift. Leipzig 1883 p. 2—5. Por. Dühring, Werth des Lebens. 3 Aufl. Leipzig 1881 p. 61, sqq.

jańskiej przepisanej przez ewangelią (III. 81) opiera się widocznie na t. z. „popularnej filozofii“, która w onym czasie już przebrzmiewać poczynała. Odkładając bliższe wyjaśnienie tego stosunku na później, stwierdzamy teraz tylko ten historyczny fakt, że sama filozofia, na której — jak wiemy — stracił Śniadecki za młodu najspodobniejszą porę życia, zanim się rzucił do gruntownych umiejętności (III. 222—224) po tak długiej przerwie wzbudzać zaczyna na nowo dopiero wtedy żywszy w nim interes, gdy poraz trzeci wyjeżdża za granicę, ażeby potem stałe usługi oddać akademii wileńskiej. Do tego bowiem czasu odnosił się zapewne następujący ustęp z polemicznego jego „Przydatku do pisma o filozofii:“ „Bawiąc w Niemczech — mówi on — w czasie najzaciętszych za i przeciw nauce Kanta szermierstw, znalazłem tam gruntownie uczonych ludzi, którzy się ze mną śmiali z tego szału szkolnego, zwyczajnie między Niemcami (jak za czasów Leibniza i Wolffa) w sporach metafizycznych nagle się zapalającego i gasnącego na niczém. Ale téż znalazłem ludzi prawdziwie i słusznie w naukach sławnych którym to teoria głowy zawróciła aż do entuzjazmu. — Wtenczasto widziałem jak słowa potężny wpływ wywierają na umysł ludzki, wprawiając go w upór i namiętność: nad któremi rozumu nie ma żadnej mocy, ale które sam tylko czas osłabia i niszczy. Jakoż w kilka lat ciż sami ludzie uznali naukę Kanta, jako najszkodliwszą zarazę na umysł ludzki. Dlatego wziąłem sobie za powinność bronić młódź polską od téj zarazy, bo jeżeli ta nauka w Niemczech pokazała się być szkodliwą, u nas zadałaby była śmiertelny cios prawdziwemu oświeceniu“ (V. 58—59 por. str. 51, 55, 92 i następane).

Ze względu na tę przedsięwziętą przez czcigodnego rektora wileńskiego, a zawsze na pierwszy plan jego krytyk wysuwaną obronę młodzieży od niebezpiecznych teorii „w kraju poczynającym się dopiero porządnie uczyć,“ powiedziałem dawniej, że autor nasz nie poświęcając się przedtém badaniom filozoficznym, przekroczył teraz progi filozofii tylko z okazji rażących go nadzwyczaj nowych doktryn zagranicznych że więc działał we filozofii tylko „okolicznościowo, z pobudek zewnętrznych.“ Chciałem przez to dać do zrozumienia, że wskutek dorywczego więcej charakteru odnośnych pism jego, nie może być celem krytyki, ani zbyt się znęcać nad bardziej bi-



jącymi w oczy jego błędami, ani też ogólnie traktować go na równi z takimi myślicielami, dla których filozofia jest moralnym hasłem życia i wszystkich usiłowań naukowych. Przeciwno powyższemu twierdzeniu wystąpił Dr. Straszewski, mówiąc, iż „trudno przychodzi mu zgodzić się na to, jakoby Śn. tylko z pobudek (czysto) zewnętrznych zajmował się filozofią.“ (l. c. p. 10. u. 2). To jednakowoż względy, które szan. autor przywodzi następnie na obalenie mego zdania, bynajmniej nie sprzeciwiają się tym krytycznym założeniom, z jakich wychodziłem w swojej dysertacji. Prof. Straszewski dowodzi mianowicie, że „tak samo jak wewnętrzne pobudki uzasadnione we wszechstronnym charakterze jego umysłu i w charakterze ówczesnych dążeń naukowych wywołały w nim potrzebę zajmowania się filozofią, tak samo i chęć rozszerzenia własnych przekonań w przeciwieństwie do filozofii niemieckiej, skłoniły go do wzięcia nieraz za pióro w sprawach filozoficznych; niechęć zaś Śniadeckiego do fil. niem. od Kanta, nie wypłynęła z żadnego osobistego uprzedzenia lub z braku znajomości rzeczy, ale wynikła z całego sposobu myślenia Śniadeckiego w rzeczach nauki, wyrosła z gruntu, na którym stanął w naukach i w filozofii“ (p. 10—11). Zamiast wszakże tych samych przez się rozumiejących się wywodów, należało szan. autorowi właściwie tylko dowieść, że Śniadecki byłby nawet w takim razie pozostał pisarzem filozoficznym, gdyby znana reforma filozofii w Niemczech nie była nastąpiła. Takiego dowodu nie znajdujemy w całym jego dziele; a że Śniadeckiemu nie brakło samodzielnej także podstawy do filozofii, to było również niedwuznacznym założeniem i mojej dysertacji. Oparwszy się bowiem na tej niewzruszonej prawdzie, iż wszystkie umiejętności w ogólnych swych częściach wchodzą w zakres filozofii, mającej uzasadniać pierwotne ich przypuszczenia, nadmienilem zaraz we wstępie, iż właśnie tém odznacza się każdy prawie wyższy umysł, że pracując w jakiegokolwiek ścisłej nauce, przekracza właściwe jej granice, zastanawiając się niekiedy nad ogólnym sposobem i najpierwszą swych badań podstawą. Jeżeli więc który badacz jakiegokolwiek szczegółowej umiejętności, pocznie kiedyś działać i w samej filozofii, już w pozytywnych jego badaniach filozoficznych reflexyi wysledzać należy. Gdyby zaś istotnie znaleźć się tam dały, będą nie tylko pierwszą rękojmiałą rzeczywistych

jego zdolności do głębszych dociekań, lecz posłużą również do należytego zrozumienia całego charakteru filozoficznych prac jego. Albowiem na ogólnych tych zdaniach, które już sobie wpiérw ustalił w dorywczych swych reflexyach filozoficznych, polegać może także i wtedy, gdy całą swoją uwagę w stronę filozofii wyłącznie zwróci. \*) Stąd też wywiodłem, uznana potem i przez Prof. Straszewskiego (p. 11) zasadę, że bez krytycznego zbadania wszystkich prawie dzieł Śniadeckiego i filozofii jego należyte poznać niepodobna! Na jakiejże podstawie miałem wątpić o tém, że filozoficzne teorye Śniadeckiego „wyrosły z gruntu, na którym stanął w naukach i w filozofii?“ Można przecież być tak pewnym tego, że przyrodnik nasz miał wyrobione poglądy filozoficzne, jak i nie zapierać téj okoliczności, że dopiero zewnętrzne powody skłoniły go do objawienia takowych. Prof. Straszewski dostarcza nam na to sam najlepszego dowodu, wspominając stokrotnie o „praktycznych przyczynach lub pobudkach“, jakie piórem Śniadeckiego zawsze kierowały. \*\*) Sądzę przeto, iż porozumienie między nami w téj kwestyi jest całkiem możliwe, bo to, co ja nazwałem „zewnętrzném“, on nazywa „praktycznym.“ Zupelnie zaś zgadza się mimo może własnej woli ze mną, gdy następujący wypowiada o Śniadeckim pogląd: „Zaszczytny urząd rektora uniwersytetu wileńskiego, jako naczelnika całej oświaty i wszystkich zakładów naukowych w krajach zabranych, zmusił go do wyjścia ze szczegółów nauki na szersze bez porównania pole, zmusił go do czuwania nad ruchem i ogólnym nauk kierunkiem. Wypadło mu więc koniecznie śledzić pilnie ruch naukowy w kraju i pisać o naukach, aby na ich rozwój i rozszerzenie wpływać i nim kierować. Z tych samych przyczyn, gdy wpływ spekulacyi niemieckiej od Kanta początek swój biorącej, coraz bardziej w Polsce szerzyć się począł, okazała się również potrzeba pisanja i o filozofii“ (p. 100—111). Za niezbita więc prawdę uważać będziemy, że pokantowska metafizyka była historycznym powodem, który Śniadeckiego wpro-

\*) Zob. moje rozprawę o filozofii J. Śniadeckiego. Poznań 1873 p. 2—3.

\*\*) loc. cit. p. 67, 83, 95, 104, 108, 109, 110, 117, 167, 172, 237, 243, 244, 311.



wadził w dziedzinę filozofii, w samej jeszcze młodości przez niego uprawianej. Nasuwa się teraz tylko pytanie, jakie poglądy filozoficzne mógł sobie wyrobić i ustalić nasz uczoney w ciągu długoletniego swego zawodu nauczycielskiego i pracy w naukach ścisłych, i jakie ogólne reflexyę najczęściej z pism jego same się wylaniały.

2. Historyk literatury nie zgrzeszyłby może bardzo, podzieliwszy całą piśmienniczą działalność naszego uczonego na trzy wybitniejsze okresy. Pierwszy — przygotowawczy, obejmowacby mógł czas jego studyów w kraju i zagranicą, tezy doktorskie wraz z inauguralną jego mową o naukach matematycznych początku, gdzie mieści się niejako esencya całego jego wykształcenia; drugi okres stanowiłyby jego prace w naukach ścisłych, z cechą przeważnie dydaktyczną; trzeci nakoniec od roku mniej więcej 1810 mógłby się nazywać krytyczno-filozoficzny i do niego odnosiły się prawie wszystkie dotychczasowe uwagi nasze. O ile zaś Śniadecki w drugim już okresie wznieść się mógł ponad przeciętny poziom zwykłego nauczyciela matematyki i astronomii, pragnąc zawsze przejąć się prawdziwym duchem uprawianej przez się nauki, świadczą o tém następujące słowa z wstępnej jego prelekeyi: „Wielu — mówi on — wyrzuca dziś geometrom\*) tę nieprzyzwoitość w rachunku, że przy nim rozum ludzki w swych działaniach gnuśnieje; zaprzątniony bowiem symbolicznym wyrazem myśli (t. j. językiem algebraicznym) i mechaniczną ich kombinacją, przestaje rozumować i zastanawiać się nad prawdziwym ich związkiem. Zarzut ten wszakże — powiada nasz autor — razi tylko owych prostych rachmistrzów, którzy wzięwszy ostatnie wszelkich teoryi i reflexyi wypadki i reguły, używają ich bez żadnego myślenia, bez wiadomości ich początków, a przeto w zupełnej bezczynności ich umysłu: ale geometra i ten, który sobie zasłużyć może na imię prawdziwego uczonego w matematyce, zna zawsze całą metafizykę swego działania; jeżeli przechodzi z jednej prawdy do drugiej, widzi całą teoryą i idzie za pasmem głębokich

\*) Za czasów Śniadeckiego rozumiano przez geometryą zbiór wszystkich matematycznych umiejętności a geometrą nazywano tego, który w nich własnymi myślami celował. Por. Dzieła IV. 156.

stosunków i związków. Pierwszy jestto ów rzemieślnik, który w składaniu jakiej maszyny ma jedynie baczność na reguły, które w nim zostawiły naśladowanie i nałóg; drugi jest owym dzieł mistrzem, którego w układaniu podobnej maszyny prowadzą albo utworzone przez niego przepisy, albo te wszystkie kombinacje i myśli, które pierwszych jej wynalazców do tego wypadku przywiodły.“ (III. 176).

Zgodnie z tak określoną zasadą umiejętnego traktowania matematyki, którą uważał nadto za najlepszą logikę praktyczną, wprawiającą człowieka „w ustawiczny nałóg rozumowania prawnie“ (p. 181) działa Śniadecki w wydanej we dwa lata potem dwutomowej „Rachunku algebraicznego teorii“ (Kraków 1783), mając wspomnianą pierwój „metafizykę“ rachunku często na uwadze (por. I. p. 10, 65, 80 i 87). Lubo zaś do szkolnego wykładu algebraicznych operacji, względ ten wcale nie należał, zdaje sobie nie tylko sprawę z tego, że we wszelkich kombinacjach matematycznych zachodzi tożsamość, jako przedmiotowy łącznik odnośnych sądów i wniosków, (I. p. 27) ale zarazem wynosi algebraiczne zrównanie do znaczenia ogólnej funkcji logicznej, jakiegokolwiek poznanie na celu mającej. Kilka tych reflexyi czysto filozoficznych w wykładzie niższej analityki uczynionych, poczytywał sobie nasz matematyk jeszcze na schyłku swego życia za nie małą zasługę twierdząc, że podobnych uwag przed nim „żaden pisarz algebry nie zrobił“ (V. 222). Dla tego wypada nam koniecznie poznać już na tém miejscu, jak ogólna „sztuka myślenia“ na pierwszej karcie jego algebry jest wyłożona. \*) Chcąc tam zapewne wyrazić swoje przekonanie, że z tak doniosłym powodzeniem zastosowana dopiero w nowszych czasach w algebrze analiza — którą później rozważać bliżej będziemy — może być metodą dochodzenia prawdy o daleko szerszym zakresie, bo i w innych naukach jednakowe korzyści rokować się zdaje, wychodzi nasz matematyk z tego założenia, że każda wiedza nabywa się takim samym działaniem logicznym, jakie znalazło swój stały wyraz w algebraicznym „zrównaniu,“ gdzie zestawiamy ilości nieznanne

\*) Por. Straszewski loc. cit. p. 70—73 i 67—69; gdzie o tém dziele inne jeszcze są uwagi, szczególnie jej genezy dotyczące.



ze znanemi, ażeby, dopatrzwszy w nich pewnych relacji, wykryć prawdziwą wartość pierwszych. Otóż podobną drogę odbywać mamy — wedle Śniadeckiego — i w każdym rzeczonym badaniu, albowiem i tutaj „przechodzimy od rzeczy znanych do nieznanych przez porównanie obrazów jakimkolwiek przypadkiem lub naszą reflexyą do siebie zbliżonych. Wszystkie wynalazki, począwszy od najgrubszych sztuk i rękodziel aż do najwyższych umiejętności ten sam miały początek. Umysł nasz przywiązany do zmysłów, nie miał w pierwiastkach swego poznawania, jak tylko skład obrazów szczególnych, przez czucie nabytych. Te obrazy szczególne ścieśniały niezmiernie póty jego widok, póki przypadek lub reflexya nie odkryły mu związku między pewnemi myślami. Ten związek rozszerzył jego pojmowanie dla tego, że uczynił je powszechniejszém. Odebrawszy niezliczoną liczbę poruszeń wyciskających w jego pamięci tyle obrazów rzeczy, przebiegłszy z nimi niezmierną krainę błędu i prawdy, zrównawszy szczęśliwie wiele w sobie myśli, odkrył więcej ogólniejszych związków, które mu łatwo dały uczuć większą doskonałość jego działań, bo mu wyjawily pewne prawidła, ogarniające wiele przypadków przedtém w pamięci jego samotnych i nieużytych. Te prawidła prowadziły go do innych, między którymi znowu pokazał się łańcuch wiążący pasmo prawd ogólnych, z których umiejętności powstały: doskonaliły się potem tém bardziej i rozszerzały granice rozumowi, im do dalszój ogólności wyniesione zostały, z których dopiero wynikło użycie dla towarzystwa, jako skutek znowu dostrzeżonego związku między prawdą a pożytkiem. Ten jest prawdziwy postępek ludzkiego rozumu stwarzającego tyle nauk, które będą zawsze świadkami jego dzielności a zaszczytem i rozkoszą towarzystwa.“ (I. 1—2.)

Nie tylko jednak co do, z samój tylko abstrakcyi mających pochodzić, podstaw wiedzy ludzkiej staje Śniadecki zaraz z początku swego piśmienniczego zawodu na gruncie Lokka, którego nauka największą cieszyła się wtedy we Francyi wziętością, ale i pierwsze początki matematyki, jój definicye, axiomata i principia, już w programowej swój prelekcyci bardziej jeszcze od swego mistrza opiera także na zmysłowym

doświadczeniu. Lubo bowiem w zupełnej zgodzie z Leibnizem, (jak wiemy) dzieli wszystkie umiejętności, na nauki faktów i kombinacji, (któryto podział hanowerski myśliciel szczególnie w polemicznym swym dziele „Nouveaux essais i t. d.“ przeciwko Lokkowi zasadniczo przeprowadził) i lubo stanowczo twierdzi, że „nauka kombinacji wynika z pewnych początków i przypuszczeń, które rozum ścigając znosząc i jednocząc w najodleglejszych związkach, odkrywa najoczywitsze i najpewniejsze prawdy, służące mu za miarę swjej dzielności względem innych, sobie niejako zewnętrznych“ — zastrzega się jednak natychmiast przeciwko ewentualnej insynuacji, jakoby te „najoderwańsze rozumu prawdy nie brały swego początku ze skutków o zmysły bijących.“ Jest on owszem tego tylko zdania, że „te prawdy umysł swoim działaniem tak potrafił od swych pierwiastków oddalić, że zostawiwszy je tylko przy najodleglejszych własnościach, nie przywiązał ich do żadnych szczególniejszych, przyrodzenia wypadków, ale tylko do własnej swjej w działaniu prawości. Takim zaś objektem była wielkość, własność rozrzucona po całej naturze, oderwana rozumem od wszystkich gatunków rzeczy, zostawiona jedynie przy istotnym swym piętnie, które zależy na sposobności powiększania się lub zmniejszania.“ (III. 172). Sądzi przeto Śn., choć żadnym szczególnym przykładem swego zdania nie popiera, że wśród tych oderwanych stosunków ilościowych, napotkał człowiek niewyczerpane wielkich prawd źródło, a związawszy je siłą reflexyi systematycznie i rozdzieliwszy na różne części, złożył z nich jedną! przedzę rozumowań i myśli, która wzięła imię matematyki. Rozważając wszystkie związki i relacje wielkości, jest ta nauka czysto w sobie wzięta, umiejętnością prawdziwie umysłową a tylko pierwsze jej grunta, są to pewne przypuszczenia, definicye jasne i niemylne, które nic innego nie są, tylko skutki o wielkości, wyciągnięte z natury i do najodleglejszej wyniesione ogólności. (zob. III. 173).

Indukcya więc z doświadczenia i abstrakcya — dają wedle niego, pierwszy początek czystej matematyce; a jeżeli odnieśliemy się do najodleglejszych historycznych zawiązków zasadniczych doktryn matematycznych i powstania w dziejach



wieków poszczególnych jęj operacyi, żywione zawsze przez niego to zdanie, choć bliżęj nie wytłómaczone, ma także i dzisiaj swoich zwolenników. \*) Zresztą i Leibniz, ów najumiarkowańszy może racjonalista, choć prawdy matematyczne chciał mieć za wrodzone, nie zaprzeczał nigdy tego ważnego względu, że do świadomego ich użycia podnięta zewnętrzna koniecznie jest potrzebna (N. E. lib. IV. cap. VII). Jak we wielu innych kwestyach, tak i w tęj nie można nigdy samęj jego teoryi poznania wręcz przeciwstawiać zasadom Lokka, które najczęściej tylko modyfikował tak, że Śniadecki, nie wdając się nigdy w szczegóły, mógł z ogólnego stanowiska w niejednej mierze na nich obydwóch często się opierać. Bez względu więc na wspomniane „pięrsze grunta matematyki,“ mógł w dalszym rozwoju uznawać tę naukę za czysto już idealną kombinacyą, która doszedłszy w myślnym swym obrębie z własnego zasobu całego szeregu niewzruszonych prawd, szuka napowrót sprawdzenia takowych w zewnętrznej naturze, skąd pięrwastkowo wysnuta została. Gdyby tęj nasz matematyk nie był uznawał zgodnie z Leibnizem, że „nauki kombinacyi rozum sam jest twórcą i pomnożycielem“ (III. 171), nie byłby się już w pięrszej swojej pracy tak dalece kusił o umiejętne usprawiedliwienie zastosowania matematyki w działaniach natury. Jeżeby bowiem nietylko pięrsze elementa pojęć matematycznych z rzeczywistych przejawów w przyrodzie przez abstrakcyą wydzielić i ustalić się dawały, ale i w dalszych operacyach niemi, rozum nie wyłącznie od samego siebie miał być zależnym,

---

\*) Por. Cantor M. Vorlesungen über Geschichte der Mathematik. Leipzig 1879; na początku pięrszego tomu. — Odnaczający się także i na polu matematyki gruntowną wiedzą Dr. Dühning powiada w tym względie: „Auch in der Mathematik hat die zerlegende Vorarbeit eine Rolle gespielt und man ist zur Ausscheidung der Grundsätze erst durch das besondere Bedürfniss bei Gelegenheit der Zergliederungen der als tatsächlich hingenommenen Gebilde gelangt. Auch gegenwärtig muss das zuleitende Verfahren (indukcyja) oft genug der ableitenden und zusammensetzenden Darstellung (dedukcyja) vorangehen und der Vorgang, welcher in der Ausscheidung erster Principien seinen Abschluss findet, ist noch keineswegs überflüssig geworden“... Logik und Wissenschaftstheorie. Leipzig 1878. p. 35; por. poprzednie.

wówczas faktyczna możność ujęcia realnych praw przyrody w idealne wzory rachunkowe bynajmniej nie byłaby zagadnieniem, lecz tylko nie małym dowodem na empiryczne źródło i dalszych koncepcyi matematycznych, które jednak w myśl Śniadeckiego wolne są zupełnie od podszeptów doświadczalnych. Dlatego tłumaczy on nam tak doniosłe zastosowanie rachunku w naukach fizycznych w następujący sposób:

„Nie dosyć było rozumowi ludzkiemu — powiada on — ścisgać w swoich obrazach i działaniach ten nieprzerwany szereg prawd, które nam czysta pokazuje matematyka, musiał także ulec potrzebom zewnętrznym, musiał szukać w swych wynalazkach innych pożytków, prócz tych, które się tylko na jego władze zlewają. Wzruszywszy duchem interesu ducha prawdy, wyszedł na ogromny teatr natury, aby widok jej skutków uczynić swojej pojętności dostępnym, a dociekając związku między prawdą sobie wewnętrzną i zewnętrzną, mógł wydobyć te prawa, które przyrodzenie w przepaści swych przypadków utopiło. Porównanie więc prawdy z naturą, stosunek myśli z interesem i związek obrazów pewnych z pożytecznymi, dały początek rozległej i najuprawnieniejszej części fizyki, którą matematyką stosowaną do skutków przyrodzonych nazywają... Idzie tylko o dostrzeżenie związku między własnościami wielkości i skutkiem jakim przyrodzenia a jest już i fundament i materiał na budowę nowej części stosowanej matematyki. Wszystkie jednak prawdy fizyczne zbliżają się tylko do prawd i obrazów matematycznych, ale ich nigdy nie mogą dośiądz.“ (III. 177—179). — Ostatecznie tedy uważamy za rzecz dowiedzioną, że wedle właściwej myśli Śniadeckiego, której się i później całkiem nie zaparł, umysł wydziela wprawdzie z doświadczenia najpierwsze elementa matematyczne ale nie troszcząc się potem o ich pierwotne pochodzenie, samodzielnie je przetwarza według własnych praw swoich. Powstałe w ten sposób konstrukcye umysłowe odtwarzają się tylko w bardzo małej części w świecie zewnętrznym, a nawet wszystkie figury i znaki, w geometrii używane, będące zmysłową pomocą wspierającą imaginacją, „dalekie są od tego rygoru i ścisłości, jakie sobie ta nauka wystawia i zamierza“ (III. 173). Nie uszło także już na początku piśmienniczej działalności uwadze jego



znaczenie symboliki matematycznej czyli odrębnego języka w matematyce. Ta nauka mając teraz starożytnym nie znany jeszcze sposób wyrażania symbolicznie wielu myśli i kombinacyi, może najodleglejsze związki między sobą stosować bez wycieńczenia baczności człowieka i krótką drogą przechodzi łatwo z jednych prawd do drugich. Przeceniony nieraz później przez niego wpływ języka algebraicznego na ścisłość w rozumowaniach matematycznych, oznaczony jest już teraz temi słowy, że język ten „jestto instrument, który najwięcej pomógł do rozciągnięcia niezmiernie granic téj umiejętności“ (III. 174; por. p. 173 i Algebrę I. 2—4).

Poznaliśmy zatem już w pierwszych pracach w Śniadeckim badacza, którego umysł usiłuje sięgnąć po za ścisłe granice specjalnej nauki i nad własną czynnością zastanowić się pragnie. Algebrę jego słusznie nazwał Prof. Straszewski nie nauką samego rachowania, ale teorią prawideł rządzących światem ilościowym. Co zaś do naszego zamiaru jest rzeczą najważniejszą, to ten wzgląd, że już z tego dzieła przebija się nie mała skłonność do ogólnych reflexyi metodologicznych. Dowodzą tego wszystkie powyższe przytoczenia własnych zdań jego, a wspomniany właśnie autor zauważył także, choć tylko mimochodem, że „wskazany tam jest wspólny grunt i węzeł, łączący metodę matematyczną z metodą badań umięjętnych w ogóle“ (loc. cit. p. 71.) Do podobnego wyniku doprowadzi nas rozgląd w późniejszych jego pracach przyrodniczych.

3. O ile ideał matematycznej wiedzy przyświecał także autorowi w jego „geografii fizycznej“, wydanéj w dwóch tomach w r. 1803 a o parę lat pierwéj napisanéj, widoczna z przedmowy do tego dzieła, gdzie czytamy, że „bez początków pewnych i ogólnych, nie można utworzyć umięjętności, w której rozum musi się wesprzeć na stałej i niewzruszonej podstawie“ (VI. p. VII). Stósownie do téj myśli помещa autor na czele tego także tylko dydaktycznego podręcznika „fundamentalne początki“, mającéj nastąpić nauki. Oprócz glówniejszych zasad z geometryi sferycznej, poucza na wstępie Śniadecki czytelników o ważniejszych w formy rachunkowe ujętych prawdach „mechaniki przyrodzenia“, w którym obok grawitacyi, jeszcze siła rzutu i siła odśrodkowa czyli odpychająca wszystkiemi rządzą zjawiskami; dołączywszy zaś

niektóre wiadomości z kosmografii, przechodzi do poszczególnego wykładu zdarzeń przyrody, przyczém ustalone we „wstępie“ principia dają mu umiejętną podstawę do tłómaczenia praw działających w naturze. \*) Ze względu zaś na stopień pewności, czyli na to, o ile pojedyncze teorye w téj nauce zbliżają się lub oddalają od niewątpliwéj prawdy, określa Śniadecki, zadanie, zakres i metodę téj geografii jak następuje:

„Ziemia nasza — są słowa przedmowy — jako bryła pewnej postaci i rozległości, ruszająca się w przestrzeni świata, oblana morzem i powietrzem, należąca do słońca, wystawiona na odmiany światła i ciepła, na działanie wszystkich sił rozrzuconych po naturze, które jéj dosięgnąć mogą: jest placem rozlicznych fenomenów przyrodzonych, wynikających z jéj położenia, biegu i z sił od innych ciał niebieskich na nią wywieranych: i w takim widoku uważana daje początek nauce zwanéj geografją fizyczną i matematyczną. Matematyczną dla tego, że rachunek, wymiar, równanie z sobą a nawet i cała sztuka poznawania skutków przyrodzonych tu zachodzących, czerpa się i wydobywa z początków czystéj matematyki. Ta ostatnia umiejętność, ponieważ jest pewna i oczywista, wszystkie geografii fizycznéj wiadomości na niéj ugruntowane albo z niéj wydobyte, równie są pewne niewątpliwe i stałe. Zachodzą prawda we wielu jéj miejscach mniemania i domysły, ale tylko tam, gdzie znamy fenomena nie znając praw ogólnych, z których wypadają. Mniemania, zastępujące tę niewiadomość, pomagają uwadze w zbliżaniu, stósowaniu i równaniu jednych skutków z drugimi:

---

\*) Jako przykład takiego dedukcyjnego wykładu, przez autora wszędzie używanego, jeżeli tylko do samego opisanja zjawisk się nie ogranicza, przytaczamy jeden ustęp, w którym nam tłómaczy „działanie słońca i księżycy na ziemię, które podnosi i zniża morze“. Czytamy tam: Wiemy że księżyc, słońce i ziemia ciążą wzajemnie na siebie i że to ciążenie ciał niebieskich wskróś przejmuję i przenika całą ich masę (§. 23. Wstęp) i że dzieje się w stosunku prostym mas a spacznym kwadratów odległości (§. 21. Wstęp). Wiemy także (z §. 30. Wstęp) że woda jest ciałem płynném, bardzo mało sprężystém...“ i t. d. co nas tu nie obchodzi, bo chcieliśmy tylko wskazać, w jaki sposób w formalném dowodzeniu opiera się nasz pisarz na fundamentach, we wstępie wyłożonych. Dalszy ciąg zaczętego rozumowania zob. VI. p. 236—238.



są to próby i kuszenia się reflexyi ludzkiej, dążącej do poznania praw ogólnych; te próby, jeśli nie zawsze prowadzą, to przynajmniej pomagają do odkrycia tych praw" (Dzieła VI. p. VIII—IX).

Jak dokładnie wszakże z ogólnej metody badań przyrodniczych zdawał sobie nasz matematyk sprawę, pisząc swoją geografią, świadczy o tém wymownie jedna głęboka uwaga, wplątana między ściśle roztrząsania faktów przyrody — uwaga, która go zawsze ochronić może od zarzutu jednostronnego empiryzmu, bo wyprzedził nią główną zdobycz filozoficznej metodologii naszego czasu i jako stałą myśl swoją nie raz jeszcze później zdradził. Dlatego przytaczamy ją tutaj w całości.

„W dochodzeniu i cenieniu temperatury średniej jakiegokolwiek kraju — pisze Śn. w 115 ustępie drugiego tomu „geografii“ — oddzielić nam potrzeba przyczyny powszechne na całą ziemię działające, od przyczyn szczególnych, które ze stanu i położenia fizycznego kraju wynikając, odmieniają skutek pierwszych... Dochodzenie pierwszych nie może być tylko dziełem rozumowania nad położeniem geograficznem i nad siłą ogrzewającą słońca, ale rozumowania wspartego na obserwacyach zebranych na morzu otwartem lub przynajmniej w krajach nad brzegami morza położonych. Wynalazek drugich być powinien wypadkiem obserwacyi miejscowych, ciągle i długo utrzymywanych, z dokładnem opisaniem stanu i położenia fizycznego kraju, gdzie są robione. Tu łatwo się przekonać, że same obserwacye bez ugruntowanej dobrze teoryi o tém wszystkiem, co może być przyczyną ciepła i zimna, nie wiele nas nauczą o ogólnym biegu i związku fenomenów, tak rozlicznych i zmiennych; bo ogarnąć pojęciem dzieła natury w tém wszystkiem, co stanowi ich wzajemny na siebie wpływ i zawisłość, nie jestto robota samych oczu i pamięci, ani samych mechanicznych sztuk i narzędzi, ale jestto rzecz rozumu, umięjącego w tłumie obserwacyi upatrzeć i rozróżnić to, co jest stateczne i powszechne, od tego, co jest zmienne i szczególne i szukającego w początkach pewnych i ogólnych tego węzła, który wszystko spaja, jednoczy i godzi“.

„Błądzą więc — powiada Śn. — w fizyce ci, którzy

nadto wiele ufając i przypisując rozumowaniu, uprzedzają niem potrzebne poznanie fenomenów z obserwacji zebranych i przedzę utkaną z uczonych przywidzeń wystawiają za naukę, częstokroć sprzeczną z przyrodzeniem; ale także błędzą i ci, którzy nadto wiele doświadczeniom i obserwacyom przyznają, przywalają myśli nawalem wypadków pojedynczych i szczególnych, udają i biorą za budowę nauki to, co jest tylko surowym częstokroć niepożytecznym i nie zawsze pewnym materiałem a za myśli to, co być powinno tylko ich przewodnikiem i wsparciem“ (VII. 129—131).

Że do takiego przekonania, żądającego rzetelnej miary między spekulacją a empirią w badaniach natury doszedł nasz astronom tylko na podstawie ścisłych studyów i subtelnej rozważi nieśmiertelnych dzieł najznakomitszych badaczy przyrody, nie oglądając się na wychwalane potém odnośnie przepisy kanclerza Bakona, który prawdziwego postępu współczesnej mu wiedzy przyrodniczej nawet ocenić nie umiał — widać to nie tylko ze znacznie późniejszej jego rozprawy o meteorologii (Wilno 1814), ale i wydana równocześnie prawie z „geografią“ jego głośna niegdyś monografia Kopernika (Warszawa 1802) jest świetnym dowodem na tę, dziś jeszcze przez wielu zapoznaną prawdę, że istotną wiadomość o najtajniejszych sprawach wszechświata wpieryw powziąć musi twórca, aprioryczna koncepcya rozumu człowieka, zanim na drodze doświadczalnej we wszystkich szczegółach stwierdzoną zostanie. Nic innego nie orzekają śmiałe zarzuty, przeciwko błędnej w wielu względach metodzie Bakona przez słynnego na polu badań chemicznych Liebiga dopiero podniesione (por. m. dysert. str. 47) a niezrównany historyk nowszej filozofii, Kuno Fischer w wyborném swem dziele o ojcu angielskiego empiryzmu daremnie je osłabić usiłował. \*) Posłuchajmy więc nasamprzód, w jak trafny sposób uzupełnił Śniadecki przytoczone właśnie metodyczne uwagi z „geografii“ na końcu swego pisma o meteorologii.

---

\*) Zob. Francis Bacon und seine Nachfolger. Entwicklungsgeschichte der Erfahrungsphilosophie 2 Auflage. Leipzig 1875. 486—502.



„Można gromadzić — słuszném jego zdaniem — stopy obserwacyi i doświadczeń, niemi rzeczy znane stwierdzać, poprawiać i objaśniać; niemi się bawić, albo siebie i drugich mamieć, można z nich roić sobie i marzyć nowe systemata i teorye, i stawiać te pajęcze w naukach budowy, które czas psuje i wywraca — ale bez geniuszu (t. j. samoistnej twórczości umysłowej) ani zgadnąć skrytości przyrody ani nowęj w naukach prawdy odkryć nie można. Potrzebuje on doświadczeń, zdarzeń i faktów; ale częstokroć fakta najprostsze i pospolite, na które wszyscy patrzą, nie w nich nie widząc, są dla geniuszu zwierciadłem wielkich i zdumiewających widoków. Wszak Kopernik czytając zarzuty przeciwko biegowi ziemi, wpał pierwszy na wielką myśl atrakcyi powszechnej i na prawdziwy układ i porządek świata słonecznego. Huyghens przypatrując się furtawce puszczonej i pędzonej od dzieci, trafił na poznanie praw powszechnych biegu wirowego. Newton widząc spadające jabłko ujrzał w tém i zgadł najgłębsze skrytości stworzenia w budowie świata. Patrzano przez tyle wieków na tęczę: igrano i bawiono się kolorami przez szkła i pryzmata; ale pierwszy Newton postrzegł w nich i okazał rozkładanie się światła“ (IV. p. 154—155).

W źródłowej następnie rozprawie o Koperniku, gdzie Śniadecki złożył wyraźne dowody iście mrówczych studyów, przedsięwziętych celem zgłębienia dzieł wielkiego naszego reformatora pojęć o wszechświecie, jest także przewodnią nicią ta sama zasada, że same, choćby najściślejsze obserwacye, żadną twórczą a zdrową myślą nieożywione w badaniach przyrodniczych nie mogą mieć umiejętnej wartości. Wszak „Kopernikowi trzeba było uniknąć dwóch równie niebezpiecznych przypadków, przez które przechodzić zwykle nauki fizyczne, naznaczone w epoce swego dzieciństwa najczęściej piętném słabości ludzkiej. Tworzyć bowiem w fizyce mniemania i domysły jestto czasem naukę dzieł przyrodzenia zamienić na zbiór uczonych przywidzeń. Zabronić sobie znowu wszelkich myśli do tłómaczenia i związania skutków naturalnych, postrzeżeń i doświadczeń, jestto znów zostawić niejako odłogiem wiadomości nasze, a naukę skazać na wieczną nomenklaturę, obciążającą pamięć bez zatrudnienia myśli i rozsądku.“



„Trzeba więc — wnioskuje stąd dalej Śniadecki — do pomyślności w podobnym zawodzie, szczególnie uprzywilejowanej głowy, obdarzonej siłą nie marzenia, ale zgadywania tajemnic natury. Nie dosyć, że jaka trafna myśl zabłądnie rozumowi w takowem dociekaniu, pozostaje mu jeszcze zgruntowanie téj myśli, poznanie wszystkich jój stron i postaci, godzenie jój z dziełami natury i świadectwem zmysłów, pozostanie nadto dostrzeżenie pewnych granic, do których nas te zmysły prowadzić mogą: rozróżnienie wszystkich odmian przypadkowych i obcych, którym czucia nasze podlegać zwykły...

„Trafność przeto w myśleniu i stósowaniu, utrzymanie pewnej miary między usługą zmysłów, a władzą rozumowania, uspienie miłości własnej przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, które doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata i które on za prawidła myślenia potomności zostawił.“ (II. p. 110 sqq.)

Wobec tak jasno określonej właściwej metody badawczej, złożonej zawsze tak z indukcyjnych jak i dedukcyjnych pierwiastków, mógł Dr. Straszewski sprawiedliwie potwierdzić dawniejsze już moje zdanie o Śniadeckim, odnoszące się do téj kwestyi (dysert. p. 46—47) mówiąc, że już w rozprawie o Koperniku „wypowiedział on zasadniczą myśl dzisiejszej umiejętniej metody, która nie polega tylko na indukcyjnem gromadzeniu szczegółów, ale opiera się także na sprawdzaniu, przystósowaniu ogólnych zasad i prawideł drogą badawczego rozumowania zdobytych, do rzeczywistych faktów“ (loc. cit. p. 89). W jaki zaś sposób pojmował Śniadecki dalsze tak zbawienne dla nauki skutki pierwotnych idei Kopernika i jak wystawił sobie te metody, za użyciem których następni badacze tak znakomity postęp w przyrodniczej działości wiedzy, przekonywamy się o tém z ostatniego rozdziału rzeczzonego dzieła, gdzie genetyczny niejako rozwój astronomii jest naszkicowany. Nie wchodząc wcale w rzeczową treść tego historyczno-krytycznego szkicu, wyjmujemy stamtąd te tylko uwagi, które samój metody dotyczą „Szereg nowych i licznych prawd — mówi mianowicie Śniadecki — który się snuł i wywijał z myśli Kopernika, nie tylko jego naukę osadził na wiecznie niewzruszo-



nych fundamentach pewności, ale jeszcze posłużył do odkrycia i stworzenia innej nowej nauki. Bo miłością prawdy zachwycony Kepler popierał naukę Kopernika z zapalem i gorliwością: jej torem idąc za porządkiem i biegiem planet około słońca .. pierwszy wynalazł, że planety opisują elipsy około słońca... i objawił sławne prawa biegów niebieskich (znane pod jego imieniem). Newton do myśli Kopernika o ciężkości przydał jeszcze to, że ta siła jest powszechną przyczyną wszystkich biegów w planetach; a przystosowawszy do niej prawa Keplera, początki Galileusza i ogłoszone już przez Huyghensa prawdy o sile odpychającej (odśrodkowej) wydobyl z nich prawa atrakcyi i stworzył nową naukę: astronomią fizyczną. Wszystkie stutki i odmiany w biegach niebieskich, trzeba było z jednej siły wydobyć, ogarnąć pod jeden widok tyle rozlicznych i na oko różnorodnych przypadków, upatrzeć jak te między sobą trzymają się i wiążą i jak jedne zawisłe od drugich: trzeba było jeszcze ocenioną ich wartość z obserwacyami porównać: a wyniosłszy się od skutków do przyczyn (indukcyjnie) wrócić znowu od przyczyn do skutków (dedukcyjnie) i tym zwrotem i mocą myśli opanować przekonanie. — Całe to wielkie przedsięwzięcie dążyło do tego, aby z maliej liczby założonych początków (indukcyjnie ustalonych) wyciągnąć (przez dedukcyą) ogromny zbiór wniosków i wypadków: czegoby prawie niepodobna było dokazać bez wynalezionego także przez Newtona rachunku różnicowego“ (II. 150—153).

Objaśniliśmy wprawdzie w nawiasach, gdzie Śniadecki indukcyą a gdzie dedukcyą może mieć na myśli, ale w rzeczy samej uważał on te dwie walne drogi dochodzenia prawdy za zawsze ze sobą sprzężone, i nie wznosił się nigdy do tego filozoficznego całkiem uważania tej sprawy, ażeby rzeczony tak odmienne, bo wręcz przeciwne, kategorie metodyczne zupełnie odróżnić. Zobaczymy nawet później, na co dotychczas nie zwrócono jeszcze uwagi, że wszędzie, gdzie on „indukcyą“ wychwala, właściwie i sposób dedukcyjny w niej razem pojmuje. Nie dotykając jednak teraz jeszcze bliżej tego grubego jego błędu, który dopiero w „Filozofii umysłu“ najjaskrawiej występuje, nadmienić nam jeszcze wypada, że

natomiast droga analogii w omawianej już rozprawie należy cię przezeń uwydatnioną została. Bo „skoro Kopernik powiedział, że ciężkość jest powszechną własnością materii, rozciągniętą do słońca i wszystkich planet, skazał podobieństwo, że tak powiem, rodu i składu między ziemią i innymi planetami; cokolwiek więc doświadczone na ziemi, wypadało tego samego dochodzić w innych planetach: i co znowu postrzeżono w innych planetach, tego szukać należało na ziemi. Ta droga analogii czyli dochodzenia z podobieństwa składu, podobnych skutków; i znowu z podobieństwa skutków wniesienia podobnych przyczyn; przywiodła Newtona i tylu po nim wielkich ludzi do najwালniejszych w składzie świata słonecznego wynalazków... Winien więc wiek terażniejszy Kopernikowi także i drogę analogii w fenomenach i przyczynach, z której powstała największa część wiadomości dzisiejszych“ (II. p. 153—155).

Co zaś w konkursowej tej pracy także powinno uderzać, to ta ważna okoliczność, że Sniadecki nie traktuje nigdzie systemu Kopernika jako tymczasowej tylko hipotezy. Choć dziś jeszcze znajdują się pisarze, co mniemają tém nadać większej precyzji logicznej swoim twierdzeniom, a sobie więcej pozorów wielkiej uczoności, że pomysłem naszego astronoma tymczasową tylko przypisują pewność, jak gdyby kiedyś ruchy planetarne inne przedstawić mogły w oczach badacza stósunki — to Sniadecki już w pierwszych latach naszego stulecia był zupełnie przeświadczony o tém, że „wszystkie Kopernika myśli, z głębi skrytości wydobyte, tak mocno rozważone tak szczęśliwie stósowane i związane, nabyły w wieku naszym tego piętna pewności, iż są policzone w rzędzie prawd najściślej dowiedzionych. Gdyż Newton, Bradley, Euler, d'Alembert i wszystkie najświetniejsze wieku dopiero skończonego i płynącego umysły, ugruntowały wiecznie i tę naukę i sławę Kopernika.“ (II. 130).

W tym samym czasie ogłosił także Sniadecki krytyczną rozprawę „o obserwacjach astronomicznych“ (1802), gdzie przebiegając w krótkości całą drogę zatrudnień astronomicznych, wyluszcza nietylko wielkie korzyści, jakie stąd codziennie spływają na geografiją, chronologiją (którą najobszerniej się zajmuje) i żeglugę, ale i praktyczne podaje



wskazówki w celu pokonania naturalnych przeszkód w obserwacjach jak i uczynienia stósownych w nich popraw, jeżeli wyniki ich mają dostarczać rzetelnych wiadomości. Chociaż więc nie dotyka tutaj autor w równej mierze, jak w poprzednich pismach teoretycznych zagadnień z metodologii, zastanawia się jednak nad ogólnym charakterem astronomii i doniosłością praktycznego stosowania rezultatów téj nauki, tak że Dr. Straszewski miał poniekąd słusność (loc. cit. p. 82) odnieść ją do określonego już we wstępie ogólnego prądu panującego w XVIII. w. w naukowej literaturze francuskiej; a że tam przeważała tendencya metodologiczna, nadmieniliśmy na tém samym miejscu.

4. Przekonaliśmy się zatem, że w pracach ściśle naukowych naszego uczonego nie można w rzeczy samej dopatrywać się „prawdziwie filozoficznych“ poglądów. Są tam tylko niewątpliwe ślady głębszego pojmowania rzeczy umiejętnych, które skłaniało go często do zastanowienia się nad samą metodą badawczą, a źródłowa znajomość wielkich pisarzy tamtego czasu, mimowolnie nawet może prowadziła go do rozpoznawania tych dróg i sposobów, jakimi do rzeczywistego postępu nauk tak świetnie się przyczynili. To téż i w tych późniejszych jego pismach, które stanowić by mogły przejście do czysto filozoficznych jego rozpraw, główne pytania metodologiczne często są rozbiegane. Widzieliśmy już to w piśmie o meteorologii (1814) w rozprawie zaś „o języku narodowym w matematyce“ (1813) znajdujemy osobny dodatek nawet, poświęcony rozbirowi właściwego znaczenia wyrazów „analiza i synteza.“ Bezpośredni impuls dało mu do obszerniejszój o tém uwagi rozpowszechnione wtedy po ziemiach polskich I. Znoski tłumaczenie logiki Condillaka (w r. 1819 w Wilnie wyszło już 3-cie wydanie tego tak powierzchownego podręcznika), gdzie tłumacz, zamiast — zdaniem Śniadeckiego — zatrzymać utarty już obcy wyraz, przełożył, choć i nie bez winy samego oryginału, sposób analityczny na „sposób rozbirowy“ „Analysis bowiem nietylko zachodzi w rozbirowaniu ale i w składaniu rzeczy, a choć Condillac dobrze powiedział w swojej logice, że analysis rozbiiera i składa, mógł jednak dać piérwszy powód do powyższego przekładu przez to, że dawszy opisanie nad to ogólne a zatem niewłaściwe analizy, jakoby to była drogą postępowania od rzeczy znanych do niezna-

nych, mówi o sposobie syntetycznym z lekceważeniem i pogardą, jako o drodze przeciwniej, do niczego prowadzić nie mogącej. Przypisuje Condillac i naukom i rozumowi ludzkiemu to, co nigdy nie było i być nie mogło; to jest jakoby był sposób postępowania od rzeczy nieznanych do znanych w dochodzeniu prawdy. Skoro takiej niedorzeczności zdrowy umysł ludzki nigdy nie popełnił, to tak sposób syntetyczny jak sposób analityczny idzie od rzeczy znanych do nieznanych, ale każdy bierze się do tego inaczej". (III. 206—207.)

Ponieważ do ogółu — ogólnego prawa — nie dojdziemy inaczej tylko przez staranny rozbiór (analizę) wszystkich szczegółów i upatrzenie w nich tego wspólnego ogniwa, które panuje niejako nad ich różnorodnością; a ogólnej zasady nie potrafimy nigdy przenieść w pojedyncze zdarzenia, jeżeli jednego po drugim zbierać razem (syntezą) nie będziemy, szukając w każdym tej domniemanej wspólności, zawartej w ogóle, która stanowiła teraz punkt wyjścia naszego badania — dlatego w gruncie rzeczy szliśmy w pierwszym wypadku drogą indukcji a w drugim dedukcji. Nie ma więc istotnej potrzeby, mnożyć tak w nauce logiki tyle rozmaitych trybów i szumnie do nich przypinać nazwiska, skoro rozumiejąc przez indukcją, postępowanie od szczegółów do ogółu, a przez dedukcją odwrotną drogą od ogółu do szczegółów, tak analizę jak i syntezę, pierwszymi nazwami ściśle objąć można. I Śniadecki też sprawy tej inaczej w rzeczy samej nie pojmował. Ale ponieważ żadna umiejętność pod względem faktycznego stosowania dwóch głównych kierunków metodycznych, jakie ostatecznie z Dühringem za jedyne przyjąćby można, nie przedstawia dwojakiego oblicza, lecz tylko jednolity wyraz współdziałania obydwóch a jedynie teorie logiczne oddzielnie je traktować mogą, dlatego Śniadecki, nie umiejąc dotrzeć do takiej filozoficznej uwagi, na pozór tylko rozeznaje odmienny ich charakter. Bo chociaż wyraźnie mówi, że każdy z tych sposobów „w wiadomościach ludzkich ma swoje oddzielne wydziały i niejako panowanie“ (III. 207) to jednak, tak, jak pierwój indukcją widzieliśmy u niego połączoną z dedukcją i jako jednolity tryb uważaną, każe i teraz analizie „rozbiierać i składać“. Jeżeli nadto także Condillac ostatecznie podaje za analizę rozebranie rzeczy na swoje przymioty i części, żeby je potem złożyć i razem



w swym szyku i porządku umysłowi wystawić, to Śniadecki zarzuca mu znowu w tym względzie, że i „synthesis trzyma się téj saméj drogi i porządku, jak widzieć można w całej nauce Euklidesa: bo to jest naturalna droga poznania rzeczy“ (III. 210). Ciągły zatem jego wzgląd na faktyczne zespolenie dwóch tych metod w dokonanych już wspaniałych budowach umięjętnych, gdyż i geometrya Euklidesa, tak powszechnie za syntetyczną uważana, nie jest bynajmniej wolna od elementów analitycznych, jak to jeszcze Newton (Phil. nat. prin. math. §. 47) zauważył słusznie — nie pozwolił mu zdobyć się na abstrakcyjne wyróżnienie jednéj metody od drugiéj, zwłaszcza, że — jakto z ostatniego zarzutu przeciwko Condillakowi wynika — nie odróżnił jeszcze w tém piśmie także metody wykładu znanych już prawd, od badawczéj metody wynalazkowéj. Przyznaje on zresztą sam, że „w wiadomych mu językach nie zna żadnego dzieła, któreby doskonale wyłuszczyło, na czém zależy prawdziwie sposób syntetyczny i analityczny: jakie są każdego właściwe wydziały i granice, których przystąpić nie powinien? jakie skutki z nadużycia jednego i drugiego?“ Jak dalece zaś świadom był już wtedy głównych podstaw badań logicznych, dowodzi tego, gdy zaraz dodaje, że „takiego dzieła zrobić nie może tylko doskonały geometra, opatrzony nadto grubotwnemi wiadomościami innych nauk a metafizycy nie zgruntowawszy żadnéj nauki, z powierzchownych albo nadto powszechnych i słabych wyobrażeń, o wszystkich sądzą i bredzą“ (III. 207).

Ostatni stąd ustęp poucza nas, że w tym czasie Śniadecki filozoficzną literaturą więcej się już zajmował. A lubo pochwała oddana Condillakowi, jakoby „sprawiedliwie mógł być nazwanym najpiérwszym i najrozsądniejszym metafizykiem wieku“ (III. 210) niezbyt pochlebne rzucić może światło na własne jego przekonania filozoficzne, znachodzimy w jego biografii Hugona Kollåtaja, pochodzącéj z tego samego roku (1813) daleko głębiej pojęte zadanie filozofii, aniżeli to u wspomnianego tak podrzędnego pisarza francuskiego miejsce mieć mogło. „Dzięki radom Kollåtaja, pisze tu Śniadecki, i mądrości komisji edukacyjnój, że nie dopuściła do krajowych akademii metafizyki, nauki w pewném znaczeniu ważnéj dla małej bardzo liczby głów już gruntownie uczonych, i obdarzonych siłą

rozległego rzeczy ogarnienia; ale najniebezpieczniejszej dla kraju zaczynającego się porządnie uczyć. Uniknęliśmy przecie tej morowej na język i oświecenie zarazy, którą zostały dotknięte i podane na pośmiewisko prawdziwie uczonych Europy narodów, Niemcy północne. Wskrzesiwszy dawne greckie i średniego wieku dziwactwa idealistów, dogmatyków i sceptyków i niemi jak opętani szperając w działaniach i władzach umysłowych, cedząc, dzieląc bez końca, anatomizując urojenia, tym nadając wyrazy, uprzedli transcendentálne nic, jako statut do sądzenia wiadomości ludzkich i tę to fabrykę marzeń i czczych nazwisk nazwali filozofią! (II. 72).

W celu należytego wyjaśnienia, co rozumieć należy przez wspomniane „pewne znaczenie“ metafizyki, napisał Śniadecki nie długo potem osobną rozprawę „o metafizyce“ (1814), która zawiera rdzeń filozoficznych jego przekonań w przeciwieństwie do współczesnego idealizmu niemieckiego. Wymaga zaś tém bardziej ściślejszego rozbioru, że na zasadach, w niej wyrażonych, stał aż do końca piśmienniczego swego zawodu.

Jakkolwiek nie można nigdy pochwalać bezwzględnie tej dość jeszcze rozpowszechnionej praktyki historyków filozofii, którzy przypinają wspomniane przez Śniadeckiego w żywocie Kollataja osobne etykiety do całych systemów filozoficznych, nie bacząc na, to jak rozmaite odcienia myśl ludzka przedstawiać musi, chcąc zdążyć do wszechstronnej wiedzy — mimo to w krytycznym wykładzie naszej nauki niepodobna jeszcze uniknąć tego, nie raz już zdyskredytowanego zwyczaju, bo inaczej, z zupełnym zaniechaniem przyjętych jeszcze powszechnie terminów, można być co do najważniejszych kwestyi wcale niezrozumianym. Stósownie do swego prawie całkiem nowego stanowiska najlepiej jeszcze rozgatkował główne kierunki filozoficzne Kant, który w rozprawie „o metafizyce“, pada po raz pierwszy ofiarą śmiałych pocisków Śniadeckiego, śmiertelnych zarówno dla późniejszej metafizycznej sekty. Jakoż Kant wyróżnił nasamprzód swój krytycyzm od dogmatyzmu i sceptycyzmu filozoficznego.

Pierwszy, wychodząc z pospolitego mniemania ludzi, przyjmuje z góry możliwość poznania, żyjąc niejako niezachwianą jeszcze wiarą we wiedzę. Właściwy sceptycyzm, który całkiem się różni od owego przedwstępного stadyum każdego



naukowego badania, jakieśmy na początku naszego pisma w „krytycznym wątpieniu“ poznali, — odmawia z zasady umysłowi ludzkiemu zdolności do rzetelnego poznania. Kant zaś staje w sprzeczności z jednym i drugim kierunkiem, bo ani o rzeczonych zdolności ani o niemocy z góry nie rozstrzyga. Choć więc ostateczny wynik jego filozofii, niedaleko od skeptycyzmu w rzeczy samėj odbiegł, ze względu jednak, że na to rozmaicie jeszcze zapatrywać się można, ogólnemu jego stanowisku nie ma najmniejszego powodu odmawiać nazwy krytycyzmu, bo umysł ludzki jest tu — wedle trafnej uwagi samego Śniadeckiego — „wezwany niejako do sprawienia się przed samym sobą, ażali poznawania jego są rzetelne i prawe“ (III. 220).

Dalszy podział systemów filozoficznych, wypada rzeczywiście z tój od Descarta pochodzącej dualistycznej zasady, którą Śniadecki wyraża w ten sposób: „że dwa są początki poznania ludzkiego: wrażenia zmysłowe i działanie rozumu: piérwszy pochodzi od rzeczy ze wnątrznych, drugi jak w nas“ (III. 219). Jeżeli bowiem sama tylko zmysłowość przyjętą będzie za piérwotne naszej wiedzy źródło, wówczas dogmatyczna filozofia staje się empiryzmem; jeżeli zaś do samego rozumu początek poznania przeniesiony będzie, wtedy dogmatyzm jest racjonalizmem. Główne te kierunki przedkantowskiej filozofii różnią się jednak nie tylko ze względu na przyjmowany w nich początek umiejętności, ale i co do metody, przyznawanej wszelkim badaniom. Skoro bowiem dla piérwszego zmysłowe doświadczenie jest ostateczną miarą i piérwszym źródłem każdego poznania, natenczas tylko indukcyja i analogia wraz z zachodzącą w nich kombinacją, może nas prowadzić do wyśledzenia tój stateczności, jaka w uderzających o nasze zmysły rzeczach, spostrzegać się daje, czyli do wykrycia tych niezmiennych praw, jakim poszczególne ulegają zdarzenia. Połączwszy więc od indukcyjnej logiki w Bakona „Novum Organon“, nie stara się empiryzm bynajmniej usprawiedliwić swego sposobu poznawania, lecz zamierza tylko pojedyncze jego elementa tu i owdzie sprostować. Do tego tylko zamiaru używa swojej metody, różniąc się tém samém od racjonalizmu, który za wzorem Descarta w dedukcyi znów widzi najpewniejszą drogę do prawdy. Nie samo bowiem myślenie w ogóle jest źródłem pe-

wności, ale tylko myślenie rzetelne, które polega na prawie wnioskowaniu z „jasnych i wyraźnych“ pojęć, za pierwsze zasady uznanych. Idealem przeto racjonalizmu jest geometryczna metoda dedukcyjna, która zastosowana jako zewnętrzna forma wykładu w „etyce“ Spinozy kulminacyjnego dosięgła punktu. Jak więc co do początku naszych wyobrażeń, tak i co do metody poznawań stoi empiryzm z racjonalizmem na wręcz przeciwnych stanowiskach, lubo obydwaj są tylko odłamami ogólniejszego dogmatyzmu.

Śniadecki, dając nam krótki przegląd „sekt metafizycznych“ nie przyjmuje „dogmatyzmu“ w nadanym mu powyżej jedynie właściwym znaczeniu, lecz stojąc sam na takim dogmatycznym stanowisku, które jest zresztą stałym uprzedzeniem i nauk ścisłych, rozumie przez dogmatyzm ten kierunek, który jest właściwie racjonalizmem a przez „dogmatyków“ tych myślicieli, którzy „wszystko przyznają czystemu rozumowi, mając to tylko za prawdziwe i pewne, co jest dowiedzione a priori, to jest z początków czystego rozumu“ (l. c. p. 219). Dogmatyków przeciwstawia więc tylko „empirykom czyli materialistom, którzy wszystko przypisują zmysłom, lgną i więzną w samych doświadczeniach i obserwacjach“ (ibid.) Skeptykom zaś daje znów za ciasne określenie, jakoby oni w niczem nie dowierzali tylko czystemu rozumowi, twierdząc, „że ten nie pewnego ani odkryć, ani umieć nie może (ibid.)“ Za ciasne dlatego, bo negacya ich odnosi się w większej jeszcze może mierze i do zmysłowości a w historyi tego kierunku były właśnie złudzenia zmysłowe pierwszą pobudką do tworzenia skeptycznych teorii.

Dla ściślejszego oznaczenia głównej cechy empiryzmu ze względu na początek wszelkiej wiedzy, należy jeszcze wyróżnić w nim także sensualizm, której to nazwy uczone nasz jakby umyślnie nigdy nie używa. Przyjawszy za podstawę doświadczenie, polegać musi empiryzm wyłącznie na nabytej wiedzy, która, jako taka, nie może być nigdy samorodną, czyli z wrodzonych powstałą pierwiastków. Dlatego Locke, choć bezwzględnie tej zasadzie sam jeszcze nie hołduje a przynajmniej z całą ścisłością przeprowadzić jej nie może, wywraca dawną naukę o wrodzonych ideach, nie przyjmując w umyśle ludzkim ani teoretycznych ani praktycznych pojęć, samodzielnie w nim istniejących. Umysł nasz jest podług niego gładką tylko



tablicą (tabula rasa) a filozofia ma tylko wykazać, w jaki sposób za pośrednictwem zmysłów rodzi się w nim ta rozmaitość myśli i uczuć, która go rzeczywiście zapełnia. Tą drogą staje się empiryzm sensualizmem, w ręku Lokka wprowadzie jeszcze niezupełnym, ale już po części skłonny do tej jednostronności, jaką w historii dogmatycznej filozofii Condillac przedstawia.

Skoro zaś za sprawą Lokka zaprzeczenie idei wrodzonych, na których racjonalizm zawsze się opierał, stało się dla niego istotną kwestyą bytu, tłómaczono sobie wystąpienie Leibniza przeciwko stanowczym twierdzeniom Lokka, jako zwycięskie znowu wskrzeszenie idei wrodzonych i przypisano mu także, że wedle niego, każde prawdziwe poznanie tkwi już we władzach umysłu i z zewnątrz wcale weń nie wchodzi. Tym sposobem przeszedł racjonalizm w idealizm, a samorodny rozwój myśli stał się jego zasadą. Idealizm więc, snujący cały zasób prawdziwej wiedzy z przyjętych naprzód wrodzonych pojęć we filozofii przedkantowskiej był tak samo dogmatycznym, jak i pokantowskie spekulacye, które ogólném mianem absolutnego idealizmu mogą być objęte lub najwłaściwiej spirytualizmem także być nazwane.

Jeżeli przeto Śniadecki „idealistami“ takich metafizyków nazywa, „co nie nie przyznając zmysłom, twierdzą, że te nas zwodzą i oszukują; a podając w wątpliwość byt czyli *exystencyą* ciał (t. j. świata zewnętrznego) mają ludzi za wiecznie uspionych i goniących za marami“ (l. c.) — to ma w tém na myśli właściwie stronników spirytualizmu lub ideologizmu, pomiędzy którymi angielski biskup Berkeley najwięcej się odznaczył. Zobaczymy w następnym rozdziale, jak dalekim był krytyczny idealizm Kanta od podobnych marzących teoryi. Teraz zaś zapytajmy się tylko, jakie właściwie stanowisko wśród tych wszystkich teoryi filozoficznych, chciał zająć sam Śniadecki, skoro metafizyce w „pewném znaczeniu“ umiejętnego uprawnienia wcale nie odmawiał?

Wobec ogólnego jego stanowiska dogmatycznego, skeptycy i spirytualiści „jako sekty nieufności i rozpaczy“ nie mogą tu oczywiście wchodzić w rachunek. Możliwy jest tylko pośredni punkt wyjścia z pomiędzy empiryków czyli sensualistów a racjonalistów, albowiem są to stronnicy zbytniego tylko

„zawierzania bądź w świadectwie zmysłów, bądź w samym rozumie“ (III. 220). Wszak „wrażenia zmysłowe, pojedyncze skutki i postrzeżenia w każdej nauce, są tylko wiadomością, erudycją, materyałem, ale nie stanowią nauki, która zależąc na myślach i prawdach ogólnych, wiążących z sobą te pojedyncze skutki, jest dziełem umysłu“ (p. 213). Rozum zaś „czysty bez doświadczenia i wrażeń zmysłowych, z wlanemi sobie od przyrodzenia myślami, jestto chimera, której nie masz na świecie“ (p. 223). — Jak więc przedtém poznaliśmy już w Śniadeckim myśliciela, który co do metody dochodzenia prawdy przestrzegać każe rzetelnej miary między indukcją, a dedukcją, tak i teraz w teorii poznania, uważa za rzecz nieulegającą najmniejszej wątpliwości, że tylko „rozum oparty na doświadczeniu, na postrzeżeniach i wrażeniach zmysłowych, wyciągający z nich siłą reflexyi (indukcyjnie) prawdy ogólne, i z nich znowu (dedukcyjnie) wydobywający fenomena, jest rzetelną i dobroczynną władzą człowieka, daną mu od natury za wodza w myśleniu i postępowaniu“ (Ibid.) Z takiej tylko zasady wychodząc, uniknąć można tak zgubnej jednostronności powyższych kierunków, które w żadnej istniejącej gałęzi wiedzy ludzkiej zastosowania mieć nie mogą. Bo nawet w rachunkach wyższych analitycznych i w „mechanice rozumowój“, gdzie rzeczywiście coś podobnego zachodzi, jak racjonalizm prawdziwą wiedzę wystawić sobie pragnie, po bliższém rozpatrzeniu sprawy, okazuje się zupełna bezpodstawność takiego przypuszczenia. W naukach tych bowiem wydobywamy wprawdzie „z myśli ogólnych prawdy niby od doświadczeń niezawisłe a służące za fundament fizyce do tłómaczenia fenomenów doświadczenia“, ale zgodnie z dawniejszém, znanem nam już, swoim mniemaniem o podstawach matematyki, uważa Śn. „te myśli ogólne za niezaprzeczoną własność ilości, tylko do niej samęj się rozciągające. Nie są więc one rozumowi wlane, ale nabyte siłą zagłębionej w postrzeżeniach reflexyi; wzięte zaś w kluby rachunku, nie dającego wykrócić myślom z drogi pewności, prowadzą do innych prawd, równie niewątpliwych, jak pierwsze i służących za podporę i pochodnię doświadczeniom około fenomenów, zawisłych od własności, które tłómaczy rachunek“ (p. 227).

Zdaniem tedy Śniadeckiego metafizyka racjonalizmu i bez-



względego idealizmu „nie mając ani matematycznego języka, ani takich dróg i sposobów, idąc od fałszywego a przynajmniej wątpliwego początku wrodzonych wyobrażeń, malując matematykę w upowszechnianiu myśli, rozciąga je do wszystkich rodzajów wiadomości; a budując po nieograniczonej sferze myślenia i marzenia bez wędzidla i przewodnika, wpaść koniecznie musiała w przepaść błędów, ciemnoty, urojeń i nedorzeczności“ (Ibid).

W przeciwieństwie do tak „wygórowanych spekulacji“, dochodzi nasz matematyk na podstawie krótkich historycznych reminiscencji o rozwoju metafizyki w starożytności, do stanowczego przekonania, że ta nauka w czystej swój postaci „jestto szersze ogarnienie rzeczy i wyciągnięcie z ich wspólnych własności prawd ogólnych i powszechnych: a zatem podniesieniem myśli ludzkich od fenomenów, od postrzeżeń pojedynczych, od wrażeń uczucia, do jednego wiążącego je łańcucha, do przyczyn albo do praw, których są wypadkami“. W tem znaczeniu — mówi Śn. — „każda porządna nauka ma swoją meta-znykę, która jeżeli jest pewna, jest jej częścią najchlubniejszą i najpożyteczniejszą, niezmiernie posuwającą jej wzrost i życie; każda też teoria, gruntownie osadzona i porządnie rozumem wywiedziona, każde głębsze robót mechanicznych pojęcie, przyprowadzone do ogólnych zasad i prawd początkowych; każde spojenie rozumem jednych prawd z drugimi, wytknięcie ich, że tak powiem, rodu, pokolenia i rzędu, który trzymać powinny w szeregu rozumowań, tak, aby cała nauka była jak ciągłą przedzą z jednego wątku wywinioną; każde wyraźne i ściśle określenie granic, w których się zamykają znaczenie, panowanie i stosunki każdej ogólnej prawdy — wszystko to stanowi metafizykę szczegółowej jakiej nauki“ (p. 212—213).

Dowodząc następnie, że taka metafizyka jest potrzebna, ważna i pożyteczna (p. 214) byle tylko miała rzetelność i trafność za sobą (p. 215) wnioskuje stąd Śniadecki, „że ułożenie metafizyki naukowej wyciąga naprzód dokładnej, szczegółowej znajomości wszystkich zdarzeń, fenomenów i materiałów, bo to są fundamenta, na których się całe działanie umysłu w wiązaniu, i ogarnianiu tych wiadomości opierać powinno

Powtóre: że gruntowna i trafna metafizyka nauki, jest dziełem umysłów wyższego rzędu, bo tu zachodzi wynalezienie skrytego węzła i łańcucha jednoczącego te pojedyncze i rozmaite wiadomości. Po trzecie: że w nauce, gdzie tyle do uwagi zachodzi, nie tylko metafizykiem, ale nawet dobrym sędzią być nie można, nie mając dokładnego całej nauki poznania i objęcia“ (p. 215).

Ciekawą jest rzeczą, że cały ten projekt „metafizyki naukowej“, który nam tutaj w ogólnych tylko rysach przedstawił Śniadecki, w kilkanaście lat potem we wszystkich szczegółach urzeczywistnił we Francyi August Comte w swoim „Kursie filozofii pozytywnej“ (1830). Twórcy pozytywizmu nie brakło również wszystkich tych warunków, jakich nasz uczyony od tego rodzaju „metafizyków“ koniecznie wymagał, t. j. fachowej wiedzy w poszczególnych kierunkach. Zamieńmy więc tylko samą nazwę „metafizyki naukowej“ na „filozofią nauk“, a znajdziemy w tych „ogólnych uwagach“ Comta o matematyce, mechanice, fizyce, astronomii i t. d., które stanowią treść obszernego jego „kursu“, wszystkie te zadania szczegółowo rozwinięte, które Śniadecki za jedynie możliwy cel metafizyce w swoim znaczeniu powyżej ogólnikowo nakreślił. Wprawdzie odnośnymi rozbiorami Comta kierował całkiem odmienny zamiar, bo stosunek nauk szczegółowych do filozofii, pojmował on w ten sposób, ażeby z niewątpliwych ich wyników, wytworzyć taką „pozytywną naukę“, któraby swoją ogólnością, całą możliwą znajomość świata przedmiotowego obejmować mogła, pouczając nas o tych stałych prawach, jakie wszystkiem rządzą, \*) gdy tymczasem Śn. chodziło więcej o logiczne prawa, objawione w naukach i o podstawy teoryi poznania w ogólności, a więc o logikę ogólną i psychologią, którym właśnie odmawia Comte wszelkiej racyi bytu. Ale, jak w ogóle bliskim był Śn. szczegółowej pracy francuskiego myśliciela, świadczy o tém ta okoliczność, iż wiedział to dobrze, że w powyższem określeniu metafizyki, zupełnie samodzielnie rozwinął myśli Twierdząc bowiem, podobnie jak w inauguralnej swojej prelekcji, że i matematyka ma „swoję trudną i głęboką metafizykę, bez której można

\*) Zob. Cours de philosophie positive. Paris 2 ed. 1860. Na początku pierwszego tomu.



być mechanicznym rachmistrzem, ale geometrą być nie można: żeby albo spotkane zawilsze przeszkody pokonać albo przebrać się do przybytku nowych prawd i widoków“ (p. 217), czyni nieznaczną na pozór uwagę, która tak opiewa:

„Metafizyka rachunku geometrycznego dobrze objęta i wyłożona, byłaby niezmiernie rzeczą ważną, o której nikt dotąd ile mi wiadomo nie pisał. Staralem się rzucić jej pierwsze światła w pierwszym tomie „rachunku algebraicznego“, ale to idzie o porządne i systematyczne tej nauki ze wszystkich rachunków wyciągnięcie i wystawienie“ (p. 217, nota).

Wiemy już, że zbyt małej wagi jest to, co Śn. w swojej Algebrze w tym względzie powiedział; ale zaprzeczyc się nie da, że właśnie takiego zadania podjął się fachowy matematyk Comte i cały pierwszy tom pomnikowego swego dzieła rozwiązaniu jego poświęcił. Gdyby więc daném jeszcze było naszemu Śniadeckiemu czytać to gruntowne dzieło niez mordowanego badacza francuskiego, byłby niezawodnie lepiej ocenił teoretyczne jego zasługi, aniżeli to się trafia tym, którzy naszego rodaka od wszelkiego pokrewieństwa z kierunkiem pozytywnym ochronić pragną. Jeżeli zresztą Śniadecki Bakona szczególnież za to wysławiał, że miał „wystawić nam prawdziwy obraz wiadomości w różnym rodzaju nauk i wytknął każdój rzetelny przedmiot i zamiar (III. 224) jeżeli, jak wiemy, i podobny zamiar Dalemberta zawsze pochwałę jego sobie zjednywał, to stokroć gruntowniej przeprowadzona przez Comta umiejętna klasyfikacya wszystkich umiejętności, także pełne uznanie bezsprzecznie byłaby sobie od niego zjednała. Nie należy przeto tak dalece posądzać o zdrożność tych, którzy pierwsi uczuli podobieństwo poglądów Śniadeckiego z dzisiejszym pozytywizmem, który zawsze tę mieć będzie zasługę, że z wyżyn spekulacyjnych sprowadził znowu filozofią na grunt więcej dotykalny i z ogólnym postępowaniem nauk ścisłych bardziej liczyć się jej nakazał. Brak gruntownych wiadomości z innych nauk i niczem nieuzasadnioną pogardę dotychczasową ich metodą, dostrzegł także Śniadecki w ówczesnej spekulacji niemieckiej. Dlatego ujrzał wzniosłe zadanie prawdziwej metafizyki w tém, żeby „z wielu dobrze pojętych nauk, przyjsć aż do

ogólnego widoku poznawań ludzkich a stąd, co pożytecznego do ich wzrostu wyciągnąć“ (III. 224). Stąd jego oburzenie na tych „mniemanych filozofów, którzy żadnej z gruntu nie poznawszy, stanowią prawo dla rozumu ludzkiego na wszystkie“ (p. 216). Stąd téż jęgo przekonanie, że każdemu uczonemu „z jakąkolwiek nauką dobrze obeznanemu i w nięj myślęć przywyklemu, nie można bez śmiechu czytać bredni tylu w wieku naszym napłodzonych prawodawców, doktorów, fabrykantów planów i projektów i t. d.“ (ibid). Tymczasem określoną poprzednio we właściwym jęj celu metafizykę „zakładać trzeba nie na własnych urojeniach, ale na wiadomościach rzetelnych, na prawdach jasnych i niezaprzeczonych. Bo tak postępowali prawdziwie wielcy w naukach ludzie, którym winniśmy ułożenie porządnej drogi do prawdziwych umiejętności“ (III. ibid. et sqq.)

W tym ostatnim względzie zasłużył się szczególnie Locke, zamknięciem tego asy lum i g n o r a n t i a e, jakie nastroęczały pojęcia wrodzone; genialni zaś badacze przyrody od Kopernika począwszy, dali również niezbite dowody na to, że cała nasza wiedza o wszechświecie tylko do fenomenów ograniczyć się musi (por. 224—225). Wbrew przeto metafizykom niemieckim, którzy nie tkniętęj jeszcze przez Kanta „rzeczy samęj w sobie“ osiągnąć się starali, wyprowadza Śniadecki z nauk fizycznych ten, także z pozytywizmem zgodny wniosek „że poznawania naszego cały zamiar być powinien, dochodzić, jak są rzeczy względem nas, nie zaś jak są w sobie i jakie ich niezawisłe od nas przyrodzenie; bo taka wiadomość jest dla człowieka niepodobna i na nic niepotrzebna“ (Ibid.)

Ostatecznym tedy wynikiem wszystkich wywodów naszego matematyka w rzezonęj rozprawie jest stwierdzenie tego faktu, o którym już Rousseau w swoim „Emilu“ w jaskrawych wyrazach wspomina, że metafizycy pospolici, nie obeznani doskonale z żadną ścisłą nauką „nigdy nie odkryli żadnej pożytecznej prawdy, nigdy nie usłużyli w niczém ani rozumowi ludzkiemu, ani naukom“ (223). Tymczasem zaś „porządna i pożyteczna metafizyka wyciągniona ze zgłębio-nych sił, środków i prerogatyw człowieka, z gruntownego pojęcia rzeczy, uwadze naszęj poddanych, była istotnym powodem, że rozum ludzki, skierowany nią na drogę prawdy,



w przeciągu jednego wieku stworzył i odkrył tyle wielkich nauk: jaką jest mechanika, wyższa matematyka, astronomia fizyczna, optyka, chemia; wynalazł tyle ważnych prawd w historii naturalnej, fizyce, medycynie etc. wydoskonalił sztukę myślenia, mówienia i pisania!" (p. 225).

Te nauki ścisłe, jako faktyczne zdobycze dążącego do prawdy ducha ludzkiego, prowadzą nas najlepiej do wykrycia prawdziwej metody badawczej, a sposoby w nich użyte, dają najlepszą rękojmię możliwości poznania. Psychologiczne zaś badania Lokka, któremi zwycięsko obalił na zawsze wyobrażenia wrodzone, muszą być pierwszą zasadą każdej zdrowej filozofii, dążącej do zorientowania się w tém ważnym zagadnieniu, w jaki sposób ludzka powstaje wiedza, jak rodzą się rozliczne umiejętności. To są dwie główne tezy filozoficzne, których obronę naszkicował Śniadecki w rozprawie „o metafizyce;“ to są dwie tezy, które stały się później głównem tętłem filozoficznych jego usiłowań.

5. Nie należą do zakresu naszej pracy wszystkie urzędowe Śniadeckiego mowy, miane na początku lub końcu roku szkolnego w akademii wileńskiej. Przyszłym historykom wychowania naszego pozostawiamy rozwiązanie pytania, o ile Locke i Rousseau wpłynęli na licznie objawione tam pedagogiczne zasady kierownika młodzieży wileńskiej. Nie dotykamy tutaj również pomniejszych prac jego estetyczno literackich, w których szczególnie piękność i czystość mowy ojczystej miał zawsze na celu. Nic dla nas uwagi godnego nie znachodzimy również w jego „Trygonometrii kulistej“ (1817) dla użytku szkolnego opracowanej. Z pism, które bezpośrednio poprzedzają, czysto już filozoficzne jego prace, a krytyczną już także zdradzają tendencją, wymieniliśmy piérwój rozprawę „o literaturze“ dlatego, że przeciwko spekulacyjnym „encyklopedystom“ niemieckim zalecił tam dawniejszą na całkiem pozytywnych podstawach ułożoną hierarchią wiedzy przez Dalemberta. Na dowód, jak względy metodyczne go zawsze zajmują, podnieść jeszcze stąd musimy tę uderzającą okoliczność, że i od krytycznych historyków literatury powszechnój „wchodzącej w uprawę i postęp ludzkiego umysłu,“ domaga się nie tylko wykładu treści tego lub owego autora myśli i wynalazków, ale i zbadania „trybu czyli metody, którój ten autor używa.“ Wpra-

wdzie „literatura taka prowadzona po wszystkich gałęziach poznawania ludzkiego nie może być zatrudnieniem jednego człowieka, boby trzeba w jedną głowę zgromadzić wszystkie akademie sztuk, nauk i umiejętności“ (IV. 79). Ale i „Dalembert encyklopedyi sam nie napisał i żaden literat niemiecki sam przez się takiej literatury nie zbuduje, któraby pokazała postęp i uprawę ludzkiego umysłu albo ludu jakiego we wszystkich poznawaniach“ (p. 81—82). Żeby twierdzenie to objaśnić, zobaczymy n. p. — mówi Śniadecki — uprawę ludzkiego umysłu w matematyce u starożytnych Greków. „Wynalazki liczne i nieśmiertelne Diofanta w arytmetyce, Archimedesesa w geometryi, w statyce ciał stałych i płynnych, itd. dadzą się łatwo dowieść przez nowoczesną analizę — ale ich tryb czyli metoda, która ich wiodła w tych głębokich myślach, w której się zawiera i wydaje cała dzielność ich geniuszu, a zatem rzetelna w nauce wartość i zasługa, ta mówię metoda, tak jest delikatna, głęboka i zawila, że dziś nie każdej głowie przystępna być może“ ... (p. 80; por. z tém taką samą uwagę Dühringa w hist. mechaniki, str. 5.)

Względy te powodowały już wtedy do tego stopnia umysłem Śniadeckiego, że w krótszym artykule z tego samego prawie czasu „o logice i retoryce“ uważa za niezbędny warunek do napisania dobrej logiki: wiadomość niepospolitą ścisłych nauk, osobliwie matematycznych i fizycznych, bo tam najlepiej się czerpają i wyświecają prawidła porządnego lub błędnego myślenia“ (119). Żebyśmy wiedzieli, jakie są „nasze drogi i sposoby dochodzenia i poznawania prawdy, jakie sidła i niebezpieczeństwa błędu ukryte tak w rzeczach, jak w naszych władzach i sposobach, żebyśmy — jak metafizycy — ani nadto sobie niedowierzali, ani też — podobnie do skeptyków — nie rozpaczali o wszystkiém“ (ibid.) do tak doniosłego celu nie wystarcza wcale nauczana wtedy po szkołach logika Condillaka, który, uważając „działania umysłowe za materialne tylko wywieranie czucia, zamiast traktatu jasnego logiki, napisał traktat fizyologiczny ciemny i niedokładny o władzach duszy“ (p. 118). Wytknąwszy mu zaś te same braki co do metody analitycznej, któreśmy słyszeli już w piśmie „o języku nar. w matematyce,“ uważa także za rzecz niewłaściwą, zupełne wyrugowanie ze szkół trybu syllo-



gistycznego, który ma wielkie dydaktyczne zalety (p. 117—118) lubo trybu „wynalazkowego“ zastąpić nie może (p. 119—120). Powinno więc być głównem zadaniem dobrego podręcznika logicznego, objąć „naukę o początku wyobrażeń i ich podziale, o siłach umysłowych, o drogach i trybach, którymi się te siły objawiają, o znamionach prawdy i o źródłach błędów“. Dzieła zaś Lokka, Condillaka, Dalemberta, ekonomisty Smita, Huma, Mendelsohna i innych poważnych myślicieli, mogłyby do takiego wykładu — zdaniem Śniadeckiego — dostarczyć wiele gotowego już materiału; a cała praca przyszłego autora „dobrej logiki“ zależałaby tylko na dobrym wyborze rzeczy, na porządnym ich rozłożeniu i na trafnym objaśnieniu uwag i prawideł przykładami z nauk ścisłych zaczerpniętymi (p. 119).

Z tego, choć tylko do samodzielnej kompilacji zmierzającego projektu pożytecznej logiki, widzimy już, że długoletnia rozwaga przedmiotów naukowych i dokładna znajomość dziejów ważniejszych pojęć umiętnych, żywo mu już odczuć dały nieodzowną potrzebę, nieznanego mu jeszcze w żadnej literaturze (ibid.) osobnego dzieła, któreby funkcyje logiczne naszego umysłu łącznie z psychologicznymi ich warunkami wykladać miało a od wszelkich przywidzeń metafizycznych z gruntu wolnym było. Tym sposobem dawniejsze jego, tylko okolicznościowe reflexye metodologiczne, poczynają się już skupiać w jedno ogniwo, a co raz większe zajęcie się metodycznymi pytaniami w późniejszych jego pismach także dostrzegać się daje. Dziwić się jednak wypada, że dając nam krótki krytyczny przegląd dzieł p. de Lagrange w odnośnej rozprawie (1815) prawie żadnych nie dołączył metodycznych uwag, gdy tymczasem mało jeszcze jest aż po dziś dzień matematycznych i mechanicznych pism, któreby co do ścisłości metody badania, rozumowania i dowodzenia w równej mierze, za dodatnią podstawę do studyów logicznych zawsze służyć mogły. Jego „mechanikę analityczną“ nazywa téż słusznie Śniadecki „najpiękniejszym dziełem, które nasz i przyszłe wieki z podziwieniem rozmyślać i wertować będą“ (IV. 176). Dowiódłszy bowiem, że pierwsze początki mechaniki powszechnej, nie są to, jak dawniej mniemano, „metafizyczne“ prawdy, ale analityczne, nie wątpliwe i wypadające z praw biegu, zrobił de Lagrange pierwszy z mechaniki „naukę porządną, ciągłą, na jednym funda-

mencie opartą, w której się wszystkie prawdy, razem powiązane i jednym ogniwem spojone, ze sobą trzymają“ (p. 204 por. 202—203). Ze zaś Śniadecki, jako matematyk, samej indukcji nigdy nie przeceniał, dowodzi tego także w tej rozprawie jedna wyraźna wzmianka, dotycząca poprawy teorii księżyców Jowiszowych, dokonanej trafnie przez p. de Lagrange. „Biegi i tablice tych księżyców były wyciągnięte jedynie z obserwacji i całkiem prawie empiryczne, potrzebujące częstiej odmiany i poprawy; trzeba więc było stałe i niewątpliwe tych biegów fundamenta z praw atrakcji wyciągnąć“. Wprawdzie Lagrange zupełnie się jeszcze z tego zadania nie wywiązał, ale wyniki jego badań dopiero były przyczyną, że później Laplace mógł z całą dokładnością ustanowić tablice dla biegu wspomnianych księżyców „zupełnie od empiryzmu oczyszczone“ (p. 167—168). Zresztą nic więcej nie podnosimy w tym miejscu z rzeczonyj rozprawy, do historii matematyki tylko wiele ważnych spostrzeżeń w sobie mieszczącj.

Dopiero rzecz „o rachunku losów“ czytana na sesji literackiej Uniwersytetu Wileńskiego we dwa lata później (1817) znamionuje znaczny postęp w metodologicznych poglądach naszego uczonego, bo z szerszego stanowiska, niż dotychczas, różne drogi dochodzenia prawdy są tu uważane i na stopień pewności każdorazowych myśli, tłómaczących przejawy świata lub życia ludzkiego większy położony nacisk. Wprawdzie pod względem samej teorii nowego wtedy jeszcze rachunku prawdopodobieństwa i rozległego jego zastosowania w życiu praktycznym rozprawa ta nic innego nie zawiera, jak tylko w popularnym streszczeniu to, co w trzy lata pierwiej Laplace ogłosił w dziele „*Essai philosophique sur les probabilités*“ (Paris 1814), na co się zresztą sam Śniadecki powołuje (IV. 212). Ale wykład swój zakończy rektor wileński, krytycznym przeciwstawieniem matematyki „całej masie wiadomości ludzkich, która w większej części jest tylko zbiorem myśli do prawdy podobnych“. Ogólne jego jednak metodologiczne uwagi uczynione przy tej sposobności, będziemy mogli uwzględnić dopiero przy rozbiórce systematycznego jego dzieła, gdzie o wartości wszystkich metod badawczych ostateczne już wyzrekl zdanie. Tam znajdzie też i krytyczne uwzględnienie

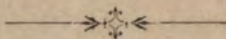


obszerniejsza jego rozprawa „o rozumowaniu rachunkowém“ (1818), gdzie w ogólnych zarysach wyklada logikę umiejętności matematycznych. Dając przegląd główniejszych nauk we „Filozofii Umysłu“ odsyła nasz autor kilka razy czytelników, do dwóch ostatnich swych rozpraw. Jestto jeden powód więcęj oddzielnie ich nie traktować, zwłaszcza, że wszystkie do szczegółów naukowych odnoszące się jego uwagi, nas tutaj obchodzić nie mogą, a obfite w nich także reflexye ogólnometodologiczne we wskazaném miejscu stósowniejsze znajdują pomieszczenie.

Ostatecznym tedy wynikiem dotychczasowych poszukiwań naszych, dokonanych w naukowych pismach Śniadeckiego, jest ten naturalny wniosek, że ze wszystkich kwestyi należących do zakresu filozofii, tylko metodologiczne żywsze w nim wzbudzały zajęcie. Wszelkie więc z emfazą wygłaszane twierdzenia o „czysto filozoficznych podstawach“ tego lub owego dzieła jego, ścieśniają zanadto pojęcie prawdziwej filozofii i do rozświecenia właściwego jego stanowiska bynajmniej się przy czynić nie mogą. Świetne pod tyłoma względami dla naszej oświaty i instrukcyi publicznej imię Jana Śniadeckiego nie zyska przez to bynajmniej nie blasku, jeżeli go na polu filozofii przeceniać będziemy i przypisywać mu takie zasługi, o których on sam wcale nie marzył! Nadto téż porywczą była ta ogólna dzieł jego ocena, jakoby „znaczenie jego na polu filozofii było stosunkowo największém“. Z jakichkolwiek względów rzecz tę rozważać będziemy, sprawiedliwie nigdy do podobnego wniosku przyjść nie potrafimy. Bo choć Śniadecki nie raz błędne stanowiska w filozofii doskonale uczuć umiał, nigdy nie zadał sobie tyle trudu, ażeby nadto stanowczych swoich twierdzeń ogólnikowych, szczegółowymi poprzeć dowodami. Stanowcza jego dykcya niejednego ze sprawami filozoficznymi mniej obeznanego w błąd wprowadzić może. Być może, iż zanadto był ufny w swoją nauczycielską powagę i przemawiając, jakby *ex cathedra*, dlatego o dowody się nie silił. Ale filozofia ze samych twierdzeń złożona, nigdy filozofią właściwą nie jest, bo wykracza przeciwko pierwszym wymogom logicznym każdej umiejętności. Drugorzędnym tylko może on być filozofem, bo uzasadnienia jego myśli w innych szukać należy myślicielach; a jeżeli co do badań logicznych pod pewnym już względem

przyznaliśmy mu oryginalność i trafne rozeznanie błędów rażących ówczesnej metafizyki niemieckiej, która w formalnych funkcjach logicznych upatrywała i wywijala z nich rzeczywistą rzekomo treść świata zewnętrznego — to pamiętać nam należy; że logika, ściśle rzecz biorąc, nie jest integralną częścią systemu filozoficznego, mającego dać nam zaokrąglony pogląd na świat i życie, że doktryny jej, choć ze względu na początek i pierwotne naszych pojęć źródło, muszą sięgnąć po wytłómaczenie do teorii poznania, a odnośnie do wszystkich warunków normalnego objawiania myśli i przenikania niemi poznawanych przedmiotów, także do psychologii, jako nauki o świadomości — mimo to, tylko przez umiejętnych znawców szczegółowych nauk tak wytwarzane jak i rozumiane być mogą. Ten ostatni warunek posiadał w wysokim stopniu Śniadecki i o jego doniosłości był gorąco przeświadczony. Dlatego, odmawiając mu prawdziwych zasług na polu samej filozofii, przyznajemy mu tylko większą samodzielność w pojmowaniu zadań logiki umiętnej, o ile ta nauka jest naturalnym wpływem głębszego ogarnienia wytworów ducha ludzkiego, o ile jest świadomym uchwyceniem tych wszystkich jego formalnych sposobów, jakich się bezwiednie nawet trzyma w rozmaitych naukach.

Że zaś samo wykonanie tych zdrowych zasad, wieloma obarczone jest błędami, przekonamy się o tém, rozważając dalszy rozwój filozoficznej jego działalności, przyczém nawiążemy rzecz do przerwanéj na końcu pierwszego rozdziału polemiki jego z Kantem i nigdy tych filozofów z uwagi spuszczać nie będziemy, którzy zdaniem Śniadeckiego lepij od Kanta zadanie i zakres filozofii przed nim już pojęli.





## ROZDZIAŁ III.

### Poglądy filozoficzne Jana Śniadeckiego.

1. Śniadecki jako matematyk wobec Kanta pojęć o przestrzeni i czasie, których zupełna idealność ma być powodem konieczności i powszechności w naukach matematycznych. 2. Matematyczno-logiczny rozbiór pojęcia nieskończoności i jego doniosłość. 3. Śniadecki w stosunku do Lokka i Leibniza teorii poznania; jego eklektyczny zarys przyszłej psychologii i logiki. 4. W „filozofii umysłu ludzkiego“ obiera autor pośredniczące więcej stanowisko „szkocekiej filozofii“ wobec jednostronnych kierunków niemieckich i francuskich. 5. Jego „konstytucja ludzka“ przypomina „common sense“ u Szkotów; jego zdanie w kwestyi realności świata zewnętrznego żywcem wzięte od Szkotów, którzy teorią Lokka o wyobrażeniach całkiem odrzucili; odmienne w tej mierze zdanie Jędrzeja Śniadeckiego i wspólna zdobycz filozofii i fizjologii; pogląd Jana na naszą świadomość i indywidualny nasz byt, zgodny jest także z „filozofią szkoceką. 6. Sensualizm i pozytywizm Śniadeckiego wobec dzisiejszej krytyki, rozbiór odnośnych zdań profesorów Struvego i Straszewskiego; jedynie możliwe rozwiązanie tej kwestyi. 7. O ile Śn. zajmuje pośredniczące stanowisko między dawniejszym realizmem a nominalizmem.

1. Krytykując filozofią Kanta, mniemał Śniadecki, że czyni to jako matematyk, pojmujący z gruntu swoją umiejętność. Zostając (może zresztą bezwiednie) pod znanym nam wpływem Jakobiego, powiada mimo to wyraźnie, że „wyłożonych przeciwko nauce Kanta zarzutów nigdzie nie czytał i nie wie, czyli który matematyk tę naukę roztrząsał (V. 91). Spodziewaćby się więc należało, że uderzy w samo jądro odmiennego stanowiska zajętego przez Kanta, co do pojęć matematycznych i zupełnie odrębnego ich tłumaczenia. Tymczasem co do tej kwestyi, i dzisiaj jeszcze rozmaicie pojmowanej, znachodzimy tylko w rozprawie „o rozumowaniu rachunkowym“ katagoryczne twierdzenie,

że „kto z metafizyczną pomocą roztrząsa umiejętności rachunkowe, schodzi z prawdziwej drogi gruntownego myślenia i częściej bredzi, niż rozumuje.“ (IV. 229; por. 238 i 242). Mimo to stoi sam Śniadecki po części na gruncie Descarta i Leibniza, którzy matematykę uważali za naukę logiczno-analityczną a zasadę tożsamości za przewodniczkę wyłączną w sądach matematycznych. Zwraca zaś swoją uwagę wprawdzie cokolwiek na syntetyczny charakter, dostrzeżony w tej umiejętności przez Kanta, ale oglądowego (anschaulich) jej znaczenia wcale nie uwzględnia: przez co wszystkie jego zarzuty przeciwko zasadniczym teoryom Kantowskim muszą być nie dostateczne. W rzeczy samej wystarczyło dla Śniadeckiego do odsądzenia usiłowań Kanta od wszelkiej wartości samo stwierdzenie tego rzekomego faktu, że Kant „nieznany z żadnej nowéj myśli, z żadnego wynalazku w tych umiejętnościach, które są kamieniem probierskim gruntownego myślenia, pokazuje owszem w swych pismach niedokładną tych nauk znajomość“ (V. 98). Tymczasem dziś nie potrzeba już dowodzić, jak gruntownym znawcą był Kant dzieł Newtona i Eulera. Dość tylko wspomnieć, że cała, przedkrytyczną zwana epoka piśmienniczej jego działalności, obfituje w rozbiory matematyczno-przyrodniczych zagadnień. Mniejszej wprawdzie jest wagi jego „fizyczna geografia“ (1757) i dlatego tylko o niej wspominaamy, że Śniadecki pisząc podobne dzieło, wydane w r. 1803, w przedmowie do niego (Dzieła VI p. XI.) uważa się za pierwszego, co z tego rodzaju występuje pracą, choć w r. 1802 „geografia“ Kanta już w drugim wydaniu się rozchodziła. Ważniejszą wszakże na tém polu, jest zupełnie oryginalna, a w główniejszych zarysach do dziś jeszcze utrzymująca się teoria Kanta o utworzeniu się przez zgęszczenie pierwiastkowej materii naszego systemu planetarnego — ta sama teoria, którą później znany doskonale Śniadeckiemu Laplace ścisłym poparł rachunkiem i w świecie naukowym rozgłosił (Exposition du systeme du monde 1796).

Wprawdzie Kanta „Metaphysische Anfangsgründe der Naturwissenschaft“ (1786) zastosowane już i co do formy wykładu do zasad „krytyki czystego rozumu“ (1781) i przywdziane w poniewolną szatę jego kategorii, przymusowo całkiem na cały wszechświat i wszystkie jego siły i zjawiska zarzuconą, w ka-



złym trzeźwym przyrodniku tylko naturalną wzbudzić mogą odrazę, bez względu nawet na czystą treść pojedynczych wywodów autora, obraną ze scholastycznej prawie formalistyki. Ale dawniejsza jego „Naturgeschichte und Theorie des Himmels“ (1755) powstała pod wpływem skrzętnych studyów Newtona a nie mniej i pismo p. t.: „Einzig möglicher Beweisgrund des Daseins Gottes“ (1763), gdzie o wiele lat wcześniej wspomnianą teorią umiejętnie rozwinął, — obie te prace stawiają go w rzędzie najgenialniejszych badaczy natury. Że o tych niezbitych zasługach Kanta w dziedzinie nauk ścisłych nie wiedział Śniadecki, tego nie można nawet wytłómaczyć z właściwego mu czasem lekceważenia naukowych prac niemieckich, bo tę naukę Kanta wcielił także Lambert do swoich „*Lettrés cosmologique*“ i tym sposobem rozpowszechnił ją, podobnie jak potem z uzupełnieniem Laplace, w tych francuskich sterach, które Śniadeckiemu zawsze były bliższe.

Zupełnie więc pozbawionem jest historycznej podstawy to mniemanie Śniadeckiego, jakoby Kant „pokazywał w swych dziełach, że był zły fizyk i że matematykę źle widział a przecież dużo o tych naukach rozprawiał“ (V. 71). Bo chociaż można się nie zgadzać na jego filozoficzne uzasadnienie pewności i konieczności prawd matematycznych, chociaż można nie przychylić się wcale do jego pojmowania nauk przyrodniczych i tłumaczenia ich umiejętnej możliwości — mimo to nie należy mu odmawiać dodatniej w tych naukach wiedzy. Dla Śniadeckiego wszakże wystarczał fakt, że Descartes był twórcą geometrii analitycznej czyli zastosowania algebry do geometrii i że Leibniz także jako fachowy matematyk, wynalazł — może i niezależnie od Newtona — rachunek różnicowania, ażeby obydwóch tych myślicieli w przeciwieństwie do Kanta „z żadnej nowej a od wszystkich uznaniej myśli rzekomo nieznanego (III. 221) uważać za wzór prawdziwych filozofów, choć nie jednego grzechu także się dopuścili. Zarzuty jego przeciwko tym dwóm filarom racjonalizmu poznamy niżej; tutaj powtarzamy raz jeszcze, że na nich opartą umiejętność matematyczną poczytywał za czysto logiczną demonstracją, wskutek czego „czterdzieści i kilka lat pracując w matematyce i astronomii, gdzie jest najwięcej do czynienia z miejscem i czasem, nigdy sobie odnośnych trudności z nauki Kanta ula-

twić nie mógł“ (V. 82). Tego też nikt dokazać nie zdoła, kto nie pozna się na tém, że dawniejszy czysto pojęciowy charakter matematyce przypisany, bez względu na pierwsze źródło zasadniczych prawd téj nauki, nie został uznany przez Kanta w „krytyce czystego rozumu,“ która w ustawicznej sprzeczności z Leibnizem czysto intuicyjną (ogładową) podstawą, jaką dają przestrzeń i czas, matematykę jako naukę tłumaczy. Dawnych więc drobniejszych sporów co do pojedynczych prawd matematycznych, unika Kant tym bystrym sposobem, że całe zagadnienie przenosi na ogólniejszy grunt tych zasadniczych podstaw matematyki, które we wszystkich jéj koncepcjach wyraźnie przebijają. Podstawą geometrii, traktującej o ilościach przestrzennych, jest przestrzeń; podstawą arytmetyki jest wedle Kanta czas, bo żadnej liczby jako złożonej z jednostek, inaczéj sobie wyobrazić nie możemy tylko przez następujące po sobie dodawanie jednéj do drugiéj, a więc przez proces czasowy, bo co po sobie następuje tylko, w czasie dokonywać się może. Dopóki zatém istota przestrzeni i czasu rozeznana nie zostanie, dopóty istota matematyki zbadaną nie będzie. Skoro zaś Kant starał się dowieść, że przestrzeń i czas nie są pojęciami, nabytymi przez abstrakcją, lecz intuicyjnymi formami (Auschauungsformen) naszej zmysłowości, które płynąc z naszej konstytucyi, wyprzedzają i umożliwiają dopiero wszelkie doświadczenia — dlatego, nie przesądzając bynajmniej o wartości jego dowodów i nie usprawiedliwiając tutaj wcale tego jego idealistycznego stanowiska, stwierdzamy dla wyjaśnienia odnośnej krytyki Śniadeckiego, tylko historycznie tę okoliczność, że w ręku Kanta cała czysta matematyka przybrać musiała aprioryczny charakter intuicyjny. Stąd wytłumaczył Kant jéj nieporuszoną pewność, że zaś w jéj sądach orzeczenie podawać ma nowe ilości, które się w podmiocie wcale nie mieszczą i przez czysto logiczną analizę wywieść się stamtąd nie dadzą, dlatego Kant uznał takowe za syntetyczne. \*)

Wszystkie te kwestye rozberra Kant w piérszój części

---

\*) Zob. Kritik der reinen Vernunft ed. Kirchmann Berlin 1868 p. 53—64; 73—99.



swojej krytyki w „estetyce transcendentálnej.“ Śniadecki poznał wprawdzie, że w tej części złożone są podwaliny całego krytycyzmu, ale już przez to zdradza, że nie doścignął właściwych myśli Kanta, iż podsuwa mu twierdzenie, jakoby sam Kant przyznawał „że wyobrażenie czasu i przestrzeni nabywa się przez zmysły!“ (V. 66). Jestto tak z gruntu fałszywa insynuacja, że sama jedna stanowić i rozstrzygać może o wartości całej jego przeciwko Kantowi polemiki. Zamiast dopatrywać się tak nieuzasadnionej sprzeczności w zasadniczej teorii Kanta, mógł raczej Śniadecki jako matematyk przeciwko idealności czasu i przestrzeni tę niepokonaną przez Kanta podnieść trudność, że choć czysta matematyka znaleźć by mogła w jego pomysłach należyte wytłómaczenie, to matematyka zastosowana z takiego założenia naturalną drogą usprawiedliwić się nie da. Wszystkie zdobycze matematyki na polu badań przyrody, wszystkie prawa upatrzone w działaniach natury a do ścisłych określeń ilościowych sprowadzone, wszystkie biegi nakreślone ciałom niebieskim i cała w ogóle mechanika kosmiczna, gdzie stosunki przestrzeni przebieżonej i czasu do tego biegu potrzebnego, w matematyczne ujmują się wyrazy — obracają się w niwecz wobec przypuszczenia, że ten czas i ta przestrzeń w rzeczywistości wcale nie istnieją, lecz mogą uchodzić tylko za podmiotowe formy, przez człowieka samego do wszystkich wrażeń stale przenoszone. Taki zarzut, małowiedny przez przyrodników jeszcze i dziś przeciwko Kantowi podnoszony, licowałby bardziej z matematyczno-przyrodniczym stanowiskiem naszego uczonego, aniżeli żadnym cytatem nieoparte twierdzenie, iż „Kant przyznaje sam, że przez zmysły przychodzimy do znajomości empirycznej czasu i miejsca ograniczonego, względnego i warunkowego“ (V. 68).

Podług Śniadeckiego mianowicie, miał Kant wyznawać, że „formami zmysłowości nie są to, ani taki czas, ani taka przestrzeń, jakich nabywamy przez zmysły; lecz są to czas i przestrzeń bez granic, bez żadnych względów i warunków, zgoła czas i przestrzeń absolutna. Takie wyobrażenie czasu i miejsca — mówi dalej (wedle Śniadeckiego) Kant, nie jest wyobrażeniem oderwanym, bo tego nie można oderwać umysłem od rzeczy, czego w rzeczach nie masz; nie jestto wyobrażeniem ogólnym, bo to ma swoje ograniczenia; ale jest wyobrażeniem

nieskończoności bezwzględnej i bezwarunkowej, zgoła absolutum" (V. 65—66). Ustęp ten polemiki Śniadeckiego jest zupełnie błędnym oddaniem punktu 4 w §. 2 i punktu 5 w §. 4 „transcendentalnej estetyki,“\*) gdzie Kant dowodzi, że czas i przestrzeń nie sąto pojęcia lecz intuicje. Tymczasem Śniadecki nie rozumie nigdy różnicy Kanta między „Begriff“ a „Anschauung,“ który to ostatni wyraz tylko raz tłómaczy trafnie przez „intuicję“ (V. p. 80 w szóstym wierszu od góry) zresztą zaś oddaje go chwiejnie albo słowem „wzrok“ (p. 65 i 80) albo wyrazem „widok“ (p. 82) albo też terminem „wglądanie“ (p. 103). Dlatego też chociaż przyznaje Kantowi, że „każda rzecz jest zapewne w miejscu i czasie“, błędne zaraz robi zastrzeżenie, że „ja myśląc o tej rzeczy, mogę nie myśleć ani o miejscu ani o czasie“ (V. p. 68; zob. i str. 69). Wszak Kant nie twierdził wcale, że myśleć nie można o pojedynczych rzeczach bez uwagi przestrzeni, którą dlatego miał za formę „zewnątrznego zmysłu,“ że wszystkie rzeczy widzieć czyli oglądać musimy w przestrzeni, tak samo jak w formie „wewnętrznego zmysłu“ t. j. w czasie, wszystkie nasze myśli i uczucia wewnętrznie spostrzegane być muszą. Lecz nie mamy bynajmniej zamiaru bronić tutaj samych teorii Kanta i szczegółowo takowe wyłuszczać. Chcąc wszakże wytknąć Śniadeckiemu fałszywe pojmowanie Kanta, w wybitniejszych szczegółach, musimy zwrócić uwagę i na tę bardzo ważną okoliczność, że wspomniane w powyższym ustępie „absolutum,“ które co chwila w swój polemice powtarza Śniadecki, najwidoczniej już z pokantowskiego idealizmu „bezwzględnej idei“, do nauki Kanta jak najbłędniej jest przeniesione. Wprawdzie stanowi to jeden dowód więcej na poparcie powyższego naszego twierdzenia, że nie sam, bo wtedy już zapomniany Kant był bezpośrednim powodem krytycznych Śniadeckiego przeciwko niemu wystąpień, lecz tylko późniejsza metafizyka niemiecka, za sprawcę której przez naszego matematyka pod wieloma względami niestłusznie był poczytany — ale podniesiony właśnie nowy błąd jego, musi być

---

\*) loc. cit. p. 76 et p. 82. — Raczy czytelnik sam porównać w tém Kanta ze Śniadeckiego przedstawieniem rzeczy, bo tak drobiazgową krytykę nie może być tutaj przeprowadzona.



tém bardziej uwytatniony, że z jego tylko okazyi pozostawił nam Śniadecki czysto filozoficzny rozbiór matematycznego pojęcia nieskończoności, o którego ścisłe ustalenie najwięksi matematycy i filozofowie daremnie się kusili, dopóki wspomniany już przezemnie z tego względu w dysertacyi (p. 51.) Dr. Dühring, równie genialny matematyk, jak wytrawny logik i trzeźwy ekonomista, trudnego tego zagadnienia w naszych czasach najsubtelniej nie rozwiązał.

2. Jakie urojenia mieściły się w „bezwzględnej idei,” przyjętej za zasadę filozofii, wiadomo już dzisiaj powszechnie. Dobrze też powiedział Śniadecki, że to „absolutum jest największa niedorzeczność, prowadząca do dwóch ostateczności: albo do Boga albo do niczego“ (V. 91.) Żeby zaś ta niedorzeczność datowała się od Kanta idealistycznej teorii przestrzeni i czasu, możnaby do takiego wniosku w takim tylko przyjąć wypadku, gdybyśmy chcieli wraz z Śniadeckim utrzymywać, że Kant nieskończoność swoich form zmysłowości zupełnie dodatnio pojąć się nie wahał. Tymczasem Kant chciał właśnie swoją teorią wybrnąć z tych trudności, jakie nieskończoność dla metafizyków zawsze nastroczała a takie jej pojęcie, jakie mu błędnie przypisuje Śniadecki, sam bezpodstawnem („ein Unding“ loc. cit. p. 88) nawet nazywał. Chociaż tedy odnośne strzały Śniadeckiego, samego Kanta trafić nie mogą, posłuchajmy przecież wspomnianej analizy naszego matematyka: jestto bowiem we wszystkich jego filozoficznych pismach oprócz pojęcia „tożsamości,” jedyna kwestya, którą dłuższą argumentacją rozstrzygnąć pragnie, dając tém wyborby przykład, jakie traktaty stanowić mają zakres „prawdziwej metafizyki,” matematyki, o której dawniej nauczał.

„Nigdy -- powiada Śn. — nie wystawiano sobie w matematyce ilości absolutnie nieskończonej, jaką wprowadził do swęj nauki Kant“ (V. p. 87); bo cokolwiek jest bez granic, bez żadnego względu i warunku, jest nad pojęcie człowieka: bo co jest bezwzględne i bezwarunkowe, to się nie może z niczém porównać, a co się nie daje z niczém porównać, to nie daje się pojąć, wedle powszechnie uznanego prawa myślenia“ (V. p. 66.) „Takowa więc myśl wywróciłaby pewność i oczywistość prawd matematycznych: gdzie wszystko opierać się powinno na myślach prostych, jasnych i łatwych do pojęcia.“

„Używano prawda, i jeszcze się używa wyrazu nieskończony w dwojakim znaczeniu. Raz wyraża on działanie rachunkowe, albo kierunek i położenie, które się nie kończą. I tak nazywamy szeregi nieskończone; mówimy, dwie linie proste przeciąwszy się z sobą, rozechodzą się bez końca: dwie linie równoległe nigdy się z sobą przeciąć nie mogą. Szeregi nieskończone w arytmetyce i algebrze powstają albo z dzielenia ilości, które się dokładnie dzielić nie dają; albo z wyciągania pierwiastków z ilości niewymiernych, z których się dokładnie pierwiastek wyciągnąć nie może. Więc to tylko znaczy: że ktoby myślał i powiedział, że wykonywane dzielenie w ilościach niepodzielnych, albo wyciąganie pierwiastków w ilościach niewymiernych ustać i skończyć się może: ten by myślał i powiedział rzecz niepodobną, bo przeciwną własności tych liczb. Ale to nie znaczy, że szeregi nieskończone są ilościami nieskończonymi, bo zbiór ich czyli suma wyrazić się daje w terminie skończonym, kiedy działanie jest tylko naznaczone, ale nie wykonane. I tak gdyby kto sobie wystawił liczbę największą pomyśleć się mogącą: do jedności albo jakiejkolwiek cyfry może dodawać nieustannie zero i to dodawanie skończyć się nie powinno. Powiedziawszy, że to jest liczba nieskończona, nie znaczy to rzeczy nieskończonej; ale znaczy, że się dodawanie zera nie kończy i kończyć nie powinno, bo gdyby się kończyło, liczba pomyślana nie byłaby ciągle i zawsze rosnącą, a zatem przeciwna pomyślanemu założeniu. Nie masz w tém nic trudnego do zrozumienia, bo że się działanie jakie nie kończy, to każdy łatwo pojmuje: ale wypadek absolutnie nieskończony, jaki sobie wystawiają kantyści, to jest z dopełnionej operacyi, która się nigdy dopełnić nie może — to dopiero jest rzeczą niepojętą...

Drugi raz wyraz nieskończony znaczy w matematyce także nie rzecz nieskończoną, ale granicę, do której dąży nieustannie ilość albo ciągle rosnąca, albo ciągle ubywająca; pierwszą wyrażamy przez  $\frac{1}{0}$ ; drugą przez 0 (zero). Jestto konceptu myślowy, zafundowany na własnościach i opisie ilości; z tego konceptu wypadł i znak w języku analitycznym i sztuka rachunkowa.\*) Uwaga takich granic nie

\*) Por. Śniadeckiego Rach. algebr. teoria, Tom II. Rozdz. III.



może zachodzić, tylko w stosunkach i związkach ilości: a zatem w nauce Kanta nie do zmysłowości ale koniecznie do pojętności i rozumu należećby musiała.\*) Stosunek wyraża się ułamkiem  $\frac{a}{b}$ ; gdzie sobie wystawiamy, albo samego licznika  $a$  niknącego, i mamy 0 (zero) albo samego mianownika  $b$  niknącego i mamy  $\frac{1}{0}$ ; albo niknienie tak licznika jak mianownika razem i mamy  $\frac{0}{0}$ .

W zdaniach czyli w związkach ilości, które nazywamy z r ó w n a n i e m, pierwszy znak 0 (zero) niszczy termina, w których się znajduje; i albo związek ilości robi niczym, albo go odmienia; nie wyprowadzając ich z swój właściwej sfery porównania, czyli nie odmieniając ich natury.

Drugi  $\frac{1}{0}$  wszystko robi niepodobnym, czyli wszystko wyprowadza ze sfery porównania i skazuje nam: że podanie, które chcemy rozwiązać, albo jest do rozwiązania niepodobne, albo niepodobne przez te drogi i sposoby, którycheśmy się chwycili. Trzeba natenczas albo udać się do innych dróg i sposobów, albo podania zaniechać. Jeżeli Kant z tego konceptu wyciągnął swoje formy zmysłowości, powinien był widzieć, że cały jego transcendentizm jest rzeczą niepodobną.

Trzeci znak  $\frac{0}{0}$  wyraża zawsze coś nieoznaczonego, bądź w związku ilości, bądź w działaniu rachunkowym. Pokazuje nam naprzód; że stosunek ilości ciągle ubywających zamienił się na stosunek ich granic; czyli na stosunek tych ilości, do których się dawne zbliżały; i wtenczas przechodzimy ze sfery jednej porównania do sfery inszej: to jest wpadamy na stosunek ilości innej natury od pierwszych: od stosunku n. p. linii prostych, przechodzimy do stosunków łuków linii krzywój, albo od stosunku łuków do stosunków linii prostych. Starożytni geometrowie nazywali to ostatecznym stosunkiem ilości niknących.

Znak jeszcze  $\frac{0}{0}$  skazuje i prowadzi nas do oznaczenia działań powszechnych i ich prawideł, za pomocą których, możemy w każdym przypadku przechodzić od stosunku i związku ilości niknących, do stosunku i związku ich granic. Stąd

\*) Naturalnie gdyby Kant nie był uważał matematyki za naukę intuicyjno-syntetyczną, lecz za logiczno-analityczną, jak Descartes, Leibniz i Hume, za którymi idzie Śniadecki, choć później syntetyczny jój charakter wyraźnie zaznacza.

się rodzi rachunek różnicowania i całkowania. Leibniz, Euler i wielu innych pisarzy matematycznych, używają wyrazu, ilości nieskończenie małe. Ale w tém nie nie masz nieskończonego, są to ilości, które albo wypadają z rachunku, albo które w rachunku opuścić się mogą: w ostatnim razie otrzymujemy wypadki nie ściśle prawdziwe, ale bardzo do prawdy zbliżone. Słowem jest to tylko sposób skrócony mówienia, który w prawdziwem znaczeniu wzięty, nie obraża ścisłości. W znaczeniu, jakie mu nadaje Kant, ani jest geometryczny ani podobny do zrozumienia Żeby więc nie zostawić — kończy Śniadecki (V. 87—91) — żadnego wątpliwego w matematyce wyrazu i żeby kto nie rozumiał, że się tam prawi o jakiejś istocie nieskończonej, wyraz ten „nieskończony“ albo rzadko, albo się wcale nie używa i bez niego obejść się dziś w matematyce można.“

Matematyk nasz zatem formułuje pojęcie nieskończoności czysto ujemnie. Zdanie jego jest przeto zupełnie zgodne z odnośnem zapatrywaniem realistycznym Lokka, wyłożonem w siódmym rozdziale księgi drugiej jego „Badań nad rozumem ludzkim“ (I. 2. 7. §. 13—22) a przeciwne twierdzeniu idealistów, którzy jak n. p. Hegel w swojej logice zupełnie dodatnie nadają mu znaczenie. Powiedzieliśmy już jednak, że powyższe wywody przeciwko Kantowi zastosowane być nie mogą, bo on w rozwiązaniu „drugiej antinomii“ rozróżnił wyraźnie między infinitum a indefinitum“ (loc. cit. p. 419—425) i gotowego pojęcia nieskończoności, to jest, jak mówi Śn. ze skończonej czyli dopełnionej operacji wynikającego, bynajmniej nie bronił.\*)

---

\*) Kant powiada n. p. (loc. cit. p. 430:) „Es ist doch keineswegs erlaubt, von einem solchen Ganzen, das ins Unendliche theilbar ist zu sagen: es bestehe aus unendlich viel Theilen. Denn obgleich alle Theile in der Anschauung des Ganzen enthalten sind, so ist doch darin nicht die ganze Theilung enthalten, welche nur in dem Regressus selbst besteht, der die Reihe allererst wirklich macht. Da dieser Regressus nun unendlich ist, so sind zwar alle Theile zu denen es gelangt, in dem gegebenen Ganzen als Aggregate enthalten, aber nicht die ganze Reihe der Theilung, welche succesiv unendlich und niemals ganz ist, folglich keine unendliche Menge u. keine Zusammennehmung derselben in einem Ganzen darstellen kann.“



Późniejsza więc dopiero dialektyczna szermierka, dodatnio za wsze braném, pojęciem nieskończoności, nie dozwoliła Śniadeckiemu bezstronnie zbadać téj koncepcyi u Kanta i przyczyniła się tylko do tego, że zbyt powierzchownie rzecz wzięwszy, o to tajemnicze absolutum już samego Kanta obwinic się nie wahał. Na każdy jednak sposób jasne określenie „nieskończoności“ w matematyce i dokładne zdanie sobie sprawy z téj koniecznej pojęcia tego własności, iż tylko zaprzecznie rozumem ludzkim objąć się daje, jeżeli ma być wolne od nieuniknionych w przeciwnym razie sprzeczności — zjednywa trwałą wartość temu pogładowi Śniadeckiego i dla logicznej ścisłości matematyki doniosłą jest zdobyczą. Na jedno wprawdzie wychodzi, co później Comte w szóstym rozdziale pierwszego tomu swego „Kursu filozofii pozytywnej“ równie stanowczo orzekł z pominięciem niezbyt jasnego w téj kwestyi Leibniza a z uwzględnieniem Lagranża. Ale zdanie Śn., że najstósowniejby było rzeczono pojęcie z matematyki wyrugować, potwierdził dopiero stojący na gruncie rzetelnego realizmu, Dühring, mówiąc, że najlepszym jest środkiem całe to pojęcie z nauki wykluczyć.\*) Że nasz autor nie wyciągnął ze swego właściwego pojęcia nieskończoności, które nie tylko do matematyki, lecz i do wszystkich poznawań ludzkich zarówno przenosi, tych metafizycznych więcéj konsekwencyi, jakich po każdym systematycznym myślicielu spodziewaćby się należało, że n. p. zaprzeczenie możliwości zbadania ostatecznych przyczyn i celu wszechrzeczy tylko luźnie przez niego wygłaszane bywa, wynika to właśnie z braku systematyczności w jego poglądach, co jest zresztą nieodzowną wadą wyluszczonej poprzednio okolicznościowej cechy jego filozofowania. Raz tylko jeden robi Śn. poniekąd użytek z przytoczonych swoich wywodów, zawartych

---

\*) Kwestyą tę rozbiera izolowany ten jeszcze dziś myśliciel w swój *„Natürliche Dialektik“* Berlin 1865, p. 109—135, kończąc głęboką swą krytykę temi słowy: „Die kurze Regel, nach welcher man die logische Verfassung der mathematischen Analysis zu verbessern hat, lautet: „Verzichte auf den falschen Unendlichkeitsbegriff und bediene dich einzig und allein der Vorstellung der formalen Unbeschränktheit der stetigen Verminderung und Vermehrung einer bestimmten gegebenen Grösse“. Dagegen würde es ein Irrweg sein, ausmachen

w „Przydatku,“ zastanawiając się w „Filozofii umysłu“ nad „zgubnymi skutkami z przesadzonej abstrakcyi“ (zob. §. 33). „Dlatego że pojmujemy rzeczy skończone — powiada tam Śn. — zdaje się szperaczom pospolitym, niebaczny na rzeczy i granicę pojętności ludzkiej, że można pojąć to, co jest nieskończone i robią sobie cedząc i mnożąc słowa — marzenia. Dlatego, że poznajemy rzeczy przez wzgląd tylko na nie i na nas, marzy się im, pojęcie rzeczy bezwzględne: uroiwszy sobie słowa bez żadnego znaczenia, szermują niemi i łudzą drugich. A że marzenie nieskończoności i bezwzględności wychodzi z granic obserwacji i doświadczenia, zdaje się im, że bez obserwacji i doświadczenia można myśleć.“ (V. 173—174.) Gołosłownie zaś tylko wywodzi stąd „empyryzm, i racjonalizm niemiecki, skeptycyzm i idealizm“ czyli właściwie ideologizm (ibid.). Na co wszystko, jak się zapatrywał, wiemy już z rozprawy o „metafizyce“, gdzie także „wszystkie próżniackie szperania scholastyków“ (ibid.) należytą odprawę znalazły, a „racjonalizm“ tutaj wcale nieokreślony, wręcz „dogmatyzmem“ był nazwany.

Widoczna wszakże i stąd, że nie tajną mu była główna rola, jaką pozytywne pojęcie nieskończoności w współczesnym bezwzględnym idealizmie stale odgrywało. W reakcyjnym więc swém dążeniu, przeciw tój „zracyonalizowanej“ romantyczności, którą heglizm przedstawiał, musiał zaczepić o tak bezpodstawną ideę nieskończoności a używszy do tego całego zasobu swęj matematycznęj wiedzy, z gruntu ją wyrzucić. Przytoczone powyżęj jego umiejętne dowody na pokonanie tój fałszywęj a w każdym jednostronnym idealizmie powtarzającęj się koncepcyi, stanowią szczyt filozoficzno-logicznych jego usiłowań. Dziwić się tęż wypada, że mimo dawniejszego mego ocenienia tęj sprawy, ani Dr. Struve ani Dr. Straszewski z równęm uznaniem jęj nie podnieśli. Świadczy zaś ona z jednęj strony o kry-

zu wollen, wie das Unendliche an sich existiren könne. Die Conception selbst ist falsch, gar nicht denkbar, und daher zu eliminiren“ (p. 134). Odnośne swoje zapatrywania naszkicował już Dühring w dysertacji: *De tempore, spatio, causalitate atque de analysis infinitesimalis logica*. Berlin 1861; p. 95—130. Ostatnie zaś dzieło, w którém tę kwestyą także traktuje, jest czysto matematyczne zupełnie nowe teorye podające pismo, ze synem Ulrichem wspólnie dokonane p. t. *Neue Grundmittel und Erfindungen zur Analysis, Algebra, Funktionsrechnung und zugehörigen Geometrie*. Leipzig 1884. p. 54—94.



tycznym jego rozglądzie w dziedzinie wyższej matematyki, w samych znakomitych francuskich źródłach nie na darmo studyowanej. Z drugiej zaś dowodzi wybornie, że największa wada ówczesnej metafizycznej logiki niemieckiej, dla której dopatrywane sprzeczności w pojęciach stanowiły właśnie ich siłę do samoistnego wytwarzania z nich rzeczywistości — doskonale przez niego odczuta została. Nie przysłaniajmyż zároveň jego bardziej rażących błędów; jak i nie chowajmyż pod korzec prawdziwego światła, które z pism jego nieraz błysnąć zdołało!

3. Zrobiwszy tak niesprawiedliwie z Kanta kozła ofiarnego, który miał odpokutować za wszystkie grzechy późniejszej metafizyki, rozwinął przytém Śniadecki w „Przydatku do pisma o filozofii,“ bardziej szczegółowo, niż dawniej w rozprawie „o metafizyce,“ własne swoje zasady filozoficzne i wskazał zarazem pokrótce na te trwale myśli ludzkiej zdobycze, które, zdaniem jego, historią filozofii zawsze zdobić będą.

Co do kwestyi początku naszych wyobrażeń, jako pierwiastków prawdziwej wiedzy, głównym przewodnikiem Śniadeckiego jest i tutaj Locke, który stanowił zawsze dla niego ostatnią instancją pod tym względem „że wszystkie wyobrażenia biorą początek od zmysłów.“ O ile więc naukę Lokka uważać można za umiarkowany sensualizm, o tyle i naszego matematyka ogólnie za sensualistę poczytać się godzi. Uważał on bowiem za rzecz przez Lokka zupełnie dowiedzioną, że człowiek „nie potrzebuje nic wrodzonego oprócz samych władz, ażeby przyjść do myśli najogólniejszych“ (V. 84.) Uznawał także, że Locke wskazał wybornie „drogi i sposoby,“ którymi umysł ludzki od wrażeń zmysłowych wznosi się do tak wysokiego stopnia doskonałości, jaką myśli ogólne zawsze przedstawiają (Ibid.) Gardził zaś skrajnym sensualizmem Condillaka dlatego, że zdrową naukę angielską „przyjął z przesadą,“ że „przebrał w niej miarę,“ chcąc dowieść, że wszystkie władze i działania duszy są czuciem, jak gdyby materiał, rzemieślnik i sztuka robienia jedną i tą samą być mogły rzeczą (V. 84; por. 118 i 228.) Chociaż jednak wielką okazuje zawsze skłonność do dosadnych wyrażen, znanego terminu Lokka, jakoby dusza ludzka była z natury swój „tabula rasa“ nigdy nie używa. Najbardziej cho-

dzilo mu tylko o to, ażeby nie naruszać dowodów Lokka przeciwko twierdzeniom racjonalizmu z Descartem na czele, „że wszystkich myśli ogólnych zarody, mamy w sobie zaszczipione od natury“ (V. 84). Zupelną bezzasadność takiego przypuszczenia wykazał Locke w pierwszej księdze znanego swego dzieła „obszernie i gruntownie“ (V. 127). — Nie mogę jednak zrozumieć tego, dlaczego Śniadecki w swojej „Filozofii umysłu“ (Wstęp VI.) twierdzi, że na odnośne wywody Lokka „nikt dotąd nie odpowiedział,“ skoro Leibniz w tym wyłącznie celu napisał „Nouveaux essais sur l'entendement humain“ (1765) gdzie krok za krokiem przechodzi badania Lokka i ściślej poddaje je krytyce. Jestto tém bardziej zastanowienia godną rzeczą, że Śniadecki w „Przydatku“ (p. 94) nietylko powołuje się na ten zbiór dzieł Leibniza, którego dokonał Raspe,<sup>\*)</sup> wydając w nim po raz pierwszy wspomniane pismo Leibniza, które jeszcze w r. 1704 było gotowe a tylko z powodu zaszłej właśnie śmierci Lokka, przez samego autora wydane nie zostało, — ale nawiązując także do samej treści tych rozbiórów Leibniza powiada nas a mprzód, że „rzucił on widoki metafizyczne o początku i podziale wyobrażeń; ale z nich oddzielną nauki nie budował, bo wiedział, że twory swego głębokiego pojęcia i swęj bogatej imaginacyi, mogą nie być tworami prawdy, która sama powinna zakładać fundament i dostarczać materyału rzetelnej nauce“ (V. 94.) Co nasz autor rozumie przez tę budowę oddzielnęj nauki, której Leibniz miał zaniechać, trudno także wysledzić. Być może, że uważał on pośredniczące stanowisko Leibniza, zajęte tutaj między empiryzmem a racjonalizmem, za wychodzące już po za ramy właściwego mu systemu metafizycznego, bo ściśle z nim nie było spojone. Na każdy jednak sposób nie zgadza się sam z psychologią Leibniza, a przyjmuje tylko z niego powtóre należyte rozpoznanie rozdziału wszystkich prawd na: prawdy doświadczone i prawdy rozumowe, czego już przedtém mieliśmy sposobność dotknąć. Chociaż więc uwa-

---

<sup>\*)</sup> Oeuvres philosophiques latines et françaises de feu Mr. Leibnitz, publ. par. R. E. Raspe, avec une préface de Kästner. Amst. & Leip. 1765. 2. Vol. Autor przedmowy do tego wydania był nauczycielem Śniadeckiego w matematyce i zostawał z nim później w korespondencyi.



żać musimy za rzecz pewną, iż Śniadecki znał rzeczony dzieło Leibniza, twierdzimy mimo to, że zapatrywania swego co do pierwszego źródła naszych wyobrażeń, bynajmniej niemi nie zmodyfikował, lecz polegając w tym względzie zupełnie na Lokku, w dalszych tylko kwestiach metodologicznych z umiarkowanego racjonalizmu Leibniza korzystał się nie wahał, tém bardziej, gdy widział, że Leibniz, znający na wylot wszystkie szczegółowe nauki, na każdym kroku z wiedzą doświadczalną liczyć się umiał.

Trudno zaiste rozstrzygać stanowczo w takiej kwestyi, nie mając przekazanego nam od Śniadeckiego żadnego szczegółowego rozbioru jakiegoś wyobrażenia, na którémby psychologiczny jego rodowód był wykazany. Przypuściwszy nawet, że Śniadecki uważał dokonaną przez Lokka analizę takich pojęć jak wielkość, kształt, liczba, położenie i ruch za zupełnie udaną i przyjmąwszy również, że oprócz tych „pierwotnych jakości“, jak je Locke nazywał, także i tym „pochodnym jakościom“ zmysłowym, jak barwa, dźwięk, zapach, smak, temperatura i t. d. co do przyjętej przez Lokka ich genezy, nie miał nic do zarzucenia — nigdy jednak bez pewnych zastrzeżeń nie będziemy mogli orzec, ażali do znaniej tezy Lokka. „*nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu*“, chciał także z Leibnizem dodać: — *nisi intellectus ipse*.“ (N. E. II. Cap. I. §. 2). Mogłoby to mieć miejsce tylko w takim razie, jeżeli całkiem ogólnie rzecz biorąc, uważać będziemy ten „umysł“ jako do działania zdolną władzę, bo właśnie Śniadecki przyznaje powyżej, że „oprócz samych władz“ wrodzonych i Locke nic innego nie wymagał. Jeżeli zaś przypuścimy w tym umyśle, jakkolwiek choćby niegotową i dopiero doświadczalnego pobudzenia wymagającą treść, a do takiej uszpionej w nim treści liczył i Leibniz pojęcie bytu, substancji, jedności, tożsamości, przyczynowości i t. d. (Ibid.) to od takiego pojmowania tej kwestyi Śniadecki był zawsze daleki.

Ale nie mniej stanowczo stwierdzić również musimy, że tej „reflexyi“, którą Locke obok „sensacyi“ także za umysłowe już więcej źródło niektórych naszych pojęć przyjmował, Śniadecki daleko większy zakres działania zwykle przyznaje. Nie jest ona u niego samém tylko odzwierciedleniem tych rozlicznych funkcji umysłowych, do świadomości których dochodzimy, zasta-

nawiając się nad faktycznym przebiegiem myśli i uczuć w naszym umyśle miejsce mającym, ale staje się poniekąd samodzielnią siłą umysłu, do nowych zupełnie prowadzącą go widoków, siłą „kombinacji,” którą w „Filozofii Umysłu” jako siłę „wynalazkową” jeszcze poznamy. Śniadecki nie przyznawał tylko „twierdzeń bezwzględnie z samego rozumu wypływających” (V. 79). Dlatego i zasady nauk matematycznych nie są u niego z tego powodu proste i od nikogo zaprzeczyć się nie mogące, że bezwzględnie z samego wypływać mają rozumu, ale dlatego „że z nich siłą rozumu wywinęła się rozległa i głęboka nauka, która wzięwszy początek od zmysłów, ciągle pomocy zmysłowych w swém postępowaniu potrzebuje” (Ibid.) Jakkolwiek zaś płonną jest obawa jego, że ta nauka bez tych pomocy zmysłowych, jakimi są rysunki figur albo rachunek, nieby nie potrafiła dokazać (Ibid.) bo pomocnicze te środki nie przesądzają nic o samem postępowaniu rozumu w działaniach matematycznych a mogłyby raczej przemawiać za Kantowskiem czysto intuicyjnym pojmowaniem matematyki — nie mniej jednak w całym obszarze poznawań ludzkich prawd matematycznym siłą reflexyi wydobytych, osobne przyznaje stanowisko i pod wspomnianym już wpływem Leibniza od „prawd doświadczalnych” zupełnie takowe odróżnia.

„Jak w świecie fizycznym — mówi w tym względzie Śniadecki — odkrywa człowiek prawa, rozważając dzieła przyrodzenia, drogą obserwacji i doświadczenia poznane, tak prawa umysłowe wynajduje, zastanawiając się i reflektując nad działaniem duszy, nad porządkiem, związkami i obrotem swoich myśli.” (V. 54). Jak doniosłe wszystkie odkrycia, dokonane przez wielkich badaczy natury miały tam za podstawę zewnętrzne doświadczenie, tak i tutaj powszechnie prawidła, tylko na drodze wewnętrznej doświadczenia wedle wskazówek przez pierwszego Lokka podanych, do pożądanego doprowadzić mogą celu. „Jakoż dwa tylko są gatunki prawd w całej sferze poznawań ludzkich: prawdy uczynkowe (verités des faits) które się opierają na obserwacji i doświadczeniu, i prawdy kombinacji (verités des combinaisons) siłą reflexyi wydobyte, których fundamentem jest dobrze zrozumiana tożsamość (indentitas). Nazywam zaś kombinacją lub stó-



sowaniem, to działanie, przez które jedną rzecz przykładam i przymierzam do drugiej, kiedy rzeczy lub myśli zbliżone oddalam, oddalone zbliżam, rozdzielone łączę i dodaję, złączone odciążam i oddzielam — zgoła: gdy jedną rzecz porównywaną z drugą. Skutkiem tego porównania jest stosunek (rapport-relatio) wyciągający koniecznie dwóch terminów, na którego upatrzaniu i wiązaniu całe prawie myślenie człowieka zależy“ (V. 54.) Dając taki obraz formalnych funkcji myślenia, przypomina nam Sniadecki swoje twierdzenie ze wstępu do „algebry,“ gdzie matematyczną formułę zrównania dostrzegł we wszystkich w ogóle myślnych operacjach. Było to zdanie znanego ze skrajnego nominalizmu w matematyce filozofa angielskiego Hobbesa,\*) zdanie przerabiane często nawet w szkole kartezajńskiej a w pismach Leibniza także niepominięte (n. p. N. E. IV. c. 4). Powyższy więc wywód zdradza wyraźnie bezpośrednio lub pośrednio pochodzenie z odnośnej teorii Hobbesa, zwłaszcza, że Sniadecki zakończył go twierdzeniem: „dlatego słusznie z wielu względów Hobbes myślenie nazwał rachunkiem.“\*\*) Że zaś samo to rozgatunkowanie wiedzy ludzkiej, powyżej jako swoje zdanie wypowiedziane, oparł w głównej mierze na Leibnizu, widać to jasno w czwartej części tej samej rozprawy.

Wśród wyliczonych tu znakomitszych myślicieli, jakich dzieje nauk nam wykazują, jest mianowicie Leibniz najwyżej wyniesiony. „Geniusz jego prawdziwie encyklopedyczny, ogarniał ledwo nie cały zbiór wiadomości ludzkich.“ Okoliczność ta, napawa naszego Sniadeckiego, podobnie jak Comta, największą cześć ku temu polyhistorycznemu umysłowi, który rzeczywiście posiadał wszelkie warunki, ażeby być prawdziwym filozofem, a jednak nie przez wszystkich badaczy dzisiejszych, z powodu widocznej pism swych filozoficznych dorywczowości, jednakowo bywa oceniany. Zapominać tylko nie należy, że tak wielkie uznanie, oddane przez Sniadeckiego Leibnizowi

\*) Zob. Baumann. Dr. J. Die Lehren von Raum, Zeit und Mathematik in der neueren Philosophie. Berlin 1868 Bd. I. p. 247.

\*\*) Przeciwno takiemu zapatrywaniu oświadcza się Baumann: loc. cit. 253—254 i 356.

nie dotyczy wcale metafizycznych podstaw jego filozofii, bo tak jego od Jordana Brunona zresztą przyjęte monady, jak i „wprzód ustanowiona harmonia“ jako chimeryczne twory bujnej wyobraźni są przez naszego uczonego zawsze uważane (V. 56 i 84). Co z filozoficznych usiłowań Leibniza najwięcej go zajęło, była to przeważna dążność niemieckiego myśliciela do ustalenia prawdziwej metody badawczej. Dlatego i powyższy podział wiedzy ludzkiej, już w rozprawie „o nauk matematycznych początku“ z całą świadomością podniesiony (zob. wstęp) wyjął bezsprzecznie z Leibniza, bo powiada wyraźnie: „Leibniz rozważając myśli i prawdy takie, które pochodzą z doświadczenia (*veritates experimentales*); jak te, które się wyrabiają siłami duszy (*rationales*) lubo jako głęboki geometra polubił dowody wyprowadzane z początków ogólnych (*a priori*) \*) wszelako ustanowił za prawidło: że tryb postępowania od doświadczeń do myśli, od prawd szczególnych do ogólnych (*a posteriori*) jest najbezpieczniejszą drogą do prawdy i pewności“ (V. 49).

Miałem więc słuszne powody twierdzić w swojej dysertacji, że Śniadecki już w pierwszej swjej pracy zostaje pod wpływem Leibniza „tak co do zasad matematyki jak i innych poznawań ludzkich“ (p. 7). Prof. Straszewski zaś dlatego „nie mógł na żaden sposób pojąć i zrozumieć, gdzie i jak dopatryłem się w tém piśmie poglądów Leibniza“ (*loc. cit.* p. 59 *nota*;) bo przeoczył widocznie to, co w dalszym toku mojej dysertacji na poparcie powyższego twierdzenia napisałem na str. 43 i 44, a co dosłownie tutaj powtórzone, brzmi jak następuje:

Jakkolwiek Śniadecki z pewną tylko modyfikacją przyśwaja sobie z Leibniza podwójny podział wszystkich umiejętności, dokonany na zasadzie dwóch głównych praw rozumu, przyjętych przez tego filozofa za aprioryczną niejako ustawę ludzkiego umysłu, pomija jednak prawa te milczeniem: zapewne dlatego, że dotyczą one najbliższej kwestyi wrodzonych idei, której zupełne załatwienie przypisywał Lokkowi, chociaż znał

---

\*) Termin ten, podobnie jak i wyraz: „*a posteriori*“ wzięty jest tutaj w pierwotnym znaczeniu Aristotelesowym, wcale różnym od tego, co Kant przez wyrazy te rozumiał.



odnośną krytykę Leibniza (V. 94 i 127). Powierzchnownie więc tylko rzecz biorąc, mówi Śn. już w pierwszej swój rozprawie o nauk mat. początku: „Cały zbiór wiadomości człowieka może się tylko dzielić na dwa rodzaje nauk: na naukę uczynków (faktów) i skutków, do której wszystkie natury dzieła i obyczaje człowieka należą, i na naukę kombinacji, której rozum sam jest twórcą i pomnożycielem. Pierwsza wynika z obserwacji i doświadczenia, które rozum z natury zbiera, między sobą stósuje, jedne z drugich wyciąga szukając tych ogniów, które wszystkie przyrody skutki wiążą i jednoczą; druga pochodzi z pewnych początków i przypuszczeń, które rozum ścigając znosząc i jednocząc w najodleglejszych związkach, odkrywa najoczywistsze i najpewniejsze prawdy“ (III 170). Przyjąwszy tak w zasadzie to zapatrywanie Leibniza, nie wspomina ani o prawie „dostatecznej przyczyny“ ani logicznego prawa tożsamości w myśl Leibniza wcale nie podnosi.

W ten sposób naszkicowałem wtedy wspólność i różnicę niektórych myśli młodego matematyka z poglądami Leibniza. A jeżeli Prof. Straszewski w swoim sprawozdaniu o treści tej samej rozprawy twierdzi tylko ogólnikowo, że wspomniany podział nauk „odpowiada mniej więcej podziałowi ogólnie w ówczes w naukach przyjmowanemu i przypomina (!) również i podział u Kanta“ (p. 60, cf. 65), to lubo możnaby raczej w tej mierze na Huma się powołać, \*) chodziło mi właśnie o wykazanie bezpośredniego jego pochodzenia z Leibniza, zwłaszcza że zdanie to w „Przydatku“ tak dobitnie uwydatnione, zaliczyć się musi do stałych zapatrywań naszego uczonego. Gdyż mylném zupełnie jest także twierdzenie Prof. Straszewskiego, jakoby „w jednej tylko rozprawie o nauk mat. początku uczynił Śniadecki różnicę między naukami kombinacji a naukami uczynków i skutków“ (p. 318). Pierwsze i przedostatnie pismo Śniadeckiego, jedno od drugiego czterema dziesiątkami lat blisko rozdzielone, zgadzają się pod tym względem zupełnie, a prze-

\*) Zob. tegoż „badania o rozumie ludzkim“ (1748) na początku czwartego rozdziału, gdzie cała wiedza podzielona jest na dwa rodzaje: pewności (knowledge) i prawdopodobieństwa (probability), pierwsza z cechą demonstracji (w naukach mat.) druga z charakterem wiary, gdy chodzi o związek przyczynowy w rzeczach doświadczenia.

prowadzony w drugiej części „Filozofii Umysłu“ metodologiczny przegląd umiejętności wiadomości ludzkich, na tej samej opiera się zasadzie.

Dalsze zasługi Leibniza na interesującym go najbardziej polu metodologii, określa nasz autor w tym samym „Przydatku“ temi słowy: „Rozwaga prawd i myśli wypływających z doświadczenia, skazała temu wielkiemu człowiekowi; że ten oddział myślenia jest najczęściej większym tylko lub mniejszym zbliżeniem się do prawdy. On pierwszy postrzegł i wniósł, że „rachunek losu“ być powinien największą pomocą w dochodzeniu i ocenieniu pewności, na teorye i mniemania fizyczne: on z tego powodu zachęcił Jakóba Bernoulliego do wypracowania dzieła o „sztuce domysłu“ (de arte coniectandi), którego pierwsze myśli rzucili Paskal, Fermat i Huyghens. I ta nauka, która w początkach swoich służyła tylko do rachowania losu w grach, stała się dziś za wskazaniem Leibniza ważnym traktatem logicznym. Jestto jak szala do ważenia wartości myśli ludzkich w teoryach fizycznych i w przypadkach towarzyskiego życia: gdzie niepodobna osiągnąć matematycznej pewności: jakem to w rozprawie „o rachunku losów“ okazał“. (V. 94—95). Bez względu tedy na jego metafizyczne zboczenia, stwierdza Śniadecki, iż „winniśmy Leibnizowi wyraźniejszy rozdział wiadomości ludzkich i działań umysłowych, oraz skazane drogi do ocenienia ich wartości i dochodzenia prawdy“ (Ibid).

Te metodyczne względy kierowały w ogóle zawsze Śniadeckim, gdy dodatnie wyniki pojedynczych systemów filozoficznych w pismach swych oceniał. Z tego też dopiero punktu widzenia można należycie zrozumieć, dla czego z jednej strony Bacon i Locke, a z drugiej Descartes i Leibniz, choć pary te z tak różnorodnych wychodziły zasad, są u niego największymi myślicielami, jakimi dzieje filozofii poszczycić się mogą. Bacon zaprowadził indukcją w badaniu przyrody; Locke zastosował ją do stwierdzenia praw psychicznych. Descartes przypisał powątpiewanie metodyczne, o którego doniosłości jużesmy mówili, i uzupełnił metodę doświadczałą dedukcyjnym pierwiastkiem matematycznym. Zgrzeszył zaś najwięcej tym, że „skoro zszedł z drogi rachunku i rozumowania na drogę domysłu, chciał fenomena świata fizycznego wytłómaczyć przez



swoje wiry (vortices), przez co popełnił błąd, który był prawdziwą klęską dla fizyki i postęp jej znacznie zatrzymał" (V. 93; por. str. 119). Zalety zaś Leibniza poznaliśmy właśnie.

Dlatego ceni także Śniadecki szczególnie Newtona i Dalembera, którzy nie opuszczając podstawy doświadczalnej, dedukcją matematyczną badania swe uzasadniają. Stąd również pochodzi, że większą przywiązuje wagę do prac znanego z ważniejszych odkryć na polu matematyki a wyszłego z Kartezyańskiej szkoły Pascala, którego — nawiasem to mówiąc — sławne wystąpienia przeciwko sądzonemu także bardzo ostro i przez Śniadeckiego zakonowi Jezuitów, jeszcze „w żywocie Kollåtaja" (II. 26) ze względów pedagogicznych do czytania zalecił.

Ostatecznym przeto dodatnim wynikiem, obliczonego przeciwko rzekomym uroszczeniom Kanta i „podobnym jemu myśliwcom" „Przydatku do pisma o filozofii" jest to trafne zresztą zdanie, że „tylko ludzie nadzwyczajnych talentów, pełni głębszej myśli w różnych rodzajach nauki, udarowani siłą twórczego rozumu, okryci chwałą własnych wynalazków i wielkich umysłowych zdobyczy, są i będą zawsze najpewniejszymi mistrzami myślenia" (V. 95—96). Kierując się zaś tém stałym swoim przekonaniem, zakreśla następujący program pożytecznej nauki „psychologii i logiki", już w dawniejszej rozprawie „o logice i retoryce" pokrótce naszkicowany. (zob. wyż. str. 88—89).

Do metodologicznych prac Descarta, Newtona i Leibniza przydajmy mianowicie roboty Bakona, Lokka, Pascala i Dalembera w przedmowie do Encyklopedyi, a znajdziemy — mówi Śniadecki — „porządnie wybrakowane, ledwo nie wszystkie psychologiczne potrzeby ludzkiego umysłu zaspokojone: jego siły i władze uporządkowane: działanie tych sił pewnemi opisanymi prawidłami, oddzieloną krainę pewności od krainy domysłu, uchwalone niewątpliwe przepisy postępowania w jednej i drugiej; to co jest rozumowi ludzkiemu dostępne, troskliwie oddzielone od tego, co mu jest zakazane w naukach: wszystko zaś wyłożone językiem czystym, jasnym i zrozumiałym: wszystko dowodami i przykładami z innych nauk poparte. Po tylu więc drogich pracach i usiłowaniach, nie potrzebowała sztuka myślenia żadnych odmian i popraw, ale czekała głowy szczęśliwej i porzą-

nej, któraby te rozrzucone wyluszczenia prawidła i przestrogi w jedno ciało połączywszy i zebrawszy, wystawiła naukę gruntownej psychologii i logiki“. (V. 96).

Podany w ten sposób projekt takiego eklektycznego dzieła, któreby stanowiska dogmatycznego wcale nie przekraczało, jest punktem kulminacyjnym krytyczno-filozoficznych prac naszego uczonego, a „Filozofia umysłu ludzkiego czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych“ (Wilno 1821) stanowić miała systematyczne jego urzeczywistnienie.

4. W krytycznym sprawozdaniu z ostatniego płodu literackiego sędziwego już autora trojakię względy rozróżnić należy: względ ogólnó-filozoficzny, psychologiczny i czysto logiczny. Pod pierwszym względem odznaczył sam Śniadecki zupełnie odrębne swoje stanowisko w przedmowie do pomienionego dzieła, gdzie odrzuca tak znany nam już jednostronny kierunek francuskiego sensualizmu, jak i bezwzględny idealizmu niemieckiego. „Szkoła francuska przebrała miarę w zasadach Lokka a szkoła niemiecka w zasadach Leibniza“ (V. 116). Piérwsza ulgnąwszy wyłącznie w zmysłach, otwarła drogę do materyalizmu, który we wszystkich swych konsekwencyach boleśnie dotykał trwałych jego uczuć religijnych, zwłaszcza że, jak wiemy, autor nasz moralności bez religii wcale pojąć nie umiał. (V. 117). Wysłone zaś szperania drugieję „ubrane w niepojętą frazeologią zrobiły z filozofii jakąś niezrozumiałą tajemnicę prowadzącą umysł ludzki do mistycyzmu: to jest do przywary i naukom szkodliwieję i prawdziwemu oświeceniu przeciwnieję. Podaje ona bowiem nietylko przytułek ale nawet broń wszystkim naukowym oszustwom i kuglarstwom (zob. wyż.), które się w Niemczech pod opieką tēj filozofii tak swobodnie od jakiegoś czasu zaczęły rozpościerać i szerzyć.“ (V. 117).

Jak więc zbyt pochopne konsekwencye, wyciągnięte z umiarkowanėję jeszcze nauki Lokka stały się powodem wszystkich grzechów materyalizmu we Francyi współczesnėję Śniadeckiemu, tak samo znowu zanadto jednostronne pojnowanie doktryn Leibniza, wyrodziło się w końcu w transcendentalny idealizm niemiecki, który w „szkole romantycznėję“ jako jednym z głównych swoich odłamów, stworzył szerokie pole tym „oszustwom i kuglarstwom“, jakie nasz autor z powodu magnetyzmu zwierzęcego i tym podobnych teoryi dawnieję już Niemcom wytykał.



Zanadto zaś znaną jest rzeczą, w jaki sposób Condillac, będący typową postacią prawdziwego sensualisty, „przebrał miarę w zasadach Lokka“. Przyznając więc w tym względzie zupełną słuszność zapatrywaniom Śniadeckiego przypatrzymy się tylko bliżej jego poglądom na historyczną genezę współczesnej mu metafizyki niemieckiej, której pierwotnego źródła także całkiem słusznie w metafizycznych teoryach Leibniza zawsze poszukiwał.

„Leibniz, jako fundator szkoły niemieckiej — twierdzi Śniadecki, nawiązując do ówczesnej metody dyalektycznej — lubo wyraźnie mówi, że najpewniejsza droga do wynalezienia prawdy, jest postępowanie *à posteriori*, od faktów i doświadczeń do początków i zdań ogólnych, dowodzenia atoli *a priori* (nb. w Aristotelesowym znaczeniu tych wyrazów) to jest przez zdania i początki powszechnie nie za jedyne, ale miał za najgruntowniejsze. Rozróżnił więc Leibniz drogę wy-najdywania od drogi dowodzenia prawdy; a tę ostatnią wysłał z matematyki. Następcy Leibniza przerobili z przesadą jego naukę, albo raczej ożenili ją z dawno wywietrzalym plato-nizmem“ (V. 257—258), z którym już i krytycyzm Kanta Śniadecki zawsze identyfikował (ibid. 58). Bo przecież za pośrednictwem Kanta cały ten pochod filozofii niemieckiej do absolutnego idealizmu historycznie się odbywał. A i Kantowskie „dzielenie rozumu na empiryczny i czysty, przywiązanie szczególne do dowodów *a priori*, wyszukiwanie wszędzie jedności umysłowej wszystkie poznawania wiążącej, jest — zdaniem Śniadeckiego — duchem i treścią nauki Leibniza, z tą tylko różnicą: że co Leibniz powiedział hipotetycznie czyli warunkowo o byciu indywidualnym, to jest Ja: to Kant dogmatycznie twierdzi o swoich formach zmysłowości: że te mając za wlane od przyrodzenia, wszystko dowieść i wytlómaczyć można *a priori*“ (V. 58).

Odnieśmy więc tylko te zarzuty nie do samego Kanta, lecz w daleko większej mierze do jego epigonów, a będziemy mieli sławną „jaźń“ Fichtego, tak samo prawie z „apercepcyi“ Leibniza wywiedzioną, jak ją później n. p. Ludwik Feuerbach z tego samego źródła wyprowadzić się starał. \*) Dlatego nie

\*) Zasłużony ten na polu filozofii religii myśliciel, nim się jeszcze wyzwolić zdołał z więzów nauki Hegłowskiej, napisał w tym względzie.

pomylił się wcale Śniadecki, sądząc o współczesnej metafizyce niemieckiej, że niepotrzebnie wyniosła hipotetyczne mniemania Leibniza do kategorycznej zasady i z niej, jako z zupełnie idealnego początku, całą wiedzę naszą wysnuwać pragnęła, bez względu na to, że sam Leibniz, mimo całego swego racjonalizmu, i zmysłowe doświadczenie za niezbędny warunek do rzeczowej wiedzy zawsze uważał. Zdaje się nawet, że Śniadecki wiedział dobrze, że właściwa metafizyka Leibniza z jego teorią poznania, ściśle rzecz wzięwszy, nie zawsze licować mogła. Ale naszemu uczonemu chodziło w systematycznym jego piśmie tylko o samą teorią poznania, którą najczęściej ma za jedno z teoretyczną filozofią w ogóle. „Filozofia myślenia i poznawania, zawierająca w swém łonie filozofią każdej prawie nauki“ (V. 115). ma być treścią ostatniego jego dzieła, które sam autor nazywa „tylko wytkniętym gościńcem do śledzenia dzielności ludzkiego umysłu, jego sił, pomocy i przeszkód“ (p. 120). Pracę więc swoją uważa za zarys tylko, albowiem „na tym gościńcu gromadzących się badań ze wszystkich okolic poznawania, praca, nauka i talent nigdy się nie przestaną popisywać i ćwiczyć!“ (ibid.) — Pod względem tedy ogólnofilozoficznym zajmuje autor negacyjne stanowisko tak do sensualistycznego materializmu francuskiego jak i spekulacyjnej metafizyki niemieckiej. Lokka zaś i powierzchownie wziętego Leibniza ma za te dwa filary filozoficzne, których bezkarnie wywracać lub po za właściwe rozmiary powiększać nigdy się nie godzi. Wciągnąwszy się zaś dopiero z powodu świeżych swoich krytycznych wystąpień przeciwko niemieckiej metafizyce „w czytanie i rozwagę znakomitszych ówczesnych dzieł zagranicznych o metafizyce i filozofii“ (p. 116) znalazł w ówczesnej filozofii szkockiej pod względem

---

„Der grosse Gedanke Leibnizens ist: der Geist ist sich selbst eingeboren: d. h. sich selbst wesentlich und immanent und diese Immanenz ist die Quelle seiner geistigen Ideen. Es ist das hohe Princip der Selbstbeschaung des Geistes, seiner Vertiefung in sich selbst, seiner Selbstständigkeit und Autarkie, das Princip des Fichtischen Idealismus, das in Leibniz schon zum Ausbruch kam. Der Geist wird nach ihm das Princip der Ichheit.“ Darstellung, Entwicklung und Kritik des Leibnizenschen Philosophie 1837. Sämmt. Werke Leipzig 1848. V. Bd. p. 149.



psychologicznym szczęśliwe wyjście z tych ostateczności, jakie we Francji i w Niemczech wtedy miejsce miały. Albowiem Reid († 1796), D. Stewart († 1828), Campbella i inni tego kierunku myśliciele, do których tylko Hume niewłaściwie jest policzony, „ani za wiele nie przypisują zmysłowości, ani chwały rozumu nie opierają na urojeniach, lecz wydobywają poznanie sił umysłowych z fenomenów niewątpliwych i powszechnie uznanych“ (p. 117). Do takiej zaś nauki o umyśle ludzkim, jaką Śniadecki w swoim „Przydatku“ jako jedynie możliwą określił, wydały mu się badania „szkoły szkockiej“ na polu empirycznej psychologii zupełnie dostateczne: co wobec faktu, że nauka o działaniach psychicznych w ówczesnej spekulacji niemieckiej na najbliższe zeszła tory, i najczęściej nawet całkiem ignorowaną była, uczonemu naszemu wyjednać musi pełne uznanie od dzisiejszej potomności, skoro najnowsze dzieje tej nauki stwierdziły już dowodnie, iż tylko drogą przez „szkocką filozofią“ wskazaną a przez Śniadeckiego aprobowaną, psychologia dojść mogła do tej ścisłości, jaką dzisiaj pod wieloma względami celować już może.

Ważnym więc przymiotem Śniadeckiego reakcyi przeciwko pokantowskiemu idealizmowi pozostanie zawsze oparcie się jego na psychologicznych badaniach Szkotów: w tym czasie, kiedy doświadczalna psychologia w Niemczech zupełnie odłogiem leżała, bo z „bezwzględna idea“ na żaden sposób pogodzić się nie mogła. Zasługę Śniadeckiego pod tym względem tém bardziej cenić nam należy, że na te same badania szkockie w samych Niemczech dopiero w r. 1845 zwrócił uwagę jeden z głębszych myślicieli Beneke,\*) który występując także reakcyjnie przeciwko dyalektycznej filozofii, jeszcze w r. 1822 postradał docenturę w uniwersytecie berlińskim, do czego sam Hegel najwięcej się przyczynił. Wprawdzie opisowe przeważnie stanowisko, z jakiego nasz autor psychiczne działania zawsze traktuje, nie pozwala nam jego pracy kłaść na równi z gruntownymi dziełami Benekego, który o filozoficzne

---

\*) Zob. Die Neue Psychologie Erläuternde Aufsätze zum Lehrbuch der Psychologie als Naturwissenschaft. Berlin 1845. Por. Erfahrungsseelenlehre als Grundlage alles Wissens. Berl. 1820.

uzasadnienie swoich, choć z doświadczenia czerpanych teorii zawsze się starał. Ale już sam fakt, że Śniadecki do swego pisma użyć umiał tego materiału psychologicznego, który mu podawały rzeczywiście wtedy najlepsze co do samej psychologii, skrzętne prace szkockie, zmierzające do wyśledzenia stałych praw, jakim objawy psychiczne niewątpliwie ulegają — sam ten fakt historyczny ma trwalsze znaczenie i wobec tylu ujemnych stron filozoficznej działalności naszego uczonego, jako jedna z dodatnich podniesiony być musi.

Sprawiedliwém tém uznaniem ogólném, nie przesądzamy jednak bynajmniej o szczegółowej wartości części pierwszej traktatu Śniadeckiego, gdzie „początkowe i proste władze umysłu“ są opisane w sposób jasny i treściwy. Sam autor nie przyznawał sobie nawet oryginalności w tej psychologicznej części swego dzieła, która może stanowić pożyteczną lekturę tylko w początkowych studyach, kiedy jeszcze nie żądamy tak dalece właściwego tłumaczenia działań umysłowych, a zadowalamy się już prostém ich wyliczeniem i opisaniem. Filozoficznej analizy objawów psychicznych nie znajdujemy wcale u Śniadeckiego. Pod tym względem stoi on znacznie niżej od Szkotów, a subtelne ich badania są mu tylko wzorem co do samych ich wyników. O szczegółowe przeprowadzenie odnośnych badań nie chodzi mu wcale; skutek czego pismo jego ma wszelkie znamiona dydaktycznego podręcznika, w samą głębię traktowanego przedmiotu nigdy się nie zapuszczającego.

Zarzut więc zbytniej powierzchowności, do jego dzieła nieraz stósowany, jest zupełnie usprawiedliwiony. Daremne jest także zapewnienie Prof. Straszewskiego „że dzisiaj pisałby on pewnie inaczej pod wpływem badań takiego Helmholtza, Wundta, Fechnera albo Lotzego“ (loc. cit. p. 251). Wszak czemuż nie dorównał Śniadecki szczegółowym badaniom Lokka, Huma, nie mówiąc już nic o Leibnizu? Czemuż co do naukowego rozbioru poszczególnych kwestyi psychologicznych traktat jego niżej stoi nawet od Condillaka: „*Traité des sensations*“? To przecież nie jest „winą stanu ówczesnej nauki“, czém prof. Straszewski widoczną płytkość jego dzieła chciałby usprawiedliwić (ibid), ale pochodzi raczej stąd, że „*Filozofia Umysłu*“ była już zanadto przymusową pracą, zrodzoną więcéj ambicyą tak poważne stanowisko zajmującego autora, aniżeli czysto wewnętrzną do filozofii skłonnością.



Dlatego też dzieło to tylko o tyle może mieć większą, umiejętną wartość, o ile sędziwy autor potrafił w niem w obszerniejszym zarysie przedstawić i spożytkować dawniejsze swoje metodologiczne mniemania, które go od początku jego naukowego zawodu — jak wiemy — ustawicznie zajmowały. Choć więc psychologiczne usiłowania Szkotów uznał za najprzydatniejsze do tej filozoficznej nauki, którą jako złożoną z empirycznej psychologii i rzeczowej więcej logiki miał do użytku szkolnego za najodpowiedniejszą — mimo to będąc mężem prawdziwej nauki, pojmującym wybornie wysokie i doniosłe znaczenie umiejętności, nie mógł przychylić się także i do tej metafizycznej więcej teorii „szkockiej filozofii“, która w celu uniknięcia skeptycyzmu Huma, pospolite mniemanie ludzi czyli zdrowy rozsądek (common sense) przyjmowała za powszechne i niezbite kryterium prawdy.\*) Słusznie przeto mógł Śniadecki odnośnie do drugiej czysto logicznej części swego dzieła powiedzieć w przedmowie, że wbrew sławnej zasadzie „szkoły szkockiej“ nie wyciągał działań i wyrobków wyższych sił duszy z myśli pospolitych i prostackich, ale z nauk i umiejętności, gdzie się pokazuje największa dzielność sił umysłowych“ (V. 118).

Ważném tém zastrzeżeniem zabezpieczył się wymownie z jednej strony przeciwko ewentualnej insynuacji, jakoby w sprzeczności ze stałym swoim zapatrywaniem, polegającym na tém, że w umyśle ludzkim żadnych wrodzonych nie może być pojęć, szedł przecież za zdaniem filozofów szkockich, którzy samodzielność rozumu ludzkiego zasadzali na pewnych, gotowych już w nim prawdach, będących własnością każdego rozsądnego człowieka.\*\*)

\*) Dr. Henryk Struve oceniając moje dysertacyą w artykule „o fil. J. Śn.“ sprzeciwia się temu twierdzeniu (Wiek Warszawa 1873 Nr. 114) i w późniejszej swojej pracy niemieckiej o filozofii polskiej (Phil. Monatshefte Berlin 1874 p. 240) liczy Śniadeckiego do stronników głównej zasady fil. szkockiej. Wywody wszakże Prof. Struwego nie przekonały wcale Prof. Straszewskiego (loc. cit. 8—9). Uważam więc tę sprawę za rozstrzygniętą na moje korzyść i polemicznie jej tutaj nie dotykam.

\*\* Reid T. Essays on the powers of the human mind. III vol. London 1819, 3 ed. we francuskim tóm. p. Th. S. Jouffroy Paris 1836. p. 49—95.

że dawniejsze swoje metodologiczne poglądy w rzeczonym dziele chciał systematycznie rozwinąć. Druga też jego logiczna część jest zupełnie prawie oryginalną pracą i różni się znacznie samym już sposobem wykładu od pierwszej, w której trzymał się niemal niewolniczo podobnego dzieła najgłośniejszego ucznia Reida — a mianowicie dzieła Dugalda Stewarta: *Elements of the philosophy of the human mind* (1808. T. I.). Prof. Straszewski oba te dzieła trafnie porównał i wykazał szczegółowo ich wspólność i różnicę zewnętrzną. (lc. 248—250).

Pozostał jednak w dziele Śniadeckiego słaby bardzo cień tego szkockiego „common sense“ — cień, który tu występuje pod mianem „konstytucyi ludzkiej“ i we wstępie do tego dzieła, obejmującym „fundamentalne początki poznawań ludzkich“, jako przestroga przed wszelkimi głębszemi dociekaniem najgłówniejszą odgrywa rolę.

5. Podobnie jak na czele „geografii fizycznej“ umieszczone są zasadnicze wiadomości z fizyki kosmicznej i mechaniki powszechniej, na których autor w szczegółowym wykładzie swojej nauki zawsze polega, tak samo „Filozofia Umysłu“ zawiera obszerniejszy wstęp ogólnofilozoficzny, gdzie pierwsze niejako zasady teoryi poznania w takiej niemal formie są wygłoszone, jak axiomy w geometryi Euklidesa. Ponieważ jednak nie mogą to być prawdy same przez się widoczne, a autor wcale się nie kusi o umiejętne dowodzenie fundamentalnych tych twierdzeń, w dwunastu paragrafach tutaj zawartych, wspomniane więc zasadnicze początki poznawań ludzkich po bliższym ich zbadaniu przedstawiają się jasno jako same tylko „petitions principes“. Są to więc założenia, które gdyby był Śniadecki ściśle indukcyjnie chciał postępować, dopiero jako ostateczne wyniki ogólne z całego dzieła wypaśby były powinny. Inna rzecz była z ogólnemi prawdami, któremi Śniadecki poprzedził swój wykład „geografii fizycznej“ i nie raz z nich jako z niewzruszonych podstaw dedukcyjnie wnioskował, jakżeśmy się o tém poprzednio już przekonali (zob. str. 68. uw.) Tamte prawdy były z innych nauk poprostu wyjęte i cała za nie odpowiedzialność tym naukom przekazana. Tutaj, na polu filozofii, domagającej się na wszystko dowodów i uzasadnienia niezależnego, nie mogąc tak samo postąpić, a chcąc mieć koniecznie stałe punkta oparcia dla mających się później rozwinąć



teorii psychologicznych i logicznych, postawił na czele swego wykładu nietylko pewne z historii filozofii znane a do jego przekonania bardziej przypadające teorematy w formie apodyktycznych twierdzeń (n. p. że w duszy naszej nie masz nic wrodzonego) ale pojętności ludzkiej, w ogóle zakreślił także bardzo ciasne granice, przyjmując z góry za zasadę nieudolność natury naszej. Ujemne to pojęcie nazywa Śniadecki „konstytucją ludzką“. Nie określiwszy zaś jój nigdzie bliżej, ani co do jój uprawnienia ani co do właściwego zakresu, czyni ją kamieniem probierczym wszelkich umiejętnych badań i po za jój wcale nie oznaczone granice nie pozwala myśli naszej sięgnąć.

Nawet w przedmowie zaznacza Śniadecki, że „filozofia myślenia i poznawania winna być opartą na zasadach konstytucji ludzkiej“ (V. 115). Lubo jednak we „wstępie“ co krok jest z naciskiem podnoszony wzgląd na tę „konstytucję“, \*) tajemniczość téj granicy ludzkiego pojęcia nigdzie nie jest wyjaśniona. Bo choć raz powiada autor, że przez wyraz ten rozumieć należy to, „co jest właściwe organom, sposobom i siłom człowieka“ (§. VI. p. 127), to nam właśnie wypadaloby wytlómaczyć: co jest właściwe tym organom i t. d., na czém ta „właściwość“ w rzeczy samej zależy i co nas skłania nią się powodować? Odpowiedzi na te konieczne pytania, nie daje nam wcale Śniadecki. Skutkiem tego nasuwa nam się minowolnie przypuszczenie, że wyniesiona do tak ogólnej zasady „konstytucja ludzka“ od szkockiego „common sense“ pierwszy swój początek wzięła. Dobrze jednak jeszcze, że dalszy odgłos téj zgubnej, bo wszelką umiejętność wykluczającej, teorii „szkockiej szkoły“ w systematycznej nauce naszego pisarza nie zbyt głośno jeszcze się odzywa. W tak szczupłej więc mierze mógłby tylko mieć racją Prof. Struve, jeżeliby nie zechciał przestać Śniadeckiego liczyć w poczet bieżwzględnych zwolenników „filozofii szkockiej“. Jeżeli bowiem wobec wyroków „zdrowego rozsądku“, nie raz ustaćby musiały głębsze badania w kwestyach, które w oczach po-

\*) Por. Filozofia Umysłu, Wstęp §. II. p. 123; §. V. p. 126: „ustawa przyrodzenia ludzkiego“; §. VI. p. 127; por. p. 126; §. VII. p. 129; §. XI. 132; §. XII. 138; §. XIII. 138.

spolitych ludzi wcale nawet zagadnieniami nie są, to tak samo wobec téj nieprzebitej zapory, jaką Śniadecki w „konstytucyi ludzkiej“ sobie wystawia, zrzecby się trzeba wszelkiego poza zmysły sięgającego wnioskowania, wszelkich naukowych teoryi a ostatecznie i wszelkiej filozofii. Jak od podobnych konsekwencyi dalekim był sam Śniadecki, przekonywa nas o tém cały dotychczasowy jego zawód umięjętny, przekonywa nas ta nadzwyczajna cześć, jaką żywił zawsze dla wielkich w naukach ludzi. Niezaprzeczone więc tylko błędy i zdrożności, w jakie popadła współczesna mu filozofia niemiecka, mogły go skłonić do zalecania takiej w dociekaniach filozoficznych przeczności, która chyba ze stanowiska naiwnego zupełnie realizmu usprawiedliwiłaby się dała.

O ile więc poczytywać można za nie małą zasługę naszemu pisarzowi, że poznał od razu, jak trafną drogę wytknęli szkoccy myśliciele dla saméj empirycznej psychologii, o tyle skarcić go należy za to, iż mimo faktycznego odrzucenia głównej ich zasady o zdrowym rozsądku, pozostawał jeszcze tak dalece pod ich wpływem, że najmniejszą już spekulacją za zdrożną dla filozofii uważał. Chociaż więc prosty, zdrowy rozum ludzki nie stanowił bynajmniej dla niego tak wygodnego środka do pokonania tylu trudności w rzeczach i pojęciach, jak dla filozofów szkockich, którzy jeszcze od Kanta w przedmowie do „Prolegomenów“ całkiem słuszną odprawę dostali,\*) to jednak także faktyczne wykluczenie trudniejszych zagadnień filozoficznych z zakresu jego dzieła, które „szkole szkockiej“ przyznało bezwzględna wyższość ponad inne współczesne, nakazuje nam uznać wyraźną jego styczność z wyznawcami „zdrowego rozsądku“ jako wyroczeni filozoficznej, w takim stopniu, jakiśmy powyżej słabym tylko cieniem niedorzecznej zasady szkockiej nazwać byli zmuszeni.

Ale oprócz téj ogólnej, w dalszej dopiero konsekwencyi widocznej, styczności poglądów Śniadeckiego ze szkołą szkocką, stwierdzić także musimy i inną zupełnie bezpośrednią ich styczność: mianowicie co do zapatrywania na realność świata zewnętrznego, jako téj kwestyi, która od wieków rozdzielała

---

\*) Zob. wyd. Kirchmanna Berlin 1869. p. 5—6.



filozofów na dwa wręcz przeciwne obozy, pomimo, że egzystencja świata materialnego jest codziennym faktem życia i dla zwyczajnych śmiertelników wcale zagadnieniem nie jest. Najpewniejszą jest zarazem rzeczą, że w życiu praktycznym i żaden filozof na seryo o niej nie wątpił. A na śmieszność narażają się tylko ci, którzy na podstawie powierzchownych wiadomości z dziejów filozofii, przypisują idealistom, jakoby bezwzględnie bytu ciał wręcz zaprzeczali. I nasz Śniadecki zdaje się nie wiedzieć o tém, że jestto sprawa więcej teoretyczna, a jako taka bezstronnie traktowaną być winna. Przy czém także i tego względu z uwagi spuszczać nie można, iż w tych rzekomo „fałszywych rozumowaniach, któremi napełnione są pisma filozoficzne, usiłujące dowodzić bytu ciał“ (V. 118) nie chodzi w rzeczy samej o formalne dowodzenie rzeczywistej egzystencji przedmiotów zewnętrznych, lecz raczej o same tylko objaśnienie i wytłomaczenie tego pytania, dlaczego świat materialny, do którego wiadomości dochodzimy przecież tylko przez własne nasze wyobrażenia, wcale różne od odnośnych przedmiotów, pojmować musimy jako odrębną od nas rzeczywistość, nie mającą nic wspólnego z innymi tworam i naszej wyobraźni lub z sennymi marzeniami. Nieunikniony przymus, jakiego doświadczamy, odbierając wrażenia ze świata zewnętrznego, ten przymus, od którego jesteśmy zupełnie wolni, gdy innego rodzaju wyobrażeniami rozporządzać mamy, jest rzeczą niezaprzeczoną i on jedynie pouczać nas może o samoistnym bycie świata zewnętrznego, którego dzieje bez naszego współdziałania swoją drogą zawsze kroczyć będą. Jestto tak ponieważ przekonaniem u całego ogółu ludzi, że historia filozofii nastręcza nam tylko jeden przykład teorii zupełnego immaterializmu, którego konsekwentnym wyznawcą był angielski biskup Berkeley, przez krytycyzm Lokka do téj niedorzeczności pobudzony.\*)

Chociaż Śniadecki o tym myślicielu raz tylko wzmiankuje i to z innej okazji: mianowicie gdy omawia przestarzały spór

---

\*) Zob. Principles of Human Knowledge. 1710. Niemieckie wydanie Fr. Ueberwega Berlin 1869. p. 40 & 49 i w ogóle całą krótką i nadzwyczaj zajmującą tę rozprawę.

realizmu z nominalizmem, mimo to jasną jest rzeczą, że oburzając się tak często na sekte idealistów zaprzeczających „bytu ciała“ tę najskrajniejszą teorią głównie mógł mieć na myśli. Wprawdzie Śniadecki często wspomina tylko o pokrewnej z nią nauce Malebrancha, ale najslawniejszy ten uczeń Descarta nie odważył się nigdy zaprzeczać samej realności świata materialnego (*Recherche de la vérité*. III 2. p. IV). Jest nawet podanie, że dysputując raz w Paryżu z rzezonym biskupem, miał się do tego stopnia zirytować niedorzecznym mniemaniem jego, że życiem to przeplacił. Śniadecki ubolewał szczególnie nad znanym jego okazywalizmem, nie pojmując, jak sławny tak i wymowny autor mógł się „wplątać do sekty pobożnych idealistów“, utrzymujących, że wszelkie wrażenie dopiero za każdorazową interwencją Boga w wyobrażenie się przemienia, i że my tylko tym nieodgadnionym sposobem do poznania rzeczywistości dochodzić możemy. (O pism. kl. i rom. V. 22—23, zeb. str. 42).

W ogóle kwestya ta za czasów panowania bezwzględego idealizmu w Niemczech za przewyciężoną uważana i dopiero przez Schopenhauera na nowo podniesiona, weszła na trwalsze tory znowu w ostatnich latach, kiedy bardzo doniosłe zdobycze na polu fizjologii zmysłów, dawniejsze spekulacyjne teorie filozofów o podmiotowości wrażeń zmysłowych naocznie stwierdziły.\*) Ścisłe badania fizjologiczne doprowadziły mianowicie do tego, nie dającego się już zaprzeczyć wyniku, że wrażenia zmysłowe nie pouczają nas właściwie o rzeczywistych własnościach spostrzeżonych przedmiotów, że wyobrażenie n. p. barwy lub głosu całkiem jest odmiennej natury od tych przypuszczalnych wibracji subtelnych cząstek materji, które to wyobrażenie w nas wywołują, że więc pobudzone zewnątrz podniętą do działania zmysły, dają nam właściwie tylko znać o zmienionym własnym ich stanie, o ich modyfikacji a nie o istotnym byciu tych przedmiotów, do których wyobrażenia nasze w rzeczy samej odnosimy.

Kto nie nabędzie dokładnego przeświadczenia się o tej niewątpliwiej prawdzie, nie przestąpi nigdy pierwszego progu od pospolitej świadomości ludzkiej do filozoficznych pojęć

\*) Por. W. Wundt, *Grundzüge der physiologischen Psychologie*. Leipzig 1874. p. 278, 353, 491 i 631.



o świecie. I jestto prawdziwą chlubą filozofii, że to, co jej przedstawiciele, lubo najróżnorodniejszym hołdowali kierunkom, w podmiotowych warunkach zmysłowego doświadczenia, zależnego zupełnie od samej organizacji naszych zmysłów, mniej lub więcej dobitnie zawsze podnosili,\*) dopóki Kant tego podmiotowego czynnika ludzkiej zmysłowości wyraźniej nie określił — stało się umiejętną podstawą dzisiejszej fizjologii zmysłów, w której z. t. „specyficzne energie“ jeszcze przez J. Müllera (1840) odkryte najlepiej dowodzą, o ile samo przedsięwzięcie Kanta było uprawnione, nie mówiąc już nie o tych licznych zwolennikach, jakimi Kant wśród tego rodzaju ścisłych badaczy dzisiaj poszczycić się może. Choć prawdą jest także, że jest wielu takich, którzy odnośne znaczenie Kanta zanadto przeceniają, obecna jednak jego w tych sferach wziętość, świadczy najlepiej o bezpodstawności przypuszczenia Śniadeckiego, jakoby Kantyzm dla swoich rzekomych „pozorów“ z immateryalizmem mógł już graniczyć.

Co do naszej historii nauk ścisłych, to przyznano już słusznie w tej mierze prawdziwą zasługę Jędrzejowi Śniadeckiemu za to, że pod wpływem Kanta i angielskich myślicieli o wiele lat przed wspomnianym Müllerem zwrócił uwagę ziomeków swoich na podmiotowy także czynnik zmysłowego poznawania; wprowadzono tylko mylnie to zdanie Jędrzeja w ściślejszy związek z późniejszą nauką Jana o czuciu, który wprawdzie o brata swego „Teoryi jestestw organicznych“ we „wstępie“ do „filozofii umysłu“ dwukrotnie wspomina, jednakowoż w rzeczonym względzie głębszym jego poglądem bynajmniej się nie powoduje.

Podług Jędrzeja „wyobrażenia nasze, będąc pewnym rodzajem czynności nerwowej, są w każdym przypadku działaniem wypadkowym, z siły organicznej nerwowej i sił, mocą których ciała działają na nie, a zatem nie wyrażają przedmiotu, który je rodzi, ale raczej jego do nas stosunek. Stąd Berkeley sprawiedliwie rozumiał, że żadne nasze wyobrażenie nie jest podobne do przedmiotu, który je rodzi“ (§. 452. wyd. Wileńskie z r. 1861. p. 261). A „ponieważ czucia i wyobrażenia nasze nie są wyrazem samej

\*) Zob. O. Liebmann. Ueber die Phaenomenalität des Raumes. Philosophische Monatshefte Berlin 1872. Bd. VII. p. 337 sqq.

natury rzeczy, ale tylko jój do nas stósunku“, przeto wnioskuję stąd po dłuższych wywodach nasz fizyolog całkiem słusznie, że „stósunek ten musi się oczywiście odmieniać, nietylko podług różnicy samych rzeczy, ale i podług odmiany naszej dyspozycyi, czyli podług stanu naszych nerwów i organizacyi zmysłów“ (§. 459; p. 265).]

Nie tu miejsce po temu zajmować się także i tém, jak trafnie Jędrzej Śniadecki wystawiał sobie mechaniczny stosunek zewnętrznych wrażeń do umysłowych wyobrażeń: kiedy mówił o ich ruchu, mocy i natężeniu, lub o jednéj wypadkowej, która z działania kilku wrażeń jako sił pojętych zawsze wynikać musi (por. §. 437 i §. 458), skoro stwierdzić można wyraźnie, że silniejsze wrażenia zawierają słabsze (ibid. ef. §. 447). Są to wszystko embryonalne niejako pobłyski i antycypacje téj psychologicznej teoryi Herbarta, jaką później za sprawą Webera wziął Fechner za podstawę swojej nowo utworzonej nauki p. n. psycho-fizyki,\*) która mimo największych jeszcze swych obecnych niedostatków w zastosowaniu rachunku do działań umysłowych, w przyszłości może kiedyś do prawdziwie matematycznej ścisłości doprowadzić będzie mogła. Chlubne stanowisko Jędrzeja, którego nazwano za porywco także ojcem dzisiejszego darwinizmu\*\*) domaga się jeszcze krytycznego ocenienia od przyszłych badaczy. Tutaj mamy tylko podnieść, że mylném jest zdanie Prof. Straszewskiego „jakoby Jan zapatrywał się na naturę czucia zupełnie tak samo jak Jędrzej“ (loc. cit. 264). Chociaż bowiem nie da się zaprzeczyć, że zgodnie z bratem swoim przyjmował jednakowe fizyologiczne warunki czucia, przez co obaj rozumieli „poznanie wszelkiego wrażenia na jakiegokolwiekby nerwy a nie wyłącznie na zmysł dotykania“ (Teor. jestestw org. §. 439 = Fil. Um §. 1), mimo to nie stara się Jan razem z Jędrzejem dotrzeć aż do tego punktu, po za którym stosunek czucia do zewnętrznej podniety nie daje się już dalej rozeznąć, lecz zadowala się tylko dalszą

---

\*) Revision der Hauptpunkte der Psycho-physik (Leipzig 1884) odnośnie do dawniejszego swego w tym przedmiocie dzieła (1860).

\*\*) Zob. Z. Kramsztyk Jędrzej Śn. Teorya jestestw org. wobec dzisiejszych pojęć o życiu. Warszawa 1874. p. 23—27.



konkluzją Jędrzeja (§. 488), „że żaden domysł, żadne przypuszczenie ani czucia ani myślenia nie wytłómaczy“ (V. p. 129): przyczem obaj bracia pojmują tutaj „myślenie“ nie jako same tylko porównywanie pojęć, lecz w obszerniejszém znaczeniu, jako ogólne działanie umysłowe. Żeby zaś już w samym czuciu naszym wysłedzić się dał także i czysto podmiotowy pierwiastek, przez Jędrzeja należycie uwydatniony, na to nie nastroczają krótkie wywody Jana najmniejszych danych, z którychby zupełną jego w tój mierze zgodność z Jędrzejem wnosić było można.

Owszem — Jan Śniadecki wręcz przeciwnego był nawet zdania. Twierdząc bowiem stanowczo, że „pierwszy akt poruszeniem zmysłów od rzeczy zewnętrznych do działania pobudzonego umysłu, nazywa się czuciem (sensatio) albo pojmowaniem (perceptio)“ (V. §. IX. p. 130) nietylko samo „czucie“ zrównał już z „pojmowaniem“, które jest dopiero dalszą czynnością umysłową, ale równie stanowczo utrzymywał także, że w całym tym akcie „nic nie przypuszczamy środkującego między rzeczą poruszającą zmysły i samym umysłem“ (p. 130—131).

Stąd dopiero widoczną jest całkiem rzeczą, że pod względem pojmowania naszego stósunku do świata zewnętrznego, poszedł Śniadecki zupełnie niewolniczo za Reidem, który, jak powiada także i Prof. Struve: „do swych, samych przez się jasnych zasad także i tę policzył, że przedmioty są takimi, jakimi się nam przedstawiają“ („Wiek“ 1873, 15 listp. nr. 114). Śniadecki mianowicie nie chcąc próbować „zgruntowania przepaści między duszą a ciałem“ (§. VIII), która mu się z aprobowanego zupełnie dualistycznego stanowiska kartezyańskiego (§. II) znanego nam już z pisma o „metafizyce“, jeszcze większą wydawać musiała, aniżeli to dzisiaj wobec przewagi monizmu miejsce mieć może,\*) odrzucił razem z Reidem, będące podstawą uajnowszej psychologii znane zdanie Lokka, że rzeczy zewnętrznych wprost nie poznajemy, lecz jedynie za pośrednictwem wywołanych ich działaniem własnych naszych

\*) Oprócz znanych dzieł W. Wundta por. w tój mierze L. Noiré: Einleitung und Begründung einer monistischen Erkenntnistheorie. Leipzig 1877.

wyobrażeń. Skoro jednak z tej teorii wylęgl się immateryalizm Berkeleya i skeptycyzm Huma, których to zdrożności Reid i jego stronnicy swoim „bezpośrednim pojmowaniem“ uniknąć pragnęli, Śniadecki pod naocznym wpływem tych myślicieli odrzuca „hipotezę Aristotelesa (de anima II. 6) i Lokka, tłómaczącą pojmowanie przez wyobrażenia, jako nie nam nie tłómaczącą“ (§. VIII. p. 130). Uważając przeto „wyrobek czyli skutek“ poruszenia zmysłów od rzeczy zewnętrznych za prawdziwe „pojęcie“ (notio) — p. 131 — miał to pojęcie za wiodące nas wprost do poznania odpowiedniego mu samego przedmiotu. W dalszej zaś konsekwencji, skoro mianowicie pojęcia w niczem się nie różnią od odnośnych przedmiotów, stanowiąc w umyśle naszym wierne ich odbicie, mógł także za Reidem i jego szkołą — a to dopiero w swojej Fil. Um. — kategorycznie twierdzić „że byt ciała jest to fenomen władzą czucia wskazany, fenomen prosty i pierwotny,“ którego się tym samym dowodzić nie powinno (§. IX. p. 131; 146, 147).

Fundamentalną tą zasadą ominął Śniadecki wszystkie trudności teoretyczne, wynikające z omówionej poprzednio wspólnej zdobyczy filozofii i nowszej fizjologii, tej samej zdobyczy, która bratu jego jasno się już przedstawiała. Nawet pomimo tego, że sam w przedmowie wyraźnie się zastrzegł przeciwko możliwej insynuacji, jakoby i co do zapatrywania na realność świata materialnego oparł się na poglądach szkoły szkockiej, w gruncie rzeczy zgodził się z jej zdaniem zupełnie (V. 118). Wyznawcy bowiem zasady „common sense“ nie usiłują bynajmniej, choćby dla teorii zbadać przyczynowego stosunku między przedmiotem zewnętrznym a podmiotem czującym i myślącym, lecz rzeczywistą exystencją ciała, — która począwszy od niszczącej wszystkie przesady krytyki Huma stała się żywotniejszym problemem filozoficznym — uważają za fakt pospolitej świadomości, nie wymagający ani żadnych objaśnień ani dowodów.\*) Nie mamy nic przeciwko temu, jeżeli Prof. Stra-

\*) Trafny pogląd historyczny podaje w tej mierze Kuno Fischer: „Als fundamentale Gewissheit galt bei Descartes die Realität des denkenden Subjects, bei Bacon die der Erfahrungsobjecte; Hume verhält sich zu beiden Annahmen gleichmässig verneinend; die schottische Schule verhält sich zu beiden gleichmässig bejahend, denn sie galten ihr als Urthatfachen des natürlichen Bewusstseins. Dess-



szewski (loc. cit. p. 269 i por. 261—262. por. 316 i 317) bezwzględnie rzecz biorąc, poczytuje Śniadeckiemu za wielką nawet zasługę, że rzeczoną kwestyą rozwiązał rozcięciem węzła gordyjskiego, postawiwszy ostatecznie tylko zwyczajną w tej mierze świadomość ludzką, za prawdę fundamentalną.

Oprócz znanego z podobnej doktryny Jacobiego, w najnowszych czasach i zasłużony wydawca a niestrudzony komentator „filozoficznej biblioteki“, J. H. Kirchmann, († 1884) przyjął to samo także za zasadniczą podstawę swego realizmu, formułując ją słowy: „das Wahrgenommene ist = existirt“. W bezwarunkową słusność tej zasady, graniczącej zanadto z „naiwnym“ realizmem, nie wchodzimy tu bliżej, bo chcieliśmy tylko wykazać historyczne pochodzenie tego zdania, które zresztą już i przez Lokka (II. 7. §. 7) wypowiedziane zostało, choć nie w formie fundamentalnej prawdy. (por. IV. 2. §. 14).

Z tego samego źródła zaczerpnął Śniadecki i krótką swoją teorią o świadomości i naszym byciu indywidualnym co do jego ewidencji. Pośrednicząc, jak mówi Kuno Fischer między racjonalizmem a empiryzmem, przyjmowali szkoccy filozofowie nie tylko byt rzeczy zewnętrznych, ale i przeświadczenie się o naszym własnym byciu, będącym znów dla racjonalizmu niewzruszonym pewnikiem, za dwa pierwotne fakta, same przez się pewne. Nie przekraczało to więc wcale zakresu tego pojedynczego stanowiska Szkotów, jeżeli Śniadecki pochwalił sławną tezę Descarta: „cogito — ergo sum“. Nie ma przeto najmniejszego powodu przypisywać Śniadeckiemu, jakoby uwydatnieniem tego zasadniczego dla racjonalizmu zdania i rzekomym własnym uzupełnieniem go „wnioskiem na byt rzeczy“, uczynił krok „niezmiernej wagi dla filozofii“. Nie można mu w tej mierze przysądzać takiego znaczenia tém więcej, że nie tylko nie zdradza w tém wszystkiém żadnej samodzielności, ale i w powierzchownych swych twierdzeniach tej sprawy do-

---

halb neutralisiren sich hier, in dieser Erfahrungsphilosophie mit abgestampftem Skepticismus, die beiden grossen Gegensätze des Rationalismus und Empirismus und es entsteht eine eklektische Richtung, die sich besonders in Frankreich durch V. Cousin hervorgethan“ (loc. cit. p. 738—739.) To pośredniczące stanowisko szkockiej szkoły rozeznał dobrze Śniadecki, skoro wyraźnie pochwalił ją w przedmowie za to, że „szczęśliwie uniknęła dwóch ostateczności.“

tyczących, po za ramy empirycznej psychologii wcale nie wychodzi. Powiada bowiem całkiem niedwuznacznie: „Pojmowanie — w znaczeniu wyżej podanem — to pierwsze zatrudnienie umysłu, choć zdaje się najprostsze, mieści atoli w sobie naprzód: rzecz obudzającą czucie; powtórę istotę czującą: a zatem przeświadczenie się o bycie rzeczy świata materialnego, przez akt umysłu obrócony do rzeczy; i o bycie naszym indywidualnym przez akt umysłu zwrócony na to, co się w nas dzieje (wewnętrzne doświadczenie.) Tę ostatnią siłę (t. j. ten akt umysłu) nazywamy poczuwaniem się, przekonaniem wewnętrznem, umieniem siebie czyli sumieniem (conscientia) — a więc świadomością, jak dzisiaj mówimy. — A że ludzie najpierw i najczęściej zajmują się rzeczami, a rzadko i późno tém, co się w nich dzieje, dlatego władza\*) sumienia czyli przeświadczenia się wewnętrznego późno się w nas postrzegać daje i rozwija; i czucie bytu naszego choć jest prawie jednoczesne z czuciem rzeczy, późno się wyrabia, utwierdza i doskonali. Dobrze więc powiedział Descartes: „myślę, więc jestem“ (§. IX. 131.) — Sądzę zatem, że z całego tego rozumowania i z zewnętrznego związku zdań, wynika jasno, że ostatnia konkluzya Śniadeckiego tylko w znaczeniu empiryczno-psychologicznem wytłómaczoną być może, to jest, że dopiero wtedy, gdy zaczniemy właściwie myśleć, możemy przyjść do przekonania o własnej istności. Nie można zaś także dlatego mówić o formalnem uzupełnieniu zasady Descarta, — o której prawdziwe zrozumienie bynajmniej się Śn. nie kusił, — że następujący zaraz jego wniosek: „A stąd się pokazuje...“ nie odnosi się bezpośrednio do tego zdania Descarta, lecz do całego poprzedniego rozumowania, do całego przytoczonego właśnie ustępu, który logicznie tak się zakończy: „a stąd się pokazuje: że byt ciał i byt nasz jest to fenomen władzą czucia skazany: fenomen prosty i pierwotny czyli factum, pokaznje się albo się przytacza; ale się nie dowodzi... (ibid.)

Te by więc były dwa ważniejsze punkta szczegółowe,

\*) Mówiąc zawsze o „władzach“ duszy, polega Śniadecki na dawniejszej psychologii, która szczególnież za czasów Wolffa — od czego i Kant nie był wolny — wszędzie tam „poszczególne władze“ przyjmowała, gdzie dzisiaj o kierunkach działania umysłu mówimy.



w których bez żadnej prawie modyfikacji oparł się Śniadecki na poglądach szkoły szkockiej, przyczem widoczna chęć nadania im podobnej wartości, jaką mają axiomata w matematyce (por. p. 132) stanowiłyby mogła racjonalniejszą cokolwiek stronę jego usiłowania, aniżeli to prostym powoływaniem się Szkotów na zdrowy rozsądek przyznaćby można. Uznajemy więc szkodliwy wpływ tych myślicieli na Śniadeckiego pod tym względem, że w rozwiązywaniu ważniejszych zagadnień filozoficznych szedł z nimi w rzeczy samej ręka w rękę, choć na zdrowy rozsądek w ich myśli wyraźnie się nie powoływał. Ale z drugiej strony nie możemy go z Prof. Struvernem uważać za bezwzględnie stronnika zasady „common sense”, bo odnośne twierdzenie czcigodnego uczonego poparte jest we „Wiek” (1873 Nr. 114) tylko rozbiorem dotyczącego ustępu samej „przedmowy”, a zupełny brak rzeczowych na to dowodów, które tylko ze samego już dzieła mogą być zaczerpnięte, był — zdaje mi się — głównym powodem, że i Prof. Straszeński o błędności dawniejszego mego zdania, obecnie szczegółowiej rozwiniętego, przekonać się nie dał. (loc. cit. p. 9, nota.)

Co do stosunku Śniadeckiego do filozofii szkockiej, zasługuje na uwagę ta jeszcze okoliczność, że w żadnym z poprzednich pism swoich nie zdradza najmniejszej znajomości nauki Reida i jego zwolenników. Mylném więc jest przypuszczenie Prof. Straszeńskiego, (p. 171) jakoby jeszcze od czasu pobytu jego w Anglii r. 1787 datowała się „głębsza jego znajomość szkockich systemów”. Owszém jeszcze w „Przydatku do pisma o filozofii”, inaczej rozwiązuje wywołaną fałszywym idealizmem kwestyą „bytu ciała”. Twierdząc bowiem, że wrażenia zmysłowe nie są pozorami, ale rzeczywistemi poruszeniami zmysłów i początkiem wyobrażeń umysłowych, dodaje: „a że poruszania rzeczywiste nie mogą pochodzić tylko od rzeczywistej przyczyny: stąd, i oraz z czucia wewnętrznego rozróżniającego czuwanie od marzenia i od szaleństwa: wnosimy rzeczywisty byt rzeczy”. Ze słów tych widoczna, że autor nasz był już na dobrej drodze do wyjaśnienia tej kwestyi, której istotnie bez przyjęcia działającej w nas bezwiednie zasady przyczynowości wytłómaczyć niepodobna, a tylko silne jego przekonanie, że „głębsze o tém szperania prowadzą nie do poznaania, ale do zawrotu głowy” (V. 75) było właści-

wym powodem, że ujrawszy potem tak łatwe i dogodne rozwiązanie tego pytania w rozpatrywanych dopiero wtedy dziełach szkockich, gdy mu podręcznik filozoficzny dla „młodzi krajowej” koniecznie ułożyć wypadło, uznał takowe wobec bezdenności przesadzonego idealizmu za najodpowiedniejsze i wraz z ich nauką o samowiedzy do dzieła swego wcielić się nie wahał.

6. Jakkolwiekbądź, bez względu na sprawdzone już ich pochodzenie, uważać należy dwa te zasadnicze pewniki o bycie ciała i ducha ludzkiego, przyjęte przez Śniadeckiego — choć swoją drogą już z samych słów jego powyżej (z §. IX) przytoczonych jest rzeczą widoczną, że „czucie bytu naszego” wymaga koniecznie świadomości — za właściwy nauki jego pierwiastek realistyczny, bo i życiu umysłowemu przyznana jest tu pewnego rodzaju rzeczywistość, w faktycznych działaniach umysłu się objawiająca. Śniadecki chciał niejako powiedzieć, że umysł musi się zwrócić aktem reflexyi do samego siebie, a spostrzegłszy wśród różnaitości swoich myśli i uczuć niezmiennie zawsze swoje „ja”, przyjść do przeświadczenia o swojej własnej exystencji, o której bez nabytej w ten sposób świadomości sądzić nie jest zdolny. Jednakowoż sama ta świadomość do tego nie wystarcza; potrzeba bowiem przedtem jeszcze działania czegoś innego oprócz tego „ja”, czegoś, coby skądinąd było nam dane, potrzeba mianowicie czegoś przedmiotu tego, coby było częścią podniętą do rzeczonyj reflexyi, częścią zaś nadawało umysłowi pewną treść, nad którą się zastanawia. Tym sposobem wyróżnia się w rozwiniętej już świadomości świat wewnętrzny od świata zewnętrznego — tym sposobem nie wiemy o jednym bez wiedzy drugiego — tym sposobem podmiot staje się kontrastem przedmiotu, a kontrast ten jest faktem naszej świadomości. Tą tylko drogą, przeczuwaną niezawodnie przez Śniadeckiego a potem pod wpływem tych samych szkockich filozofów przez Wiktora Cousina istotnie obraną, \*) dałyby się więcj naukowo wytłómaczyć powyższe dwa pewniki. Samo zaś wyrażenie się Śniadeckiego, „że byt ciała i byt nasz, jestto fenomen władzą czucia

---

\*) *Fragmens philosophiques*. Paris 1826 II. vol. p. 215—226.



skazany" czyli innemi słowy „że wrażenia zmysłowe objawiają nam byt nasz i byt rzeczy zewnętrznych" (V. 214) — nadaje „czuciu" tak rozległą atrybucyą, że z uwagi na inne także niedostatki jego „Filozofii Umysłu", policzono w ogóle jego teorye filozoficzne do téj kategorii empiryzmu, która nazwą „sensualizmu" bliżej ma być określona, a tém się szczególnie odróżnia od „idealizmu", że umysłowi ludzkiemu żadnej wrodzonej nie przyznaje treści, któraby jużto o gotowych całkiem, już o zarodowych tylko jakichś wyobrażeniach cośkolwiek stanowić mogła.

W szczególności zaś Prof. Henryk Struve, podjąwszy się pierwszy — a dotychczas i ostatni — trudnej pracy przedstawienia historii filozofii w Polsce, napisał jeszcze w r. 1870 w pierwszym historyczno-krytycznym tomie swojej logiki (Warszawa 1870), której dalsze dwa tomy niestety dotąd nie wyszły, nie tylko ogólnie, że Śniadecki był „obrońcą filozofii szkockiej, wyluczającej możność wszelkiej gruntownej i krytycznej filozofii" (p. 91) ale także pod względem metody poznania nazwał go empirykiem a pod względem poglądu na początek naszej wiedzy sensualistą: przyczém dodał że „empiryzm i sensualizm Śniadeckiego zawierają w sobie wielkie sprzeczności, które tém mniej pominięte być nie mogą, im znakomitsze stanowisko Śn. w oświacie narodowej zajmuje" (p. 189.) W znanym zaś swoim artykule „o fil. J. Śn." ogłoszonym z powodu mojej dysertacyi, która odmiennie wyrażała o Śniadeckim zdanie, pomija Prof. Struve — zapewne na znak zgody — zupełnym milczeniem moje dowody na to, że nieprawdą jest jego twierdzenie, jakoby „cały empiryzm Śniadeckiego opierał się na sofistycznym pojęciu fenomenu ogólnego", o czém jeszcze poniżej z innego powodu mówić będziemy; a zastanawiając się obszerniej nad „kwestya empiryzmu i sensualizmu Śniadeckiego" powiada mimo to, że „co do samego przedstawienia poglądów Śniadeckiego a zatém co do samej rzeczy" między moją dysertacyą a prof. Struvem „nie ma żadnej różności." (Wiek 1873. Nr. 115). Bo chociaż ja wykazałem, że wbrew zasadom sensualizmu Śniadecki „podnosi współdziałanie duszy w samym przyjmowaniu wrażeń zmysłowych" (p. 33) i przyznaje, że dwa są początki poznawania ludzkiego: wrażenia zmysłowe i działania rozumu (zob. wyż.),

Prof. Struve przypisuje sobie, że w logice swojej (p. 189,??) wskazał także na ten dualistyczny pier. iastek we filozofii umysłu. Całą więc różnicę między mną a sobą sprowadza „jedynie do nazwy t. j. do kwestyi, czy znane nam dobrze i przedstawione poglądy Śniadeckiego, mogą być nazwane sensualizmem i empiryzmem, czy nie?“ Prof. Struve przytacza tedy nasamprzód ośm punktów z mojej rozprawy, które na każdym kroku potwierdzać mają dawniejsze jego zdanie, jak sam powiada, bardzo ostrożnie wyrażone, że mianowicie Śn. był pod względem metody poznania empirykiem a pod względem poglądu na początek naszych wiadomości sensualistą; powtóre zaś, rozbijając stósunek Lokka do sensualizmu, daje nam swoją definicyą tego kierunku filozoficznego, podług której dla teoryi Śniadeckiego „nie ma innéj nazwy prócz sensualizmu“, (ibid. Nr. 116) acz prawdą pozostanie, że on od téj zasady „w różnych miejscach także odstępował“ (ibid.)

Przytoczonych przez szanownego autora wspomnianych ośm punktów, nie możemy tu rozbierać, gdyż raz nie należy do zamiaru niniejszego pisma obrona mojej dysertacyi we wszystkich jej szczegółach, a powtóre wszystko to, co stanowi właściwą ich treść, jest tutaj obszernie rozwinięte lub nawet odmiennie wyłożone. Zastanowimy się więc tylko nad drugą częścią założenia Prof. Struvego, zwłaszcza, że Prof. Straszewski, zgadzając się z dawném mém zdaniem, inne znowu daje pojęcie prawdziwego sensualizmu, przyczém nowego artykułu Prof. Struvego z „Wieku“ wcale nie uwzględnia, lecz ogranicza się tylko do dawniejszych jego zwrotów z historyi „logiki“. „Wedle mego przekonania — mówi Prof. Struve — każdy jest sensualistą, kto utrzymuje: 1) że cała treść naszego umysłu pochodzi wyłącznie z wrażeń zmysłowych; 2) że świadectwo zmysłów zawiera w sobie niewątpliwą rękojmię prawdziwego poznania rzeczy“ (ibid Nr. 116). Chociaż więc — sądzi przytém autor — Locke obok „sensacyi“ przyjął jeszcze „reflexyą“ jako samodzielną władzę umysłu, wytwarzającą z nabytych przez sensacyą (prostych) wyobrażeń, nowe całkiem pojęcia (złożone), to okoliczność ta nie jest wcale dostatecznym powodem, dla którego go do sensualistów policzyć nie można. Ta bowiem jego „reflexya“ nie posiada żadnej samodzielnej treści, a jest tylko władzą kombinowania i przeistaczania



wrażeń zmysłowych. Jeżeli przeto niektórzy krytycy — jak to w swojej dysertacji podniosłem (p. 40) — nie liczą dziś Lokka do sensualistów ścisłych, pochodzi to zdaniem Prof. Struvego stąd, że myśliciel angielski w rzeczy samej „nie dowierza bezwarunkowo świadectwu zmysłów, że zaprzecza, abyśmy byli w stanie poznać przedmioty zewnętrzne bezpośrednio przy pomocy wrażeń zmysłowych“. Choć więc teoria Lokka była zgodną z pierwszym punktem powyższej definicyi Prof. Struvego, że względu jednak na to, że zawierała w sobie możność skeptycznego poglądu na działanie zmysłów, nie zgadza się z drugim postulatem — dlatego nie jest jeszcze zupełnie sensualistyczną (ibid.) Przeciwnie Śniadecki, ponieważ nietylko pierwszy punkt przyjął za swoją zasadę, ale wyłączony ze swego poglądu ten pierwiastek skeptyczny i z drugim miał się zgadzać, uważany jest przez Prof. Struvego za zupełnego sensualistę.

Otóż przypuściwszy nawet zupełną prawdziwość zapatrywania Prof. Struvego na sensualizm i teorię Lokka, w której przedewszystkiem przyznanej umysłowi zupełnej samoistności w rozporządzaniu materiałem dostarczonym przez zmysły zaprzeczyć niepodobna, to drugi punkt, wymagany przez szan. autora do bezsprzecznego sensualizmu, nie znachodzi bynajmniej w całym zakresie potwierdzenia w ostatniem Śniadeckiego dziele, które jako ostateczny wynik jego filozoficznych badań uważać musimy zawsze za ostatnią instancją, wyrokującą stanowczo o wszystkich pewne wątpliwości nastęrczających kwestiach. Choć więc prawdą pozostanie, że Śniadecki, mimo wyraźnie przyjmowanego współdziałania duszy w samem już przyjmowaniu wrażeń zmysłowych (V. 315) wbrew zdaniu brata swojego poczytywał nasze wyobrażenia za prawdziwe kopie rzeczy i nie wprowadził do swojej nauki tej niezbitej prawdy, że jakoś naszego czucia nie jest własnością uczutego przedmiotu, lecz mówiąc słowami Helmholtza, tylko modyfikacją zmysłowości czującej, choć także prawdą będzie, że tę szczególnie przez Lokka uwydatnioną trudność ułatwił sobie za pomocą teorii szkockiej, mimo tego wszystkiego, jeżeli utrzymywał, „że rozum nieoparty na świadectwie zmysłów jest po prostu chimera“, odnosił to najprawdopodobniej do pierwiastkowych tylko zaczątków wiedzy człowieka. Tak samo czyni

każdy realizm, a Herbart n. p., który swoją „absolutną pozycją„ przypomina także Śniadeckiego fundamentalny fenomen ujrzany w bycie ciał (Werke IV. p. 314), uważał duszę w pierwiastkowym stanie prawie za „tabula rasa“ bez życia i wyobrażeń, dopiero przez doświadczenie mających się wytworzyć (n. p. Werke VI. p. 162. §. 32).

Niczego nie dowodzi także samo twierdzenie Prof. Struvego, że „Śn. do tego stopnia ufał świadectwu zmysłów i lekceważył świadectwo rozumu, krytykującego prawdziwość zmysłów, że wszelką pewność naszego poznania opiera nie na rozumie i jego przyrodzonej treści, (której?) lecz na świadectwie zmysłów“ (Ibid.) Przytoczone bowiem na poparcie tego zarzutu luźne ustępy z dawniejszej rozprawy o metafizyce, świadczą tylko także o realistycznym stanowisku Śniadeckiego, uważającego doświadczenie zmysłowe za nieodzowny warunek do dalszych działań samoistnych rozumu. Wprost zaś wykazują zupełną bezzasadność takiego zarzutu, nietylko znane nam już metodologiczne jego zapatrywania, nietylko pochwała oddana twórcy nowoczesnej astronomii za to, że „mocą rozumowego przekonania wzniósł się nad powagę czternastu wieków i pozorne świadectwo zmysłów“ (zob. Wstęp), ale i rozbiór nauk doświadczalnych, zawarty we „Filozofii umysłu“, którego ostatecznym wynikiem jest, wcale nie licujące ze sensualizmem i empiryzmem zdanie: iż „głębszej przyczyny fenomenów przyrody i tajemnicy w początkowych jej siłach zawartej nie osiągniemy tylko siłą samego rozumu“ (V. 232). Jestto z największym naciskiem podnoszona często w tém dziele „siła wynalazkowa“ rozumu, której daleko słabszy pierwowzór znajdziemy w Lokka „sagacity“, tak, że mimowolnie przypuścić należy, iż nadany jej przez naszego myśliciela bardziej idealistyczny zakrój tylko pod wpływem Leibniza (N. E. IV. c. 2.) mógł być dokonany. Kto tak, jak Śniadecki silnie jest przekonany, że w umiejętném badaniu przyrody „wszystko się kończy na sztuce pobudzania, doświadczania i ćwiczenia siły wynalazkowej rozumu, od której zawisł cały wzrost i pewność wiadomości ludzkich“ (p. 241), ten zmysłowe doświadczenie może uważać tylko za piedestał, na którym rozum ludzki z powodu swój przyrodzonej zdolności dociekającej, najwspanialsze wznieść może gmachy umiejętności. „Siła wynal-



laskowa rozumu — mówi Śniadecki — jest rzadkim darem przyrodzenia, udzielonym w różnej proporcji małej liczbie ludzi; dla tego zaś w pracy, doświadczeniu i obserwacji ustawać nie należy, bo jedne pokolenia gotują materiały wynalazków dla drugich: i co przez długie lata praca wielu ludzi przysposobiła, może jedna szczęśliwa głowa w porządną i nieporuszoną budowę prawdy związać i zamienić“ (Ibid — 242).

Realistyczne to zapatrywanie, uznające w formalnych działaniach rozumu także idealny czynnik, jest wręcz sprzeczne z podwalinami nauki Condillaka, którego bezsprzecznie za prawdziwego sensualistę poczytać możemy. Wedle słów samego Śniadeckiego (1813 III. 208 i nast.) należały do fundamentalnych zasad filozofii Condillaka przedewszystkiém te principia: „że wynaleść jestto postrzec to, cośmy widzieli, ale czegośmy nie uważali; że we wszystkich myślach idziemy od tożsamości do tożsamości i że cała sztuka wynalazków jest prosty mechanizm jak substytucyi rachunkowej“. Jeżeli więc na tak błędnych podstawach oparty miał Condillac „chwałę i podziwienie nad wynalazkami w naukach za gatunek szarlatanizmu“, gani go za to niezmiernie Śniadecki i gruby ten błąd nazywa „rzadkim przykładem exaggeracyi metafizycznej“ (Ibid.)

Ja miałem i mam za sensualizm ten kierunek filozoficzny, który myślenie kładzie na równi ze zmysłowym czuciem. Za klasycznego przedstawiciela tego kierunku uważałem Condillaka, o którym przecież w swojej logice (p. 90) sam Prof. Struve słusznie powiedział, że „zaprzecza on, aby reflexya była osobnym źródłem poznania obok zmysłów, a dowodzi, że ona, jak w ogóle wszelkie objawy poznania, jest prostym wynikiem czucia zmysłowego“. Dlaczegoż więc Prof. Struve w swojej obronie pomija milczeniem zestawienie Śniadeckiego z Condillakiem, a ogranicza się tylko na, nie będącém wcale moim „głównym argumentem“, porównaniu z Lokkiem, którego nauka w pojedynczych szczegółach więcej budzić może wątpliwości? Zawsze jednak jest rzeczą pewną, że podług Lokka nie jest „rozum sam w sobie tak bezwzględnie biernym (purement passif)“, jak go Prof. Struve w swém dziele (p. 88—89) opisuje. Wskazane bowiem za źródło takiego mniemania pierwsze miejsce z dzieła Lokka (Liv. II. Chap.

I., §. 25.) przyznaje rozumowi ludzkiemu tę bierność tylko pod względem prostych wyobrażeń, gdyż „w miarę, jak otaczające nas przedmioty działają na nasze organa, musi dusza te wrażenia przyjmować, nie mając żadnej władzy, ażeby się od powstających w ten sposób wyobrażeń uwolnić“. Drugi zaś ustęp (Chap. 21. §. 4.) powołany z téj samej księgi przez Prof. Struvego, mówi właśnie o „czynnych siłach duszy“, które zaraz w §. 5. jako rozum i wola bliżej są określone. A skoro przedtém (Chap. 12. §. 1—2) angielski krytyk, bronił już zdania, będącego istotną jego poszukiwań podstawą, że dusza nabywszy raz przez sensacją i reflexyą pewnych wyobrażeń, nie może na tém się ograniczyć, co jój z zewnątrz bywa dostarczane, lecz posiada nadto zdolność: własną swą siłą tamte wyobrażenia porównywać, stósować i złączać, dochodząc tym sposobem do nowych wyobrażeń, których w téj postaci znikąd nie otrzymała — to stanowisko takie, o którém słusznie powiedział Thilo, że przygotowało już różnicę między tém, co Kant nazywał „Receptivität“ i „Spontaneität“ \*) — jest tak równoległe z właściwém stanowiskiem Śniadeckiego, że ogólnie całkiem rzecz biorąc, możnaby sprawiedliwie policzyć naszego uczonego do wiernych uczniów Lokka, gdyby w ostatniej chwili nie był się rzucił w częściowe objęcia filozofii szkockiej i gdyby jeszcze piérwój za sprawą Leibniza téj samoistnej władzy kombinowania, w którą umysł ludzki i podług Lokka jest wyposażony, nie był przyznał i takiej twórczości, o jakiej z Leibnizowskiej „ars inveniendi“ dokładne mieć musiał pojęcie.

Ponieważ ta metafizyczna więcéj część filozofii szkockiej, którą do swojej nauki niewolniczo przyjął, miała tylko utwierdzić jego realizm i zabezpieczyć go przeciwko wszelkiemu skeptycyzmowi, więc po tém wszystkiém, cośmy poprzednio (w nrze 3 tego rozdziału) o jego stosunku do Leibniza także wyluszczyć się starali, jasną powinno być rzeczą, że Śniadeckiego teorii poznania brakło tylko naukowego sformułowania, ażeby ją za czysty realizm, zaprawny lekką dawką idealizmu śmiało poczytać było można. Ostatecznie téż i Prof. Struve nie wahał się przyznać, że „w Śniadeckim jednoczyły się

---

\*) Zeitschrift für exacte Philosophie, Leipzig 1871. Bd. IX. p. 373



różne kierunki a szeroki umysł jego dotknawszy najróżnorodniejszych kwestyi rozbierał je z różnych punktów widzenia". (Wiek Nr. 116 na końcu). Dlatego także pod względem metafizycznym naukę jego można nazwać i empiryzmem, bo nie zadaje sobie nigdy najmniejszego trudu, ażeby nam rozjaśnić ten ciemny punkt, który substancji dotyczy; bo podobnie, jak pierwszy Hobbes to uczynił, ogranicza całą naszą wiedzę do „fenomenów“; bo nie zależy mu wcale na tém, jaki związek między tém zjawiskiem czyli fenomenem a jego substancją przypuścić należy i dlaczego ta istność czyli substancja zawsze musi być przypuszczona; bo nie pyta się w końcu o możliwość tych fenomenów, które nawet w jego pojęciu nie są tak dalece zjawiskami samemi, w jakich zawsze coś niepoznawalnego przypuścić musimy, jak, raczej rzeczywiście zdarzeniami. Z tych zaś znów powodów i o właściwej teorii poznania u niego nie może być mowy, a stanowisko jego w tej ostatniej mierze zajęte, zwyczajny empiryzm także przypominać musi. Wychodząc z głównego założenia Reida, który twierdził stanowczo, że wyobrażenia nasze zgadzają się istotnie z tém, co im w rzeczywistości tylko odpowiada, i nie pomnąc na tę przez Lokka podniesioną trudność, że my właściwie tylko własnymi wyobrażeniami, nie zaś bezpośrednio rzeczami rozporządzać możemy, i rzetelnego poznania prawdy t. j. zgody myśli z rzeczywistością filozoficznie wcale uzasadnić nie mógł. Oparcie się w tym względzie na pospolitej świadomości ogółu, wobec naukowych dążeń nie da się tak samo usprawiedliwić, jak panująca za jego czasów „filozofia identityczności“ w Niemczech, która zupełną tożsamość myśli z wszelkim bytem do pierwszej wyniosła zasady i ze złudnego tak samego dyalektycznego rozwoju myśli, całą różnorodność rzeczywistości poznawać mniemała. Zrażony tym bezprzykładnym w dziejach filozofii błędem, popadł nasz Śniadecki w drugi — może jeszcze gorszy. Jak bowiem w Heglu doszła filozofia do szczytu spekulacji, a w szybkim rozkładzie własnych szkół jego o istotnej swój bezpłodności wkrótce przekonać się miała, tak samo Śniadecki, zakreśliwszy jęj z uwagi na „konstytucyą ludzką“ nawet w granicach samej empirii jeszcze ściślej obłąkał, na końcu pełnego poświęcenia swego życia musiał patrzeć na zupełną bezskuteczność swojej reakcyi. Jak w Niem-

zech przesadzona spekulacya tylko niedługim miała się cieszyć sukcesem, tak nauczana przez niego prawie sama tylko empiria bez koniecznego zawsze czynnika spekulacyjnego we filozofii nikogo przekonać nie mogła i była zarazem powodem, że przeoczono w dziełach jego te zdrowsze ziarnka, które dzisiaj w racjonalniejszym jego dążeniu do ustalenia ogólnej metody badawczej uwydatnić pragniemy. Rzecz jednak zaiste godna zastanowienia, że ten sam uczony, któregośmy z tej strony już należycie poznali, że „pod względem metody“ mającej być w naukach ścisłych z powodzeniem zastosowanej, bynajmniej empirykiem nie był, lecz owszem czysto idealną potęgę samego rozumu w podobnych badaniach sprawiedliwie wysławiał — że ten sam uczony, który się często unosił nad genialnemi, a więc spekulacyjnemi anticypacyami praw natury, które dopiero potem mogły być na drodze doświadczalnej nacznie stwierdzone: jakby na przekór tym głębokim swoim myślom, w zagadnieniach czysto filozoficznych nawet hipotez wystrzegać się kazal! Sprzecznych tych dwóch względów w życiu umysłowem Śniadeckiego, nie odróżnił w cennych swych badaniach Prof. Straszewski. Dlatego zarzuty jego, uczynione Prof. Struvemu za przypisany Śniadeckiemu „pod względem metody poznania“ empiryzm, musiały wypaść za ostro (n. p. p. 293).

Z jednolitego stanowiska kwestyi tej traktować nie można, a istotnie po myśli Prof. Struvego streścił Śniadecki jeszcze w „Przydatku“ swoje zapatrywanie na proces poznania w następujący sposób: „Umysł ludzki ma wlane sobie od Boga siły, które objawia w swoich działaniach, jakimi są: uwaga, stósowanie rzeczy, postrzeganie stosunków, reflexya, sądzenie i wnioskowanie. Porównywanie rzeczy i myśli prowadzi go do stosunków: albo fenomenów z fenomenami, albo myśli z myślami, albo fenomenów z myślami. Porównywanie znowu stósunków prowadzi go do sądu i zdań, przez upatrzony między tymi stosunkami związek. Wreszcie porównywanie zdań i prawd upatrzonych, prowadzi go do postrzegania związku między temi prawdami, czyli do wnioskowania. -- A jako doświadczenie dało początek myśleniu (zwrot całkiem sensualistyczny), tak znowu doświadczenie jest próbą naszego myślenia: bo jeżeli doświadczenie pokaże to, cośmy w umy-



śle osądzi i wniosli, mamy w ten czas myśli nasze za pewne“ (V. 75—76).

Otóż pogląd ten, we „Filozofii Umysłu“ nawet tak jasno we wszystkich szczegółach niewyłożony, z dwojakiego względu zbiega się z czystym empiryzmem. Raz dlatego, że polega na nieuzasadnionem wcale założeniu, iż rzeczywisty porządek w przejawach świata zewnętrznego, wierne w umyśle naszym znachodzi odzwierciedlenie, że więc myśl ludzka ma niezaprzeczoną zdolność, ażeby odrębny od niej świat zewnętrzny mogła przeniknąć i prawdziwą wiedzę stąd wybudować. Tymczasem w rzeczy samej pod względem stosunku myśli do bytu, da się stwierdzić tylko równorzędność między formami myśli a formami egzystencji, choć i dzisiejszy kierunek filozoficzny t. z. idealno-realny, przyjmujący ją pod nazwą „paralelizmu“, ze wszystkich zachodzących tu trudności wywikłać się nie może.\*) Powtóre zaś dla tego, że chociaż na pozór trafnie jest w tym ustępie uwydatniony niezbędny zawsze wzgląd na doświadczenie, gdyż znikąd inąd pojęcia nasze samej swój treści istotnie nabierać nie mogą (z nieuznawanym tylko przez Śniadeckiego wyjątkiem czystej logiki i czystej matematyki), nie ma u naszego myśliciela nigdzie tego koniecznego kryterium prawdy, któreśmy wyżej właśnie podnieśli. Dodajmy do tych braków, od których żaden nie jest wolny empiryzm, także i te powody, dla jakich znów pod względem metafizycznym uznaliśmy wyżej jego teorią za zgodną zupełnie z zasadami empiryzmu, a będziemy mieli jeszcze więcej danych, zniewalających nas do uważania go pod tym samym względem także i za pozytywistę. „Fenomena“ bowiem Śniadeckiego towarzyszą nieodstępnie także i wywodom Comta, który żadnej innej wiedzy o świecie zewnętrznym nie przepuszcza tylko o „fenomenach“, a „prawa fenomenów“ stanowią u niego to wszystko, cokolwiek o nich wiedzieć możemy. Nie zapominając jednak przedstawionej w poprzednim rozdziale (str. 84.) zasadniczej różnicy między Comtem a Śniadeckim co do innych ważnych kwestyi filozoficznych, w których nasz uczone Comta znacznie

\*) Zob. W. Wundt. Logik. I Bd. Erkenntnislehre. Stuttgart 1880. p. 3. sqq.

przewyższa, przypomnijmy sobie ten główny pogład Śniadeckiego, na którego podobieństwo do pozytywizmu już we wstępie zwróciliśmy uwagę, a przekonamy się, że i w pojęciu przyczyny, a więc w jednej z najważniejszych kwestyi filozoficznych obaj myśliciele w zupełnej są zgodzie. Zarzut bardzo słabo uczyniony Comtowi nawet przez stronnika jego Stuarda Milla\*) z tego powodu, że był za dochodzeniem przyczynowego związku między zdarzeniami tylko o tyle, o ile jeden fenomen jest „fizyczną przyczyną“ drugiego, a więc także fenomenem — odnieść możemy w całej pełni także do Śniadeckiego. Nie ma to nic do rzeczy, że w tej mierze oparł się Śn. na Newtonie; owszem — przykład ten popiera słuszną, acz ogólnikową tylko, uwagę p. Straszewskiego, że „co w nim jest pozytywnego, to znajduje się już u Newtona i (po części) Huma“ (p. 319).

Chociażeśmy zaś obecnie więcej rzeczowistego podobieństwa lub bezwzględnej nawet równości między Comtem a Śniadeckim wykazali, aniżeli to dawniej przypuszczano, mimo to monografia p. Straszewskiego w kwestyi pozytywizmu naszego uczonego, tę w ogóle już zjednała sobie zasługę, że pod względem teoretycznym wskazała wyraźnie na to wspólne historyczne źródło, z którego tak nauka Comta jak i ogólne stanowisko Śniadeckiego niezawodnie wytrysły. Słusznie zarazem podniósł krakowski profesor, że ze względu na niezachwiane nigdy Śniadeckiego zasady religijne o bezwzględnym pozytywizmie ze wszystkimi jego konsekwencyami nawet mowy tu być nie może. (p. 130). Jednakowoż co do rzekomego sensualizmu Śniadeckiego zajął p. Straszewski o tyle za chwiejne stanowisko, że nie sformułował całkiem pojęcia tego kierunku filozoficznego, że nie podał nam z historii filozofii żadnego myśliciela, któryby, będąc niejako typem sensualisty, mógł być zarazem miarą niedwuznaczną w ocenieniu innych podobnych postaci. Koniecznego tego warunku należało mu tém bardziej dopełnić, że we wszystkich tej sprawy dotyczących uwagach

---

\*) August Comte und der Positivismus. Ueberst. v. E. Gomperz. Leipzig 1874. p. 40 — ale sam Mill w swojej „Logice“ (B. III. Ch. V. §. 2.) mówi także tylko „o fizycznych przyczynach“.



krytycznych, pojęciu sensualizmu nie tylko za nadto ciasny nadany jest zakres, ale i w ogóle całkiem nie zwyczajne znaczenie. Przekonamy się o tém, zestawivszy w dosłownych wyciągach wszystkie z książki jego odnośne wywody. I tak czytamy tam:

„Jakkolwiek Śn. jest empirykiem i zwolennikiem jedynie sposobu rozumowania z faktów, pomimo tego sensualistą nie jest, pojmując bowiem wszystko w duszy jako działanie sił i władz umysłowych“ (p. 269). „Ze sensualizmem podzielał Śn. tylko zasadę, że wszelka wiedza rozpoczyna się z działaniem zmysłów“ (p. 309) — „Śn. przyjął władzę w umyśle, które organizują materiał wytwarzany przez umysł a posteriori“ (ibid.) — Nie możemy go na żaden sposób (? por. p. 309) nazwać sensualistą, choćby tylko dla tego, że przyjmował wrodzone władze czyli siły, stanowiące naturę umysłu i że wszystko w duchu pojmował, jako czynne działanie, nawet już samo czucie, podczas gdy sensualizm nigdy (?) władz wrodzonych nie uznawał i wszelkie objawy duchowe z biernego tylko tłómaczył przyjmowania“ (p. 319). — Sensualizm, który dziś wobec wyników badań fizjologii zmysłów i psychofizyki nie ma taksamo racji bytu, jak teoria pojęć wrodzonych, pojmując umysł, jako biernie się zachowujący. W takim razie czucie jest biernym obrazem rzeczy a ponieważ i myślenie jest tylko czuciem, warunków więc pewności umysł w sobie żadnych mieć nie może“ (p. 263.) — „Śn. nie był w gruncie sensualistą, żaden konsekwentny sensualizm bowiem nie przyzna duchowi władz wrodzonych“ (p. 201; cf. p. 71, 64, 60, 59.)

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń przyznaje autor Prof. Stravemu, że „spotykamy czasem w pismach jego uwagi, które w rzeczy samej przypominają sensualistyczne teorie“ (p. 201). Otóż wobec tak ogólnikowych twierdzeń, dotyczących właściwych znamion sensualizmu, możemy tylko ze zwrotu, przytoczonego ze stronicy 263, z całą przezornością się domyślać, że chodzi tu tylko także o Condillaka, bo o Lokku dowiedliśmy wyżej, że czynnych władz duszy wcale się nie zapierał. Brak nam zaś także przykładów na to, ażeby żaden jednostronny sensualizm jakichkolwiek władz wrodzonych ludziom nie przyznawał. Wszak nawet wspomniany francuski sensuali-

sta poczytywał zmysłowe czucie za władzę, mając ją wszakże za jedyną tylko. Nasz Śniadecki też najwięcej zawsze za to zżymał się na Condillaka, że „on wszystko widział w czuciu“, że „słabo dowodził, iż całe myślenie jest czuciem“. Prawdą więc będzie niezaprzeczoną, że nasz uczony sam nie chciał być nigdy w tej myśli sensualistą; a pisząc swoje „Filozofią umysłu“ zarysował przecież najwyraźniej własne swoje stanowisko z jednej strony przeciwko „zmysłom i czuciu“ szkoły francuskiej, a z drugiej przeciw „przesadzonym abstrakcyom“ szkoły niemieckiej (V. 303). Uważając zaś działanie rozumu za najpotężniejszy czynnik człowieka w dochodzeniu prawdy, objaśnia raz wyjątkowo szczegółowym przykładem swoje ogólne stanowisko, zajęte względem sensualizmu Condillaka, odróżniając wybitnie „zdania, które się czują“ od tych, „które się rozumem dochodzą“. „W tém zgadzam się na naukę Condillaka — czytamy w §. 68. Fil. Um. — że takie zdania się czują, jak n. p. że kamień niepodparty spada. To się czuje rzeczywiście, bo to jest akt samej pojętności, t. j. władzy czucia, jako pierwszego aktu przez wrażenie zmysłowe wzbudzonego umysłu; — ale, że kamień spadający dąży do środka ziemi, to się nie czuje, bo to jest akt rozumu, który wiąże wiele zdań i z nich ten fenomen wywodzi. Z tych uwag dopiero: że kamień siłą ciężkości naglony bez przeszkody, idzie po kierunku tej siły drogą najkrótszą, a zatem pionową do powierzchni ziemi, że ziemia jest figury blisko kulistój, że linia pionowa na powierzchni kuli przechodzi przez jej środek — możemy wnosić, że kamień spada po linii przez środek ziemi przechodzącej“ (V. 214. por. „o rozumowaniu rach.“ IV. p. 227—228).

Podnosząc tak prerogatywy rozumu, bronił się Śniadecki niejako sam przeciwko zarzutom sensualizmu. To jednak pominiawszy, nie możemy się tu znowu wstrzymać od uwagi, że i w powyższym wywodzie czuć u niego brak krytyki zmysłowego spostrzegania. Każde spostrzeżenie ma on za „pojęcie złożone, zawierające fenomen indywidualny i jego byt“. Wskutek tego nazywa je zaraz „zdaniem“. Mimo to jednak rozszerza on zakres biernego czucia tylko o tyle, że we wrażeniach zmysłowych dopatruje się już „roboty umysłowej, zachodzącej w ogłoszeniu bytu tego, co widzi“ (V. 213). W ten



sposób dzieli Śn. wszystkie poznawania nasze niejako za bezpośrednie, pochodzące od czucia i pośrednie, wynikające ze współdziałania rozumu. Z uwagi zatem na wyrażone w poprzednim rozdziale nasze zdanie w tej materii, jak często przypinane nieraz do całych systematów tego rodzaju etykiety, jak empiryzm, sensualizm i t. d. ich twórcom nie małą krzywdę wyrządzić mogą — możemy powtórzyć za Prof. Straszewskim, że, jeżeli raz wyrzekniemy się naciągania rzeczy do nazwisk i formułek, to w takim razie nauka Śniadeckiego w rzetelniejszym przedstawi nam się świetle.

Nakoniec, reasumując niejako wszystkie swoje wycieczki przeciwko Prof. Struwegowi, wypowiada Prof. Straszewski następujące twierdzenie: „Można przypuszczać, że bez rzeczy zewnętrznych nie masz wrażeń a bez wrażeń myśli, a pomimo tego można nie być sensualistą, kto bowiem pojmuje wrażenie jako akt pobudzonego do działania umysłu, a pojęcie nazywa dalszym (? raczej bezpośrednim) tegoż działania wynikiem, ten przyjmując tamtą teorią (t. j. że bez rzeczy zewnętrznych nie masz wrażeń i t. d.), może pomimo tego bez naruszenia konsekwencji widzieć w działaniu umysłu pewne oczywiste zasady, których dowodzić nie potrzeba“ (l. c. p. 263.)

Twierdzeniem tém jednak, z całą stanowczością wygłoszonym, tryumfuje Prof. Str. zawczasie nad Prof. Struwegiem. Jeżeli bowiem u Śniadeckiego nie tylko czucie poucza nas o faktach nie potrzebujących dowodu, jak byt ciała i byt nasz, ale również i inne władze i działania umysłu, podobne fakta niejako w sobie mieszczą: jak tę rzecz przedstawia Prof. Str. (p. 262) — to co do tych drugich władz intelektualnych wiedzieć należy, że sam Śn. nie przyjmuje w nich takich oczywistych faktów, jakie mu przypisuje w tym względzie Prof. Str., lecz mówi tylko o niedających się także dowodzić „prostych prawdach i zdaniach, które stanowią pierwsze zasady działań (już czysto) umysłowych“ (Wstęp §. IX. p. 131—132). A dziwić się także wypada, dlaczego Prof. Straszewski nie poucza czytelników, że takimi zasadami są — wedle znowu własnych słów Śniadeckiego — „opisy i założenia matematyczne, które mają za sobą intuicyą czyli oczywistość widoczną: to jest, że z samych słów dobrze

zrozumianych, umysł widzi ich pewność“ (ibid.) Czy P. Str. dlatego nie wspomina o tym szczególe, że o kilkanaście kartek niżej (p. 286—287.) przyznaje sam, że Śniadecki w sposobie pojmowania początków matematyki staje po stronie sensualisty Lokka, który utrzymywał także, że przychodzimy do nich „przy pomocy intuicyjnego poznania“?

Śniadecki nadto tłumaczy się dalej, że takimi zasadami, które żadnych nie wymagają dowodów, są „jeszcze zdania i prawidła ogólne i powszechne wszystkimi fenomenami skazane: n. p. że podobne skutki od podobnych pochodzą przyczyn; że w tłumaczeniu rzeczy przyrodzonych nie godzi się ani więcej, ani innych przyczyn naznaczać, tylko te, które są prawdziwe i do tłumaczenia tych skutków dostateczne“ (ibid.) Ograniczając się na tych dwóch przykładach, z których pierwszy wcale oczywistej pewności nie następuje, bo wszystkimi fenomenami jest uzasadniony, a zatem na doświadczeniu oparty; drugi zaś o niczem więcej nie orzeka, tylko o metodycznym zachowaniu się badacza względem badanych przedmiotów — kończy Śn. odnośny paragraf swego fundamentalnego „wstępu“ do „Fil. Um.“ słusznem całkiem twierdzeniem, „że umysł szukając dowodu na to, co się dowodzić nie może i nie powinno, pogrąża się w ciemnotę, co już dawno wykazał z jednej strony Descartes (Prin. phil. §. 10) a z drugiej Bacon (Nov. Org. aph. 48).

Zamiast tego wszystkiego, co zresztą jeszcze w następnych rozdziałach bliżej rozważać będziemy, podaje nam Prof. Straszewski zupełnie dowolną i całkiem zagadkową interpretacją tych przyjmowanych przez Śniadeckiego i przez niego samego wcale niedwuznacznie określonych prawd zasadniczych, o których ścisłe dowodzenie bez istotnej kusimy się potrzeby. Powiada on tylko ogólnikowo, że „Śn. nie rozwija i nie wyprowadza wszystkich zasad tego rodzaju, przytacza tylko za przykład niektóre jakoto, zasadę, że podobne skutki od podobnych pochodzą przyczyn i t. d.“ Bez żadnego zaś także uzasadnienia dodaje zaraz zupełnie apodyktycznie: „Jestto jednak ogólną teorią (n. b.) Śniadeckiego, iż naturę działań umysłowych stanowią pewne (ale jakie? nie wiemy) oczywiste fakta i właściwości, i że z nich wynikają (ale jak?) prawdy i zasady, które się dowodzić nie powinny...“ (zob. str.



262). Taką samą tajemnicą osłania autor i siebie i Śniadeckiego, gdy mówi dalej, iż tenże „opiera pewność na oczywistych faktach i zasadach wskazanych naturą władz umysłowych“ (p. 263.)

Jeżeli na podstawie tak niewłaściwego tłómaczenia jasnych zresztą całkiem poglądów Śniadeckiego, wyrażonych w rzeczonym miejscu, chciał Prof. Straszewski rozważać (ibid.), ażali te wnówione w niego a fikcyjne „teorye mogą mieć co wspólnego z sensualizmem“, przez Prof. Struvego mu zarzuconym, — to łatwo nam powziąć stąd przekonanie, że tak nieźródłowem postępowaniem, kwestya ta ani o krok ku swemu rozwiązaniu zbliżyć się nie mogła, zwłaszcza, iż — jak widzieliśmy — i sam sensualizm w pojęciu Prof. Straszewskiego bardzo nieuchwytnie przedstawiał znaczenie. Przypisawszy Śniadeckiemu bez rzetelnój do tego podstawy jakąś „ogólną teorią“ o oczywistych „faktach i właściwościach umysłowych“, których bliżej znikąd nie poznajemy, przypuszcza w tym względzie Prof. Straszewski możliwość czynienia ostatecznie Śniadeckiemu takiego tylko zarzutu, „że nie rozwinął dostatecznie tak ważnej teorii, jaką jest jego teoria pierwszych oczywistych zasad działań umysłowych“ (p. 263.) Kto nie wie, że w całej téj rzekomój teorii rozchodzi się Śniadeckiemu przeważnie o axiomata matematyczne, wystawiać sobie może ze słów p. Straszewskiego, że Śn. najidealniejsze skarby dla wiedzy w naszym przyjmował umyśle i od wszelkiego sensualizmu był nad wyraz oddalony.

Z poprzedniego jednak naszego całkiem przedmiotowego przedstawienia téj sprawy — sądzymy — wynika jasno, iż mimo całej swój skłonności do Lokka a wstrętu do Condillaka, zdradzał Śn. także dążność zajęcia pośredniczącego stanowiska między sensualizmem a racjonalizmem, dążność, która pod względem samój metody badań umiejętnych najmniejszej nie ulega wątpliwości. Takie samo stanowisko pragnie również Śn. zając w pewnej mierze co do kwestyi natury pojęć ogólnych. Chociaż więc dawny spór nominalizmu z realizmem, z których pierwszy odpowiada dzisiejszemu realizmowi a drugi idealizmowi, obecnie już tylko historyczne może mieć znaczenie, zwłaszcza, że teoria Darwina o przemienności gatunków zupełny w téj mierze zdziałała przewrót,

w Śniadeckiego jednak sposobie pojmowania stósunku myśli do rzeczywistości zajmuje ta kwestya tak ważne miejsce, że nie może być przez nas tutaj pominięta.

7. Znane te zapasy wśród koryfeuszów średniowiecznej scholastyki a u jej schyłku najbardziej zacięte, nie były w rzeczy samėj niezém inném, jak tylko walką między empiryzmem a racjonalizmem. „Universalια sunt nomina“: była to empirystyczna zasada, polegająca na tém, że cały rodzaj „pojęć ogólnych“, nie może być rękojmią żadnej pewności, ponieważ prawdziwa wiedza powstaje tylko z doświadczenia za pośrednictwem zmysłów. Tylko pojedyncze, szczegółowe jestestwo ma rzeczywistą exystencją, tylko zmysłowe spostrzeżenie jest prawdziwém wyobrażeniem; to zaś, co „ogólném“ nazywamy pojęciem, jest tylko czczém brzmieniem głosu, znakiem czyli słowem. — Przeciwnie formuła „universalια sunt realia“ miała podstawę czysto racjonalistyczną. W samym rozumie spoczywa punkt wyjścia całej wiedzy ludzkiej: wyobrażenie rodzajów, gatunków i t. p. pojęcia ogólne, zazwyczaj „ideami“ nazywane, są wyrazem prawdziwej istoty rzeczy. Odnośnie do świata przedmiotowego są to pierwowzory wszystkiego, na wzór idei Platońskich istniejące w Bogu; względnie zaś do świata podmiotowego objawiają się one jako pojęcia wrodzone w duchu człowieka.

„Nominaliści twierdzą — mówiąc słowami Śniadeckiego — że pojęcia powszechne są samym aktem i czynnością abstrakcyi, nacechowaną znakiem albo słowem, w którego znaczeniu wszystko się zawiera i że bez słów i znaków niepodobna rozumować; realiści utrzymują: że pojęcia powszechne są oddzielne od umysłu i że można rozumować bez języka“ (V. 168).

Czy jednak Śniadecki wiedział o tém, że już od czasów Tomasza z Aquinu powstał w téj mierze kierunek pośredniczący między rzeczonymi teoryami, kierunek, który pod godłem konceptualizmu o tyle przyznawał niewątpliwą rzeczywistość pojęciom ogólnym, o ile takowe są niezaprzeczonymi „fenomenami psychicznymi“ — téj kwestyi z odnośnych jego krótkich historycznych relacji dodatnio rozstrzygnąć wcale niepodobna. Owszém uważać możemy za rzecz pewną, że uczony nasz o tym pośrednim kierunku, który po upadku scholastyki właśnie na ziemi angielskiej zaczął mocniej kiełkować —



wcale nie wiedział, zwłaszcza, że Huma, Reida i Stewarta bez żadnych zastrzeżeń do nominalistów policzył. Tylko w badaniach Lokka, uderzyła go ta okoliczność, że ten na gruncie nominalizmu jeszcze w zasadzie stojący myśliciel „niewyraźnie się ze swego zdania tłómaczy“ (V. 168).

Wobec téj nieznamomości historii tych doktryn, zasługuje na tém większe uznanie własny Śniadeckiego w téj mierze pogląd, którego źródło odniosłem w swojej dysertacji (p. 36.) dlatego do Leibniza, bo on był pierwszym filozofem, co się całkiem niedwuznacznie za konceptualizmem oświadczył,\*) a przez Śniadeckiego dość pilnie był zawsze czytany. Skoro zaś i Prof. Straszewski powtórzył za mną to zdanie, że „w poglądach swoich na istotę i wartość pojęcia staje Śn. w pośrodku między nominalizmem a realizmem“ (l. c. p. 274.), posłuchajmyż w jaki sposób formuluje Śn. swój rozjemczy sąd w téj ważnej kwestyi logicznej, i na którą stronę pomimo tego ostatecznie się przechyla.

„Spory tych dwóch sekt — pisze on — tak, jak wszystkie prawie szkolne, wypadły albo z niedokładnego, albo ze złego rozumienia się. We wszystkich rzeczach stworzonych, własności wspólne i powszechne są pomieszane z szczególnymi: człowiek ma w sobie władzę uważać jedne bez uważania drugich, a od dzielając jedne od drugich w swojej uwadze, tworzy sobie pojęcia rzeczy: których materiały są w stworzeniach świata, a fundament w konstytucyi duszy: te pojęcia znaczy i nazywa.“ Podług Śniadeckiego wyraża zatem nazwisko „wyrobek działania, które się odbyło i przeszło, ale które zostało w słowie“. Konkluzją więc jego jest, że „w słowie dobrze zrozumianém, zawiera się cały byt pojęcia powszechnego“. (ibid.) W użyciu zaś mowy ludzkiej „dzieje się to, co w algebrze, gdzie ustanowiwszy znaki, dobrze je zrozumiałwszy i nimi naznaczywszy rzeczy, wszystkie zatrudnienia umysłu, odbywają się i kończą na znakach. Wynalezienie algebry — orzeka z naciskiem Śn. — okazało do oczywistości pewność tego zdania: że pojęcia powszechne są

\*) Zob. R. Zimmermann: Ueber Leibnizens Conceptualismus. Studien u. Kritiken zur Phil. und Aesthetik, Wien 1870. Bd. I. p. 84—125.

to słowa i znaki stosunków, bez których działania umysłu byłyby przywiązane do samych jednostek a przez to wyższe władze duszy byłyby albo bardzo ograniczone, albo zatomowane w działaniu i nie mielibyśmy ani nauk ani prawdziwego poznania rzeczy" (V. p. 169.)

Z całego tego rozumowania widzimy, że pośredniczącym punktem między rzeczonymi kierunkami jest u Śniadeckiego tylko to słuszne zresztą twierdzenie, że pojęcia ogólne i w rzeczach świata, bijących o nasze zmysły, i w samym działaniu umysłu (t. j. w abstrakcyi) mają swoją podstawę rzeczywistą i intelektualny początek. Nie są więc one ani „ante rem“, jak tego chcieli realiści średniowieczni, ani wyłącznie „in re“, jak twierdzili nowsi zwolennicy Aristotelesa; lecz tkwiąc „in re“, zostają tam dopiero umysłem wysłędzone i docieczone, bo ten akt umysłu, który abstrakcją nazywamy, nie może wkładać w rzeczy tego, czego w nich pierwotnie nie było. Wszakże na tém trafném rozeznaniu kwestyi, kończy się zaraz konceptualizm Śniadeckiego, a zaczyna się najfalszywszy nominalizm, który i jego teorią o rozumowaniu matematycznym całkiem przenika. Jestto jedna z najsłabszych stron nauki Śniadeckiego, a ma swoje źródło w zanadto empirycznie wziętym stosunku pojęć ogólnych do słów, będących zewnętrzną niejako ich powłoką. „Wyrobek abstrakcyi“ musi być naznaczonym, ażeby pozostał w pamięci i dalsze oddawał nam usługi, czyto w naukach, czy w obeowaniu z ludźmi. Tym sposobem w każdym odpowiedniem nazwisku jest wynik odnośnego działania umysłowego, dokonanego pod wpływem dostrzeżonych wspólnych własności w rozmaitych rzeczach, formalnie ustalony i takie działanie nie potrzebuje się już potem przy każdej sposobności tak samo i na nowo odbywać. Tak pojęta rola słów w stosunku do pojęć, stanowiła rdzeń nauki empirystycznej Hobbesa, który pod wpływem matematycznego swego wykształcenia jednostronną indukcyą Bakona dedukcyjnym pierwiastkiem pod pewnym względem uzupełnia, starając się z ustalonych indukcyjnie fundamentów „*primae philosophiae*“ (jak metafizykę w starożytności nazywano) wywieść „syntetyczną czyli zbiorczą metodą“ podstawy świata moralnego, społecznego i politycznego. Te jednak względy, które Hobbesowi zjednały wybitne stanowisko w dziejach filozofii prawa i państwa, nie należą do na-



szego zamiaru, który dotyczy tylko tych punktów z jego nauki, co z samą teorią poznania w bliższym lub dalszym zostają związku. Należy nam więc podnieść, że Hobbes nie ogranicza się w swojej filozofii podobnie jak Bacon, na metodycznych tylko wskazówkach do organizacyi prawdziwej i rzetelnej wiedzy, lecz stara się nadać jej ścisłą formę zaokrąglonego systemu. Każdy zaś system — tak streszcza jego poglądy Kuno Fischer w swoim dziele o Baconie i jego następcach, p. 521, sqq. — jest zbiorem prawd ogólnych, które ze sobą jużto w przyczynowym zostają związku, już téż jako dowody i wnioski stale bywają połączone. System więc składać się powinien z samych zdań prawdziwych, które stanowią istotę umiejętności. Pierwiastkami zaś zdań czyli sądów są słowa, które znów są tylko znakami (notae) wyobrażeń i służą do tego, ażeby takowe — jakśmy wyżej już nadmienili — zachować w pamięci i drugim udzielić. Te znaki dają się ze sobą łączyć, albo téż nie: stósownie do tego powstaje prawda, albo rodzi się fałsz. Dowodzić więc i wnioskować — nie jestto nic innego, jak tylko łączyć lub rozłączać zdania, które także z połączonych lub rozdzielonych słów się składają, czyli z dodawania lub odciągania tych znaków początek swój biorą. Jeżeli czegoś dowiedzimy, wówczas dodajemy wnioski, jeżeli wnioskujemy, dodajemy sądy, sądząc zaś składamy słowa. Ponieważ więc rozumowanie polega na dodawaniu lub odciąganiu słów, a zatém na rachunku — dlatego ostatecznie „myśleć jestto liczyć.“ (De corpore. 1655. L. I. C. I. §. 2. sqq.)

Przypomnijmy sobie, jak Śn. w „Przydatku do pisma o fil.“ (zob. wyżej str. 109.) określa akt kombinacyi, aprobując „z wielu względów“ rzeczoną konkluzją Hobbesa, a przekonamy się, że brak tu tylko uwydatnienia stosunku pojęć do słów, które we „Filozofii Umysłu“ dołączone zostało, ażeby o bezpośredniem pochodzeniu tego poglądu Śniadeckiego z Hobbesa, z całą stanowczością wyrokować można. Pewną więc jest rzeczą, że uczony nasz przedewszystkiem pod wpływem tego angielskiego filozofa nabył przekonania, iż „język jest instrumentem myślenia“, pewną tém bardziej, że nominalistyczne tłumaczenie matematyki i główne przywiązanie jej pewności do stałej symboliki rachunkowej u obydwóch myślicieli w zadziwiającej jest zgodzie. Odkładając bliższe rozpatrzenie téj sprawy do następnego

rozdziału, gdzie mowa będzie o skończonych już poglądach Śniadeckiego na logiczne także zasady matematyki, nadmieniamy tutaj jeszcze, że do tak znacznego przecenienia tej jedynie psychologicznej pomocy, jaką nam w myśleniu ogólne wyrazy rzeczywiście nastęrczają, przyczynił się u Śniadeckiego także Locke, który całą trzecią księgę swego zasadniczego dzieła poświęcił zbadaniu wartości mowy ludzkiej w dochodzeniu prawdy i wspomnianej przesady — która potem Condillacowi bardzo była na rękę — także się nie ustrzegł. Nie ulega też wątpliwości, że na odnośny sąd Śniadeckiego wpłynął może najniekorzystniej tylekrotnie cytowany i krytykowany przez niego Condillac, który już zupełnie nie umiał rozróżnić zadań logiki od tego, co jest właściwie zadaniem gramatyki.

Wprawdzie Śn. powiada wyraźnie, że „na języku s a m y m nie kończy się całe rozumowanie, jak sądzi Condillac, bo tu jeszcze potrzeba siły, która docieka zgody lub niezgody między stósunkami i zdania mi“ (V. 215). Ponieważ jednak stanowczo utrzymywał, że „pojęcia powszechne świata umysłowego są w znakach i nazwiskach, że więc siła rozumu bez znaków i języka ani się objawiać, ani swoich działań wykonywać nie może, że zatem język albo systema znaków na pojęcia powszechne, jest istotnym narzędziem działania rozumowego“ (tamże) widoczna stąd, że język miał dla człowieka nietylko za narzędzie do objawiania swoich myśli, ale i za nieodzowny warunek samego myślenia. Tymczasem właśnie jako matematyk mógł był Śniadecki wiedzieć o tém, że tak o stósunkach przestrzennych jak i o względach liczbowych można w matematyce wyprowadzać najściślejsze wnioski, nie mając żadnego znaku językowego za przewodnika. Wiemy już po części, że Śn. takiej ewentualności przypuścić nie chciał, a jednostajne symbole matematyczne właśnie za jeden z najgłówniejszych warunków ścisłości w naukach matematycznych uważał. Jeżeli zaś, pochwaliwszy Condillaka za „tyle pięknych i prawdziwych o języku uwag“ (III. p. 207), zganil go właśnie najbardziej za to, że „w całej matematyce widzi tylko język, a w tym języku sposób analityczny“ (ibid.) — pochodziło to stąd, iż francuski sensualista ten wyłączny wzgląd miał za zasadę pewności w tej nauce a nie znając jój dokładnie, szcze-

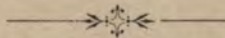


gólniej w pośmiertnym swém dziele „La Langue des Calculs“ \*) (1798) wielkie niedorzeczności popisał. (cf. III. p. 208—210).

Pomimo powyższych zastrzeżeń przeciwko Condillakowi mniemał więc przecież Śniadecki, że bez języka i systematu znaków nie może przyjść umysł do pojęć i myśli ogólnych. Dlatego też zdaniem jego i „Kant musiał koniecznie źle widzieć i pojmować myślenie, kiedy nie gruntownego w swym krytycyzmie nie powiedział o mowie“ (V. 218. Uw.)

O znaczeniu języka w rozumowaniu i rzekomej doniosłości w matematyce pouczył się Śniadecki wedle naszego przypuszczenia u Hobbesa. Pojęcie jednak prawdy, jakie u niego znalazł, nie mogło go zaspokoić. Wedle bowiem powyższych przytoczeń, polega u Hobbesa umiejętne myślenie tylko na pewnych operacjach, które umysł ze znakami podejmuje, śledząc ich zgody lub niezgody. Prawda więc zależy podług niego tylko na trafnym t. j. bez żadnych sprzeczności dokonaniem, a więc z prawami umysłu zgodnym połączeniu znaków językowych. Jeżeli zaś takie pojmowanie sprawy uważał Śniadecki może za odpowiednie dla „nauk kombinacyi“, to z drugiej strony „nauki faktów“, wymagały także zgody myśli (wyrażonej w słowach) ze rzeczami zewnętrznymi, albowiem „prawda, jako wyrobek rozumu i cel, do którego on w swém działaniu dąży, zachodzi wtedy, kiedy w zdaniu nazwiska złączone zgadzają się z pojęciami, a pojęcia z fenomenami“ (V. 218.)

Tym sposobem stanęliśmy w samym środku zagadnień logicznych, które przez całe życie umysłowe wyłaniały się ciągle z pism Śniadeckiego, dopóki w drugiej połowie „Filozofii Umysłu“ systematyczniej nie zostały rozwinięte.



\*) Dzieło to rozpoczyna się twierdzeniem „Toute langue est une methode analytique et toute methode analitique est une langue“ — a August Comte także zaraz na początku pierwszego tomu swego „kursu fil. poz.“ występuje przeciw tej niedorzeczności swego ziomka.

## ROZDZIAŁ IV.

### J. Śniadeckiego ogólne teorye logiczne i logika matematyki.

1. Obejrzenie się w główniejszych wynikach naszych poszukiwań. Nie wyknięte jeszcze braki i błędy w „Filozofii Umysłu“. Tłómaczenie wyobrażenia czasu i krytyka Prof. Struvego. 2. Śniadeckiego pogląd na powstawanie liczb w stósuunku do odnośnej teoryi Lokka i matematycznego nominalizmu Hobbesa. „Język analityczny“ powodem pewności w matematyce, znaczenie symboliki algebraicznej znacznie przece-nione. Analiza i synteza w matematyce. Odnośne błędy Śniadeckiego. Tymczasowa relacya o znaczeniu tych metod w innych naukach. 3. Dal-sze przyczyny pewności niezachwianej w matematyce. Pogląd na elemen-tarne operacye logiczne. Znaczenie syllogizmu pod względem formy i pod względem rzeczy. Inne zadanie logiki a inne psychologii. Ważniejsze momenta z logiki Aristotelesu, odnoszące się do teoryi poznania i meto-dyki. 4. Ostateczne uzasadnienie logiczne matematyki. Pojęcie prawdy i pewności; pewność podmiotowa nieodróżniona od przedmiotowej. „Definicje“ zamiast „axiomatów“ bez bliższego uzasadnienia wprowadzone; znaczenie dwojake „prawd fundamentalnych“ w matematyce; znaczenie tożsamości w tej nauce. 5. Tożsamość jako ogólna podstawa myślenia a raczej poznawania. Dodatnie i ujemne strony w dotyczącym Śniadeckiego poglądzie.

---

1. Najogólniejszy wynik dotychczasowej naszej wędrówki po pismach Śniadeckiego, polega przede wszystkim na tej głównej jego zasadzie, że zmysłowe doświadczenie i normalny rozum człowieka: sąto dwa warunki, z których należytego współdziałania jedynie ludzka powstać może wiedza. „Wrażenia zmysłowe“ i „działania rozumu“, stanowią nadto w ten sposób podstawę poznawań naszych, że jedne bez drugich do niczego nie prowadzą. Same wrażenia bez funkcyi rozumu mogą być tylko surowym materyałem do wiedzy, a same działania rozumu, bez treści rzeczowej, przesłanej im temi wra-



zeniami, jeżeli nawet były kiedy czczą igraszką nierozważnych metafizyków, żadnej przedmiotowej wiedzy o świecie stworzyć nie mogły. Na stwierdzeniu jednak dwóch tych początków poznawania — kończy się filozofia Śniadeckiego. Zbadanie podmiotowych warunków wiedzy, wyłączone jest z jej zakresu. Krytycyzm Lokka i Huma — dla niej jakby nie istniał! Podobne przedsięwzięcie Kanta całkiem zdyskredytowane a fundamenta jego zamiaru z gruntu rzekomo „wywrócone“! Imiona poprzędników Kanta na ziemi angielskiej są wprawdzie chwałą okryte w dziełach Śniadeckiego, a Locke jest jego najgłówniejszym we filozofii mistrzem. Ale powodem tego uwielbienia nie jest to ich dzieło, które w dziejach filozofii tak zaszczytnie zapowiedzieli, nie jest rozpoczęta przez nich krytyka pojęć, z których składa się ludzka wiedza — lecz te mniej więcej tylko zasługi, które już z Bakonem w równiej podzielają miarę, stawiają ich w oczach Śniadeckiego tak zawsze wysoko. „Doświadczać i postrzegać“ — ta „piérwsza i bezpieczna“ droga do poznania prawdziwego, utworzona przez Bakona, rozchodzi się w dwie odnogi, z których jedna kończy się w Lokku zaprzeczeniem wszelkich wyobrażeń wrodzonych i przeświadczeniem, że wszelka wiedza jest nabyta; druga zaś stanowczém twierdzeniem Huma, że „wyjąwszy prawdy matematyczne cała masa wiadomości ludzkich (w większej swojej części) jest tylko zbiorem myśli do prawdy podobnych.“ (wyż. str. 90.) Dodajmy do tych zasad angielskiej filozofii i ogólny wypadkowy jej rezultat, dotyczący niemożliwości metafizyki w tém znaczeniu głównie, jak ją dawniejszy pojmował racjonalizm — a będziemy mieli wszystkie najważniejsze stamtąd czynniki, które na Śniadeckiego produktywnie wpłynęły. Ponieważ zresztą właściwy krytyczny aparat tych dwóch myślicieli, także za znaną nam sprawą szkoły szkockiej, dla naszego uczonego nie przedstawiał nic uwagi godnego, dlatego wykazaliśmy już raz (str. 139.), że o właściwej teorii poznania, tak jak od Lokka początek swój wzięła, nie może być u niego i mowy. Jego zmysłowe i umysłowe „fenomena“, które są wyłącznie przedmiotem względnej naszej wiedzy, nie przechodzą wcale przez medium naszej zmysłowości i świadomości, nie doznają w sferze naszej pojętności żadnej modyfikacji, lecz są rzeczywistymi faktami tak, jak w nauce Hobbesa i Newtona, z których — zdaje się —

i ten ulubiony obcy wyraz Śn. nasamprzód zaczerpnął. Tych więc zastrzeżeń nie możemy ciągle spuszczać z uwagi, jeżeli następnie o pojęciu prawdy i sposobach jej dochodzenia, nauuczanych przez Śniadeckiego mówić będziemy. Z tych także powodów pierwsza część jego „rozważnego wywodu sił i działań umysłowych“, traktująca o „początkowych i prostych władzach umysłu“, mało gdzie mogła wykroczyć po za granice empirycznej psychologii a końcowe rozdziały rzeczzonego dzieła, mówiące o smaku, fantazyi i imaginacyi, czynią to tylko o tyle, o ile dotyczą estetycznych zagadnień, w rozprawie „o pismach klasycznych i romantycznych“ już poruszonych. Że i taki „historyczny wykład“ objawów psychicznych ma swoje dodatnie strony a wobec dawniejszej „racyjalnej“ psychologii był nawet znacznym postępem na polu badań, wchodzących w zakres filozofii, jako całkowitego systemu, téj sprawy dowiedliśmy już, mówiąc o Śniadeckiego od Szkotów zależności. I ta jego niezaprzeczona zasługa idzie swoją drogą.

Teraz zaś chodzi nam bardziej o to, że dłuższe studia filozofii Lokka, datujące się jeszcze od początku naukowego jego zawodu, powinny go były uczynić gruntowniejszym w pojmowaniu szerszych zagadnień filozoficznych, oględniejszym w rozumowaniu o zadaniach, zakresie i trudnościach poznawania a ściślej w dydaktycznym wykładzie aprobowanych już przez siebie kwestyi, stanowiących treść „Filozofii umysłu“.

W tym ostatnim względzie nawet Dr. Straszewski, mogący uchodzić za zasadniczego jego obrońcę, uczynił dziełu temu cięższe a słuszne zarzuty. Bo jakkolwiek ogólnie rzecz wzięwszy, pierwsza jego część może uchodzić za psychologiczną, a druga — z wyjątkiem wspomnianych dopiero co wyższych rozdziałów i ustępów moralnej filozofii dotyczących — za czysto logiczną, to przecież omawianie wśród „początkowych i prostych władz umysłu“ tak ważnych funkeyi myślenia, jak np. tworzenie się pojęć, choćby tylko jako faktyczny akt psychiczny to uważać, bez względu na logiczne w nim normy — nastęrcza tyle kardynalnych punktów styecznych z drugą częścią „o wyższych i zawiłszych władzach“, że widoczna stąd, iż Śniadecki, przyjmując jeszcze wszędzie władze osobne tam, gdzie my teraz tylko o kierunkach działania umysłu mówić możemy, te rzekome władze ogólnie źle rozgatkował i zasa-



dnicze różnice między swojemi „początkowemi i wyższemi władzami“ zupełnie przeoczył. „Rozważając rzecz dokładniej — powiada słusznie Dr. Straszewski — wypadaloby te objawy psychiczne nazwać objawami niższego rzędu, których przebieg będąc poniewolnym, odbywa się nawet nieraz bez współdziałania świadomości. Należą tu przedewszystkiém elementarne czucia zmysłowe, dalej wszelkie zmysłowe uczucia i mechaniczne odruchy, dalej odnoszenie uczucia na zewnątrz i lokalizacya, a wreszcie odtwarzanie się wyobrażeń i kojarzenie się ich w grupy. To wszystko są objawy psychiczne niższego rzędu, które już i u zwierząt napotykaemy. Natomiast sama już świadomość siebie czyli samowiedza będąca wnikaniem we własne duchowe procesa, dalej zależne od rozbudzenia się świadomości tworzenia pojęć, a więc władze, które Śn. nazywa „bacznością“ i „odrywaniem“, nareszcie mowa artykułowana, to wszystko są już objawy psychiczne, któreby wypadalo nazwać objawami myślenia, czyli władzami wyższego rzędu. Tymczasem Śn. zalicza jeszcze świadomość i pojęcie do objawów niższego rzędu, a do wyższych zalicza dopiero działania rozumu, będące stosowaniem i wiązaniem nabytych i z uczucia wyrobionych pojęć“ (l. c. p. 270). Lecz prawdą jest tylko w połowie twierdzenie autora, iż „Śniadecki nie zwrócił widocznie uwagi na tę okoliczność, że samo utworzenie pojęcia wymaga już porównania i zestawienia zawartych w duchu materyałów i że abstrakcyja już jest właściwie takim zestawieniem i porównaniem a więc działaniem rozumu“ (ibid.) Uważając pojęcia za „stósunki, a zatém stworzenia umysłowe“ (V. 166, 169; por. wyż.), przypuszczał przecież Śniadecki, że powstać one mogą tylko drogą porównania, lecz mimo to przypisywał tę czynność „sile odrywania czyli abstrakcyi powstałej z uczucia“ (V. §. 34, por. §. 8) a nie rozumowi, do którego działania wchodzić właśnie „stósunki i zdania ogólne“ (§. 69.) Ostatni więc zarzut Prof. Straszewskiego w ten sposób sprostować należy, że chociaż Śniadecki zdawał sobie dobrze sprawę z tego, jak się rodzą pojęcia, mimo to nie policzył abstrakcyi w poczet działań rozumowych. Było to zapewne następstwem fałszywej teoryi o władzach duszy, której i w ogóle w całym wykładzie swojej nauki z wszelką ścisłością przeprowadzić nie umiał (por. Strasz. p. 269—270). Podobne niedostatki „Filozofii umysłu“ mają

w tém także swoją przyczynę, że autor nasz trzymając się niewolniczo innych myślicieli, zwracał bardziej uwagę na same ich badań wyniki, aniżeli na to całe dowodowe rusztowanie, po którym do nich się wspinali. Tym sposobem trafia się często, że bez znajomości tych jego źródeł, właściwych jego poglądów zrozumieć niepodobna, zwłaszcza wobec treściwości i zwięzłości wykładu, jakie miejscami go cechują.

Tak się ma rzecz np. z wyobrażeniem czasu, tém ważném zagadnieniem filozoficzném, o którym Śniadecki wspomina przy sposobności opisanja fenomenów pamięci, uważając czas „za wyrobek abstrakcyi z pamięcią razem, wyrobek niezmiernie ważny i dla nauk i dla spraw tak domowych, jak towarzyskich“, (§. 39.) a jeszcze w rozprawie o Koperniku znachodzimy napomknienie, że „zegary, obraz metafizyczny czasu, zrobiły niejako dotykálnym“ (II. p. 145.) Tymczasem pomimo uznawania niezmiernéj ważności tego wyobrażenia, tłumaczy i wyjaśnia je psychologicznie w tak płytki sposób, że Prof. Struve, nie oglądając się na właściwe jego pochodzenie z pism Lokka, gdzie znajdujemy częściowy przynajmniej odnośny komentarz, poczytuje cały ten wywód, za jeden z najbardziej rażących przykładów na poparcie tego bezwzględnego swego sądu, że „gdzie Śn. we „fil. umysłu“ wdaje się w rozwiązanie trudniejszych zadań swego przedmiotu, tam zwykle ułatwia sobie rzeczy przez wyjaśnienia tautologiczne lub sofistyczne koła dowodzenia“ (Logika p. 191.) Śniadecki powiada mianowicie: „Pamięć przywodzi nam rzeczy przeszłe; przez pojmowanie i uwagę dochodzimy rzeczy terażniejszych: między tém, co było i tém, co jest, znajduje się przeciąg dłuższy lub krótszy, który się nazywa trwałością (duratio). Wymierzenie tego przeciągu, czyli porównanie jednéj trwałości z drugą, daje nam pojęcie czasu: to pojęcie jest oderwane, ale byśmy do niego nigdy nie przyszli bez pamięci“ (ibid.) Otóż Prof. Struve (p. 192, uw.) krytykuje to rozumowanie temi słowy: „Więc — czas jest wymierzaniem trwałości, czyli porównaniem jednéj trwałości z drugą. A trwałość czém jest? czy nie czasem? czy mamy jaśniejsze pojęcie o trwałości niż o czasie? Zdaje się, że nie; trwałość jest treścią czasu, jest tylko innym wyrazem dla oznaczenia téj saméj rzeczy. Dwa zaś wyrazy oznaczające jednę i tąż samą rzecz, bynajmniej rzeczy nie



tłómaczą. Śn. mógł być po prostu powiedzieć: czas jest czasem, czas jest wymierzeniem czasu, porównaniem czasu z czasem, a mielibyśmy takie same pojęcie o czasie, jak z powyższego określenia.“

Prof. Straszewski czuł snąć trafność przytoczonej krytycznej uwagi, skoro przyrzekłszy we wstępie do swjej monografii (p. 9. uw.) „rozebrać szczegółowo wszystkie zarzuty, które Prof. Struve Śniadeckiemu (głównie w historii logiki) poczynił“, nigdzie potem tego właśnie szczegółowego nie dotknął zarzutu, a przecież dotyczył on jednego z najważniejszych zagadnień we filozofii, tego zagadnienia, które jasno postawione, rozstrzygnąć może prędzej rzecz o sensualizmie Śniadeckiego, aniżeli wszystkie w poprzednim rozdziale (nr. 6.) rozebrane o czynnych lub biernych u niego władzach umysłu ogólnikowe tegoż badacza kombinacje.

Będąc astronomem uważać zapewne musiał Śniadecki czas za rzeczywisty i stały porządek rzeczy, którego w swych niezmiennych podstawach ruszyć nie podobna, wszak inaczej obliczonego naprzód zaćmienia słońca lub księżycy w tym a w tym dniu i o tój a o tój godzinie a nawet sekundzie oczekiwać na pewne nie byłoby można. W rozprawie tóż jego o obserwacyach astronomicznych czytamy, że astronomia rozróżnia trzy gatunki czasu: czas gwiazdowy, czas słoneczny średni i czas słoneczny prawdziwy (III., p. 133—136), że ta nauka przez pilne i ciągle ciał niebieskich postrzeganie, utrzymuje bezprzestanną straż tój powszechnej miary czasu, którą człowiek w samych tylko biegach gwiazd, mógł upatrzeć do kierowania obrotami spraw swoich (p. 118.) Do zaatakowanego zaś przez Prof. Struvego zdania dołącza następujące także astronomiczne objaśnienie: „Do mierzenia czasu trzeba było znaleźć trwałość jednostajną, nigdy nieustającą i dla wszystkich ludzi powszechną: i taką jest obrót ziemi około swjej osi, stanowiący dzień, który podzieliliśmy na godziny, minuty, sekundy, wymierzając temi podziałkami trwałość i czas wszystkich spraw ludzkich i dziejów całego przyrodzenia“ (V. p. 181.)

Jakoż przypatrzwszy się lepiej tym zapatrywaniom Śniadeckiego, przekonujemy się, iż w drugim ustępie właśnie przytoczonym, zwraca on swoje uwagę wyłącznie na t. z. czas



astronomiczny, w pierwszym zaś przez warszawskiego profesora tak nielitościwie skrytykowanym — na psychologiczny, a zatem na te dwie odmiany ogólnego wyobrażenia czasu, które w badaniach Lokka po raz pierwszy rozróżnione zostały, a po nieudalęj, acz wielkiej będącej doniosłości próbie Kanta, uczynienia z przestrzeni i czasu apriorycznych tylko czynników poznania, w dzisiejszej filozofii jako „przedmiotowy“ i „podmiotowy“ czas są uważane. Całe jednak zaćmienie w tłumaczeniu się Śniadeckiego pochodzi stąd, że to, co Locke w czternastym rozdziale drugiej księgi swego dzieła w trzydziestu paragrafach ze zwykłą sobie rozwlekłością wyluszczyć się starał, Śniadecki w jednym i to krótkim skupił paragrafie, gdzie oczywiście tylko niektóre wyniki rozbiorów Lokka i to w formie apodyktycznych twierdzeń mogły być podane, a różnica między wspomnianymi dwoma odmianami czasu u Lokka, całkiem przeoczona. Na dowód téj zależności od angielskiego krytyka, z której wykazaniem upada rzeczona insynuacja Prof. Struvego, przytaczamy treść odnośnego rozdziału z jego dzieła i to tak, jak ją sam w §. 31. czytelnikom przedstawia:

„Wykazałem więc — powiada L. — że wyobrażenia trwałości i jej miar pochodzą z tych dwóch źródeł naszej wiedzy, za jakie sensacją i reflexyą zawsze uważam. I tak reflektując na wewnętrzny przebieg naszych wyobrażeń, które będąc w ciągłym ruchu, raz w świadomości naszej gasną, drugi raz na jaw wychodzą (= pamięci u Śniadeckiego, który właściwie o przypomnieniu czyli reprodukcji powinien był tu mówić; por. u Lokka jeszcze §. 21. na końcu), przychodzimy po pierwsze do wyobrażenia sukcesji czyli następstwa. Zwróciwszy powtórę uwagę na pojedyncze części téj sukcesji (t. j. na odstępy między następującemi po sobie wyobrażeniami) nabywamy wyobrażenia trwałości. Patrząc (czyli przez sensacją) po trzecie, na pewne zjawiska zewnętrzne, występujące w pewnych prawidłowych i na pozór przynajmniej jednakowych odstępach, przychodzimy do wyobrażenia pewnej długości czyli miary téj trwałości, jak minuty, godziny, dnie, lata itd...“ Określiwszy obszerniej rodowód i znaczenie „trwałości“ najwyraźniej streszcza się Locke co do samego czasu w §. 17, który ma napis „czas jest wymierzoną trwałością“, jak następuje: „Nabywszy tak wyobrażenia trwałości, wy-



szukuje umysł całkiem naturalnie natychmiast jakiejś miary, podług której mógłby sądzić, jak długą jest ta trwałość i w jakim porządku istnieją rozmaite rzeczy. Bez takiej uwagi większa część naszych wiadomości byłaby zagmatwana a cały obszar dziejów żadnej nie przynosiłby korzyści. Otóż taka uwaga wymierzona podług pewnych punktów wytycznych trwałości jest właśnie tém, co czasem nazywamy.“ Trwałość więc podmiotowy ten „wyrobek“, tym tylko sposobem podług Lokka daje się ustalić i ściśle oznaczyć, że dajemy mu zewnętrzne, z prawidłowości i jednostajności zjawisk świata materialnego wzięte, podpory — co nas właśnie do skomplikowanego już pojęcia czasu jedynie prowadzi. Takimi podporami a zatém i miarą trwałości są téż całkiem słusznie już od wieków „dienne i roczne obroty ziemi, albowiem tu zachodzi właśnie taka stałość i jednostajność, która przez wszystkich i wszędzie jest obserwowana.“ (§. 19.)

Zatrzymaliśmy się umyślnie dłużej przy téj kwestyi, ażeby wykazać, jak niewłaściwie posługuje się nieraz Śniadecki swojemi źródłami, narażając się przez to na cięższe jeszcze zarzuty od takiej krytyki, któraby go jako więcej samodzielnego pisarza filozoficznego traktować chciała. Na każdy jednak sposób i z jego objęcia w mowie będącego problemu przebija się najwyraźniej, że czasu nie uważał za zwyczajną własność lub jakąś właściwość rzeczy świata zewnętrznego, o którejbyśmy przez same zmysły mogli być pouczeni, lecz miał go za wytwór władz umysłu, wprawdzie działaniem wrażeń zmysłowych uwarunkowany, ale zawsze nie bezpośredni. Choć więc wszelkie dalsze trudności, szczególnież co do tajemniczego stosunku tego podmiotowego wytworu z rzeczywistością są całkiem pominięte, a czas „astronomiczny“ także za „wyrobek pamięci i abstrakcyi“ uważany, i choć w ogóle jak najpowierzchniej cała ta kwestya jest przez Śniadeckiego traktowana, mimo, że właśnie jego występy przeciwko krytycznemu idealizmowi Kanta do gruntowniejszego jęj zbadania powinny go były nakłonić — to przecież, tak samo jak u Lokka, stanowi i naszego uczonego omawiany pogląd na początek wyobrażenia czasu, znaczny wyłom w mniemanym jego sensualizmie i potwierdza powyższe nasze w tym względzie wyrzeczone zdanie ogólne.

2. Podobne, lecz cokolwiek jaśniejsze oblicze co do po-

chodzenia z Lokka, przedstawia nam także Śniadeckiego tłumaczenie powstawania liczby, które nie do czynności samego rozumu zalicza, lecz zamieszcza pod rubryką abstrakcyi, jako niższej siły umysłu: zgodnie z wytkniętą piérwój ogólną swojā wadā. Zachodzi jednak miēdzy nim a teoriā Lokka o pojęciach, ta główna różnica, że L. (księga II. 11. §. 9.) uważa pojęcie za same tylko umysłowe wyobrażenie, któremu w świecie zewnętrznym nie ściśle nie odpowiada dlatego, że rzeczywisty byt składa się tylko z samych jednostek; gdy tymczasem Śniadecki pomimo téj samój zasady, że „nie masz na świecie tylko same jednostki“, w tym rzeczywistym świecie oprócz pojedynczych jestestw przyjmuje także „gromady“ jako rzeczywisty „zbiór jednostek“ (V. p. 158—159 §. 22—23. por. p. 162. §. 25.) Gdzie więc Locke mówi tylko o pojęciach lub wyobrażeniach „zbiórczych“, tam Śniadecki pod wpływem znów filozofii szkockiej kładzie na równi rzecz z odpowiedniēm pojęciem lub na odwrót, stojąc w tym względzie, jak wiemy, na stanowisku wcale nieumiejętnēm t. j. naiwnego realizmu. Dlatego téż ten „zbiór jednostek“ identyfikuje z „liczbā“, twierdząc, że „cokolwiek działa na nasze zmysły, jest albo jednostkā, albo gromadā czyli liczbā“ (p. 159.) Zamiast zaś zastanowić się nad tém, że zmysły tylko o jakości uderzających o nie przedmiotów pouczyć nas mogą, a pojęcie ilości jest już skombinowanym tworem i rozumu także, zaostrza jeszcze stanowisko Lokka, wyrażając się bezwzględnie, iż „źle sądzą ci, którzy utrzymują, że jednostka i liczba nie są pojęciami zmysłowemi“. (ibid.) Bo kiedy L. zawsze był tego zdania, że tylko pojęcie jedności, towarzysząc wszystkim wrażeniom i wyobrażeniom tą zwykłą drogā jest nabywane (II. 17. §. 1) a dopiero przez psychiczny akt pomnażania téj jedności, dalsze powstają liczby (ibid. §. 2), Śniadecki natomiast odzywa się całkiem sensualistycznie: „podpadają pod nasze zmysły jednostki i liczby fizyczne czyli gromady, ale nie naukowe arytmetyczne“ (ibid.). Jakā zaś drogā od piérwszych przychodzimy do drugich, tłumaczy to z jednēj strony argumentami Lokka, które w nawiasach wyszczególnimy, z drugiej zaś zbyt niēm zaufaniem w wyniesionā przez Hobbesa do głównej zasady symbolikę matematycznā — w następujący sposób:

„Są wprawdzie w naturze jednostki i gromady, ale te



gromady są zbiory jednostek nieoznaczone i robią pojęcie pomieszane. Trzeba je oznaczyć i nazwać, żeby przyjść do pojęcia wyraźnego (= z Hobbesem). Na ten koniec do jednostki dodaję jednostkę i nazywam to parą albo dwa (2), do tych dodaję jeszcze jednostkę i nazywam to trzy (3) itd. (por. Locke II. 16. §. 2.), więc liczba jestto gromada naznaczona i nazwana. Dzieci (L. Bad. o. r. II. 16. §. 7.) i dzicy (u Lokka „amerykanie“: §. 6.) dla tego nie umieją liczyć, że albo nie rozumieją, albo nie mają nazwisk gromad; bo liczyć jestto umieć nazwać powiększone lub zmniejszone gromady (L. II. 16. §. 5.), a liczba jestto nazwisko gromady. To nazwisko może być razem i co do zbioru jednostek i co do gatunku gromady; n. p. dziesięć koni, i t. p. i to w arytmetyce nazywa się liczbą nazwaną; rozumie się nazwaną co do gatunku. Oderwijmy uwagę od gatunku, a zostawmy nazwisko gromady co do zbioru samych tylko jednostek n. p. dwa, trzy, dziesięć, a zatem mogące służyć wszystkim jakimkolwiek gatunkom, a będziemy mieli liczbę ogólną arytmetyczną, jako stósunek gromady do jednostki. Bez nazwiska nie masz ani liczby, ani rachunku (L. II. 16. §. 5. i nast.) Dobrze zrozumienie liczby jest pojęciem wyraźnym i jasnym (Ibid. § 4), bo jest dobrze odkrojonem i rozróżnionem i dlatego każde zadanie przywiedzione do liczb, staje się jasnym i wyraźnym“ (V. p. 162—163.).

Pamiętając przeto o wykazanej wprzód dyferencji między obydwoma myślicielami, możemy teraz stwierdzić, że cała treść powyższego wywodu, — z wyjątkiem samodzielnego dodatku o oznaczonych i ogólnych liczbach, który swoją drogą nie filozoficznego w sobie nie mieści, orzekając o téj różnicy w sposób, jaki zazwyczaj w elementarnym wykładzie arytmetyki praktykowany bywa — zupełnie się zgadza z poglądami Lokka, który znów co do nierozzerwalnego związku między liczbą a jój znakiem, na Hobbesie się opiera. Zauważyć tu wszakże musimy, że już sam Locke, wywodząc liczbę z aktu umysłowego, przekroczył znacznie granicę przyjmowanego w zasadzie sensualizmu. A i Śniadecki, co jeszcze w dawniejszych swych pismach — choć tylko w ogólnych twierdzeniach — pierwsze grunta matematyki za pomocą indukcji i abstrakcji, dokonywanéj na spostrzeżonych przedmiotach zewnętrznych, uzasadnić

się starał, dopuścił się w równej a może i większej, niż Locke, mierze niekonsekwencji, przeoczywszy, że właśnie to jego „dodawanie“ jednostki do jednostki, głębiej rzecz pojmując, stanowi już idealną podstawę w tłumaczeniu ródowodu liczby. Chociaż przyjmujemy podnieętą zewnętrzną razem ze sensualizmem, to przecież ta wewnętrzna skłonność umysłu do tój syntetycznej czynności, jaka jest niezbędném liczenia warunkiem, żadną zewnętrzną pobudką wytłómaczyć się nie da. Powiedzieć, że „gdzie jest miejsce (spatium, a więc przestrzeń), gdzie są ciała i ich ruch, tam są liczby i ilości“ (IV. p. 229), albo że „przedmiot matematyczny, to jest rozciągłość i wielkość, jest własnością ciał“ (V. p. 233.) jest to grubym empiryzmem, którym wprawdzie bardzo łatwo wytłómaczyć matematykę zastosowaną i dowieść jój bezwzględnej możliwości, jak to czyni Śniadecki w §. 81. i następnych, — do czego jeszcze niżej wrócimy, — ale filozofii, nawet tak, jak ją Locke pojmował, chodzi właśnie o to, ażali ta przestrzeń, ilość, rozciągłość, wielkość i ruch, z całą logiczną ścisłością pojęte, mogą uchodzić za proste własności ciał, przez zwykłe odrywanie z nich tylko zdjęte? Nawet ten najogólniejszy „fenomen“ upatrzony przez Śniadeckiego — drogą abstrakcyi — w rzeczach świata, polegający na tém, że „się te mogą powiększać lub zmniejszać“, fenomen, „z którego wypada cała osnowa nauk matematycznych“ (V. 124; 163, IV. 248. IV. 229.), jak to nasz matematyk, począwszy od wstępnej swój protekcyi (III. 172.) zawsze utrzymywał, — uważany jako pojęcie, z pewną treścią i zakresem, nie czyni zadość wymogom logicznym. Ta bowiem definicya ilości (a względnie wielkości), którą Śniadecki „istotne jój piętno“ przywiązuje do ogólnej „własności, że się może powiększać lub zmniejszać“, jest właściwie tylko tautologią. Dwa te w przeciwnie strony dążące czasownikowe comparativa „powiększać“ i „zmniejszać“, wymagają już naprzód ustalonego pojęcia o przymiocie „wielki“, ażeby przez porównanie z takowém mogły być należycie rozumem objęte. Widzimy więc, że na każdym kroku nasuwają się tu trudności, których Śniadecki bynajmniej nie rozwiązuje, lecz po prostu tylko pomija, nie schodząc ze stanowiska wszystkich przedstawicieli nauk specjalnych.

Z tego samego ściślejszego punktu widzenia rzeczy, twier-



dzi także bez zbadania pojęcia miary, że „to samo, co w rzeczach rozproszonych (*quantitates (n. b.) discretae*) nazywa się liczeniem, w rzeczach zrosłych i ciągłych (*quantitates continuae*) jest mierzeniem. Jedno i drugie wyraża się przez liczby, bo mierzyć jestto liczyć miary czyli jednostki.“ (V. 163.) Tym sposobem opiera Śniadecki pierwsze początki tak arytmetyki jak i geometrii na zmysłowym spostrzeganiu, daleko nawet bierniej, niż przez Lokka pojętém, a wskutek tego, tak jak w każdej empirycznej teorii o źródłach matematyki, dalszém zadaniem téj nauki będzie tylko idealizowanie tych pierwiastków doświadczalnych, jak to w rozprawie „o nauk matematycznych początku“ jeszcze najjaśniej jest wyłożone, tylko, że tam (zob. rozdz. II. Nr. 2.) geneza liczby samój nie była dotknięta, tylko złożone już pojęcia matematyczne, jak definicye i axiomata ze względu na swój intuicyjny charakter, zgodnie ze zdaniem Lokka, uważane. Ponieważ jednak te kwestye, będące w związku z koniecznością i powszechnością wszystkich prawd matematycznych, rozważa jeszcze Śniadecki, zastanawiając się dalej nad ogólnym charakterem nauk matematycznych i ich zastosowaniem w dziełach przyrody, daleko łatwiej tu wytłómaczoném, aniżeli w początkowej swój pracy piśmienniczej, dlatego poruszamy wszystkie te sprawy na właściwém miejscu, gdzie matematyka jako całość podług Śniadeckiego widzenia rzeczy pod względem logicznym będzie uważana.

Tutaj atoli musimy jeszcze co do uznawanego zawsze przez Śniadeckiego, za przykładem jego angielskich przewodników, nierozzerwalnego węzła między liczbą a jój nazwą, to nadmienić, że te nazwy nadawane, czy to poszczególnym liczbom czy téż ich zbiorom, nie mogą i w rachunku niczego więcej dokonać, niż w każdym inném myśleniu i objawianiu naszych pojęć na zewnątrz. Podług tego, cośmy już piérwój w tym przedmiocie powiedzieli, jasną jest rzeczą, że nie mając wyraźnych i dokładnych pojęć o stósunkach lub określeniach ilościowych, nie nabędziemy takowych przez żadne słowa, które mogą ostatecznie skupiać myśl (czyli pojęcie) w jedno ściślej-sze ogniwo, ale mu jój nigdy nie nadadzą. Już prosta uwaga na sam akt liczenia przekonywa nas, że począwszy od jedności można wyobrażać sobie wszystkie mniejsze cyfry, nie

mając na to żadnego znaku. Dlatego powszechném prawie jest dzisiaj mniemanie, że tylko długie, z nałogiem prawie graniczące, przyzwyczajenie jest jedynym powodem, iż tak silnie zespalamy liczby z odpowiednimi ich znakami, że nam się zdaje, jakoby jedne bez drugich obyć się nie mogły. Pod wpływem tego przesądu, idącego zresztą zawsze w parze z empirycznym w logice kierunkiem (w najnowszych czasach n. p. u Stuarta Milla) zostawał i Śniadecki. A wyprowadzając nie tylko liczby przez abstrakcją z liczonych przedmiotów, ale i złożone już pojęcia zasadnicze w matematyce na zewnętrznej intuicji więcej budując, niejednostajności pewnej, wynikających stąd pojęć, jako dowolnych bardziej w takim razie tworów umysłu, nie mógł inaczej zaradzić, jak tylko znalezioném i u innych pisarzy twierdzeniem, że właśnie tą empiryczną drogą nabyte pojęcia, tylko przez przypinane do nich stałe i jednolite nazwy nabierają téj trwałości i niezmienności, która jest jednym z warunków tego niezaprzeczonego faktu, iż „matematyka jest ciągłym pasmem niezachwianej w niczem pewności.“

Wskutek tego przeceniania logicznej wartości języka rachunkowego w rozumowaniach matematycznych, nazwalismy odnośny pogląd Śniadeckiego nominalistycznym, od Hobbesa swój początek biorącym. Nominalizm ten jednak Śniadeckiego w matematyce, strzegąc się jak najmocniej podobnej w tym względzie przesady, jakąśmy u Condillaka poznali, jest jeszcze dość umiarkowanym. Raz dlatego, że pewności i oczywistości nauk matematycznych wyłącznie do języka rachunkowego nie przywiązuje, lecz na innych także opiera podstawach (IV. 248—249), które niżej poznamy. Powtóre, że ogólne znaki rachunkowe (mimo wszelkich przeciwnych pozorów, wyuikających szczególniej z rozprawy „o rozumowaniu rachunkowém“, o trzy lata przed „Filozofią Umysłu“ napisanej), są u niego w gruncie rzeczy tylko zewnętrznymi a bardzo wygodnymi formami, które bez tkwiącej w nich treści, ani żadnego znaczenia mieć nie mogą, ani żadnego pożytku sprawić nigdy nie są zdolne. Chociaż w ogóle „myślimy za pomocą języka i słów, szukajmy jednak zawsze w słowach rzeczy i myśli; a gdzie tych nie widzimy, porzućmy słowa jak brzmienia czeze i bez znaczenia“ (V. 201.) A jak w każdym języku, tak — zdaniem Śniadeckiego — i w języku rachunkowym, piérszém prawidłem



być powinno: starać się jaśnie pojąć i ogarnąć znaczenie każdego wyrazu w całej swój rozległości. I tu jest pole popisu dla prawdziwego matematycznego geniuszu!“ (IV. o roz. rach. p. 231.)

Pomimo to wszystko zawiera rozprawa „o rozumowaniu rachunkowém“, mieszcząca w sobie rdzeń jego zapatrywań na umiejętną i logiczną wartość matematyki i metod w niej używanych, dużo dyalektycznych zwrotów, w których ten język „rachunkowy“ — „algebraiczny“ — „symboliczny“ — „analityczny“ (tak na przemian nazywany), na równi zdaje się być traktowany z metodą analityczną w matematyce, z ową wszechwładną analizą, która na rozgraniczu dwóch ostatnich stuleci wszystkich matematycznych pisarzy tak żywo zajmowała, że każde zagadnienie jój trybem rozwiązywano, a i pytania geometryczne rachunkiem wyrażano tam, gdzie piérwój bez figur i rysunku obyć się nie mogło. W ogóle cała ta „rzecz czytana na sesyi literackiej Wileńskiego Uniwersytetu“ (1818) obraca się w takich ogólnikach, że bez specjalnej znajomości matematyki i historycznego jój rozwoju, najglówniejszych w niej poglądów zrozumieć niepodobna, tém mniej zaś przekonać się o błędności niektórych wnioskowań autora. Dotyczy to szczególniej ostatniej części téj rozprawy, gdzie rozbierając glówną różnicę między starożytną a nowszą matematyką, przez arabskich uczonych stworzoną, dowodzi, co te wyrazy analiza i synteza „prawdziwie znaczą w matematyce“, w przeciwieństwie do „tak rozmaitych, bałamutnych i niekiedy fałszywych“ interpretacyi tych trybów, po wielu książkach wtedy wykładanych (IV. 246. V. 213.).

Przejęty aż do zachwyty tym rzeczywiście potężnym środkiem pomocniczym, jaki wydoskonalona od Descarta algebraiczna symbolika — „ten prawdziwie cudowny wynalazek człowieka“ (IV. 228) — na polu matematyki i jój zastosowań przedewszystkiém w analitycznych — a daleko mniej w syntetycznych — sposobach dowodzenia, genialnym nastęrczała badaczom, określa Śniadecki właściwą téj symboliki rolę w dwóch tych „drogach objawiającego się w swém działaniu rozumu“ następującemi słowy: „Dowodząc jakiej prawdy, albo rozwiązując jakie pytanie przez rysunek figur, postępujemy w matematyce sposobem syntetycznym. („Euklides n. p. w swójój

geometrii idzie od linii i kątów, do trójkątów jako figur najprostszych, od tych do czworoboków, potem do wieloboków i płaszczyzn, zgoła od rzeczy prostych — a zatem ogólnych — do złożonych i coraz zawilszych — a więc szczegółowych — przez co tryb jest syntetycznym“ — p. 247 —) Choćbyśmy nawet tu znaków algebraicznych użyli, ale gdy te znaki nie więcej nie robią, tylko skracają mowę pospolitą, (której starożytni używać musieli, nie mając jeszcze znaków ogólnych na rzeczy i znaków na różnego rodzaju operacye), sposób nie przestaje być syntetyczny. Jeżeli zaś do dowiedzenia jakiej prawdy, lub do rozwiązania jakiego pytania używamy liter i znaków ogólnych (t. j. algebraicznej symboliki albo języka analitycznego) i w rozumowaniu nad temi literami (właściwie nad znaczeniem tych liter), z ich algorytmu, wyciągamy wnioski, postępujemy sposobem analitycznym. I choćbyśmy nawet do tego użyli rysunku i figur, ale gdy te figury na nic więcej nie służą, tylko żeby albo objaśnić rachunek, albo żeby łatwiej przyjść do wyrażenia naszego zadania przez litery, a potem całe rozumowanie obrócić na język, sposób postępowania nie przestaje być analitycznym. Zgoła, gdy rozum stósunki i związki myśli rozważa w rysunku lub definicyi (t. j. opisie jasnym, prostym i od nikogo zaprzeczyc się nie mogącym p. 249) postępuje syntetycznie: gdy je czyta w języku ogólnym, w jego symbolicznych wyrażeniach, własnościach i przemianach, postępuje analitycznie“ (IV. p. 245—246.)

Zupełnie bez zarzutu jest określenie syntezy, acz tylko do saméj ograniczone geometrii. Poczytując nawet za „wielką fałsz w matematyce“ rozpowszechnione nieraz mniemanie, jakoby matematyczna synteza „zaczynała od prawd ogólnych“, polegając tylko na logiczném podporządkowaniu szczególniejszego pojęcia nad wyraz ogólniejszy, zbliża się Śniadecki do przyjętego dzisiaj metodycznego pojęcia „konstrukcyi“, czyli przebijającéj się właśnie w elementach Euklidesa produktywnéj syntezy, która z takich pierwiastków, jak punkt, linia prosta i płaszczyzna, cały swój gmach składa. Idąc zaś właśnie od pojedynczych rzeczy do złożonych, na indywidualnych a typowych niejako figurach najważniejszych twierdzeń wpiérw dowodzi, a potem dopiero podaje te kombinacye, które sprawują,



że szczegółowy przypadek ma i ogólną ważność. W ten sposób, całkiem do Śniadeckiego podobny, tłumaczy właściwą syntezę w matematyce Dühring w najnowszym swém z zakresu czystej matematyki dziele i ubolewa zarazem nad odmiennymi w tej mierze zdaniem wśród teraźniejszych pisarzy, \*) nie mogąc się jednak ustrzec zwykłej sobie pesymistycznej przesady w ocenianiu drugich.

Całkiem inaczej ma się rzecz ze znaczeniem, jakie Śniadecki przywiązuje do trybu analitycznego w demonstracjach matematycznych. Chociaż już starożytnym była znana główna zasada metody analitycznej, że to, czego szukamy lub dowiedzimy, przyjmuje się na razie za rzecz znaną i na podstawie wniosków wyprowadzonych z jej połączenia z innymi prawdami, przyjmuje się i ją za prawdę; wszelako to zasadnicze przypuszczenie czyli „założenie“, stało się walnym instrumentem w rozumowaniach matematycznych dopiero z wynalezieniem algebraicznej symboliki, która nastęrczyła najszerze pole do jego zastosowania. „Rzeczy nieznanne tak uważać jak znane i jedne z drugimi równać, stósować i wiązać: to правило było starożytnym znane, jak to widzieć można w ich sposobach rozwiązywania zagadnień. Ale rozumowanie i jego wypadki wystawić w znakach ogólnych, zrobić je widzialne w wyrazach zwięzłych i krótkich, a nadto rzeczy nieznanne oddzielić od znanych i pierwsze wyrazić przez ostatnie (do czego służy algorytm na znaki ogólne) — o tych prawidłach w używaniu języka analitycznego starożytni nie wiedzieli“ (IV. 244.) Jakoż punktem środkowym, około którego obracają się wszystkie Śniadeckiego uwagi o doniosłości „języka analitycznego“, jest ta z użycia jego płynąca dogodność, że oznaczywszy jakakolwiek dowolną lub zmienną ilość pewnym znakiem ze szeregu liter wziętym, możemy tą nieznaną ilością tak w rachunku operować, jak gdyby nam już była znaną. Ta więc maxyma, mająca w teorii zrównań tak ważne zastosowanie, pomimo że jest w rzeczy samej zewnętrznym tylko środkiem pomocniczym

\*) Zob. tegoż „Principien zur mathematischen Reform, nebst einer Anleitung zum Studiren und Lehren der Mathematik“ — jako dodatek do przytoczonego powyżej dzieła wspólnie ze swoim synem napisanego (Lipsk 1884) p. 398—410.

w tych operacjach, jest przez Śniadeckiego uważana także za samą podstawę logiczną matematycznych rozumowań. Biorąc nadto wyraz „analiza“ tylko w znaczeniu téj części matematyki wyższej, którą współczesny i zaprzyjaźniony z nim w jego młodości Lagrange do takiéj doprowadził doskonałości, mógł także twierdzić, że ta — ale tylko w tém ściślejszém pojęciu — „analiza i składa i rozbiera“. „Kiedy rzeczy nieznanne miesza ze znanymi, żeby je związać i na język analityczny wytłómaczyć, wtenczas składa; kiedy nieznanne chce oddzielić od znanych, wtenczas to, co jest złożone rozbiera“. (IV. 246.) To więc „składanie i rozbieranie“ nie jest u Śniadeckiego cechą „analizy“ uważanej jako ogólnej metody logicznej, lecz znamieniem charakterystycznym znanéj pod tą samą nazwą jednéj gałęzi matematyki wyższej, w której przeważnie metoda analityczna jest zastosowaną. Ponieważ jednak i z téj części matematyki postępowanie syntetyczne nie jest bynajmniej wykluczone, bo n. p. ze zrównania linii krzywéj, drogą logicznej syntezy zdobytego, rozwijamy przez rozłożenie zawartych w niém wyrazów a zatém analitycznie, wszystkie téj linii własności — dlatego Śniadecki uważając tylko na faktyczny stan téj nauki w specjalnej jéj formie, powiada tak samo i we wspomnianej już wyżej metodologicznej nocie do prelekcji „o języku narodowym w matematyce“, że „analiza zachodzi nietylko w rozbieraniu, ale i składaniu rzeczy“ (III. 206.) W ogóle to ciaśniejsze pojęcie analizy, przejęte bez głębszego zbadania rzeczy, z jednéj dyscypliny matematycznej i potem na wszystkie rozciągane nauki, bałamuciło zawsze naszego matematyka, gdy mu mówić przyszło o tych dwóch trybach z ogólniejszego stanowiska. (por. wyż. str. 76—77.)

Pod tym względem trafne było tylko ogólne jego pojmowanie kwestyi, że „jak sposób syntetyczny tak analityczny idzie od rzeczy znanych do nieznaných, ale każdy bierze się do tego inaczej, każdy w wiadomościach ludzkich ma swoje oddzielne wydziały i niejako panowanie“ (III. 207.) Ale kiedy n. p. Condillac z takiego samego stanowiska wychodząc opisywał także sposób analityczny z téj strony, „że jestto rozebranie rzeczy na swoje przymioty i części, uważanie pojedyncze jednéj po drugiej, żeby je potem złożyć i razem w swym szyku i porządku umysłowi wystawić“ — to Śniadecki zarzu-



cając mu wręcz, iż „i synteza trzyma się tój samój drogi i porządku, jak widzieć można w całej nauce Euklidesa, bo to jest naturalna droga poznawania rzeczy“ (III. 210) — nie odróżnia tu znów syntetycznej formy wykładu prawd geometrycznych czyli samój demonstracji, o którą nam wyżej chodziło, od analitycznego sposobu dochodzenia tych prawd, od tego badawczego trybu, którego się i Euklides także nie mógł miejscami zaprzec (por. Wundt: Logika II. str. 141. i nast.) Tak samo błędnie pojmuje Śn. metodę analityczną ogólną w przeciwieństwie do matematycznej, jeżeli, zwracając nawet swoją uwagę na rzeczoną formę wykładu, mówi (przypominając Condillaka), że „w innych naukach wyraz analiza — wyłączając stąd jasne same przez się pojęcia, analizy i syntezy w chemii, gdzie rozbierają się ciała na swoje pierwiastki i z tych znowu połączenia składają się i tworzą nowe — znaczy pewny porządek i szyk tak rzeczy jak myśli w wykładaniu nauki.“ (IV. 250) Bo objaśniając to swoje twierdzenie tém, że w takim razie „każde podanie i każda prawda uważa się jako wniosek innéj prawdy dobrze poznanej lub faktów i postrzeżeń dobrze już pojętych, i nie objawia się aż po jój dowiedzeniu“ — określa tém samém właśnie charakterystyczną cechę dedukcyi, z syntetycznych pierwiastków złożonej, a „porządne wywijanie rzeczy nieznanych z rzeczy już nam wiadomych“ (IV. 251) jest najjaśniejszém sformułowaniem w formie syllogistycznej (zob. końcowy ustęp rozp. o roz. rach.) odbywającej się syntezy.

Pod wpływem więc analizy, jako oddzielnéj nauki matematycznej, mięsza Śniadecki ciągle pojęcia tych dwóch trybów. Chociaż twierdzi całkiem słusznie, że użycie ich zależy od „stopnia naszych wiadomości“ (247) i od posiadanych środków, którymi łatwiej i prędzej przyjść możemy do wynalezienia rzeczy szukanéj“ (248) t. j. od tego, czy mamy już mniejszy lub większy zasób prawd ogólnych albo szczegółowych faktów, mimo to w przykładach, jakie na to podaje, ta specjalna funkcyja analizy matematycznej zawsze mu szyki pokrzyżować musi. Z tego powodu analiza idzie u niego, „od rzeczy ogólnych do szczególnych, jeżeli n. p. w biegu ciał niebieskich wszystkie fenomena wyciągamy z praw ogólnych atrakcyi...“ (p. 247.) Ponieważ tu zachodzi wyraźne postępowanie syntetyczne, jako logiczna metoda, więc mimo woli nasuwa się przy-

puszczenie, że Śniadeckiemu chyba się zdawało, iż tak samo, jak ze zrównania n. p. kola, wyciągnąć można analitycznie wszystkie jego własności, zawarte w tej ogólnej formule, i z praw ogólnych atrakcyj, przez prosty ich rozbiór, wyrokować się godzi o prawach biegu ciał niebieskich. Jednakowoż Śniadecki czuł snąć sam trudności, w jakie się powikłał, pisząc w rozmaitych pismach o analizie i syntezie, już to w odniesieniu do samej matematyki, już też i do innych nauk, skoro we „filozofii umysłu“, gdzie w znaczeniu indukcji i dedukcji (p. 262 V.) są traktowane, w końcu orzeka, że „kiedy źle zrozumiana synteza i analiza dała powód do tylu fałszywych teorii i twierdzeń, ledwo by nie lepiej było, te wyrazy, jako mniej potrzebne z innych nauk wyrzucić, zostawiwszy je samej matematyce, gdzie mają swoje znaczenie pewne i dokładnie opisane!“ (V. p. 263., cf. p. 213.)

3. Stwierdziwszy poprzednio nominalistyczny pogląd Śniadeckiego na początki matematyki z pewnym tylko ograniczeniem, przekonaliśmy się potem, że to zasadzanie pewności panującej w tej nauce, w pierwszej linii na stałych znakach liczbowych, jakby w naturalnym następstwie pociągnęło za sobą nieogłędne wyniesienie „języka analitycznego“ do formalnej normy logicznej w rozumowaniach rachunkowych. Nie dająca się zresztą zaprzeczyć — ta okoliczność, że w języku pospolitym nie mamy tych sposobów, ażeby z taką precyzją wyrazić definicyą pojęć, zachodzących w innych umiejętnościach n. p. w naukach prawnych lub społecznych, które przedewszystkiemi dążą do stałych określeń zasadniczych swych pojęć, wpływała może najbardziej na ten nigdy niezachwiany sąd Śniadeckiego, że z wyjątkiem matematyki i jej umiejętności zastosowań, „wszystkie inne nauki i poznawania nasze siłami umysłu dochodzone, są albo erudycyą, albo zbiorem prawd i mniemań, albo po większej części zbliżeniem się i podobieństwem do prawdy, ale żadna nie jest ciągłym pasmem niezachwianej niczém pewności“ (IV. 250; por. wyż. 155.) Zanim zbadamy bliżej ten na każdy sposób skeptyczny pierwiastek w całym sposobie myślenia naszego uczonego, (a poznaliśmy już zgubny jego wpływ i na samą filozofią, której zakres wskutek tego musiał być znacznie ograniczony), przypatrzmy się jeszcze lepiej dalszym warunkom tej niezachwianej niczém pewności



w matematyce — tak: jak przez niego sformułowane zostały już ku końcowi jego naukowej działalności.

Esencją przedstawionych właśnie jego pod tym względem zapatrywań, jest to zdanie, że nauki matematyczne winny swoją pewność i oczywistość właściwemu ich trybowi, „który nie zależy na słowach i nazwiskach — jak to miał mniemać szanowny skądinąd matematyki pisarz Ch. Wolff, wprowadzając do swojej metafizyki za przykładem Spinozy wykład Euklidesa (IV. 248), — ale na pewnym i nieomylnym wnioskowaniu, bądź syntetycznym, kiedy te wnioski opieramy na opisie fundamentalnym albo na rysunku; bądź analitycznym, kiedy je opieramy na języku ogólnym i na jego uwiesić nas nie mogących działaniach!” (IV. 249.): przyczém zapominać nie należy, że analiza wzięta jest tu w znaczeniu tak nazywanego rachunku. Oprócz tych środków metodycznych winny jeszcze nauki matematyczne swoją pewność i oczywistość: naprzód (1) „swojej rzeczy, czyli przedmiotowi, prostemu, rozległemu i doskonale w swoim znaczeniu opisanemu, (a więc definicyom o własnościach ilości i wielkości); winny ją powtóre (2) widokowi, pod którym rozum ten przedmiot uważa, nic do niego nie mieszając, tylko sposobność powiększania się i zmniejszania (por. cośmy mówiąc o abstrakcyi na str. 164. o tém nadmienili), a zatém uważając odmiany z natury tego przedmiotu wynikające; winny ją po trzecie (3) opisom czyli definicyom jasnym, prostym i od nikogo zaprzeczyc się nie mogącym“ (IV. 248—249.)

Skoro dwa pierwsze punkta nic więcej nie orzekają jak tylko to, że przez abstrakcyą w znany nam już sposób dochodzimy do zidealizowanych potem początków matematyki, w tém wszystkim zaś nie można dojrzyć tego kryterium pewności, jakie w tych doświadczalnych a zewnętrznych podstawach tej umiejętności widzi Śniadecki, zostający w logicznych swych teoriach matematycznych w rażącej nieraz sprzeczności z głoszonym kiedyindziej zdaniem, iż matematyka należy do rzędu wiadomości ludzkich „samą siłą zagłębionej reflexyi odkrytych“ (n. p. „Podział nauk matematycznych itd. z r. 1808.“ III. p. 183.) — przeto pod względem logicznym tylko pewność tej umiejętności, wywiedziona z definicyi i demonstracyjnego w ogóle jój charakteru, w jój metodach się objawiającego, ma

jeszcze za sobą racjonalniejsze podstawy, które rozważyć możemy, poznawszy wprzód ogólne zapatrywania Śniadeckiego na zasadnicze operacje logiczne ludzkiego rozumu, bez względu na specjalny ich przedmiot badania.

Podług tego, co już wiemy o stósunku Śniadeckiego do Hobbesa i Lokka, przedstawiał on sobie akt myślenia w następujący sposób: „Pojęcia nabyte przez czucie, wyrobione i naznaczone przez uwagę i abstrakcją, zachowane przez pamięć, snujące się po umyśle, są to rozsypane materyały, które należy porównywać, jedno do drugich przykładać, dodawać lub odciągać (por. Hobbes), zbliżać lub oddalać, zgoła stósować i wiązać, żeby z nich powstała umysłowa budowa zdań, twierdzeń i wniosków, a z tych budowa nauk. Siła umysłowa to wszystko wykonywająca nazywa się rozumem; w niej zachodzi reflexya czyli rozważa stawiających się pojęć i dociekanie (sagacitas, por. Locke IV. 17. §. 2.) czyli upatrzenie zgody lub niezgody między temi pojęciami: a zatem łączenia tego, co do drugiego przystaje, albo rozłączanie tego, co się z drugim nie zgadza. Wiemy, że nazwiska rzeczy, ich przymiotów i przyległości są to także już wypadki porównania czyli stósunki; że oprócz tego zachodzą w mowie ludzkiej słowa (verba) wyrażające byt albo stan rzeczy (modi u Lokka) i względem nich stan umysłu: to jest jak te rzeczy lub pojęcia (nb. że u Sn. jedne są równe drugim) stoją względem siebie i względem nas, co w nich umysł widzi? co im przyznaje lub zaprzecza\*? co twierdzi, a o czém wątpi? i t. d. zgoła co sądzi? Więc (wnosi stąd za nadto porywczco Śn.) słowa (verba — a właściwie tylko niektóre czasowniki) są to węzły stósunków złączonych lub rozłączonych siłą rozumu, wyrażające albo byt pojęć i rzeczy przez to pojęcie wystawionych; albo sąd czyli działanie rozumu: zgoła stan działającego na pojęcia umysłu“ (V. p. 210—211.)

Do tego niejasnego całkiem wywodu, którego i z powołanego §. 23. dlatego pojąć trudno, bo „słowo“, będąc u niego zawsze pośrednikiem między pojęciem a rzeczą — wyraża raz

---

\*) Sąto wszystko idealne czynności umysłu, a przedewszystkiem negacya nigdy z podniet świata zewnętrznego nie da się wywieść.



„pojęcie“, raz „stósunek“ jako wypadek porównania, raz „węzeł“ stosunku ze stósunkiem, a w końcu „sąd“ nawet, przyczém zamąca autorowi jasny pogląd na akt poznawania znana nam jego teza, że w każdym „czuciu“ poznajemy również i byt czyli exystencyą rzeczy to czucie sprawującej — dodaje zaraz Śn., że „złączone lub rozłączone powyższym sposobem stósunki (naturalnie o ile są w słowach jako wyrazach pojęć ześrodkowane) stanowią sąd, zdanie, twierdzenie: n. p. nauka jest zaletą człowieka. Jeżeli się spytam dla czego? odpowiedź na to nazywa się dowodem: jeżeli zaś będzie pytanie co za tém idzie? odpowiedź na to nazywa się wnioskiem“ (ibid. Dalsze ustępy raczy czytelnik sam odczytać.)

Okazawszy na przykładach co to jest dowód? a co wniosek? — oczywiście tylko pod względem formalnym a właściwie gramatycznym, gdyż już ze słówek „bo“ i „więc“ mamy się o tém pouczać — mówi nasz autor: „W tych przykładach (nauka jest zaletą człowieka, bo go doskonali; nauka doskonali człowieka, więc jest jego zaletą) z związałem dwa zdania, z których jedno zamyka się w drugiem (t. j. w zdaniu „nauka doskonali człowieka“ — zawiera się zdanie: nauka jest zaletą człowieka), działanie takie nazywa się rozumowaniem (ratiocinatio), wnioskowaniem (illatio — conclusio), dowodzeniem (probatio): więc wiązać stósunek\*) ze stósunkiem nazywa się sądzić, wiązać zaś zdanie (przedtém przez Śn. na równi ze sądem uważane) ze zdaniem (a więc podług powyższego i sąd ze sądem) nazywa się dowodzić albo wnioskować“ (V. 212.)

Rozumować — wnioskować — dowodzić: uważa zatém Śniadecki za całkiem współrzędne czynności umysłowe. Można się na to zgodzić wprawdzie pod względem psychologicznym, ale i sam Śniadecki chociaż nigdy nie odróżniał wyraźnie zadań logiki od zadań samej psychologii, wyraża się w tej mierze całkiem trafnie na końcu „filozofii umysłu“ (p. 316), że „w rozumowaniu można albo słabo dowodzić, albo błę-

\*) Powtarzamy raz jeszcze, że Śn. używa tu wyrazu „stósunek“ w znaczeniu zwykłego pojęcia, identyfikowanego zawsze z odpowiedniém mu nazwiskiem. Inaczéj „stósunek“ jako wypadek porównania, musiałby sam już być sądem.

dnie wnioskować.“ Widocznie więc miał nie tylko rozumowanie za ogólniejsze działanie umysłu, ale i dowód i wniosek mimowoli traktował za odmienne formy myśli, w których się to rozumowanie objawiać może. Chwiejność ta w zapatrywaniach naszego uczonego pochodzi stąd, że w pismach jego brak rzeczywiście choćby cienia nie tylko teorii dowodu, ale i choćby tylko powierzchownego zbadania natury sądów i wniosków: co wszystko w „Analitikach“ Aristotelesa bardzo łatwo mógł znaleźć i do dzieła swego wnieść daleko stósowniej, aniżeli to się stało z dość obszernym do niego dodatkiem, obejmującym treść nauki Aristotelesa i dawnych dyalektyków tylko o syllogizmie (zob. V. 316—324.) Takie zaś właśnie zupełnie słuszne jego twierdzenia jak: „że zbytnia troskliwość o formę wnioskowania pociągnęła za sobą zaniedbanie się w szukaniu mocy i gruntowności dowodu“ (V. 324.), że moc rozumu zależy na wynalezieniu nieporuszonego dowodu, bo kiedy dowód słaby wszystkie formy i figury wnioskowania, nie zrobią go mocnym, a kiedy jest nieodparty, nie potrzebuje żadnej formy“ (p. 254.); że można wiele wnioskować, a mało albo nic nie dowodzić, a znowu jednym dowodem liczny szereg wniosków wywrócić i zniszczyć; że jestto wielką zasługą Bakona i Lokka, iż zwrócili rozum ludzki do zgłębienia rzeczy, do wyszukiwania faktów, fenomenów i ścisłych dowodów, mało dbając o formy“ (ibid); że ćwiczenie się w formach wnioskowania uczy nas wprawdzie procesu logicznego, ale ten nigdy nie będzie procesem prawdy i pewności, kiedy grunt, na którym się wspiera, jest błędny i fałszywy (zob. p. 255.) — takie powiadamy twierdzenia, wynikłe z głębokiego przeświadczenia się Śniadeckiego o doniosłości prawdziwego dowodu we wszystkich naukach, wymagały tém głębszego z jego strony rozpatrzenia tej sprawy pod względem teoretycznym. Tymczasem oprócz powyższych z praktyki tylko czerpanych spostrzeżeń, nie znajdujemy w dziele Śniadeckiego nawet racjonalnie wyłuszczonej początków ogólnej teorii myślenia, powstałej z praw myśli ludzkiej w szczegółowych wrytych naukach; nie znajdujemy także prawdziwie filozoficznego traktowania tej kwestyi.

Jakkolwiek w przytoczonych właśnie ustępach dowód inną od wniosku odgrywa rolę, mimo to, może i dlatego, że



każdy dowód może być przeprowadzony tylko za pomocą wniosków, a każdy wniosek jest w zastosowaniu znów dowodem na sąd, mający być uzasadniony — mniema nasz uczony, że „jak dowodzenie tak wnioskowanie jest jedném i tém samym działaniem, bo to jest szukanie zdania, które się wiąże ze zdaniem podaném; a zatém jedno zamyka się w drugim“ (p. 212.) Na jakiej zaś zasadzie odbywa się to wiązanie, czy i dlaczego jest konieczném? — tego nie dowiadujemy się teraz od Śniadeckiego, podobnie jak piérwój, gdy mówił o szukanej „zgodzie lub niezgodzie“ między pojęciami, nie wiedzieliśmy także, jaka idealna siła kieruje tu rozumem, że właśnie tylko sprzeczności chciałby uniknąć lub tożsamości się dopatrzeć. Bez uwydatnienia zaś zasady tożsamości i sprzeczności albo raczój przeciwieństwa — jako wewnętrznych popędów rozumu, działających bezwiednie w każdym poznawaniu, żadna logika jako umiejętność ostać się nie może. A jeżeli Śniadecki obawiał się tu widma wrodzonych pojęć, to zasady te nie potrzebują być bynajmniej jako gotowe już pojęcia główne w umyśle przyjmowane, jak to sobie wyobrażał Locke i z tego fałszywego powodu przeciwko nim walczył, zaprzeczając ich stałej u ludzi świadomości, lecz muszą być pojęte tylko jako intelektualne siły podług tych a nie innych działające prawideł. Ale choć nie w formie powszechnych praw logicznych, musiał i Śniadecki o zasadach tych później wspomnieć. Jego „dobre zrozumianą tożsamość“ zachodzącą nietylko w matematyce ale i we wszystkich gałęziach wiedzy, poznamy nieco później. Zastanawiając się zaś nad zdaniami całkiem pewnemi, uważa także „takie zdanie za pewne, z niewalające umysł do jego uznania, które ma za sobą ten charakter, że jemu wręcz przeciwne zdanie, byłoby niedorzecznością wywracającą początki rozumu“ (V. p. 244); uznaje zatém widocznie logiczne prawo przeciwieństwa, choć otwarcie tego nie mówi i tych „początków rozumu“ nigdzie bliżej nie określa.

Z pominięciem tedy tych najważniejszych, bo nimi kierujących względów tak w sądzie jak i we wniosku, kontynuuje rzecz dalej o rozumowaniu — w swoim znaczeniu — mówiąc: „Jeżeli zdanie szukane jest rozleglejsze: zdanie podane jest jego wnioskiem; jeżeli zdanie szukane jest ciaśniejsze albo

szczególniejsze, to jako wniosek, wypływa ze zdania podanego... Rozumowanie zależy na wiązaniu albo wyprowadzaniu jednych zdań z drugich: i jeżeli z przyczyny wyprowadzam skutki, albo ze zdania ogólnego wywodzę szczególne, postępuję *á priori*; jeżeli zaś ze skutków wyprowadzam przyczynę, albo ze zdań szczególnych wywodzę zdanie ogólne: rozumuję *á posteriori*" (V. 212. 213.)

Scholastyczno-aristotelesowe termina *á priori* (sc. ad posteriorius) i *á posteriori* (sc. ad prius natura) woli Śniadecki zastrzymać na oznaczenie sposobów argumentacji: syntetycznego względnie analitycznego, albowiem te ostatnie wyrazy różnorodnych dopuszczają tłumaczeń. (p. 213; wyż. str. 172)

Pamiętać wszakże musimy, że wtedy już Kant zastosował, wstępując po części w ślady Huma, te starożytne wyrażenia także i do określenia właściwej natury sądów, przez co nadał im całkiem odmienne a po dziś dzień we filozofii utrzymujące się znaczenie. Odnosząc wyrażoną w tych terminach różnicę do sądów samych, nie do sposobu dowodzenia, rozumiał przez *á priori* każde nieempiryczne poznanie, z samego rozumu płynące, a nazwę *á posteriori* rozciągnął do wszelkiej doświadczalnej wiedzy. Wspomniawszy o tém dla uniknięcia nieporozumienia co do znaczenia rzeczonych terminów, z którymi spotkaliśmy się już, podając w całej osnowie Śniadeckiego rozbiór pojęcia nieskończoności, zaznaczyć teraz musimy, że w całym powyższém określeniu wnioskovania jest jakby przeoczony wzgląd na to, że wnioskovanie tylko wtedy ma miejsce, jeżeli przynajmniej z dwóch danych sądów albo zdań, na podstawie dopatrzonogo w nich wspólnego pojęcia (terminus medius) wyprowadzam nowe zdanie. Twierdzić więc, że „zdanie szukane zamyka się w zdaniu podaném” i mówić tylko o jedném zdaniu „podaném”, jest rzeczą zupełnie niewłaściwą. Może to chyba odnosić się do sądów t. z. identycznych w matematyce, ale już t. z. wnioski identyczności, mające zastosowanie w zrównaniach algebraicznych wymagają trzech terminów ( $x=y$ ,  $y=z$ , zatem  $x=z$ ). To mylne przedstawienie tego procesu logicznego, które może i w tém miało swoje źródło, iż Śniadecki w dawniejszych swoich pismach miał matematyczne zrównanie za typową formę wszelkiego rozumowania, tém bardziej surowo musi być osądzone, że zaraz w roz-



dziale „o szyku zdań w rozumowaniu“, znajdujemy niejako sprostowanie tego błędu, który w pierwszych paragrafach drugiej części jego dzieła został popełniony.

Wprawdzie wyklada tam Śniadecki (V. p. 251—255.) nie jako wyraźnie przez siebie aprobowane zdanie, lecz tylko w znaczeniu historycznym, od Aristotelesa i szkolnej filozofii nam przekazanym, te formy zewnętrzne, jakie przybrać może wnioskowanie, w takich szkolnych kształtach syllogizmem nazywane; ale ktokolwiek nie zna jeszcze początków logiki jako nauki, dopiero stąd nabyć może pewnego wyobrażenia o naturze wnioskowania. Tu bowiem dopiero uwydatniona jest rola tego środkującego między dwoma zdaniem pojęcia, które jedynie sprawia, że wniosek z nich wyprowadzony jest istotnie wnioskiem t. j. zdaniem nowym, z nich bezpośrednio nie wynikającym, tylko za pośrednictwem tego właśnie wspólnego im pojęcia. Jeżeli pierwój (p. 211) zestawiając dwa zdania: nauka jest zaletą człowieka — bo go doskonali“, mówił nasz autor, że „w tym przykładzie znalazłem drugie zdanie: „nauka człowieka doskonali“, w którym się zawiera pierwsze „nauka jest zaletą człowieka“ i wyrazić to mogę tak: nauka doskonali człowieka, więc jest jego zaletą“, — to takie w potocznej mowie codziennego życia praktykowane wnioskowanie może być umiejętnie w ten sposób uzasadnione tylko wtedy, jeżeli chodzi o stosunek gatunku do jednostki. Wtedy bowiem wszystko, co się orzeka w jednym zdaniu o całym gatunku, rozciąga się także na wyszczególnione w drugim zdaniu jednostki. Tego jednak względu nie miał Śn. na myśli teraz, a do jego przykładu nie może być nawet zastosowany. Dlatego powiedzieliśmy, że z tego mylnie użytego i objaśnionego przykładu, dopóty właściwości aktu wnioskowania poznać nie można, dopóki ze wspomnianej historycznej relacji o syllogizmie (p. 252) nie dowiemy się, że tu potrzeba jeszcze zdania, iż każda doskonałość jest zaletą człowieka, że dopiero wtedy „doskonalenie człowieka“ jako pojęcie pośredniczące, wniosek ów do skutku doprowadzić może, pouczając nas, co jest istotną cechą tego procesu.

Że Śniadecki, wytknąwszy sobie tak żywotne dziś zadanie, zbadać ogólne prawa i prerogatywy rozumu podług tych niezatartych odcisków, jakie on w istniejących już naukach

prawdziwych na świadectwo swój zostawił potęgi — do syllogistycznej formalistyki pod względem rzeczowym żadnej nie przywiązywał wagi, z tego mu zarzutu czynić nie można, bo taki sam prąd wieje i dzisiaj od strony takich przedstawicieli nauk ścisłych, którzy się i filozofią zajmują, że tylko najradykałniejszego w tej mierze Dühringa tutaj wymienię. Nasz uczone nadto nie wątpił o tém, że „syllogizm dobrze i czasem użyty, może pokazać moc rozumowania wydatniejszą; prawnik n. p. dowodząc z prawa powszechnego słuszności w bronionej sprawie użyć go może dla jaśniejszego swych dowodów wyłożenia“ (p. 254). Ale żeby „tyłą błahemi prawidłami niepotrzebnie obciążać pamięć i uwagę“ — to uważał Śniadecki za najzgubniejszy przesąd w szkolnej instrukcyi, przesąd, który jeszcze i w naszych szkołach średnich jest zasadą panującą, a najlepsze podręczniki logiki propedeutycznej\*) przepelnione są tym średniowiecznym balastem, który ma być rodzajem gimnastyki umysłowej dla dojrzewającej młodzieży, w rzeczy zaś samej oschłe te barbarzyzny od żywszych studyów logicznych na przyszłość tylko odstręczyć ją mogą. Wszakże mimo tej trafności sądu o naukowej wartości form syllogizmu u Śniadeckiego, który wskutek wielkiej bystrości umysłu zawsze lepiej z ogólnego stanowiska o jakiejś rzeczy sądził, aniżeli wtedy, gdy mu się w szczegóły zapuścić przyszło, nie zastanawia się on nigdy bliżej nad tém ważnem pytaniem, o ile syllogizm do rzeczywistego postępu naszych wiadomości przyczynić się może? — przyczém rozumiemy nie samą formę ze wszystkimi jej kombinacyami, lecz syllogizm w znaczeniu ścislejším, jako wniosek z ogółu na szczegół, zawsze przez Śniadeckiego pod nazwą *a priori* wspomniany. Pomimo jednak braku bliższego teoretycznego uzasadnienia miał nasz uczone już dawno wyrobione pod tym względem zdanie i przyznawał metodzie syllogistycznej uprawnienie nie tylko w poznawaniu prawd matematycznych, wynikających z axiomatów ilościowych

---

\*) Por. n. p. Dr. M. Drbal. Propaedeutische Logik. Lehrbuch zum Gebrauch für den Gymnasial-Unterricht und zum Selbststudium. 4. Aufl. Wien 1885. Więcej niż trzecią część tej książki w niemieckich szkołach austriackich najbardziej rozpowszechnionej poświęca autor temu niewdzięcznemu przedmiotowi (p. 52—117. Całość = pp. 169.



ale i ideał racjonalnej wiedzy w przyrodoznawstwie czynił zawsze zależnym od tego warunku, ażeby w poszczególnych faktach natury „siła wynalazkowa rozumu upatrzyła (indukcyjnie) fenomen fundamentalny czyli ogólny, z którego (sylogistycznie czyli dedukcyjnie) wszystkie inne wyprowadzić się dały.“ Zasadnicza myśl filozofii Śniadeckiego (por. Wstęp §. 4.) o istnieniu zdań ogólnych w świecie umysłowym a fenomenów ogólnych w dziejach świata materialnego bez przyznania rozległego znaczenia syllogizmowi w zastosowaniu, nie byłaby miała i dla niego tak bezwzględnej wartości. W jaki sposób dochodzimy do tych zdań i fenomenów ogólnych, czy drogą indukcji, abstrakcji lub intuicji, to nas jeszcze teraz nie obchodzi, zwłaszcza, że Śniadecki złączył a raczej zidentyfikował pojęcie swego fenomenu ogólnego z pojęciem przyczyny, co wymaga osobnego rozbioru. W obecnej uwadze samych procesów logicznych, dość jest wiedzieć, że Śn. mówiąc o rozumowaniu (§. 67.) jako typowy niejako przykład wnioskowania w dziejach przyrody przytacza to postępowanie rozumowe, gdy na podstawie tego fenomenu ogólnego (= głównego) że ciała ciężkie spadają na dół, dojdziemy (w sposób sylogistyczny) do tego fenomenu wypadkowego, iż źródła rzek płynących wyżej leżą, niż ich ujścia. Tak samo postępujemy i w świecie umysłowym, gdzie obok „zdań ogólnych są i wypadkowe, a te ostatnie wypływają z pierwszych“, gdy n. p. z pewnika geometrycznego, że „dwie linie proste nie zamykają placu“, jako zdania ogólnego wnioskujemy, iż „trójkąt prostokreślny jest figurą najprostszą (V. p. 211—213.)

W obydwóch razach postępujemy więc *a priori*, a wnioski pouczają nas o nowych rzeczach. Ponieważ jednak nie wiemy jeszcze co to jest dowód, mieszczący się w tém środkującym pojęciu, które jest tym łącznikiem między dwoma prawdami, i powoduje, że z nich wynika trzecia, ponieważ o dowodzie ciągle mówi Śn. a stanowczej jego roli w rozumowaniach wcale nie objaśnia, dlatego zorientujmy się w tych wszystkich tyle razy już podnoszonych metodycznych środkach w dochodzeniu prawdy na tle poglądów Aristotelesa, o ile samój rzeczy, a nie formy dotyczyły, a Śniadeckiemu także nie mogły być obce.

Jeżeli Śniadecki w rzeczy samój wcale nie przeoczył znaczenia „pośredniczącego pojęcia“ we wnioskowaniu, lecz tylko

dlatego, „że te wszystkie figury i tryby, (które we wspomnianym dodatku treściwie wyłożył) są mozołem mało nam przydatnym: bo powiedziawszy po prostu, nauka jest zaletą człowieka, bo go doskonali“, prędkiej w tém postrzegę moc lub słabość, porządek lub nieład rozumowania, niż w tém długim, rozliczném i misterném szykowaniu figur i trybów“ (V. 322) odrzucił i zdrowszy rdzeń nauki Aristotelesa o owém łączącym pojęciu, które się z teoretycznej analizy wniosku, jako jego jądro zawsze wyłonić musi, — to błąd ten Śniadeckiego pochodził niezawodnie z psychologicznej tylko uwagi na zwykły mechanizm myślenia. Cały bowiem myślny przebieg wnioskowania odbywa się zazwyczaj w ludzkim umyśle z błyskawiczną niejako szybkością, przyczém nie możemy mieć najczęściej pełnej świadomości każdego kroku, jaki rozum uczynić musi, nim do świadomój mu całkiem konkluzji dotrzeć potrafi. Sam nawet Śniadecki twierdzi w tej mierze bardzo słusznie, że prawdziwy matematyk, pojmujący ducha swojej nauki, dowodząc jakiejś prawdy lub rozwiązując jakie zagadnienie, „idzie za pasmem pewnych myśli i rozumowań, z których się rzadko tłómaczy“ (IV. 235.) Dlatego też i należyte „czytanie rachunku“ już dokonanego, wymaga koniecznie pewnej „niepospolitej lub nawet genialnej przenikłości“ (ibid. 230, 231, 234), któraby jednym niejako rzutem oka wyśledzić zdołała te utopione w całych szeregach liczb syllogistyczne związki, które do tej a nie innej wiodą konkluzji. Wobec niezaprzeczonego faktu tak w umiejętném roztaczaniu myśli jak i pospolitej mowie, że po jednej tylko przesłance syllogizmu następuje zaraz (jak w Śniadeckiego przykładach) wniosek, gdyż wnioskujący, ulegając naturalnemu popędowi myśli, drugiej przesłanki uwidoczniać nie potrzebuje, a czytający lub słuchający go z tego samego powodu w tej chwili domysleć się może, co zawierać będzie ta utajona druga premisa: przyczém oczywiście i termin średni w nieświadomy dla obydwóch stron sposób, swoją funkcją odbywać musi — wobec tego (i tak wyjaśnionego) faktu mniemał Śniadecki, że i dla teoryi dość jest ograniczyć się do stwierdzenia i opisania tej niezawodnej psychicznej siły, która cały ten proces wywołuje, a nie wdawać się całkiem w subtelniejsze badania nad temi prawami, jakie nim kierują, a jakie raz wykryte, za skuteczne zawsze normy dla prawidłowego myślenia posłużyć by



mogły. Wspomniana więc „niepospolita“ siła umysłu, która zdolna jest przeniknąć cały łańcuch syllogizmów matematycznych, przemienia się u Śniadeckiego pod wpływem uwydatnionej przez Lokka przy sposobności jego rozbioru wartości syllogizmu „bystrości“ i bardziej zidealizowanej Leibnizowskiej „sagacité“ (Nouv. Ess. L. IV. 4. 2.) w znaną nam już po części „siłę wynalazkową“ rozumu ludzkiego — i na wymienieniu tego psychologicznego tylko warunku rozumowań naszych kończy się prawie cała nauka Śniadeckiego o elementarniejszych częściach myślenia, by potem zająć się więcej skombinowanymi już bardziej jego częściami, jakie się w rozmaitych metodach objawiają. Nie przeto nie mają wspólnego z logicznymi normami, badanymi przez Aristotelesa, te psychologiczne zawsze reflexy Śniadeckiego o sądzeniu i wnioskowaniu, które kulminują w następującym, w poprzednich naszych wywodach ugruntowanem zapatrywaniu jego zasadniczym:

„Do działania rozumu wchodzi koniecznie stosunki i zdania ogólne, oraz ich kombinacya z fenomenami szczególnymi. Wrażenia zmysłowe odbieramy od jednostek i zjawień pojedynczych, tych pojęcia abstrakcyja upowszechnia i nazywa; więc same wyrobki abstrakcyi zatrudniają rozum ich porównaniem i wiązaniem. Wiemy, że abstrakcyja upowszechniając pojęcia, i tym nadając byt w nazwiskach i słowach, stwarza świat umysłowy stósunków, wyrażony językiem (zob. wyż.) W tym świecie siła rozumu panuje i działa; jest tam całkiem zaprzętniona porównywaniem i wiązaniem tych stósunków i znowu porównywaniem i wiązaniem zdań, które z tych stósunków powstają. Do tego świata umysłowego rozum odnosi wszystkie zjawienia szczególne i wyrobki pojętności i tam je sądzi, dowodzi i o nich wnioskuje. Do tego jednak potrzeba siły, która docieka zgody lub niezgody między zdaniami (zob. wyż.) i stóskami, która upatruje, jak w jedném znaczeniu wyrazów ukrywają się i chowają znaczenia drugie? jakie są przestrogi, granice i warunki w ich łączeniu i wiązaniu?\*) jakim

\*) Na te właśnie czysto logiczne pytania powinien był Śn. zwrócić najwięcej uwagi i poddać je rozbiorowi. Z samego zaś uwydatnienia siły do tego, niczego się nie dowiadujemy.

te warunki podlegać mogą odmianom? To stanowi siłę wynalazkową umysłu, różnym stopniem swojej dzielności różniącą ludzi od ludzi" (V. 214—216.)

Że takiej psychologicznej podstawy wymaga każde rozumowanie, nie było to tajemną także i Aristotelesowi. Jego *ἀγρίοια* \*), z której tłumaczy się cała sztuka wynalazku, orzeka całkiem to samo, co Śniadeckiego siła wynalazkowa. Jeżeli pobudzony zewnętrznymi wrażeniami lub asocjacyjnym wewnętrznym ruchem wyobrażeń, ten na każdy sposób idealny popęd umysłu, czyto siłą, czy istotnym jego przymiotem nazywamy, ostatecznie sprawia, że szybką kombinacją uchwytując średnie terminia całego szeregu snujących się po umyśle sądów, dokonywamy z całą świadomością tylko końcowych konkluzji, o które nam chodziło, gdy tymczasem cała poprzednia, przygotowane niejako czynność, pozostała poniżej wszelkiej świadomości — to wynalazek sam nie wprowadzi na tém nie traci, żeśmy tym mimowolnym prawie sposobem do niego doszli. Ale gdy chodzi o umiejętnie jego przedstawienie lub pouczenie drugich o prawdziwej jego wartości, natenczas bez użycia syllogistycznych prawideł i ważniejszych przynajmniej form syllogizmu (szczególniej z t. z. pierwszej figury, przez niektórych uczonych za wyłącznie nawet uprawnioną uważanej) obyć się nie można, a przytoczony powyżej przykład Śniadeckiego o jurydycznych dowodach z ogólnych ustaw wyprowadzonych, świadczy wymownie o tém, że i on nie był zbyt dalekim od wyłożonego właśnie pojmowania téj kwestyi. Jedyne przeważny wzgląd na psychologiczną tylko stronę poznawczych czynności umysłu, nie pozwolił mu ocenić rzetelnych zasług Aristotelesa na polu badań logicznych, zwłaszcza, że przesadzony już i w swém źródle czyzy formalizm syllogistyczny nie tylko za czasów scholastycznych, ale i w bliższej mu metafizyce Wolffa (por. IV. p. 248.) łatwo bardzo pojęty wzbudzał w nim niesmak.

Wszelako z pominięciem norm logicznych łączy Śniadecki jeszcze jedną wadę, której się Aristoteles dość jeszcze szczęśliwie ustrzec potrafił. Dotyczy ona mianowicie tego, w powyż-

\*) Zob. *Analytica Posteriora* ed. Bekker I. 34: gdzie Ar. podaje definicyą tego naturalnego daru człowieka, określając go jako *εἰδοτοχία τις ἐν ἀσκέπτῳ χρόνῳ τοῦ μέσου*.



szym wywodzie całkiem przeskoczono pytania, dlaczego to, co „siła rozumu w świecie umysłowym sądzi, dowodzi i wnioskuje“, i w świecie materialnym miejsce mieć musi? lub mieć może? Brak wszelkich skrupułów pod tym względem, ażali rzeczono w każdym razie podmiotowe tylko funkcje rozumu mają istotnie rzeczywisty odblask w świecie przedmiotowym, miał niezawodnie swoje źródło w wspomnianym już kilkakrotnie naiwnym realizmie Śniadeckiego, pochodzącym ze szkoły szkockiej, ale teraz wypada nam jeszcze z innej strony dowieść, ogłoszonego pierwój twierdzenia, że o właściwej teorii poznania nie może być u niego i mowy. Otóż w tej mierze przyjął pierwszy Aristoteles\*) między pośredniczącym pojęciem w logicznym wniosku świata umysłowego a działającą przyczyną w świecie rzeczywistym, pewną równorzędność czyli t. z. paralelizm, a nauka ta jego w najnowszych czasach szczególnież rozmaicie przerabiana i przekształcana, całkiem lub w pewnych tylko zaprzeczana względach, jeszcze i dziś nie może być tak traktowana, jak gdyby jej losy zupełnie już były rozstrzygnięte. Do naszego jednak zamiaru wystarczy przypomnieć tylko kilka punktów z odnośnej teorii Aristotelesa, a i to tylko w związku z poruszonemi przez niego metodologicznemi pytaniami.

Skoro poznanie jest tą czynnością umysłu, która dąży do świadomej reprodukcji rzeczywistości w ludzkim umyśle, więc musi być z jednej strony uwarunkowane podmiotowemi własnościami umysłu poznającego, z drugiej zaś szczegółową naturą poznawanego przedmiotu. Pod względem logicznym odbywa się każde poznanie za pomocą dowodów, każde dowodzenie zaś t. j. wyprowadzanie prawdziwości jakiegoś sądu z prawdy innych sądów, odbywa się z pomocą wniosków, których termin średni mieści w sobie podstawę dowodową czyli przyczynę, dla której wiążemy jeden sąd z drugim sądem. Ta przyczyna może być dwojakiej natury Albo odnosi się do rzeczy samej (causa essendi), albo do widoku, pod którym ją uważamy (ratio cognoscendi). W razie pierwszym jest ta „rzeczowa przyczyna“ tym

---

\*) Zob. Analytica post. II. 2. 11—12; por. Trendelenburg: Elementa logic. Aristol. ed. V. Berl. 1862. §. 60 i nast.

realnym pierwiastkiem, z którego odnośna rzecz powstaje i w swoim zjawisku nam się okazuje. A że my tylko z tego zjawiska rozeznawać ją możemy, więc ten jej fenomen jest znów dla nas „przyczyną poznawania“. Tak n. p. jest istota choroby jakiejś realną jej przyczyną, a symptomata tej choroby czyli te zjawiska, z których o niej dowiedzieć się można, stanowią znów przyczynę jej poznania. Obydwie te przyczyny zostają z sobą w stosunku warunkowym, t. j. mają się do siebie jak powód do swego następstwa, jak ogół do szczegółu. Ogół jest tu zasadą, a szczegół zjawiskiem. Każde więc poznanie poczyna się albo od ogólnych zasad (przyczyn realnych), albo od fenomenów (pr. poznania); i to jest pierwotny rodowód przyjętych przez Śniadeckiego dróg poznawania: *á priori* i *á posteriori*. Pierwszy sposób uzasadnień naukowych t. j. wnioskowania ze zasad jest dedukcją czyli syllogizmem ściślejszym, drugi sposób czyli wnioskowanie z pojedynczych zdarzeń: indukcją (*ἐπαγωγή*). Wniosek dedukcyjny (mający swój wyraz w pierwszej figurze syllogizmu) ma więc znaczenie powszechne, wniosek zaś indukcyjny (wyrażony u Aristotelesa jedną formą z trzeciej figury) tylko częściowe.

Nie było to zatem myślą samego Aristotelesa, lecz tylko mniemaniem rozpowszechnioném przez fałszywie pojmującego jego indukcją Bakona, jeżeli Śniadecki tak pisze: „Za przykładem Aristotelesa rozumiano dawniej przez indukcją wywodzenie z przykładów szczególnych zdania ogólnego: n. p. Saturn, Jowisz, Mars, Wenus, Merkuryusz i Księżyc mają światło pożyczone od słońca; więc wszystkie planety świecą światłem słoneczném“ (V. p. 242.) Wszak i Aristoteles wiedział o tém, że „taka indukcya do niczego nie prowadzi i może być niebezpieczną w rozumowaniu dlatego, że trzeba żadnego przypadku szczególnego nie opuścić, żeby wniosek był pewny“ (ibid.) Wymagając od rzeczywistej wiedzy powszechności i konieczności, dowodził właśnie Aristoteles, że określona tak indukcya nie doprowadza nigdy do poznania o wymienionych własnościach. Indukcyjny bowiem wniosek ma swoją podstawę dowodową w tych szczególnych przypadkach, które stanowią jego termin średni, nie mogą nigdy wydać konkluzji ogólnej. Z tego powodu obraca się indukcya tylko w sferze prawdo-



podobieństwa i nie ma u Aristotelesa tój ściśle umiejętnój cechy, co ściślejszy syllogizm, do niezachwianych wiodący wyników dlatego, że w takim dedukcyjnym wniosku jego terminem średnim jest realna przyczyna czyli istota rzeczy, która wywołuje jój dostępne dla nas objawy. Z pośród licznych przykładów, jakie sam Aristoteles na dowód tego paralelizmu przytacza, objaśni nam najlepiej tę kwestyą — której tutaj bynajmniej nie rozstrzygamy — używamy zazwyczaj w geometryi dowód na twierdzenie, że przekątnia dzieli równoległobok na dwa równe i do siebie podobne trójkąty. Zdania tego dowodzimy z nauki o liniach równoległych, gdyż przekątnia tworzy dwa równe kąty naprzemianległe i jest zarazem jednakową podstawą dwóch trójkątów. Wnioskujemy więc: wszystkie trójkąty, mające jeden bok i obydwa kąty przyległe równe, są sobie równe; przekątnia tworzy dwa trójkąty o takich własnościach, a zatém trójkąty równe. Warunki więc trójkąta, zawarte w równoległoboku i w przekątnej, są rzeczywiście przyczyną sprawiającą w geometryi to zjawisko i stanowią zarazem średni termin wniosku. \*) W takiej koincydencji realnego pierwiastku w idealnym, widział Aristoteles znamię prawdziwój wiedzy, zmierzającój do poznania istoty rzeczy, t. j. jój ogólnych i szczegółowych właściwości przez apodyktyczne dowody w dedukcyjnym wnioskowaniu. Jeżeli takie poznanie ma mieć wszelkie cechy pewności za sobą, pierwsze jego zdanie nie może być problematyczném i nie może także z jakiego innego zdania być wywnioskowaném. Inaczój nie byłoby pierwszym, lecz odnosiło by się w swém źródle do drugich, te zaś znów pochodziłyby od innych, i t. d., tak, że w ogóle nie byłoby żadnego pierwszego sądu, a tém samym i żadnego początku poznania. Powszechny przeto i konieczny czyli apodyktyczny dowód musi się zatém poczynać od zdania, które, bez żadnego pośrednictwa, samo przez się jest pewném, bezpośrednio widoczném (*πρότασις ἀμεσος*.) Takie pierwotne zdania nazywają się axiomatami, pewnikami, początkami lub zasadami czyli principiami, a nie wymagając najmniejszych dowodów, są pierwszym

\*) Por. Trendelenburg. Logische Untersuchungen. Berlin 1870. 3. wyd. T. II. stron. 389 i poprzednie.

źródłem poznawań ludzkich. Mają zaś u Aristotelesa albo bezwzględne znaczenie, gdy chodzi o wiedzę w ogólności (zasada tożsamości, sprzeczności i wyłączonego środka), albo są tylko względnymi pewnikami, gdy się odnoszą do ściślejzego zakresu szczegółowej jakiegś umiejętności. Idąc w ślad Aristotelesowych zapatrywań metodologicznych i teoretyczno-poznawczych, które tutaj bez względu na jego naukę o kategoriach i właśnie do axiomatów nawiązaną rzecz o definicyach, tylko dorywczo mogliśmy naszkicować: w jedynym celu uwydatnienia różnicy traktowania zagadnień poznawczych przez niego i Śniadeckiego — doszliśmy do tych samych przez się pewnych fundamentów syllogizmu, które i nasz uczony, rozważając poszczególne nauki co do ich logicznego uzasadnienia, w podobnej myśli na czele matematyki stawia, ażeby wykazać, że nietylko jój odrębny sam przedmiot (zob. wyż.), ale bardziej jeszcze jój ściśle demonstracyjna metoda robi ją „stolicą pewności“.

4. Bezwzględnie wygłoszona teza Śniadeckiego, że nie masz w człowieku najogólniejszej nawet myśli, któraby nie wzięła początku od zmysłów, poczyna się teraz potrosze mścić na samym autorze. Z przyjęciem bowiem dla matematyki axiomatycznych zdań, jakie są tu nieuniknione a z ciasnego kółka zmysłów wydobyć się nie dadzą, odzywają się w Śniadeckim pewne skrupuły co do apodyktyczności téj tezy, zostają jednak z fałszywego powodu w téj chwili stłumione. Podług zwolenników Kanta przychodzimy w matematyce do takich prawd, które od żadnego doświadczenia i obserwacyi, ani początku nie wzięły ani nie zawisły: „pozwólmy na to — odpowiada Śn. V. 259. — ale zawisły od definicyi i od założenia, bo to są prawdziwe fundamenta i początki prawd matematycznych“. Jeżeli się zapytamy, jaką mają ogólną własność te zasadnicze początki i fundamenta? odpowiada na to Śniadecki, że „tak w geometryi jak i rachunku są one tak proste i tak oczywiste, że dosyć wiedzieć znaczenie wyrazów, żeby uznać ich pewność i prawie bijącą w oczy (= intuicyi u Lokka) ich jasność; nie masz tam żadnej zawilości, żadnej wątpliwości ani w pojęciach ani w języku“. (V. 220). Jeżeli zgodziwszy się na to, zapytamy się następnie, jaką rolę odgrywają te fundamenta w rozumowaniach matematycznych? — otrzymujemy odpowiedź, iż właśnie one są podstawą demonstracyjnego



charakteru matematyki, albowiem wskutek ich własności, podanej w poprzedzającej odpowiedzi „dowody i wnioski z nich wyciągnięte nazywają się demonstracją, to jest okazaniem prawdy na oko“, a jak związek słów czyli stósun-ków (nb. — pojęciom) w tych fundamentalnych zdaniach jest stały, tak jest konieczny związek sądów i wniosków stąd wy-prowadzonych: „bo jedne koniecznie zawierają się w drugich“ (ibid.) Jeżeli przeciw stwierdzonemu w ten spo-sób syllogizmowi w matematyce, będącemu zatem najważniej-szym czynnikiem jój pewności w oczach Śniadeckiego, co do faktycznego stanu rzeczy także nie do zarzucenia nie będziemy mieli, a pamiętając tylko, że sądy matematyczne mają tu na pozór charakter analityczny w znaczeniu Kantowskiém (co z ostatniego zdania w cudzysłowie wynikać się zdaje), zechce-my się wreszcie dowiedzieć, skąd właściwie pochodzą te pier-wsze matematyki grunta i jak takowe sformułować należy? — znajdziemy tak powierzchowną i niejasną na to odpowiedź, iż mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że Śniadecki chciał tu umyślnie przyemić ten idealny pierwiastek w poznawaniach matematycznych, bez którego z całym nawet uwzględnieniem zachodzących w tój sferze i realnych czynników: matematyki wytłomaczyć nie podobna nawet wtedy, gdy się przestrzeni i czasu za podmiotowe tylko intuicje wcale nie uznaje.

Chcąc się o tém przekonać, przypomnijmy sobie przede-wszystkiém, że Śniadecki był wcale daleki od tego podmioto-wego tylko pojęcia prawdy, jakie znalazł w Hobbesie. \*) Zbli-żał się zaś pod tym względem do utartego zapatrywania się Aristotelesa, że prawda zależy na zgodzie myśli z rzeczywistością.

Nie wyprowadzał jednak prawdy dopiero z połączonych na podstawie zgody, dwóch pojęć w zdaniu, jak to czynił Locke (IV. 1. §. 2), lecz oprócz tego domagał się dla każdego wyo-brażenia z osobna, ażeby zgadzało się ze swoim przedmiotem, i prawdę dopiero widział w takiej podwójnej zgodzie, której warunków bliższych swoją drogą nigdzie nie dotknął, ograni-czając się do połączenia tój sprawy z działaniem abstrakcyi jako siły, wytwarzającej z przejawów świata zewnętrznego

\*) Zob. koniec III. Rozdziału niniejszego pisma str. 154.

zgodny z nim świat pojęciowy, światem „stosunków“, wyrażonych słowami, przez Śniadeckiego nazywany. Nie nadmieniliśmy jednak dotychczas, że Śniadecki, uważając abstrakcją za siłę, wypływającą z dwóch czynników, to jest ze zmysłowego spostrzegania i z uwagi, zwróconej na wspólne znamiona w treści tych spostrzeżeń (V. §. 34.), miał znów zmysłowe czucie, dla tego że jest na wszystkie wrażenia zawsze przystępne i otwarte, za władzę konieczną czyli przymusową a wyobrażenia stąd powstałe za poniewolne\*), uwagę zaś, niezostającą pod takim przymusem za władzę wolną, podobnie jak i jój wytwory. Abstrakcja przeto będąc niejako wypadkową dwóch odmiennych sił, musi podług niego wytwarzać raz konieczne, drugi raz dowolne więcej stosunki, poskupiane w słowach, które wskutek tego dwójakie mogą mieć znaczenie. „W jednych rzeczach może być znaczenie przywiązane do ich nazwisk (dowolnie im zresztą nadanych) stałe i konieczne; w drugich może być podległe odmianom i warunkom w miarę lepszej znajomości rzeczy i postępu nauk: trójkąt n. p. że jest plac trzema liniami zamknięty, jest znaczenie stałe i konieczne; ale nazwisko (pojęcie naukowe) n. p. ciepło może w swoim znaczeniu nieraz się odmieniać“ (V. 174—175, por. 196—197.) Przypuszczając z góry, że rzeczony dwie siły, zjednoczywszy się w abstrakcyi w prawidłowym swém działaniu odtwarzają w naszym unyśle świat przedmiotowy w takim stanie, jaki ma rzeczywiście, uprościł sobie Śniadecki tym znany nam już wszechstronnie swoim zasadniczym postulatem, zbadanie prawdziwości wiedzy co do pierwszego momentu zachodzącego w jego pojęciu ogólnej prawdy (t. j. że wyobrażenia zgadzać się muszą nasamprzód z rzeczami i fenomenami: §. 72.) zupełnym zaniechaniem tego pytania. Na podstawie zaś tego, że z kombinacyi wyobrażeń jako prawdziwych obrazów rzeczy zewnętrznych powstają stósunki (objęte słowami) czyli pojęcia, z kombinacyi zaś tych pojęć sądy czyli zdania, a z kombinacyi znów sądów poszczególne wnioski, przywiązał główne działanie rozumu do rozpatrywania się w tych mimo-

---

\*) Zob. V. p. 146—147. §. 8; por. Locke I. Cap. I. §. 25: gdzie zupełnie takie samo jest zapatrywanie na czucie.



wolnych abstrakcyi tworach, które stósunkami albo pojęciami mianował. Tym sposobem wbrew nawet swojej poprzednio przytoczonej definicyi prawdy, skłania się znowu do zdania Lokka, (IV. 5. §. 2. sqq.), upatrującego prawdę tylko w obrębie kilku pojęć (bez wyraźnego, lecz w praktyce używanego odnoszenia ich do rzeczywistości) i twierdzi: „ponieważ prawda zależy na dobrze upatrzonym związku (pierwój była mowa o zgodzie) stósunków albo zdań, a stósunki jako wyrobki abstrakcyi, jedne są — jak wiemy — konieczne, drugie wypadkowe i warunkom podległe, więc związki jedne mogą być proste, jasne i niezawodne, drugie zawile, ciemne i wątpliwe.“ (§. 72).

W tém jednak tłómaczeniu kwestyi nie ma autor zupełnie względu na przedmiotowe kryterium prawdy, bo to „dobre upatrzenie związku“ zawisło jedynie od osobistój zdolności badacza. Jest przeto tak samo podmiotowym tylko warunkiem prawdy bez żadnej rękójmi jój przedmiotowości, jak te konieczne lub warunkowe stósunki, które także tylko w podmiotowym widoku badacza te cechy konieczności lub odmienności przybierać mogą. Takim samym subiektywizmem grzeszy Śniadecki, gdy dalej wnioskuje: „stąd rodzi się dwojaki stan rozumu w dochodzeniu prawdy: stan pewności, zależący na czystym i oczywistym widoku związków koniecznych, z którego wynika umiejętność — i stan niepewności, kiedy umysł warunkami opisany, waha się między przypadkami i przystaje na to, co mu się zdaje do prawdy podobniejsze, skąd się rodzi mniemanie (prawdopodobieństwo)“ (V. 218.)

Podmiotowa ta pewność, jako psychiczny stan rozumu nie mogłaby mieć mocy obowiązującej dla badanego przedmiotu, którego pewność lub niepewność stwierdzić zawsze mamy, gdyby Śniadecki właśnie z braku wszelkiej teoryi poznania nie był jój używał bezwiednie także w przedmiotowym znaczeniu: jak się o tém mogliśmy przekonać, słysząc powyżej jego wywody o pewności matematycznój. (por. także §. 89.) Przyjmując powyższe dwie kategorye „wyrobków abstrakcyi“ za miarę pewności, był nawet Śniadecki już na dobrój drodze do przyjęcia tych dwóch jój rodzajów, na jakie dzisiejsi logicy przedewszystkiém ją dzielią. W piérwszym

bowiem wypadku zachodziłaby raz pewność bezpośrednia, wynikająca wprost z danego faktu (czucia) n. p. że kamień nieodparty spada, w pierwszym także mogła być z małą tylko modyfikacją mowa drugi raz o pewności pośredniej, z danych faktów z całą koniecznością wywnioskowanej: np. że kamień nieodparty dąży do środka ziemi — może to być pewnym dopiero na podstawie całego szeregu wniosków, któreśmy wyżej (str. 144) z ust Śniadeckiego z innego powodu slyszeli; w drugim zaś wypadku zachodziłaby taka pośrednia pewność, mogąca mieć swoje stopnie, gdybyśmy tylko przez zwykłą indukcją o możliwości jakiegoś przypuszczenia (n. p. że cały system nasz słoneczny obraca się jeszcze około jakiegoś centralnego ciała) wyrokować chcieli. Ponieważ do tego przedmiotu wrócimy jeszcze, kiedy metody nauk przyrodzonych wspólnie ze Śniadeckim rozważać będziemy, dlatego, poznawszy już jego zapatrywania na pojęcie prawdy i ściśle od niej nieodróżnionej pewności, dajmy teraz odpowiedź na uczynione przedtém pytanie: co do ostatecznych podstaw logicznych umiejętności matematycznych.

Charakterystyczną jest rzeczą, że Śniadecki, wspominając często o „pierwszych gruntach matematyki“ nigdy nie oznacza takowych przyjętymi terminami, jak „axiomat“ lub „pewnik“. Jeżeli zaś dotychczas posługiwaliśmy się nieraz temi wyrazami dla oddania nauki jego, czyniliśmy to dlatego, że co do samej rzeczy nie zachodzi istotna różnica między *axiomatem* a *myślą* ogólną zawartą w formie *definicji* matematycznej, jeżeli ta jest tak sformułowaną, iż na pierwszy rzut oka za prawdę samą przez się widoczną musi być uznana. Mogliśmy zaś tém bardziej używać tych terminów w zamian za siebie, że chodziło nam tylko o te najprostsze i niedające się więcej rozłożyć zdania, na których i w myśl przedstawionych już poglądów Śniadeckiego rozumowanie matematyczne ostatecznie jako na podwalinach całego gmachu twierdzeń i kombinacji opierać się musi i wśród których tak zwane konstrukcye syntetyczną swą rolę w wydobywaniu nowych prawd odgrywać mogą. Przypatrzwszy się atoli całej sprawie bliżej, przekonujemy się, że Śniadecki lubo definicyom innego znaczenia nie nadawał jak tylko to, jakie zazwyczaj mają *axiomata*, przez Lokka (IV. rozdz. 7.) także nieaprobowane, przecież z całym rozmysłem



w pismach swoich tego wyrazu unika starannie. A czyni to widocznie z obawy, ażeby z przyjęciem pewnych bezwzględnych pewników, których sprawdzenie żadnej innéj oprócz samego rozumu nie przypuszcza instancyi, nie musiał przyznać temuż rozumowi i bez podniet zewnętrznych jakiegokolwiek aprioryczności, przebijającéj się już po części z niezaprzeczonej w inauguralnéj rozprawie (III. 172.) a w ostatniem piśmie najbardziej przyémionéj „tylko własnéj umysłu w działaniu prawości“. Jakoż czytamy tutaj najwyraźniéj: „Wieczna i nieporuczona prawd matematycznych pewnośc nie zasada się na tych maxymach, nazwanych pewnikami, które Euklides na czele ksiąg swoich pod imieniem axiomatów położył: np. całość większa jest od swójéj części — dwie ilości równające się trzeciéj, są sobie równe — i t. d., bo te prawdy wszędzie i ledwo nie do wszystkiego przypiąć się dadzą, a przecież wszędzie pewności matematycznój nie rodzą“ (§. 73.) Ograniczając się na tym nic nie orzekającym, powagą Dalemberta zasłoniętym argumencie, twierdzi natomiast to, cośmy już z ust jego słyszeli, że matematyka ma więcéj względne fundamenta, „sobie saméj właściwe“: jakimi są opisy, czyli definicye ilości, linii, figur i t. d., jedne wyciągnięte z fenomenów świata i obserwacyi; drugie z założenia“.

Otóż o to „założenie“, choć także nie zbyt jasno określone, a dawniéj przez Śniadeckiego „przypuszczeniem“ (III. 172—173) nazywane — rozbija się cała jego empirystyczna co do źródeł matematyki teorya. Jeżeli bowiem tylko jedne definicye mogą być przez abstrakcyą wyrobione z tych zewnętrznych czynników, jakie nam podaje doświadczenie, a drugie muszą być wyciągnięte z założeń, jakie tylko sam umysł wymyśleć może, natenczas to założenie, choćby nawet u Śniadeckiego oznaczało tylko to, co dzisiaj przez postulat czyli wymagalnik rozumiemy, będzie drugim idealném źródłem prawd matematycznych, wytryskajacém tutaj jeszcze obficie mimo wiedzy i woli autora, anizeli to w jego tłómaczeniu tworzenia się liczb miejsce mieć mogło (zob. wyż. str. 164.) Same więc tylko idealno-twórcze warunki i podstawy przyznaje Śniadecki wbrew swójéj woli matematyce, kiedy, nie zastanowiwszy się nigdy nad logicznemi znamionami tych zasadniczych definicyi,

w miejsce powszechniejszych w każdym razie axiomatów, przyjętych, nader ogólnikowy powyższych swych twierdzeń daje nam komentarz następujący: „mierzenie, (a więc z subiektywnych czysto pobudek płynąca akcja) kątów łukami koła, jest założeniem: przykładanie (więc znów taka sama czynność) linii do linii, i łuku do łuku, a stąd wyniesiona (za pomocą rozumu) równość figur i zasada wszystkich wymiarów, jestto początek przez fenomena zmysłowe\*) skazany i może (chodzi o to czy musi?) być uważany za definicyą. Kiedy w geometryi jedne ilości stósujemy z drugimi, n. p. linie różnego położenia, kąty, figury rozmaite i t. d. i kiedy od jednych ilości przechodzimy do drugich; są to założenia (w tym wypadku prędzej „postulata“ albo może t. z. „konstrukcyę“) żadnej sprzeczce i wątpliwości nie podległe, z których wyciągamy rozmaite wnioski i prawdy (= definicye?)“ (V. p. 219—220.)

Mimo jednak tak niedostatecznego sformułowania genezy istoty matematycznych definicyi, bo nie odnosi on takich do oznaczonych ilości, jak to czynią inni uczeni, którzy równocześnie pewnikom każą tylko orzekać o ogólnej naturze nieoznaczonych ilości — pod względem formalno-logicznym mają one to samo znaczenie u Śniadeckiego, co u innych pewniki, które wyrażając ogólne prawa wszelkich możliwych relacyi pomiędzy ilościami, są zarazem prawdziwą rękojmnią odkrywanych przez rozum pewnych związków wśród pojęć matematycznych. Jeżeli zaś, oprócz tego wyprowadzał Śniadecki demonstracyjny charakter matematyki także z „prawd fundamentalnych“, które nas w całym rachunku „kierują i prowadzą po tych drogach, przez które przechodzi umysł w dochodzeniu ilości odmian“ (IV. 229; 237.), to przez te prawdy nie rozumiał takich oczywistych prawd, którychby na wzór pewników dowodzić nie było potrzeby, lecz dwojakie nadawał im względne znaczenie\*\*), uwidocznione na przytoczonych takich prawd

\*) Jeżeli przez to rozumie Śn. samo „mierzenie“ i „przykładanie“, to są one bez wątplenia fen. zmysłowe — ale żeby przyjść na to, że można mierzyć — do tego potrzeba samorodnej myśli nasamprzód.

\*\*) Nie jestto więc wcale oddaniem właściwej myśli Śniadeckiego, jeżeli Prof. Straszewski w nader pobieżnej i ogólnikowej relacyi



przykładach. I tak mówiąc, że „w algebrze uważamy ilości nie znane, jak znane, wiążemy pierwsze z drugimi, żeby pytanie podane w języku pospolitym wyrazić przez język rachunkowy“ (ibid.), nie miał tu na myśli żadnej rzeczowej prawdy, tylko ten znany nam już metodyczny środek pomocniczy, który w algebraicznym zrównaniu swój wyraz znajduje a w analizie rachunkowej ogólne ma zastosowanie. Podobnie metodyczną tylko zasadą może być ta „prawda fundamentalna“, którą Śniadecki widzi w tej okoliczności, iż „Delagrange w swojej „Teorii funkcji“ wszystko obraca na tym początku, że rozwinięcie każdej funkcji prowadzi do nowych funkcji pochodzących od pierwszej“ (ibid.) Natomiast jednak jestto rzeczywiście prawda fundamentalna, jeżeli, przeszedłszy z obrębu matematyki czystej do jej przystosowań, wskazuje Śniadecki w genialnej „Mechanice analitycznej“ tego francuskiego badacza na „principium chyżości przygotowanych (właściwie ewentualnych—virtuelles) czyli tych dróg, jakieby ciała przebiegły w pierwszym momencie, gdyby były ze stanu spoczynku ruszone.“ Jako rzeczową bowiem prawdę „wziął De Lagrange początek chyżości przygotowanych, wynaleziony jeszcze przez Galileusza, za fundamentalną zasadę nauki: z niej wyprowadził prawa równowagi i biegu tak na ciała zsiadłe, jak na płynne; wyciągnął z niej wszystkie wzory, twierdzenia i zrównania w mechanice znane“ (ibid. cf. p. 201 i 203.) Rozumiejąc tedy przez „prawdy fundamentalne“, raz zasadnicze metodyczne środki, używane w dowodzeniach matematycznych, a drugi raz istotnie rzeczowe prawdy, służące do usystematyzowania nauki (albo na wzór tej wspomnianej mechanicznej albo też kiedy z „najtroskliwszych“ dowodów wyłoni się n. p. prawda, że „znak pierwiastkowy trzeciej potęgi ma trzy wartości“ — p. 240.) uważa nasz matematyk, że „śledzenie takich prawd fundamentalnych, (których wielki Euler w każdym swoim piśmie aż do rozwlekłości dowodził) po wszystkich odnogach matematyki, zbliżenie ich do siebie i związanie z je-

---

z rozprawy „o roz. rach.“, powiada, „że wszelkiem rozumowaniem matematycznym musi zawsze kierować jakaś prawda fundamentalna...“ (p. 105) a tej jej jakości, choć z niej potem wnioski wyciąga (zob. p. 106) czytelnikowi wcale nie objaśnia.

dną prawdą panującą nad całym królestwem téj umiejętności (ideał systemu) stanowi to, co nazywają metafizyką matematyczną, to jest: szerokiemi i ogólnymi całą nauki ogarnieniem." (IV. p. 238.) Wymagając najwyraźniej, żeby do takiej teorii „nie nie wchodziło, co się w rachunku nie zawiera i co by nim gruntownie poprzeć się nie dało“ i wykluczając stanowczo z tych ścisłych widoków „mniemaną filozoficzną metafizyki tułackie wyroki (des principes vagues)“ — żąda Śniadecki od takiej „metafizyki matematycznej“ z całym przeświadczeniem jedynie tego, czego — jak wiemy — w kilkanaście lat potem z całą sumiennością Comte we Francji dokonał, śledząc tych rzeczowych i metodycznych praw, które w stopniowym rozwoju wszystkich gałęzi nauk matematycznych do ukształtowania się ich w ścisłe rami umiejętnościowe się przyczyniają — i dochodząc zarazem: jak zasadnicze w tych naukach „fenomena“ się klasyfikują, jak jedne będąc podstawą drugich wzajemnie się warunkują, lub do wzrostu i postępu innych nowych nauk zakładają grunta. Inną jest rzeczą, czy Śniadecki zgodziłby się na wszystkie poglądy twórcy pozytywizmu pod względem kardynalnych jego zapatrywań na całą matematykę, czy n. p. i Śniadeckiego nie raziłoby najbardziej zaliczenie geometrii do nauk przyrodniczych? Nie przeprowadzając tutaj szczegółowej paraleli między tymi myślicielami, spodziewamy się dodatniej odpowiedzi na drugie pytanie od wszystkich nieuprzedzonych badaczy, którzy w przyszłości tę rzecz obszerniej traktować, będą mieli większy interes. Dla nas, którzy uważamy pozytywizm za jednostronny tylko, choć lekceważenia bynajmniej nie godny, filozoficzny kierunek, dość jest tu jeszcze zaznaczyć, że ze zbadanej już przez nas szczegółowo rozprawy „o rozumowaniu rachunkowym“ wieje duch iście pozytywny. Ale ogólne zdanie Śniadeckiego, przyznającego z powodów wyższej rozeznanych, powszechność i konieczność prawdom matematycznym jest zupełnie przeciwne zapatrywaniu Stuarta Milla, który wypełniwszy lukę w systemacie Comta głośną swoją logiką, przytacza na to dowody, że matematyka w gruncie rzeczy hipotetyczną tylko posiada wartość.\*)

\*) Zob. System der deductiven u. inductiven Logik. Deutsch v. Schiel. 2. wyd. Cz. I. str. 309 i nast.



rozumowań matematycznych są wedle niego wprawdzie także konieczne, ale ta ich konieczność jest uwarunkowana pewnemi zdaniem, które jednak ujęte w formę definicyi lub za axiomata ogłoszone, bynajmniej nie mają znamion konieczności, gdyż są tylko najwyższym szczeblem indukcji i upowszechnionem doświadczeniem. Wprawdzie Śniadecki zasadzając definicye także na generalizującej abstrakcji, w dalszej tego konsekwencji powinien był dojść do podobnych jak Mill wyników. Skoro jednakowoż i bez odwołania się do apriorycznego czynnika w umyśle poprostu tylko uznał albo raczej stwierdził niezachwianą oczywistość niewyluszczonej zresztą bliżej „początków i fundamentów geometrii i rachunku“, więc można mu tylko w tej mierze zarzucić brak filozoficznego uzasadnienia i wytlómaczenia tych początków, a skonstatować zupełną sprzeczność z głównym Milla na matematykę poglądem, który nie odbiega wcale od znanego Śniadeckiemu takiego samego zapamiętywania Dugalda Stewarta.

Przeciwno temu, znanemu nam, przewodnikowi swemu w pisaniu „Filozofii Umysłu“ występuje także Śniadecki — i to wyjątkowo dość nawet obszernie — z tego powodu, iż on zaprzeczył „powszechnemu mniemaniu metafizyków i geometrów, iż pewność prawd matematycznych opiera się na tożsamości“ (V. §. 75. p. 221.) Jeżeli z dawniejszych Śniadeckiego wzmianek (w „Algebrze“ i „Przydatku“ zob. wyż.) o tém zasadniczym prawie logicznym — choć przez niego tak nigdy nie formułowanem ani nazywanem — podobnie jak i z napotykanym jeszcze w ostatniem piśmie zwrotów (zob. wyż. str. 189) wnioskować było można, że Śniadecki zgodnie z całą przedkantowską metafizyką (zob. wyż. str. 95—96.) uważa sądy i wnioski w matematyce za analityczne — to przeciwnie niniejszy dłuższy rozbiór znaczenia „matematycznej tożsamości“ usuwa wszelką pod tym względem wątpliwość, iż zdania matematyczne miały on za syntezy tylko nie a priori. Chodziło przedewszystkiém o odparcie najskrajniejszego w tej mierze a rozpowszechnionego jeszcze wtedy zdania Condillaka, że cała matematyka jest tautologią. „Za nim idąc cała szkoła logików widziała w zdaniach matematycznych tylko sądy identyczne, bo orzeczenie ma się domyślnie zawierać w podmiocie; celem i wynikiem dowodzenia ma być wyprowadzenie jednego z drugiego;

stąd konieczny charakter rezultatu téj operacyi — związek orzeczenia i podmiotu nie mógłby nie istnieć, ponieważ orzeczeniem ma tu być sam podmiot, a zatem z postawieniem podmiotu, postawione jest domyślnie i orzeczenie.“ Ostatecznie więc wynikałoby z takiego mniemania, że cała wiadomość matematycznych nauk zawiera się w formule:  $a=a$ . Jakoż słusznie uważa Śniadecki, że zdanie téj szkoły „gdyby było prawdziwe, byłoby najmocniejszym dowodem i podporą skeptycyzmu, bo wszystkie wynalazki rozumu zniwecza i przywodzi do zera.“ Jeżeli przeto pomimo to prawdą jest, że pewność nauk matematycznych zasadza się na tożsamości, to tę tożsamość inaczej pojmować należy, aniżeli Condillac i jego zwolennicy. Właściwe téż znaczenie tego pojęcia, „które zbytnio upowszechnione“ było początkiem wspomnianych niedorzeczności, okazuje się zdaniem Śniadeckiego najjaśniej w działaniach algebraicznych, kiedy „rozwiązane równanie odkrywa wartość rzeczy nieznanéj“. W takim bowiem razie „to, co było nieznaném, przestało niém być i jest równe pewnej kombinacyi rzeczy znanych; do którójto kombinacyi przywiodła nas siła rozumu przez sztukę rachunkową; albo jak się tłómaczymy w algebrze, że rzecz nieznaną jest funkcją rzeczy znanych w podaniu. Jest więc w każdym rozwiązaniu równaniu tożsamość wartości, ale nie tożsamość kombinacyi i wyrazu“. (V. 222—223.)

Podług téj interpretacyi zachodziłaby rzeczywiście w osławionym przykładzie Kanta:  $7+5=12$  — synteza, która sprawia, że z kombinacyi dwóch części podmiotu (t. j. z dodawania) wynika równa wartość w orzeczeniu, choć w innym wyrazie podana; jeżeli liczba 12 równa się  $7+5$ , to przecież różni się od pojęcia sumy  $7+5$  grupą lub formą, jaką przybrało połączenie 12 jednostek, zebranych w tym wyrazie (12) w jedną tylko liczbę, w tamtym zaś ułożonych w dwie liczby. Z pominięciem tylko apriorycznej intuicyi czyli oglądu, czém Kant powszechność i konieczność syntezy w sądach matematycznych uzasadnić usiłował, stoi Śniadecki w rzeczy saméj na jednakowém z nim stanowisku, co do samego pytania, czy sądy te są analityczne czy téż syntetyczne. Stąd dopiero wytłómaczyć sobie można, dlaczego Śniadecki, mimo tylu zarzutów poczynionych Kantowi, w téj właśnie kwestyi nietylko



w rezerwie trzymać się zdaje (zob. V. 85.) ale i wyraźnie mu przyznaje, że w samój matematyce istnieją „początki syntetyczne ogólne i pewne“ (V. 258—259), a zarzuca mu tylko niesłusznie, że „choć tego nie mówi, chciał wszystkim poznawaniom naszym nadać pewność matematyczną, ograniczając prerogatywę rozumu do samych zdań syntetycznych“ (V. 85. por. 259.) Jakkolwiek bądź wynika zawsze z wytlómaczonej poprzednio tożsamości, że Śniadecki wypadki zrównań algebraicznych uznawał za syntetyczne wnioski, odrzucając zdanie Condillaka o identyczności tych zrównań, a odrzucając dlatego także „bobyśmy nie przez algebrę wynaleść nie mogli, ile że zrównanie identyczne niczego nas nie uczy“.

Taką samą rolę jak w algebrze, wyznacza Śniadecki tożsamości naturalnie i w geometrii, przyczém jednak znaczenie tego zasadniczego pojęcia bliżej cokolwiek określa, chociaż zawsze dalekim jest jeszcze od tego Leibnizowskiego prawa kierującego „naukami kombinacyi“, które niejako zewnątrz tylko od niego przyjął. Stwierdzając téż znowu demonstracyjny charakter geometrii, pisze Sn.: „w geometrii Euklidesa uważają się własności i stósunki linii, płaszczyzn, powierzchni i brył pod rozmaitymi względami, co do ich położenia, przecięcia, dotykania, obwodu i wymiaru. Jestto pasmo prawd, które się wywijają jedne z drugich i każda następująca ma za sobą tę samą oczywistość i pewność, jaką ma poprzedzająca: dlatego, że następująca jest to samo co poprzedzająca w pewnym innym względzie i przystósowaniu uważana. Jest tam więc tożsamość oczywistości, fundamentu, ale nie tożsamość względu i wypadku, jestto jak gdybym powiedział, że każde twierdzenie jest pewną kombinacyą tych, co poprzedziły“ (V. 223.) Tym sposobem — objaśniając tu Śniadeckiego — jeżeli dojdziemy n. p. za pomocą znanych konstrukcyi do prawdy geometrycznej, że suma trzech kątów w trójkącie prostokreślnym równoważną jest dwom kątom prostym, to zawsze zachodzą tu dwa odmienne względy objęte tożsamością, albowiem zupełnie jestto co innego w przestrzeni wykreślić trzy kąty tego trójkąta, a co innego znów wykreślić, choćby w téj samój przestrzeni dwa kąty proste. Zestawiając więc dwa różne te względy w rzeczonym twierdzeniu, dokonywamy syntezy tych wielkości na zasadzie upatrzono-

nego (przez poczynione w trójkącie konstrukcyjne) między niemi związku, który z samego danego trójkąta nie był widoczny, a więc z niego analitycznie nie mógł być wyprowadzony. Dlatego także z gruntu fałszywe jest twierdzenie Diderota, że stosy ksiąg, wykładające własności koła nie więcej nie zawierają, tylko w rozmaitym sposobie to powtarzanie: „że koło jest linią krzywą, w której wszystkie linie proste od środka do obwodu prowadzone są równe“, a zatem zwykłej definicyi koła. Słusznie też dowodzi Śniadecki, że „tam zachodzą kombinacye koła z własnościami linii prostych, kątów, figur wpisanych i opisanych itd., a wypadki ich nie są opisaniem (definicją) koła; że są tam nawet prawdy służące kołu, jako inii krzywój drugiego rzędu, wspólne innym tegoż rzędu liniom, w których linie proste ze środka wychodzące do obwodu, nie są sobie równe: a zatem są to prawdy, które się z samego opisu koła wyciągnąć nie dadzą“. (V. 224, por. 221.) Jeżeli zatem nierozważni logicy utrzymują, że wzięwszy jakie twierdzenie geometryczne, rozbierając je i wstecz się cofając, musimy przyjść w końcu do definicyi — to Śniadecki odpowiada na to, że, gdyby nawet taka analiza „zawsze udać się mogła“, nie wynikałoby jeszcze stąd, iż „z matematyki niczego się nie uczymy, nie tam nie umiemy, prócz pierwszych opisów i axiomatów, od których poczynamy“. Nie wynikałoby zaś dlatego, że od jednej prawdy nie możemy przejść do drugiej „tylko przez położony warunek: co zaraz robi i prawdę i pojęcie insze, znosząc (wszechstronną) tożsamość, bo pojęcie z warunkiem, nie jest (bezwzględnie) to samo, co pojęcie bez warunku, albo pojęcie z warunkiem innym. Kiedy n. p. od cięciwy koła przechodzę do jego stycznój, kładę za warunek, że dwa punkta przecięcia zeszły się razem: co robi pojęcie stycznój wcale różném od pojęcia cięciwy. Więc fałsz jest, że rozbierając prawdę na te, z których wypadła, twierdzenia, przez które przechodzę, są identyczne: rozumiejąc przez identyczność, to samo znaczenie, te same wyrazy i te same warunki. Na takiej identyczności nie jest oparta prawd matematycznych pewność, która tego tylko wyciąga, aby związek zdania ze zdaniem był konieczny i jasny: to jest, żeby jedna prawda albo koniecznie zawierała drugą, albo była w niej zawartą: z czego to następuje, że jedna



prawda jest to samo, co druga prawda w pewnym innym względzie wzięta i uważana“.

Widzimy przeto, że podług całkiem słusznego zapatrywania Śniadeckiego, tożsamość w matematyce polega wyłącznie na tej, z faktycznego stanu i rozwoju tej nauki wywiniętej właściwości, iż zachodzi wprawdzie to samo ogólne pojęcie w podmiocie i orzeczeniu sądu matematycznego, ale właśnie w danym razie jest w orzeczeniu nacechowana tylko jedna strona, część lub wzgląd tego pojęcia. Główném zatem zadaniem w czytaniu rachunków jest rozeznanie tego ogólnego pojęcia w jego specyfikacjach czyli w tych poszczególnych kształtach, jakie w toku rozumowania z dołączenia pewnych warunków stale przybierało. Dobrze także wyraża się Śniadecki, że tożsamość jestto — że tak powiem — pokrewieństwo myśli jakiej lub zdania z (inną) prawdą“. Prawda ta może być, jak chce Śniadecki, „oczywistą albo niewątpliwą“, ale te przymioty nie zmieniają wcale istoty tożsamości, przyczyniając się tylko do konieczności wyprowadzonego stąd wniosku.

Oprócz rzeczowej tożsamości, odnoszącej się do samych ilości, uważanych w rozmaitych ugrupowaniach, a mimo to jednakową wartość przedstawiających, podnosi także Śniadecki w matematyce i formalną tożsamość, dotyczącą „trybu postępowania i prawideł rachunkowych“. (p. 224.) Ale, jakkolwiek te jednolite maxymy, będące formalnym tłem całego rozumowania, najlepiej go mogły być pouczyć o konieczności uwydatnienia i tego pośredniczącego między poszczególnymi zdaniami łącznika, który całą syntezę sprawia, a którego brak odczuliśmy także w poprzednim jego wykładzie ogólnych funkcyj logicznych — mimoto cały powyższy jego ścisłą argumentacją odznaczający się rozbiór matematycznej tożsamości chroma właśnie pod tym względem, że wszystko kończy się na samém stwierdzeniu lub zaleconém upatrzeniu „związku“ pojęcia z pojęciem. Że zaś taki związek może być upatrzony dopiero wtedy, gdy odkryte pośredniczące między temi pojęciami ogólniejsze pojęcie ten związek koniecznym uczyni — jak w powyższym przykładzie dodawania pojęcie sumy — o tym głębszym warunku rozumowania nie dowiadujemy się wcale od naszego matematyka.

Wszakże pomimo tój niedokładności, pochodzącej zresztą ze znanój nam wyłącznie psychologicznój tylko uwagi jego na akt sądenia i wniosowania, krytyczne jego dochodzenie znaczenia tożsamości, dlatego dla nas większej jest wagi, że, jak piérwój problematycznego pojęcia nieskończoności, tak teraz tego zasadniczego prawa myślenia stara się wysłedzić i znaczenie ich ustalić na podstawie faktycznego ich używania w istniejących naukach ścisłych. Dwa te pojęcia, w swych zastosowaniach głębiój przez niego rozebrane w tym celu, ażeby stąd i ogólne ich znaczenie wyjaśnić się mogło, dają nam zarazem miarę prawdziwój wartości tój zasadniczej jego myśli, która polegała na tém, aby logiczne teorye ogólne zawsze ze specjalnych umiejętności były czerpane. Cóż kiedy cała jego w tym względzie usilność w szczegółowém rozwinięciu, tylko do tych dwóch ograniczyła się koncepcyi! Jak zaś co do nieskończoności wypadła, widzieliśmy już piérwój, a wyluszczywszy właśnie jego zapatrywanie na tożsamość w matematyce, zapytajmy się teraz: w jaki podług niego sposob cała nasza wiedza w ogóle na rzeczonym prawie ma się opierać? i dlaczego przychodzimy do tego przekonania, że we wszystkich w ogóle poznawaniach rozum dąży do osiągnięcia tożsamości?

5. Skoro wiadomą nam już jest rzeczą, że działanie rozumu zależy na szukaniu i postrzeganiu związku, jużto pojęć z pojęciami na wydanie sądu, jużto związku sądu ze sądem na wyprowadzenie wniosku, a związek taki zawisł od zachodzącego między nimi pewnego powinowactwa, więc „głębsze zastanowienie się nad postępowaniem umysłu nie tylko w matematyce, ale i we wszystkich wiadomościach i naukach“, wskazuje Śniadeckiemu, że we wszystkich w ogóle poznawaniach „siła rozumu dąży do wysłedzenia i upatrzenia tożsamości“. (V. 227.) Tym sposobem uzupełnia pod pewnym względem nasz uczony wytknięte mu poprzednio braki co do nieuwzględnienia głównych praw logicznych w swojej nauce o sądach i wnioskach; a wymieniona piérwój „siła wynalazkowa“ rozumu właśnie w tém dążeniu do tożsamości znachodzi bliższe swe określenie. „We wszystkich naukach, sztukach i sprawach ludzkich są wszystkie odkrycia robotą siły wynalazkowej rozumu, odsłaniającej rzecz nieznaną, przez pewne zbliżenie, przerobienie i zestósowanie



rzeczy znanych<sup>4</sup>. Wszak w całej sferze poznawań ludzkich są rzeczy nieznane pomieszane ze znanymi: bo inaczej nic byśmy ani dociec, ani wynaleść nie mogli. Odkryć co, jestto w tych pomieszanych rzeczach upatrzeć związek, a z tego związku nieznane wydobyć i wyrazić przez znane. Nie godziło się jednak wnosić stąd Condillakowi, że wynaleść jestto postrzec to, cośmy widzieli, ale czegośmy nie uważali; nie godziło mu się także twierdzić, że we wszystkich myślach idziemy od tożsamości do tożsamości (w dosłowném znaczeniu tego wyrazu) i że najgłębsze wynalazki geniuszu są tylko prostą i mechaniczną substytucją rachunkową. Z tego bowiem, że jeden fenomen różnie widziany, różnie przystósowany, prowadzi do fenomenów drugich, że jedna prawda przechodząc przez rozmaite kombinacye, wydaje prawdy coraz insze — nie można wnosić o wynalazkach wszystkich nauk, gdzie jedne fenomena wywodzą się z drugich, że to wszystko jest to samo, kiedy rozchodzi się tu tylko o jedną wprawdzie i tożsamą rzecz, ale z rozmaitych stron widzianą lub w różnych szczegółowych odmianach się objawiającą. (Por. V. 269; p. 225—226; p. 83; cf. III. p. 209. por. wyż. str. 137.)

Występując więc przeciw „źle zrozumianej“ tożsamości przez francuską szkołę, rozciąga wprawdzie Śniadecki jęj znaczenie tylko do tój jedności pojęcia, która musi być zachowaną w całym toku odnoszącego się do niego rozumowania, zdaje sobie wprawdzie dokładnie sprawę z tego, że tak w podmiocie jak i orzeczeniu zwyczajnie o tój samej mówimy rzeczy, a tylko nieznaną nam jeszcze jakąś nową własność, stan lub stosunek podmiotu, w orzeczeniu wyraźnie uwydatniamy. Jednakowoż, choć tak już bliskim był właściwego pojęcia badanęj kwestyi, by właśnie z tego powodu (który sam podaje), że w całym obszarze wiedzy ludzkiej „siła rozumu dąży“ do upatrzenia tożsamości, ogłosić tę z apriorycznej organizacyi rozumu wpływającą zasadę za główne prawo logiczne, które działając w nas bezwiednie czuwa nad ciągłością naszego myślenia, pomimo tego ogranicza Śniadecki swój odnośny wywód tylko do stwierdzenia faktu tój tożsamości tak w naukach, jak w dziejach przyrody. Popołnia zaś tu ten nowy błąd, że tój podmiotowej dążności rozumu nie odróżnia od tych przedmiotowych czynników w świecie zewnętrznym, które ze względu na ich

tożsamość mają być badane. Tymczasem co innego jest logiczne prawo, choćby tylko jako psychiczna siła pojęte, a co innego te niezależne od nas stósunki zewnętrzne, z których wprawdzie o przedmiotowej tożsamości wnioskować można, ale z tego empirycznego pojęcia żadnych znów wniosków o tój umysłowej sile, zmierzającej do łączenia zgodnych, a rozłączania sprzecznych wyobrażeń, czyto drogą kombinacji, czy doświadczenia nabytych — czynić niepodobna. A jednak wywody Śniadeckiego sprawiają wrażenie, jakoby zasada tożsamości była niejako prawem natury, o którémby nas pouczały liczne obserwacye, czynione jużto w dziełach umysłowych, już w dziełach przyrody, sztuki i przemysłu. Taka gatunkowa tożsamość zachodzi n. p. między nasieniem — dajmy na to — jabłoni a jój owocem. Z nasienia tego rodzi się latorośl, powstaje drzewo, wytwarza się w końcu jabłko. Otóż przeciwstawiając swoje pojęcie tożsamości niedorzecznemu twierdzeniu Condillaka, pyta się Śniadecki: „możnaż powiedzieć, że nasienie, drzewo i jego owoc jestto to samo?“ W tój samój zaś myśli dodaje także: „Z lnu przez różne ręce i odmiany przechodzącego, wyrabia się koronka brabancka; możnaż powiedzieć, że ta koronka jest to samo, co len; że guzik stalowy, świetniejący blaskiem i wytworną robotą, jest to samo, co ruda żelazna?“ (V. 226.) Len i ruda żelazna są to w tych przykładach ogólne pojęcia rodzajowe, w których mieszczą się tém samém, uboższe co do swego zakresu a bogatsze w treść pojęcia jednostkowe: koronka i guzik. Na podstawie więc takiej tożsamości, jaką tu rozumie Śniadecki t. j. jako przedmiotowej własności rzeczy zewnętrznych lub koncepcyi matematycznych, powstają rzeczywiście w poznawaniach naszych t. z. sądy rodzajowe, gdzie przez proste podporządkowanie wyraża się stósunek jednostki lub gatunku do rodzaju, poszczególnych własności do rzeczy. Jednakowoż sądy takie stanowią tylko niższy stopień naszej wiedzy, a na wyższy jój szczebel wstępujemy dopiero wtedy, gdy przyczynowy stósunek jednéj rzeczy do drugiejj, gdy przyczynowy związek jednego pojęcia z drugim zbadać usiłujemy. I to właśnie jest najslabszą stroną logiki Śniadeckiego, że zajmuje go zawsze tylko ten niższy stopień naszej wiedzy, polegający na subsumcyi „fenomenu szczególnego pod fenomen ogólny“, a pojęcie przyczyny tylko luźnie



jest niekiedy z tym „ogólnym fenomenem“ związane, a nigdy, choćby tylko powierzchownie, nie zbadane. A jednak już w przytoczonych właśnie jego przykładach bez wprowadzenia pojęcia przyczyny właściwej rzeczy głębiej nie uzasadnimy. Wszak nasienie jest przyczyną owocu, len koronki, a ruda żelazna, lśniącego guzika; a oprócz tego zachodzą tu rozmaite przyczynowe związki uboczne, które właśnie te przekształcenia jedynie tłómaczą. Tak samo nawija się nam pojęcie przyczyny i skutku ciągle, gdy dalej czytamy ogólne wyjaśnienia w tej mierze naszego uczonego.

„Jak w dziełach natury i sztuki — są jego słowa (ibid.) — jedne rzeczy wyradzają się i wywijają z drugich; tak w robotach umysłowych jedna prawda, jedno założenie, jeden fenomen, są początkiem i zarodem drugich praw i fenomenów rozmaitych; bo wszystko jest wypadkiem i łańcuchem pewnych praw, pewnego związku i pewnego porządku, które panują w zjawieniach świata i umysłu“. Opierając się zaś na tej, pojęciem przyczynowości wcale nierozjaśnionej prawidłowości w naturze i równorzędnym jej działaniu władz poznawczych człowieka — co rzeczywiście jako zasadniczy postulat całej naszej wiedzy musi być przyjętym i jako głębsza choć tylko dorywcza myśl Śn. z naciskiem podniesionem — wytycza działaniom rozumu znów za ciasne granice dlatego, że właśnie bez uwydatnienia tego naturalnego w nim popędu do śledzenia za przyczyną każdej rzeczy i każdego zdarzenia a za powodem każdej myśli i każdego czynu, twierdzi tylko, iż „rozum ludzki wszędzie i zawsze jednej trzyma się drogi równania i stósowania“, to jest trafnego tylko podporządkowania szczegółowych pojęć pod ustalone raz ogólniejsze pojęcia lub wykazania odwrotnego ich stósunku. Ale nierówne ma on — zdaniem Śniadeckiego — do tego środki i pomocy; a zatem nie równą w swych badaniach pomyślność. „W naukach matematycznych jest najszczęśliwszy: bo rzecz prosta, fundamenta oczywiste, związek konieczny, znaki i język w swoich prawidłach i wypadkach pewne, kombinacya raz zrobiona i naznaczona więcej uwagi nie morduje i nie wikli: czego w żadnym innym rodzaju poznawania nie mamy“. (Por. wyż.) Dlatego to i tożsamość zachodząca w sądach matematyki czystej jest „rzetelna, pewna i oczywista“, w innych zaś poznawaniach i wiadomościach ludz-

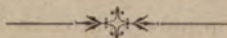
kich „zawisła od fenomenów materyalnych świata“, zasługuje tylko na nazwę „fenomenalnej“ (a mybyśmy powiedzieli „empirycznej“) bo jest tylko „mniej lub więcej do prawdy podobna, wątpliwa albo pozorna“. Konkluzją więc jego jest, że „rozum we wszystkich poznawaniach dąży do wysłedzenia tożsamości, której rozmaite charaktery stanowią różnicę w wiadomościach ludzkich przez wzgląd na prawdę“. (V. *ibid.* cf. p. 269.) Przepisując zaś przytém sobie, że twierdzenie to jego „jest wcale nowém od filozofii, ale nie nadzwyczajném, bo zgadza się zupełnie z tém, co orzeka artykuł IV. „Wstępu“, gdzie w formie tezy całkiem apodyktycznej wyłożona jest zasadnicza myśl jego o roli „fenomenów ogólnych“ w poznawaniu człowieka i świata, chce zapewne tém stwierdzić swoją samodzielność w rozbiórce tożsamości wobec Lokka (IV. 7. §. 3—6), który téj siły w rozumie „dążącej do wysłedzenia tożsamości“ wcale nie uznawał w tém więcej do Leibniza zbliżoném znaczeniu, jakie Śniadecki zdaje się przyznawać téj wszystkie poznawania formującej niejako sile umysłu. Choć w zasadzie tożsamości, ujętej w formułę  $a=a$ , zgodnie z Lokkem nie widzi wcale stałej reguły logicznej, której świadomie czy nieświadomie rozum zawsze poddawać się musi, zdaje się jednakowoż, że nasz uczonec odczuwał cokolwiek ten błąd, jaki L. bez kwestyi popełnił, występując przeciw téj axiomatycznej regule, w ten sposób ludzkiemu umysłowi rzekomo wrodzonej, jakoby tylko świadome jój w każdym myśleniu uprzytomnienie i to nawet w formie:  $a=a$ , prawidłowe w ogóle wyniki poznawania za sobą pociągac mogło. Ze stanowiska racjonalizmu było całkiem niewłaściwą rzeczą, czynić wszelką wiedzę zależną od tego, czy się daje podporządkować pod to wrodzone, czy niewrodzone, ale na każdy sposób przez niektóre szkoły za świadomą zasadę głoszone, ogólne prawidło logiczne podobnie, jak rozmaite objawy mowy i wytwory języka pod ogólne reguły gramatyczne. O tyle téż mógł Locke bez wątpienia mieć słuszność, kiedy przeciwko wszelkim fundamentalnym axiomatom jako gotowym już w umyśle pojęciom z krytyką wystąpił i do zupełnie ujemnych pod tym względem doszedł wyników. Ale Locke przeoczył tutaj ten znowu, ze stanowiskiem jego realistycznym także zgodny, wzgląd, że umysł nasz wyposażony jest od natury w pewne siły, które zdobywając wiedzę, czy to



ze świadomością, czy bez świadomości odnośnej jednostki, zawsze w jednym działają kierunku, a te znane formuły logicznych aksjomatów są tylko z dojrzałej już reflexyi wynikłym abstrakcyjnym wyrazem tych praw, podług których te siły zawsze działają. Nie co innego mógł też i Śniadecki mieć na myśli, gdy w powyższy sposób o sile rozumu, dążącej do wyśledzenia tożsamości z taką dobitnością się wyraził. Nie zastanowiwszy się jednak bliżej nad tym, na każdy sposób apriorycznym warunkiem naszej wiedzy, zajął się tylko, jak wiemy, tą tożsamością, o ile takowa jest przedmiotowym łącznikiem zgody lub niezgody badanych pojęć lub roztrząsanych rzeczy, a o odnośnym prawie logicznym nie uczynił ani wzmianki, pomimo, że rozbiory Lokka i głębsza ich krytyka Leibniza najlepszą ku temu dawały mu sposobność.

Przekonaliśmy się już wyżej, że wspomniana właśnie zgoda lub niezgoda wyobrażeń stanowiła u Śniadeckiego za przykładem Lokka istotną naszą wiedzę cechę. Zaraz na początku czwartej księgi swego dzieła, traktującej „o wiedzy i mniemaniu“ rozróżnia Locke czworakie względy, które tę zgodę lub niezgodę spowodować mogą; w dalszym zaś toku swego wykładu zastanawia się szczegółowo nad każdym z osobna. Jestto nasamprzód tożsamość i różność; powtórne relacya czyli wzajemny stosunek; potrzebie współistnienie i związek konieczny a nakoniec byt rzeczywisty. W dotyczącej swęj krytyce zredukował Leibniz te cztery rodzaje właściwie tylko do relacyi w ogóle, przyjmując dwie klasy takowej: jedną wynikłą z porównania a drugą z dopatrzonego związku (Nouv. Ess. IV. 1.) Nie mogąc w ramach naszego pisma tej sprawy bliżej dotykać, nadmieniamy tylko, że Śniadecki znów sprowadza wszystkie te względy do tożsamości wyłącznie, przyczém, jak widzieliśmy, temu pojęciu tak szeroki nadaje zakres, że przez to rozumie i wzajemny stosunek pojęć i związek i współistnienie; a tylko byt rzeczywisty, jako znany nam fenomen jego pierwotny i do zmysłowości należący, zostaje stąd wyłączony. Zastrzeżenie więc Śniadeckiego, że ta tożsamość musi być „dobrze zrozumiana“, było istotnie potrzebne. Bo, jeżeli nie chodziło mu o ogólne prawo logiczne, lecz tylko o przedmiotową kierowniczkę w dokonywaniu tego związku pojęć i sądów, na którym wiedza ma polegać, to w takim razie cała rozma-

tość względów tą tożsamością musiała być objęta, byle tylko nie został przekroczony zakres tego ogólnego pojęcia, którego szczegółowo lub z rozlicznych stron uważana treść jest w tym a tym wypadku właśnie przedmiotem dochodzenia co do téj zgody lub niezgody z całokształtem rzeczzonego ogólnego pojęcia. Powiedzieliśmy już, że wskutek takiego pojmowania wiedzy, które zajmuje się dopiero niższym jéj stopniem, gdzie nam tylko idzie o stwierdzenie stósunku jednostki do rodzaju lub na odwrót, dotkliwie czuć się daje we wszystkich dziełach Śniadeckiego brak filozoficznego pojęcia przyczynowości, nie mówiąc już nic o celowości. To téż i przyjmując Leibnizowski podział prawd, na prawdy kombinacyi i na prawdy doświadczalne, z których pierwsze oparł hanowerski myśliciel na zasadzie tożsamości a drugie na swojej zasadzie „dostatecznej przyczyny“, w swoim przeglądzie nauk doświadczalnych pomija Śniadecki tak samo, jak dawniej (w rozp. o nauk mat. pocz. i w „Przydatku“) tę ostatnią podstawę podziału Leibniza zupełném milczeniem. Rozszerzoném swém pojęciem tożsamości, które zawiera i „tożsamość fenomenalną“ czyli właściwiej empiryczną, mniemał on uczynić zupełnie zadość wszelkim wymogom logiki nauk przyrodniczych i innych na samém doświadczeniu opartych, i z tego także stanowiska całą wiedzę ludzką pod względem zachodzącego w niéj stopnia pewności należycie rozgatunkować.





## ROZDZIAŁ V.

### J. Śniadeckiego logika nauk przyrodniczych i ogólna klasyfikacja wiedzy.

1. Matematyczne definicje i założenia niesłusznie zrównoważone z „fenomenami zmysłowymi“ w innych naukach. Śniadeckiego „fenomen ogólny“ ma swoje źródło w Newtona „axiomatach fizycznych“. Bliższe objaśnienie tej koncepcji ze strony formalnej i strony rzeczowej. Zasługi Bakona na polu metodyki znacznie przecenione. Bakona „instantiae manipulares“ mogły być także źródłem Śn. „fenomenów ogólnych“. Odnośna interpretacja M. Wiszniewskiego. Stosunek tegoż do Śniadeckiego. Zdanie Prof. Straszewskiego o „fen. ogólnym“; krytyka tego poglądu i niedostatki samej tej koncepcji. 2. Stosunek Śn. do badawczej metody Newtona. Zastosowanie matematyki do nauk fizycznych, jego możliwość i ważność. Niesłuszne ograniczenie tego zastosowania do fenomenalnej prawie tylko strony przyrody. Wyobraźnia racjonalna ważnym czynnikiem poznawczym; wykrycie tegoż niemałą zasługą Śniadeckiego. Pojęcie naukowego geniuszu; pomysły genialne nie mogą nie przesadzać o samej metodzie badań umiędzynych. „Rachunek losów“ najważniejszą dla logiki częścią matematyki stosowanej. Źródło Śniadeckiego sceptycyzmu. 3. Prawdopodobieństwo matematyczne i jego użycie w praktyce. Prawdopodobieństwo empiryczne. Metody nauk opartych na samych obserwacjach i doświadczeniu. Jednostajny bieg natury podstawą wszelkiej empirii, a jednak na „wierze“ tylko oparty; odnośny pogląd Śniadeckiego w stosunku do takiego samego zdania Stuarda Milla. 4. „Wiara religijna“ i stosunek Śn. do niemieckiej „filozofii popularnej“. Religia pierwszą podstawą społecznego i moralnego ustroju ludzkości. Prawdziwy Śn. liberalizm. Konieczność idealnego dopełnienia każdego realizmu. Zakres etyki filozoficznej; determinizm w nauce Śniadeckiego o woli. 5. „Wiara“ Jacobiego i „wiara“ Śniadeckiego. „Wiara filozoficzna“, jej zakres i pochodzenie z nauki sceptycznej Huma; jej sprzeczność z filozofią szkocką. Jak daleko sięga sceptycyzm

pierwiastek w Śn. poglądzie na wiedzę ludzką? Indukcyja — analogia — hipoteza; metodyczne prawidła Descarta. Ostateczne wyniki logicznych Śniadeckiego usiłowań.

1. Zupełnie bezpodstawném jest twierdzenie Śniadeckiego, że „czém są w matematyce definicye i założenia, tém są w innych naukach fenomena zmysłowe“. Słuszną jest wprawdzie przytoczona przez niego na dowód tego ta, tautologiczna zresztą bardzo okoliczność, że „jako nie masz i być nie może żadnej najogólniejszej matematycznej prawdy, któraby nie opierała się na definicyi i założeniu, i od nich nie zawisła; tak w innych naukach nie masz i być nie może żadnego zdania ogólnego, któreby się nie zasadzało na fenomenach zmysłowych“. (V. 259.) Ale tu właśnie chodzi o tę pewność i oczywistość, którą rzecone fundamenta matematyki w niej sprawiają; gdy tymczasem Śniadecki, stwierdzając fakt, że wspomniane zdania ogólne pochodzą od takich fenomenów zawsze muszą, sam nawet nie twierdzi, iż tém samém zdania te, takie same charakterystyki pewności mieć mają, jak definicye i założenia lub wszystko, co na nich się wspiera. Tę broń przeciwko samemu sobie wymierza sam Śniadecki, gdy odnośnie do téj samej kwestyi mówi w inném miejscu tego samego dzieła: „Jak w naukach matematycznych początkiem i fundamentem pewności są definicye i założenia, (narzędziem posilkowém rozumu rysunek i język rachunkowy); tak w nauce przyrodzenia początkiem i zasadą wszystkiego są fenomena zmysłowe, drogą ich dochodzenia jest obserwacya i doświadczenie“. (V. §. 78. 227—228.) Z jednéj więc strony mówi o zasadach „pewności“, z drugiéj zaś o zasadach „wszystkiego“. A dopiero w następnym paragrafie (§. 79.) dowiadujemy się, jakieto właściwie fenomena zmysłowe to porównanie wytrzymać mogą.

Między wszystkimi fenomenami świata materyjalnego mogą być mianowicie takie nasamprzód, które do niczego nie prowadzą. Są to jak jałowe nic dla rozumu nie wydające niwy. Zgromadzeniem takich, mówi Śn., obarczamy pamięć, ale nie usługujemy rozumowi. Są znowu fenomena na oko proste i na pozór nic nie znaczące, ale w których rozum wydaje największą swą dzielność, kiedy w nich upatrzy początek



i fundament wielu fenomenów zawiłych i ważnych. Takiemi fenomenami kiedy są pewne, stałe i powszechne, tém są w fizyce, czém są w matematyce definicye i założenia. Newton nazywa je axiomatami fizycznymi. Stąd się rodzi dla umysłu pewność fizyczna czyli fenomenalna (empiryczna), tém się różniąc od pewności matematycznej, że ta jest wieczna, tamta zaś przywiązana do bytu ciał i fenomenów fundamentalnych“ (V. 229—230.) A więc tylko pod względem formalnym dają się porównać definicye i założenia z fenomenami ogólnymi, o tyle mianowicie, o ile te ostatnie za punkta wyjścia dla dedukcyi posłużyć mogą. Pod względem zaś materyalnym czyli rzeczowym zawierać mogą te fenomeny tylko względną pewność, w rozmaitych stopniach tylko zbliżoną do tego ideału oczywistości, jaki w definicyach i założeniach matematycznych swój wyraz znachodzi. Jeżeli więc definicye i założenia, (które, jak wiemy, Sn. także z postulatami identyfikuje) tém się odznaczają, że umysł widzi bezpośrednio ich prawdziwość na mocy samej konieczności myśli, to fenomeny ogólne, jeżeli mają znaczyć to, co axiomata Newtona, wymagają zawsze, skoro mają być najprostszymi faktami w całym szeregu zjawisk zawilśzonych, jeżeli nie dowodzenia formalnego, to przynajmniej wykazania naoczego, że właśnie taki a nie inny posiadają charakter: przyczém i użycie experimentu ważną może oddać usługę. Powołując się nietylko na Optykę ale i na Fizykę ogólną Newtona (ibid.) musiał tu mieć Sniadecki także na myśli, że takim fenomenem ogólnym jest n. p. i bezwładność ciał, którą Newton jako prawo mechaniczne ciągłego zachowania kierunku i chyżości w spadku, przez Galileusza wykryte, w rzędzie swych „axiomatów ruchu“ pomieszcza\*). A przecież ta bezwładność nie jest sama przez się widoczną tak, jak axiomata matematyczne, lecz wymagała genialnych badań najsubtelniejszych wspomnianego właśnie twórcy mechaniki nowoczesnej, ażeby w formę stałego prawa mogła być ujęta i stała się potem axiomatycznym początkiem

\*) Zob. Dühring Kritische Geschichte der Mechanik. Leipzig 1877. 2. wyd. str. 202. i nast.; por. poprzednie. Drg. dowodzi także, że Newton uważał mechaniczne axiomata „als allgemeine Erfahrungsthatfachen“.

tęj umiejętności. Przeocząc wszakże tę rzeczową różnicę między początkami nauk matematycznych i doświadczalnych (bo pod względem formalnym t. j. w demonstracjach dalszych oddają one rzeczywiście jednakowe usługi) pojmuje zresztą Śniadecki bardzo trafnie działanie rozumu, jako twórczej niejako siły, której, jak niżej zobaczymy, i racjonalna fantazyja zawsze dopomagać musi, we wszystkich odnośnych obserwacjach i doświadczeniach czyli experimentach. Skoro bowiem obserwacje czynić a experimentów dokonywać tylko na jednostkach i ciałach pojedynczych można, a głównem, jak wiemy, zatrudnieniem rozumu są pojęcia ogólne i sądy z takowych złożone, stanowiące prawdziwą umiejętność, dlatego w badaniach przyrody dochodzi wedle Śniadeckiego rozum przez reflexyę, ażali nasamprzód „fenomena jednostkowe rozciągają się na gatunki, rodzaje i klasy, czyli dochodzi rozległości tych fenomenów, ich granic i znaczenia; powtórę dochodzi ich składu i rozkładu, czy nie dają się rozłożyć na inne prostsze, lub czyli nie powstają z innych prostych zbliżonych lub połączonych; potrzebie, czy te fenomeny są stałe lub odmienne? w odmianach zaś upatruje proporcją w wartościach, wpływ czasu, miejsca i otaczających ciał, na te odmiany. Co wszystko sile dociekającej rozumu otwiera drogę do szukania związku między fenomenami.“ (V. 228—229.)

Przyrodnicze przeto badania dzieli Śniadecki niejako na trzy kategorie. Ponieważ jednak druga kategoria odnosi się tylko do analitycznego postępowania z odnośnymi przedmiotami, a trzecia orzeka znów o zastosowaniu matematyki w danych warunkach — dlatego właściwy Śniadeckiemu sposób pojmowania tych badań streszczony jest w pierwszej kategorii, która domaga się właśnie wyśledzenia tego stosunku jednostkowych fenomenów do całych ich rodzajów, jaki za wiedzę niższego rzędu uważać nam należy. Jeżeli zaś niekiedy z pojedynczych Śniadeckiego zwrotów wnioskowaćby można, że jemu chodzi także o zbadanie przyczyn, praw i rozwoju poszczególnych zjawień i zdarzeń przyrody, to po bliższem rozpatrzeniu się w takich jego wymaganiach, przekonywamy się dowodnie, że oprócz zewnętrznych tylko wyrażen o przyczynowych związkach między tymi lub owymi fenomenami, żadnego w tym względzie ściśle umiejętnego uzasadnienia w jego pismach



nietylko w ogóle nie znajdziemy, ale nawet na ślad najmniejszej w tej mierze próby trafić nie możemy. Widać to najlepiej z naszkicowanego zaraz po uwydatnieniu znaczenia fenomenów ogólnych (§ 79.) sposobu „dochodzenia sił początkowych w masach przez rozum“ (§. 80.)

Nie przekraczając bynajmniej stanowiska nauk ścisłych, stwierdza Śniadecki naprzód tylko zasadnicze przypuszczenie fizyki Newtona mówiąc: „siły przyrody objawiają się przez fenomena w masach: masy składają się z drobnych cząstek (molekułów): siły mas powstają z sił cząstkom nadanych, które się nazywają siłami początkowymi (vires elementares). W zupełnej zaś (wyżej już podniesionej) zgodzie z dzisiejszymi pozytywistami, którzy odrzuciwszy całkiem zdyskredytowane przez dawniejszą metafizykę prawo przyczynowości, traktują przyczynę tylko jako zbiór warunków jakiegoś fenomenu, a wszelkie prawo przyrody widzą jedynie w wyrazie stałego stosunku między „warunkującym“ a „uwarunkowanym“ zjawiskiem, twierdzi Śniadecki następnie, że „bez uwagi tych sił początkowych niepodobnaby było częstokroć (nie wiemy jednak: czy zawsze?) wielu subtelnych fenomenów wytłómaczyć, a nawet gruntownie wyłożyć skutków przez masy wydanych. W fenomenach n. p. atrakcyi, nie możnaby wytłómaczyć tylu odmian, jakie n. p. zachodzą w podnoszeniu się i opadaniu morza, w figurze ciał niebieskich, w spojeniu, powinowactwach, krystalizacyi ciał i t. d. nie uważając siły ciężenia na siebie wszystkich cząstek materyi“ (V. 234.) Więc podług tego, cośmy już, mówiąc o syllogizmie z nauki Śniadeckiego wyluszczyć usiłowali, będzie w tym przykładzie siła ciężenia fenomenem ogólnym, a wyszczególnione wszystkie fakta natury i objawy materialne będą tymi fenomenami „wypadkowymi“, które są uwarunkowane owym fenomenem ogólnym, jako ich realną przyczyną. Tak samo pojmują tę sprawę dzisiejsi pozytywiści, nie wdając się wcale w rozbiór podniesionych przez Huma logicznych trudności co do koniecznego związku między jednym a drugim zjawiskiem: między tém mianowicie, które za działającą przyczynę uchodzi, a tém, które za jej skutek bywa uważane.

Kiedy mówimy, że ciężenie jest przyczyną spadania ciał na powierzchnią ziemi i biegu planet naokoło słońca, to wedle

logiki pozytywistów „formuła ta znaczy po prostu, że, jeżeli dwa ciała w naszym systemacie planetowym znajdują się obok siebie, wtedy przyciągają się w stósunku prostym mas, a w stósunku odwrotnym kwadratów odległości: słońce i ziemia przyciągają się podług tego prawa, podobnież ziemia i księżyc, podobnież ziemia i wszystkie ciała leżące na jój powierzchni. Pomiedzy obu faktami zachodzi tu stały stósunek: wzajemna obecność dwu ciał, oraz ruch jednego ku drugiemu w określonym właśnie stósunku. Wszelkie więc prawo natury wyraża ogólny i stały stósunek współczesności albo téż kolejności pomiędzy zjawiskiem albo grupą zjawisk warunkujących (przyczyn) a zjawiskiem albo grupą zjawisk uwarunkowanych (skutków)“. Zgodnie z tém i ze zasadą nowoczesnej fizyki, dowiedziona przez Galileusza, że mianowicie przyczyny zjawisk naturalnych nie są to żadne nieuchwytné potęgi (*qualitates occultae*), lecz również zjawiska, powiada Śniadecki w fundamentalnym swoim „wstępie“, że „to, co nazywamy przyczyną jakiego skutku, jestto także fenomen główny i powszechniejszy, od którego inne fenomena zawisły i którego są statecznym wypadkiem“. Posługując się zaś znówu tym samym przykładem dodaje także: „Ciężenie n. p. powszechne i wzajemne na siebie cząstek materyi, w pewnym stosunku masy i odległości, jestto fenomen fizyczny, z którego wypadają i biegi ciał ziemskich i obroty w ciałach niebieskich“. Zupelnie wszakże błędnie identyfikuje Śniadecki tę realną przyczynę z „prawem albo przepisem, podług którego jój skutek się odbywa albo odjawia“. Jeżeli bowiem grawitacya jest przez Newtona odkrytym i tak nazwanym „fenomenem powszechnym“, to wspomniane prawo, że ta siła działa w stosunku prostym mas a spaznym kwadratów z odległości, jest tylko wyrazem sposobu jój objawiania się w poszezególnych wypadkach. Można wiedzieć, bo nawet i widzieć, że ciała nawzajem się przyciągają, że więc to przyciąganie jest ich ogólną własnością, ale pomimo tego nie znać jeszcze zawsze jednakowego sposobu, w jaki to się odbywa a pod zmysły bezpośrednio nie podpada. A właśnie wskutek tego, że Śniadecki zjednoczył te dwa uzupełniające się tylko pojęcia i prostém wskazaniem na przyczynę jako na ogólny fenomen miał obejmować i prawo w działaniu jój się przebijające,



teoryom jego brak tój wspomnianej już głębszej podstawy, która polega nie na goloślownem mówieniu o tu lub owdzie zachodzących prawach, choćby nawet w formuły matematyczne ujętych, ale na najszerszém zbadaniu tak logicznego jak i faktycznego uprawnienia tój najczęściej tylko przypuszczanej prawidłowości, jaka tak w wewnętrznym jak i zewnętrznym świecie zawsze panuje.

Że i Śniadecki w rzeczy samój tak prawdziwą umiejętność pojmował — nie zaprzeczamy tego bynajmniej, gdyż stanęlibyśmy przez to w sprzeczności z tём największém uznaniem, jakieśmy głównej tendencji logicznych jego poszukiwań z góry oddać musieli. Twierdzimy więc tylko, że w filozoficznej swojej uwadze badań umiętynych nie wzniósł się Śniadecki do tego stopnia głębszej reflexyi, ażeby to, co w rozważanych przez niego naukach specjalnych stanowiło zawsze rdzenną ich podstawę, w logicznych swych teorematach z całą świadomością mógł uwydatnić. Wyniknąć stąd musiała większa powierzchowność jego poglądów ogólnonaukowych tak, że powiedzieć można, iż pod tym względem stał Śniadecki jeszcze zanadto na stanowisku Bakona, którego „Novum Organon“ było dla niego jeszcze niewzruszonym piedestalem nietylko dla badań przyrodniczych ale i ogólnie logicznych teorii.

Zaznaczając w znanym ustępie przedmowy do „Fil. Umysłu“, że działań rozumowych nie wyciągał zgodnie ze szkołą szkocką z myśli pospolitych i prostackich, lecz tylko z nauk prawdziwych, wychwala właśnie dlatego Bakona, że filozof ten „jeszcze w siedmnastrym\*) wieku powiedział, iż filozofia nie może ani powstać, ani rosnać tylko przy wzroście nauk fizycznych“ (Nov. Org. I. Aph. 79, cf. 80.). Poczytuje to także Śniadecki „za klęskę filozofii, że Descartes nigdy nie czytał dzieł Bakona, gdy tymczasem Newton całkiem je strawił i ich przepisy w swoich dziełach zachował“. W końcu zaś sądzi, że „myśli prawdziwie prorockie Bakona o naukach, możeby obrosły były Descarta od wielu błędów“, przyczem przedewszy-

---

\*) W texcie przedmowy czytamy, że było to w „szesnastym“ wieku; lecz zaszła tu widocznie pomyłka drukarska, bo „Nov. Org.“ wyszło w r. 1620.

stkiem ma na myśli jego często mu wytykaną fantastyczną teorią o wirach (vortices), przez które chciał wytłómaczyć wszystkie zjawiska świata materialnego a przyjąwszy tak, żadnym doświadczeniem nie wsparty ten pomysł za zasadę swojej teorii wzniesił na długie czasy zarzewie niezgody między uczonymi i postęp fizyki znacznie powstrzymał. (zob. wyż.) Dziwić się wszakże należy, że Śn. nie wytknął Bakonowi właśnie braku znajomości matematyki, który go znacznie niżej stawia od celujących w tym względzie wspomnianych dwóch myślicieli. Wprawdzie tłumaczy sobie także Śniadecki, że „błędy nawet samego Bakona w jego n. p. rozumowaniu przeciwko nauce Kopernika, stąd pochodzą, iż nie widział co później odkryli Galileusz (jemu współczesny † 1642), Huyghens i Newton“, ale tu właśnie należało uwzględnić i przeciwko Bakonowi podnieść, że te ich odkrycia z pomocą matematyki dokonane zostały. A również i o tym nie pomni Śniadecki, że zasada obserwacji i dedukcji matematycznej albo już przed Bakonem († 1629), albo równocześnie z nim tak w samej Anglii, jak Francji i we Włoszech z wielkim powodzeniem była stosowana i że na tym polu umiejętnego badania natury wstawili się już byli Gilbert, Harriot, Harvey, Kepler, Stevins, Gassendi, nie mówiąc już nic o Galileuszu i Descarcie. Dlatego już dzisiaj nikt nie sądzi, że dopiero Bakon był twórcą logiki indukcyjnej lub prawdziwej metody naukowej, chociaż wszyscy mu to przyznają, że krytyczną częścią swego „Organonu“ do obalenia scholastyki najwięcej się przyczynił. Pod tym względem nie ludzą się już dziś i sami angielscy uczeni a n. p. W. St. Jevons w swojej elementarnej logice (§. 111.) takie wypowiada pod względem przeceniania Bakona zdanie: „W dziele swoim p. t. *Nov. Organon*“ wykazuje wprawdzie Bakon z całym naciskiem nieodzowną potrzebę obserwowania natury i zbierania wielkiej liczby faktów, z których stopniowo należy wyciągać ogólne prawa, wprawdzie Bakon przewiduje, że tylko na tej drodze mogą nastąpić ważne odkrycia, jednakowoż zupełnie myluem jest mniemanie, jakoby już w jego głowie wyległa się prawdziwa myśl tej logiki indukcyjnej, z pomocą której Galileusz w tym samym czasie a później Newton i wielu innych wielkich mężów po nim tak szczęśliwie zbadali główne prawa natury. W dodatniej części swego



„narzędzia“ nietylko nie uczynił Bakon żadnego odkrycia za pomocą swojej własnej, tu próbowanej metody, lecz nie umiał także ocenić wybornych odkryć w astronomii i magnetyzmie, których Kopernik i Gilbert byli dokonali. Dlatego też niesłusznie twierdzą, że dopiero lord Bakon nauczył nas, jak należy badać naturę, bo pierwsza w tej mierze zasługa przypada właściwie w udziale jego imiennikowi Rogerowi († 1295), który wśród ciemności odleglejszych jeszcze wieków średnich jedyny wygłaszał zasadę, że powinniśmy nabywać wiadomości przez obserwacyę i doświadczenie, a wsławił się między innymi także samodzielnem odkryciem okoliczności, wśród jakich powstaje tęcza<sup>\*)</sup>.

Żeby więc jedynie wskutek ścisłego przestrzegania metodycznych przepisów Franciszka Bakona, Newton miał swoich odkryć dokonać i położyć podwaliny dla nowszej metody nauk przyrodniczych — jak tego chce Śniadecki — takiego przypuszczenia dzisiaj już żadną miarą czynić nie można. Oprócz bowiem niezaprzeczonego zresztą wpływu empiryzmu Bakona, należy jeszcze wziąć w rachubę i o wiele zbawienniejszy wpływ matematycyzmu Deskarta, i dopiero ze współdziałania obydwóch naukowe stanowisko Newtona wyjaśnić. Jak zresztą dalece odbijały teorye i metoda Newtona od spopularyzowanych zaraz w Anglii zapatrywań Bakona, dowodzi tego i ta okoliczność, że kiedy Bakonowi wszyscy zaraz przyklaskiwali, wśród uczonych angielskich utrzymywała się za czasów Newtona zawsze jeszcze Kartezyańska teorya o wszechwirach i — jak o tém Whewell w drugim tomie swój „historyi nauk indukcyjnych“ nadmienia — potrzeba było dopiero podstępu Samuela Clarka, ażeby po długoletniem ich nieuznawaniu przez wprowadzenie takowych w formie komentarza do jednego Kartezyańskiego dzieła, zjednać im wstęp do tych sfer i późniejszą aprobatę. Newtona więc uważać należy za znacznie więcej samodzielnego badacza, aniżeli to Śniadecki sobie przedstawiał, choć w rzeczy samój i sam daleko więcej z Newtona dzieł skorzystał pod

\*) Por. polskie tłumaczenie tej logiki wyszłe w Warszawie r. 1886 a dokonane przez Henryka Wernica, znanego tłumacza kilku zagranicznych pism filozoficznych z ostatnich czasów. str. 82, 83, 105 i 81.

względem metodologii, anizeli od przechwalonego Bakona, którego indukcją nawet fałszywie sobie wyobrażał. (zob. niżej.)

Przekonaliśmy się już, że tak ważną rolę w jego sposobie pojmowania nauk odgrywające pojęcie fenomenu ogólnego czyli fundamentalnego zdradza swoje pochodzenie od Newtona, który grawitacją nazwał wyraźnie „fenomenem ogólnym“ (por. dys. p. 31.) Jeżelibyśmy zaś chcieli dopatrzeć się podobnej koncepcji już w zasadniczym dziele Bakona, to jego „*instantiae manipulares sive constitutivae*“ (Nov. Org. II. §. 26.) mogłyby jedynie służyć za podstawę do takiego porównania. Wprawdzie ze słów samego Bakona a bardziej jeszcze z przykładów przez niego użytych (ibid.) trudno bardzo wywnioskować, ażeby te „zbiorecze czyli uzasadniające przypadki (= *instantiae* = zjawienia = przykłady = fenomeny = fakta) miały u niego zupełnie to samo znaczenie, któreśmy wyżej rozwinęli (szczególniej pod względem aksjomatycznego stanowiska „fenomenów ogólnych“ w rozumowaniu, jest wszelkie porównanie z góry tu wykluczone), jednakowoż dla nas ważną jest rzeczą, że jedyny w naszej literaturze samodzielny komentator „Bakona metody tłómaczenia natury“ Michał Wiszniewski (Kraków 1834) podsuwa w tym względzie Bakonowi taką samą myśl, jaką Śniadecki na wzór Newtona do rzeczowo pojętych swoich fenomenów ogólnych zawsze przywiązywał.

„Instancye te — mówi Wiszniewski, piastujący czas jakiś godność profesora filozofii w liceum Krzemienieckim — sąto zjawienia zbiorowe, to jest: fakta ogólne zawierające w sobie wielką liczbę przypadków szczególnych. Takie zbiorowe zjawienia czyli fakta są ostateczną ogólnością granicą, ile że rozum ludzki nie zawsze do najogólniejszych przyczyn albo form podnieść się może. A co tylko wiąże fenomeny w jeden systemat, choćby niedokładnie, uściela drogę do wynalezienia przyczyn. Z tego więc względu *instantiae manipulares* są nader ważne, dlatego zaniedbywać ich nie należy, lecz pilnie zapisywać, ile że częstokroć do dalszych uogólnień wielką bywają pomocą... Wyborny tego przykład mamy w jednym z najważniejszych w naukach wynalazków. Prawa Keplera że 1) wszystkie planety odbywają bieg po obwodzie elipsy, której ogniskiem jest słońce; 2) że promień wo-



dzący każdego planety opisuje około tego ogniska równe powierzchni, w równych czasach; 3) że kwadraty czasów peryodycznych planet mają się do siebie, jak sześciiany średniej ich odległości od słońca — te trzy nieznanne Bakonowi lubo przed nim wyśledzone prawa, panujące w wszechświecie, są faktami wspomnianego rodzaju i składają się z ogólnych prawd, z których każda do całego systematu ciał niebieskich się rozciąga i za pomocą których wynalazł Newton jeszcze ogólniejsze prawa ciężkości czyli grawitacyi. Astronomia zawiera wiele tych instantiae manipulares, nawet dwa albo trzy razy uogólnionych. Astronom widzi tylko w pewnym momencie czasu jaki świecący punkt, znajdujący się w pewnym położeniu względem płaszczyzny południka i poziomu. Porównyując z nauką liczbę tych obserwacyi, poznaje: iż ten świecący punkt rusza się po pewnej płaszczyźnie, z pewną chyżością i kończy bieg swój w pewnym czasie. Tak więc peryodyczny czas jakiegokolwiek planety jest wiadomością zbiorową czyli treścią ogromnej liczby obserwacyi. Podobnież każdy element linii krzywój, po której planeta bieg odbywa, jest ogólnym faktem, będącym treścią niezmierniej liczby szczegółów. Wnioski pokazujące odległość planet od słońca i księżycy są faktami jeszcze bardziej ogólnymi. Prawa więc Keplera są zbiorowymi faktami drugiego, albo nawet wyższego rzędu, czyli takimi, które obejmują wielką liczbę ogólnych już faktów, z których każdy uważany osobno jest ogólnym, wiele szczegółów w sobie zawierającym. Nakoniec te instancye zbiorowe bardzo wiele pomagają do opisanania i rozgatkowania fenomenów“ (Wyd. warszawskie z r. 1876 str. 76—77.)

Objasniając w taki sposób Bakona przemawia zasłużony autor „Historji Literatury Polskiej“ raczej jako wierny uczeń Śniadeckiego i niewolniczy adept jego nauki o fenomenach ogólnych, aniżeli jako skrupulatny interpretator właściwych poglądów angielskiego filozofa. I rzeczywiście niepodobna lepiej trafić we właściwą myśl Śniadeckiego o znaczeniu tych fenomenów, niż to się powiodło Wiszniewskiemu, który być może, że właśnie pod wpływem pilniejszych studyów filozofii Rektora wileńskiego, co wedle niego „metodę Bakona dalej rozwinął“ (ibid. p. 126) wyklada tę część teoryi Bakona

przez nieznanne mu jeszcze zdobycze przyrodniczej wiedzy. Wskutek zaś tego przymusowego niejako ich stósowania do formuł bakońskich, tym ostatnim daleko rozleglejsze nadaje znaczenie, aniżeli w pierwotnej myśli autora w ogóle mieć mogły. Jeżeli zaś nie pod wpływem Śniadeckiego, to niezawodnie wskutek rozważań najważniejszych wynalazków Newtona i tegoż wydoskonalonej już metody, mniemał Wiszniewski, iż równie sprawiedliwie i rzeczonym instancyom Bakona taki sam zamiar przypisać można.

Wobec tego wszystkiego, cośmy dotąd o fenomenach ogólnych, szczególnież pod względem ich niezaprzeczonego pochodzenia od Newtona wyłożyć się starali, wydaje nam się zupełnie niewłaściwą uwaga Prof. Straszewskiego, jakoby „w postawieniu pojęcia fenomenu powszechnego leżała jedna z największych zasług Śniadeckiego około teorii badań umiejętności, gdyż on piérwszy dopiero określił trafnie naturę prawidła umiejętnego, które nie jest żadną czczą abstrakcją, ale faktem, ale wyrazem zjawiska powtarzającego się w zjawiskach szczegółowych“ (l. c. p. 256—257.) Jeżeli „prawidło umiejętne“ tylko w powyższém znaczeniu fenomenu ogólnego ma być pojmwane, to nie doszedł tego piérwszy Śniadecki, lecz tylko Newton; a Śniadeckiego zasługa może tylko polegać na tém, że ten pomysł Newtona zdołał i umiał ocenić, a w swojej teorii badań przyrodniczych nawet spożytkować. Prof. Straszewski zresztą mógł, posługując się także przykładem grawitacyi, powiedzieć, że „takie zjawisko pod pewnymi warunkami jednostajnie i powszechnie powtarzające się nazwał Śn. fenomenem ogólnym czyli powszechnym“ (p. 256.) Ale jestto już własnym dodatkiem Prof. Straszewskiego, że „prawidło umiejętne jest po prostu wyrazem, formułą takiego w szczegółowych zjawiskach wykrytego zjawiska powszechnego czyli jednostajnie się powtarzającego“; jest także własnym jego rozumowaniem, że „mierzyć dadzą się tylko zjawiska — gdyby więc prawidło umiejętne nie było rzeczywiście wyrazem powszechnego zjawiska, to w takim razie nie dałoby się na żaden sposób wyrazić miarą, liczbą i rachunkiem“ (ibid.) Tak dowolnie Śniadeckiego fenomenowi ogólnemu komentować nie można, gdyż on sam — jak już wyżej wspomniano — nie odróżniał właśnie tego „prawidła“ czyli prawa lub przepisu, od tegoż fenomenu ogólnego.



Sądy rodzajowe były u niego szczytem wiedzy a istotę jój widział ostatecznie w generalizacyi pojęć. Dlatego i w świecie umysłowym, którego tu Prof. Straszewski nie bierze w rachubę, stwierdza takie fenomeny ogólne, gdy w tym samym (czwartym) paragrafie swego „Wstępu“ do Fil. Um. powiada w tój samej myśli: „czuć i uważać, sądzić i wnioskować, sąto fenomeny umysłowe (ogólne natury nie), z których wypadły zadziwiające w naukach wynalazki“. (V. 124.) Ostatecznie więc w całej tój kwestyi wszystko obraca się około tego pytania, jak Śniadecki zapatrywał się na naturę pojęć ogólnych. Zgodnie tóż z daną już piérwój przez nas na to obszerniejszą odpowiedzią, zaleca i Prof. Straszewski pamiętać o tём, że „fenomen będąc zauważaném i na zewnątrz odniesioném wrażeniem, ma zawsze dwie strony: jednę, która tylko szczególnie w tём wrażeniu jest zauważaną, a drugą, która wskazuje wspólność doznanego wrażenia z innymi wrażeniami. Ta wspólność jest faktem powszechnym, jest zjawiskiem ogólnie w tych zjawiskach szczegółowych powtarzającém się, jest dalej dla umysłu pobudką do tworzenia pojęć, które wtedy tylko i dlatego tylko mają dla nas rzeczywistą wartość, że są wyrazem i umysłową formułą powszechnych jednostajnych prawidłowo w pewnych szczegółowych zjawiskach powtarzających się faktów. Wszelkie więc pojęcia ogólne, czyto w świecie zmysłowym, czyto umysłowym, jeżeli nie są wyrazem powszechnych faktów, z których współdziałania i kombinacyi wynikają szczegółowe zjawiska, pozostają w takim razie czczą tylko abstrakcją, nie mającą nic wspólnego z rzeczywistym stanem rzeczy“. (p. 258.)

Inną jest kwestyą, czy uzasadnione i bronione w ten sposób przeciwko Prof. Struvemu, pojęcie fenomenu ogólnego zawiera rzeczywiście „wielką i głęboką prawdę, która jest — podług Prof. Straszewskiego — osią wszystkich badań i rozumowań z faktów doświadczenia“. (p. 8; uw.) Ja sądzę, że tego twierdzenia Prof. Straszewski wcale nie dowiódł, a nie odróżniając wraz ze Śniadeckim pojęcia ogólnego faktu od pojęcia ogólnej przyczyny, (a więc nie czyniąc różnicy między niższym a wyższym stopniem wiedzy) w ogólnikowych swych w tym względzie wywodach broni niemal analogicznego stanowiska pozytywistów, i tём samém wbrew swojój woli

i Śniadeckiego za takiego ogłasza. Posłuchajmy najważniejszej jego interpretacji odnośnego poglądu Śniadeckiego.

„W badaniach umiętnych — pisze Prof. Straszewski (p. 282—283) — pojmował Śn. jeden (?) tylko początek t. j. od faktów czyli fenomenów. Niepodobna (?) mu było jednak oprzeć prawdy na zgodności myśli z każdą fenomenalną (!) rzeczą, wistością zmysłami doświadczoną. Gruby empiryzm taki (bo zmysłowych złudzeń niewzględniający) dla matematyka (tylko?) nigdy nie mógł wystarczyć. Fenomena są nieraz zawile, złudne i różnorodne, a jedno doświadczenie sprzeczne z drugim. Dlatego już w rozprawach o Koperniku (loc. c. p. 89—92.) i o „rachunku losów“ (ibid. p. 102.) jest zasada umiętna przedewszystkiem wyrazem fenomenu powszechnego t. j. musi zgadzać się nie z jednem szczegółowem zjawiskiem, ale odpowiadać objawiającej się w pewnych grupach zjawisk jednostajności. Nie dosyć na tém — trudność zestawienia i porównania wszystkich zjawisk szczegółowych mogłaby i tak zostawić badacza w niepewności, doświadczenie choćby najwszechstronniejsze nie wystarczy, aby zasadzie umiętnej nadać cechę zupełnej pewności; do tego potrzeba jeszcze rozumowo dowieść, że bez niej jako wyrażającej pewien powszechny fenomen, byt (może wytlómaczenie tego bytu?) szczegółowych zjawisk byłby niepodobny. Śniadecki kładzie największy nacisk na zasadę swoją, iż widzi cel badań umiętnych w wyszukiwaniu fenomenów powszechnych, z których współdziałania wynikają fenomena szczególne. Jeżeli badacz wytlómaczy fenomena szczególne z fenomenów ogólnych jako przyczyn i jeżeli na odwrót wykaże istnienie tych ostatnich w tamtych pierwszych, wtedy pozwał prawdę, wtedy jego umysł wykrył i zrozumiał występującą w pewnych fenomenach jednostajność, zrozumiał także przyczyny różnorodności“ (por. l. c. p. 317—318)

Pominąwszy już tę najważniejszą okoliczność, że Prof. Straszewski nie tlómaczy nam wcale, dlaczego takie poznanie koniecznie umysł obowiązywać musi, dlaczego on „jest zaspokojony“ — nie wiemy nasamprzód ze słów przytoczonych wcale, co to właściwie jest ta „zasada umiętna“, w jakich naukach ona ma zastosowanie, czy tylko w przyrodniczych, czy w „badaniach umiętnych“ w ogóle? Wprawdzie Śniadecki



sam we wspomnianym wstępie (§. IV.) rozciąga znaczenie „fenomenów ogólnych“ do wszelkich poznawań w ogóle i — jak widzieliśmy — z tego stanowiska objawy psychiczne także uważa, ale oprócz jednej podobnej wzmianki w §. 67, nie znajdujemy we „filozofii umysłu“ innego zastosowania tych „fenomenów ogólnych“, jak tylko w rozbiorze nauk fizycznych, gdzie właśnie z okazji tak doniosłych badań Newtona tak co rzeczowego, jak i logicznego znaczenia uwydatnione zostają. Dlaczegoż Prof. Straszewski, nie bacząc na to, poprzednio już podniesione przez nas axiomatyczne znaczenie najprostszych takich fenomenów ogólnych, które Newton na czele swoich „matematycznych zasad filozofii naturalnej“ postawił, w rzeczowym tylko znaczeniu fenomenów ogólnych upatruje cały rdzeń odnośnej nauki Śniadeckiego i obawiając się „czczej abstrakcyi“ w pojęciowych koncepcjach nie wyłącza z zakresu tych fenomenów i realnych przyczyn, które nie zawsze mogą tkwić w takowych tak, jak to pojmował Śniadecki? I tak grawitacya, jako fenomen ogólny, jest wprawdzie rzeczywistą przyczyną wspólną i ziemskiej ciężkości i biegu planet, ale ta siła, działająca w odwrotnym stosunku kwadratów z odległości, jest tylko w naszym umyśle powstałym pojęciem, któremu w rzeczywistości nie odpowiada żadna wspólna przyczyna zjawisk, któreby tém pojęciem objąć albo pod niego podporządkować można. Dopóki nie wzniesiemy się do takiego pojmowania działań natury, nie przekroczyliśmy stanowiska pozytywistów, dla których w naukach doświadczalnych dosyć jest „odkryć fakt albo grupę faktów, z którymi pewien fakt albo grupa faktów połączoną jest w sposób nierozzerwalny“, ażeby już mówić o jedynie dostępnych dla nas prawach, jako stałych i niezmiennych stosunkach między zjawiskami. Wprawdzie — jak już powiedziano — sam Śniadecki samém już postawieniem swego fenomenu ogólnego chciał zastąpić i te „prawa“ czyli „przepisy“, podług których znajdujące się w jego zakresie poszczególne fakta się objawiają lub na inne działają, ale, gdyby nawet komentarz Prof. Straszewskiego w właściwych myślach Śniadeckiego miał swe uzasadnienie, dochodziłby Śniadecki swoim fenomenem ogólnym tylko zewnętrznego, że tak powiem, ustroju rzeczy. We wszystkich współistniejących rzeczach, które większym istotnym przemianom już nie ulegają,

lecz ten gotowy już stan swój ciągle zachowują, nazywamy to, co im wszystkim, o ile nam wiadomo, jest wspólne i jednostajnie zawsze z nimi połączone, ich ogółem; a w t. z. opisowych naukach, jak n. p. historii naturalnej, przychodzimy tym sposobem do wiadomości gatunków, rodzajów i klas. Tutaj jest dochodzenie fenomenów ogólnych, służących za podstawę klasyfikacji wszystkich zachodzących w tej lub owej nauce szczegółów, zupełnie usprawiedliwione i wielce do jej uprawy pomocne. Tak samo, biorąc na uwagę ogólne fenomena ciężkości, głosu, ciepła, światła i t. d. rozróżniamy w fizyce odpowiednie tym rodzajom zjawisk naturalnych odmienne gałęzie i traktujemy każdą z osobna. Chcąc jednak zbadać powstanie jakiejś rzeczy, genezę jakiegoś zdarzenia, chcąc wglądnąć w warunki, zdradzające jakieś fenomena w takim a nie innym kształcie, nie znajdziemy w adoptowanej przez Prof. Straszeńskiego formule Śniadeckiego najmniejszej pomocy, bo ani tych wszystkich działających tu czynników i sprężyn — jako realnych przyczyn — ani ukrytego w ich współdziałaniu celu, który i w martwej naturze w pewnych wypadkach zaprzeczyc się nie da, przez proste wydzielenie danego do zbadania zjawiska z całej grupy skoliiganych z niem zjawisk lub przez stwierdzenie choćby i fundamentalnej jakiejś w nich własności, wspólności lub jednostajności, poznać nie podobna. Znając ogólny fakt, nie znamy jeszcze tém samem ogólnej jego przyczyny, będącej zbiorem wszystkich warunków, do jego powstania, wzrostu i rozwoju potrzebnych, nie znamy prawa, którym on ulega, nie wiemy nic o tej, z każdą ogólnością połączonej konieczności, jako wyłącznie idealnej kategorii umysłu, która nam ten a nie inny fakt za jedynie ogólny poczytywać każe. Wobec tych trudności koncepcya fenomenu ogólnego może być rzeczową „zasadą umiejętną“ bez wszelkich zastrzeżeń tylko w tych naukach przyrodniczych, gdzie klasyfikacya i systematyczne ugrupowanie rozmaitych a o pewnych typowych własnościach przedmiotów, główną odgrywa rolę. W racjonalniejszych zaś gałęziach przyrodniczej wiedzy, jak mechanika rozumowa lub fizyka matematyczna, fizjologia lub biologia, rozbija się Śniadeckiego „fenomen ogólny“ o zewnętrznie tylko z niem połączone pojęcie prawa, o najluźniej także z niem związane pojęcie przyczyny i o brak zupełny



pojęcia celu. Ponieważ te trzy kategorie stanowią właśnie nieodzowną podstawę prawdziwie racjonalnej wiedzy, dlatego bez należytego ich uwzględnienia o „zasadzie umiejętności“ w swojej bezwzględnej obronie Śniadeckiego „fenomenu ogólnego“ nie powinien był Prof. Straszewski w tak rozległym znaczeniu nawet wspominać, a to tym bardziej, że poprzestając na samych ogólnikach, nie pouczył czytelników o tym, jakie to właściwie są umiejętne badania, których istotę tak szczęśliwie miał rozpoznać Śniadecki.

2. Chociaż Śniadeckiego „fenomen ogólny“ tylko w wykazanej właśnie bardzo małej części swego rzeczowego znaczenia utrzymać się może, mimo to w wspomnianym już także logicznym swym znaczeniu, (choć także z Newtona zaczerpniętym), na wszelkie zasługuje uznanie, jakkolwiek Dr. Straszewski na tę, pod względem metodologicznym tak ważną jego stronę bynajmniej swojej nie zwrócił uwagi. Dopiero te najprostsze fakta czyli zjawienia natury, które nie dają się już same rozłożyć na jakieś składowe części lub własności, te fakta, których pochodzenie skądinąd wykazać się nie da, ani też zależność od czego innego stwierdzić — mają dla umysłu moc obowiązującą tak samo, jak axiomata w matematyce. Właśnie dla swój prostoty, są one oczywiste, jeżeli już nie odrazu, jak początki matematyczne, to w każdym razie po dowodach wcale nie zawiłych, jak n. p. przy wspomnianej bezwładności ciał. Prawda, że w tym względzie należy odróżnić zasady mechaniki ogólnej i początki wszystkich części fizyki, od odmiennych znacznie zdań ogólnych, zachodzących w całym dalszym obszarze nauk przyrodniczych. Ale właśnie po uwydatnieniu tej różnicy, której za Śniadeckim i Prof. Straszewski wcale nie uwzględnił, i z wyłącznym przywiązaniem odnośnych twierdzeń Śniadeckiego do wspomnianych racjonalniejszych gałęzi badań przyrody, możemy dzisiaj przyznać wszelką Śniadeckiemu słusność w tym, że pod względem zachowania i przestrzegania najściślejszej metody, której służyły za punkt wyjścia i oparcia takie elementarne działania natury „wzórów dla fizyków księgą jest i będzie zawsze „Optyka“ Newtona: gdzie genialny ten badacz kładzie za fundament pod nazwiskiem axiomatów najprostsze fenomena odbitego i łamiącego się światła i przez te pierwia-

stkowe fenomena, wydobyte z doświadczenia, tłumaczy rozmaite własności, odmiany i zjawiska światła, okazujące się w licznych doświadczeniach, składając budowę weale nowój rozległej i nieporuszonej w swych zasadach nauki". (V. p. 230)

Powiadamy jednak wyraźnie, że ta pochwała, oddana sprawiedliwie badaniom Newtona w tym czasie, kiedy jego pojęcia w spekulacyjnych pismach niemieckich „trywialnemi“ nazywano, dzisiaj już tylko w tej części utrzymać się może, która samój metody przedewszystkiém dotyczy. Co do trwałości zaś głównych rzeczowych teoryi, wyłożonych w *Optyce* Newtona, pomylił się Śniadecki zupełnie, bo dzieło to uważają obecnie za najslabszy plód angielskiego naturalisty\*). Ale i bez względu na dzisiejszy postęp badań optycznych, mógł Śniadecki już wtedy z odnośnych teoryi Huyghensa i Eulera nabyć przekonania, że będąca ich pomysłem hipoteza undulacyi, Newtonskie tłumaczenie powstawania światła przez emanacyą znacznie przewyższała. Chociaż więc dopiero w najnowszych czasach, dzięki najpomyślniejszym Fresnela experymentom, wyłonił się drgający lub falujący ruch cząstek eteru — tej przypuszczalnej najsubtelniejszej materyi nieważkiej — jako niezaprzeczony już jedyny czynnik, sprawujący fenomena światła, i tym sposobem teorya undulacyi — choć swoją drogą pełna rozlicznych jeszcze braków — wyparła już całkiem hipotezę emanacyi, pomimo tego jeszcze podług ówczesnego stanu nauki powinien był Śniadecki uczuć pewne skrupuły, zanim wspomniane dzieło Newtona za „nieporuszone“ w swych podstawach tak bezwzględnie uznał.

Błąd ten jednak popełnił nasz uczony widocznie pod wpływem istnego zachwyty nad prawdziwie analityczną metodą, jaką Newton w swój *Optyce* z całą ścisłością i świadomością ciągle się posługuje. Z tego też powodu uchodzi ta praca jeszcze i dziś za klasyczny przykład analitycznego badania, a Wundt n. p. w metodologicznej części swojej *Logiki* (II. 292—295.) przechodzi ją krok za krokiem, wykazując, jak rzeczywiście „wzorowo“ angielski badacz praw fizy-

---

\*) Zob. Poggendorf, G. *Geschichte der Physik*. Leipzig 1879. Str. 691 i nast.



cznych dochodził. Takięj subtelnęj pracy sobie zadawać, nie leżało to w zamiarze Śniadeckiego. Stwierdziwszy tylko ogólnie, że analityczną drogą wy dobył Newton z doświadczenia zasadnicze prawidła swojej teoryi, zwraca zaraz uwagę na doniosłą wartość wyprowadzonych z tych fundamentalnych podstaw syntetyczną znów drogą wniosków, które ze samej obserwacyi nigdy nie wypłyną. Doszedłszy naprzód przez najściślejszą i najdowcipniejszą analizę obserwowanych fenomenów światła do tych pewników, że „światło rozchodzi się po liniach prostych; że kąty wpadającego i odbitego promienia są sobie równe i leżą na tój samej płaszczyźnie; że światło, przechodzące przez ciała rozmaitej gęstości odbija się i rozmaicie łamie, a kąt złamany z kątem wpadającym leżą na tój samej płaszczyźnie; że światło białe składa się ze światel rozmaitych barw, z których każde inaczej się łamie“, (V. 230.) — i sprawdziwszy to wszystko pomyślnymi experymentami, mógł dopiero Newton na podstawie uzyskanych w ten sposób „fenomenów ogólnych“ przystąpić do budowy całej teoryi światła. Wyliczone co dopiero prawa optyczne mają axiomatyczny charakter i jeżeli przez Śniadeckiego „fenomenami fundamentalnymi“ są także nazywane, to właśnie z powodu tego charakteru przysłużyła im ta nazwa. Niezaprzeczoną téż jest rzeczą, że właśnie ten przymiot tych fenomenów najwięcej go zajmuje i to bez wątpienia dlatego, że mając raz takie stałe punkta oparcia, możemy już potem z matematyczną pewnością w dalszém dowodzeniu operować i wskutek umożliwionęj tymi ustalonymi początkami metody dedukcyjnęj do koniecznych dochodzić wyników. Dlatego nie zataił przed sobą tój, tak często i w naszych czasach zapoznawanęj, okoliczności, że w głębszych badaniach przyrody „tylko siła delikatnego wnioskowania“ (V. 232.) do najświetniejszych prowadzić może zdobyczy.

Jakoż odnośnie do tego, cośmy przedtém o śledzeniu „sił początkowych“ od niego się dowiedzieli, podnosi Śn. z badań Newtona ten ważny moment, kiedy „rozważając fenomena światła odbitego i złamanego, a w złamaném jeszcze rozmaite odmiany, wniósł domyślnie, że każda cząsteczka światła z dwóch stron naprzeciwko siebie położonych, obdarzona jest siłami przeciwnemi, to jest przyciągania i odpychania“.

(Optice, L. III. Quaes. XXV. et XXIX.) Takie myślnie antycypacje tajników natury (zob. V. 231—232) muszą zwykle wyprzedzić experimentalne stwierdzenie takowych. Dlatego, określając niejako rzetelną miarę między konieczną zawsze empirią a nieodzowną także niekiedy spekulacją, mówi Śniadecki, zgodnie ze znanem nam już dawniejszém swoim zdaniem, „że fenomena przyrody przez obserwacyą dostrzeżone, możemy doświadczeniami objaśniać, rozszerzać, ich nawet prawa wydobywać i okazać; ale ich głębszej przyczyny i tajemnicy w siłach początkowych zawartej, nie osiągniemy, tylko siłą samego rozumu“. (ibid. por. V. 92—96; IV. 154—155; II. 150—153., por. wyżej str. 70 i 72.).

Że jednak w takich właśnie wypadkach, stanowiących — jak wiemy — racjonalniejszą stronę badań przyrodniczych, Śniadeckiego teoria o „fenomenach ogólnych“, w przedmiotówóm ich znaczeniu wystarczyć nie może, nie dostrzegł tego Prof. Straszewski, lubo powyższy ustęp, wskazany już w mojej dysertacji (p. 47, odsyłacz 4.) dosłownie przytoczył i trafiać rozeznał, że w takich razach „musimy sięgnąć po zakres zmysłowości“ (p. 290.) W jaki zaś sposób, przekroczywszy tę zmysłową, a zatém fenomenalną granicę, mamy jeszcze prawo mówić o fenomenach, choćby i ogólnych, jeżeli wspomniane siły są tylko zawsze jeszcze przypuszczalnymi substratami zjawisk i tylko w swych skutkach okazać się nam mogą — o tém nie dowiadujemy się niczego z dzieła szan. autora. Na to zaś pytanie należało Prof. Straszewskiemu tém większą zwrócić uwagę, że Śniadecki identyfikując zawsze fenomen ogólny z prawem, właśnie w przytoczonym miejscu dozwala jeszcze ostatecznie i takie „prawa wydobywać“ drogą empiryczną, a drodze spekulacyjnej dociekanie głębszych przyczyn zjawisk naturalnych wyłącznie pozostawia. Dotknąwszy wszakże tej ostatniej kategorii badań w ten sam luźny i dorywczy sposób, w jaki ją dawniej w pismach o Koperniku i meteorologii także już traktował, nie zastanawia się i tutaj bliżej nad racjonalną spekulacją w głębszych badaniach przyrody. Twierdzenie więc Prof. Straszewskiego, że „w takich właśnie badaniach (t. j. gdzie chodzi o tajemnicę w siłach początkowych zawartą) najdzielniejszą pomocą



dla rozumu jest — wedle Śniadeckiego — zastosowanie matematyki“ (ibid.), nie ma żadnej podstawy.

Jakkolwiek bowiem bezpośrednio po owym twierdzeniu o czysto rozumowych koncepcjach w tłumaczeniu natury, następuje we „Filozofii Umysłu“ zaraz cały ustęp p. n. „Stosowanie matematyki do nauki przyrodzenia“, nie zostaje on jednak w organicznym związku z wywodami, na końcu poprzedzającego paragrafu podanymi, lecz ma na celu tylko krytyczne uzasadnienie tej sprawy w ogóle. Wiemy już, że usprawiedliwienie zastosowania matematyki do nauk przyrodniczych nie nasuwało Śniadeckiemu większych trudności. Skoro ilość i rozciągłość poczytane są przez niego za oderwane tylko własności przedmiotów zewnętrznych, a wszystkie rozumowe o nich i ich stosunkach kombinacje, z powodów przez nas już rozebranych są pewne i oczywiste, przeto zastosowanie rachunku do zdarzeń i działań przyrody, jako zbioru tych przedmiotów czyli ciał o rzeczonych własnościach, będzie tylko prostym przeniesieniem tych przerobionych z doświadczenia i najbardziej w myśli uogólnionych określeń i stosunków ilościowych napowrót do pierwotnego ich źródła, to jest w sferę doświadczalną. W podobny, lecz empiryczną stronę elementów matematycznych mniej uwydatniający sposób tłumaczy Śniadecki zastosowaną matematykę w pierwszej swjej prelekcji (zob. wyż. str. 65 i 66.) Tutaj zaś, zastanawiając się bliżej nad warunkami „rozsądnego i pożytecznego stosowania matematyki do fenomenów fizycznych“, sądzi przedewszystkiem słusznie, że byleby upatrzeć w fenomenach zmysłowych to, co w zakresie czystej matematyki jest prawdą dowiedzioną „widoki te rozumu staną się widokami przyrody; a przystosowanie matematyki niczem więcej nie będzie i być nie może, tylko związaniem fenomenów zmysłowych z prawdą nieporuszoną rozumu; i pokazaniem, jak fenomena zmysłowe zawierają się jedne w drugich: co dopiero stanowi prawdziwą umiejętność“ (V. 233.) Czyli, inaczej się wyrażając, zastosowanie to ma wtedy miejsce, jeżeli w matematycznych sądach, odnoszących się do samej ilości i rozmaitych prawideł i formuł ilościowej syntezy, podstawić możemy zamiast tych pojęć odpowiednie dane empiryczne. Żeby zaś takiego aktu można istotnie dokonać, owe doświadczalne dane muszą mieć nasam-

Przód „oczywiste charaktery ilości czyli dać się mierzyć i rachować“; powtóre: rachunek musi być oparty „na fenomenie zmysłowym prostym stałym i powszechnym, jak n. p. przytoczone wyżej fenomena światła“; potrzebie: fenomen ten musi się dać związać „bez wymuszonego naciągania z matematyczną (lub mechaniczną) prawdą, n. p. bieg ciał ziemskich z własnością ogólną siły przyspieszającej“; a poczwarte: wszystkie przeszkody z natury badanego przedmiotu wypływające muszą się dać ocenić należycie i ściśle obliczyć, przy czém uważać należy, aby „te przeszkody nie były nadto liczne i zawile“, gdyż w takim razie lepiej jest całego rachunku zaniechać, aniżeli kusić się o to, co moc analizy znacznie przechodzi. (zob. V 234--235).

Bez należytego przestrzegania wymienionych właśnie warunków „nie mógłby był w fizyce Galileusz odkryć praw biegu w ciałach ziemskich, ani Huyghens własności siły odpychającej: bez tych zaś nie byłby potrafił Newton wytłomaczyć mechanizmu świata“ (V. 235—236.) Wobec tak znakomych zdobyczy w dziedzinie przyrodoznawstwa śmiało powiedzieć można, że prawie w tém tylko zasada się w fizyce umiejętność, „gdzie rozum przez matematykę mógł siłę i działanie swoje pokazać i rozwinąć“. (ibid.) Oprócz więc obserwacyi i experymentu, należy i rachunek do tych wyłącznych i „najbezpieczniejszych dróg dla rozumu w poznawaniu przyrody“. Jeżeli zaś pierwsze obydwie prowadzą nas do wiadomości ogólnych reguł na podstawie rozbioru i rozpatrzenia się w szczegółowych faktach, jeżeli więc krocząc niemi, postępujemy indukcyjnie, to przeciwnie wprowadzając rachunek do przejawów świata materialnego, ażeby zachodzące między nimi samymi albo między nimi a ich przyczynami stósunki i związki w stałe ująć ramy, posługujemy się już dedukcyą. Prawda bowiem matematyczna, której się dopatrzeć chcemy i w tych zewnętrznych fenomenach, była już wprzód dowiedziona i pierwój nam znaną, zanimeśmy ją tutaj „zastósować“ mogli. Tym sposobem zastósowanie matematyki prowadzi do produktywnój i na niewątpliwych podstawach opartój wiedzy o przyrodzie, świadcząc zarazem i o niezbędności metody dedukcyjnej tam, gdzie o prawdziwą chodzi umiejętność. (por. wyżej str. 73.)



Pomimo tych wszystkich, bezpośrednio lub pośrednio z własnych enuncjacji Śniadeckiego wypływających poglądów o możliwości, ważności i rozciągłości zastosowania matematyki do nauk przyrodniczych, poprzestaje on przecież w gruncie rzeczy na tém, że wśród „fenomenalnej“ tylko strony zdarzeń i działań przyrody koniecznej potrzeby rachunku lub geometrii wyraźnie dowodzi. Kładąc dobitny nacisk na „tożsamość fenomenalną“, o której już wiemy, jaką rolę w empirycznych poznawaniach wedle niego ma zawsze odgrywać, uważa Śniadecki, że ze względu na to, iż „fenomena zmysłowe częstokroć będąc te same, pod rozmaitemi okazują się nam postaciami“, jedynie za użyciem matematyki przekonać się nieraz można, że one są rzeczywiście téj saméj a nie innéj natury. „Spadek leżącego z góry kamienia, i spadek pręta w zegarze n. p. sekundowym, jest to ten sam fenomen“; a jednak bez rachunku nie podobna dojść ze spadku kamienia długości wahadła na bicie sekund, ani téż z długości tegoż wahadła okazać, wiele drogi kamień na jedną sekundę w przestrzeni przebiega. Taksamo „wszystkie fenomena zwierciadel i przyrządów, do których składu wchodzi zwierciadła, są koniecznym wypadkiem jednego tylko fenomenu, skazującego prawo (por. wyż) w odbijaniu się światła: tak, jak fenomena szkieł, teleskopów, mikroskopów, tęczy i t. p. są skutkiem prawa, skazanego przez doświadczenie w łamiącym się i odbijającym świetle“. Jakie zaś usługi oddaje nauce i praktycznemu sporządzeniu takich instrumentów rachunek i geometria „wydobываяc to wszystko i okazując w swym związku“, jest rzeczą powszechnie już znaną (V. 236.).

Przydajmy do tych przykładów, poprzednio już nieraz wymienione przykłady z astrofizyki, a będziemy mieli dość dokładnie uwidoczniony cały prawie zakres zjawisk ruchu, gdzie matematyka prawnie wprowadzona i spożytkowana, najbujniejsze wydała owoce. Ale téż przystosowanie to matematyki do fizyki ogranicza Śniadecki do tych zewnętrznych więcéj fenomenów, wśród których wspomniane piérwéj prawa Keplera są wyborym przykładem takiego „fenomenalnego“ porządku w dostrzegalnych biegach ciał niebieskich. Gdzie zaś chodzi o prawdziwy rdzeń natury, to jest o zbadanie stosunków ilościowych, jakie w masach i mechanicznych siłach

zachodzą, o zglębienie związku między przyczynami tych na zewnątrz objawiających się ruchów w przyrodzie, tam nie wzniósł się Śniadecki po nad stanowisko tych nauk ścisłych, które bez matematyki jeszcze się obchodzą albo ją do dotykalnych więcej przejawów stósują. A choć czuł niewątpliwie, że w podniesionych przez niego „siłach początkowych” spoczywa jedynie realne i racjonalne źródło wiedzy przyrodniczej, dotykał téj sprawy — jak widzieliśmy — zanadto powierzchownie, przekazawszy jój urzeczywistnienie genialnym umysłom, którym wyłącznie stoją otworem tajemnice natury. Wykluczać stąd — matematyki wcale nie wykluczał; ale także i tego nie twierdził i przykładami nie udowodnił, jakoby właśnie w téj sferze najgłębszych dociekań przyrodniczych najdzielniej rozumowi stósowanie matematyki pomagać mogło: jakto mu przypisuje Dr. Straszewski. Jeżeli dzisiaj wiemy, że n. p. mechaniczny równoważnik ciepła przez Roberta Mayera jeszcze w r. 1842 odkryty i w formułę matematyczną ujęty, należy właśnie do tego rodzaju zdobyczy, które w „fenomenalnej” dziedzinie przyrody dokonać się bezpośrednio nie dadzą, zaprzestańmyż mówić o urojonych zasługach Śniadeckiego co do rzeczowej ważności jego „fenomenów ogólnych”, skoro on sam racjonalniejszej strony badań przyrodniczych nim nie ugruntował i wprowadzenia matematyki tam nie usprawiedliwił.

Nie można w tym względzie pominąć téj ważnej okoliczności, że Śniadecki, wskazując często w swych pismach na te olbrzymie postępy, jakich w dziejach nauki i ludzkości geniusze wyłącznie prawie dokonali, zastrzegł także dla nich samych, jako „trzymających klucze tajemnic przyrody (IV. 155; por. wyż. str. 71) wszelkie rozwiązania głębszych w téj mierze zagadnień. Tym zaś sposobem przeniósł dotyczącą kwestyą logiczną znów na pole psychologiczne. Samój bowiem logice nic na tém nie zależy, w jakiej głowie ta lub owa myśl zrodzoną została i wśród jakich warunków dalej się rozwijała. Logika traktuje co do ich prawidłowości i prawdziwości, tak samo te koncepcye, które lotem błyskawicy niejako powstają, jak i te, które wśród najmoźniejszego natężenia umysłu po długiej dopiero wynikają pracy. „Siła wyualazkowa“ umysłu, o której mniej lub więcej



twórczej działalności we wszelkich poznawaniach, tak często wzmiankuje Śniadecki, jest tylko jednym z podmiotowych warunków powstawania wiedzy. Nie sama zaś jej, choćby najidealniejsza, czynność, nie sam akt „wynajdywania“, lecz tylko, odnoszące się do przedmiotowości, wytwory tego aktu, są przedmiotem logiki umiejętniej, która rozważyć i rozbiór wszystkich do samego powstawania wiedzy służących czynników pozostawia psychologii.

Jakoż psychologiczne tylko znaczenie mają te słuszne i głębokie uwagi, jakimi Śniadecki „siłę wynalazkową“ w poszczególnych wypadkach objaśnia, uważając w tej akcji za nieodzowny współczynnik rozumu „spokojną i rozważną“ wyobraźnię. To dobitne uwydatnienie „wielkich przysług imaginacyi prowadzonej rozumem“ czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, wyobraźni umiejętniej, która przez swoje idealne antycypacje i poznawczą funkcją sprawować jest zdolna — jest, zdaniem mojem, nietylko samodzielny, ale z konkretnych jego doktryn najbardziej dziś uznania godnym poglądem z dziedziny psychologii, sięgającym już w zakres samej teoryi poznania. Nie możemy na tém miejscu rozpatrywać tej kwestyi, ażali Libelt z rzuconego przez pierwszego naszego antieglisistę, tego zdrowego ziarna na rodzimą glebę, nie użył potem owocu do oryginalnej swojej teoryi o wyobraźni, jako tej przez niemiecką spekulacyą nieuwzględnionej potęgi, która „samowładztwo rozumu“ ograniczyć i uzupełnić winna. Wobec tego zaś, że Śniadecki nie zataił przed sobą „szkodliwych skutków rozpasanej imaginacyi“ (zob. V. 290—295), że i estetyczny zakres „tej siły twórczej, która się nie zamyka granicami pojętności“ obszerniej wyluszczył (V. 282—287) zasługuje na uwagę szczegółowe jego podniesienie oddzielnej wyobraźni racjonalnej, jako dopełniającego czynnika w głębszych poznawaniach ludzkich, tém więc, iż odnośny jej wpływ po dziś dzień jeszcze zapoznawany bywa.

I jestto wielką zaletą polskiej umiejętności, że, co Śniadecki o współdziałale wyobraźni w poznawaniach naszych pierwszy wypowiedział, Libelt, mimo krepujących go więzów nieszczęsnego heglizmu, na szeroką rozwinął skalę, a Prof. Struve za zupełnie uprawnioną uznał dążność w prawdziwej teoryi poznania, Libeltowi pewną w tej mierze przyznał za-

slugę i jego naukę za „wielki bez wątpienia postęp“ w filozofii uważał (Logika 1870. I. str. 270—271) — że, powiadamy, to dawno już u nas uznane ważniejsze znaczenie wyobraźni dla umiejętności, dopiero Dühring riedwuznacznie wygłosił\*) i rdzeń pierworodnej myśli uczonych polskich wymownie utrwalił.

Descartes zdaje się być pierwszym myślącym, co sam do tego się przyznał, że wyobraźnia oddała mu najwięcej usług w nowych koncepcjach matematycznych (Epp. II. p. 33) Jego też „najpiękniejsze wynalazki w przystósowaniu algebry do geometrii“ naprowadziły niezawodnie naszego matematyka (zob. V. §. 114.) na tę myśl, stwierdzoną zapewne potem i własnym doświadczeniem, że w matematyce nawet gdzie wszystko jest na oko robotą surowego rozumu, przy głębszym jej rozważaniu, „pokazują się rozległe i ważne imaginacyi przysługi“. Sztuka np. rysunkowa, „tłómacząca rachunek przez rozmaite płaszczyzn i linii położenie, wspomagająca pojętność i ułatwiająca drogę wnioskowania, jest robotą prowadzonej rozumem imaginacyi. Ta sama sztuka przeniesiona do mechaniki, jakże dzielnie pomogła do rozwiązania tylu trudnych i zawilych pytań w dochodzeniu praw biegu!“ Wielką także pomoc nastęrczyła wyobraźnia rozumowi „w wymyśleniu wykładników całkich, ułomkowych i urojonych przez Descarta, Wallisa i Eulera: które się stały źródłem głębokich w rachunku analitycznym wynalazków“...

Przejdźmy od kompozycyi matematycznych, w których się objawia najbardziej wprawdzie oderwany, ale za to zasadniczy typ wszelkiego rodzaju wyobraźni, w sferę nauk przyrodniczych, a przekonamy się, że „ledwo nie co krok pomoc imaginacyi potrzebna, ile razy dostrzeżony przez rozumowanie wypadek, chcemy zrobić przez doświadczenie widocznym. Wtedy rozum z imaginacyą pracować muszą nad wynalezieniem doświadczenia, nad umiejętną kombinacyą środków i sposobów, do wyjawienia fenomenu, skazanego

---

\*) Zob. tegoż: *Cursus der Philosophie als streng wissenschaftlicher Weltanschauung und Lebensgestaltung*. Leipzig 1875. Str. 44 i nast.



rozumowaniem (domniemanego), ale ukrytego w ciżbie innych fenomenów z nim się wiążących. Astronomia sferyczna bez pomocy imaginacyi nie byłaby tym prawie cudem ludzkiej pojętności, jakim się dziś okazuje... Newton bez dzielnej imaginacyi byłżeby bieg spadającego jabłka przeniósł i zastosował do biegu księżyca, byłżeby wpadł na tę myśl śmiałą i ogromną, że ta sama siła panuje w ciałach ziemskich i niebieskich? Kopernik byłżeby potrafił bez wielkiego imaginacyi wsparcia, tyle drobnych i rozmaitych fenomenów biegu dziennego i rocznego ziemi, tak prosto i szczęśliwie wytłómaczyć? byłżeby odkrył tę nową i wielką myśl tak mało, albo tak zimno przez kilka wieków od astronomów zważaną: że cofanie się punktów równonocnych, jest wypadkiem leniwego obrotu osi ziemskiej? Ani Bradley z postrzeżonych małych odmian w położeniu gwiazd, nie byłby bez imaginacyi odkrył kołysania się osi ziemskiej i obłąkania wzroku przez światło: przez co i dowiódł biegu rocznego ziemi i sztukę obserwacyi astronomicznych do wielkiej przyprowadził ścisłości. We wszystkich tych wynalazkach należy na to pamiętać: że wymyślenie hipotezy, jest dziełem imaginacyi: wyprowadzenie zaś téj hipotezy z fenomenów, jest dziełem rozumu." (V. 288—289.)

Ten rozległy wpływ spokojnej i rozważnej wyobraźni na wzrost i wynalazki nauk dokładnych utwierdził Śniadeckiego w téj myśli: „że geniusz, jako twórca tego wzrostu, jest siłą wynalazkową imaginacyi i rozumu" (V. 290; por. 281 i IV. 155.) Pojmując więc geniusz zupełnie tak samo, jak odsądzony przez niego od wszelkiej zdrowej myśli Kant\*), zachwyca się ostatecznie Śniadecki zawsze więcej szczęśliwemi antycypacyami świetnych rezultatów naukowych przez genialne umysły dokonanemi, aniżeli subtelną rozważą tych metod, jakich do szczegółowego sprawdzenia swoich pomysłów w danych razach używać musieli. Powiedzieliśmy już także, że, wyszedłszy niewątpliwe współdziałanie racjonalnej fantazyi w największych zdobyczach przyrodniczej wiedzy,

\*) Zob. Kritik der Urtheilskraft. (1790) §. 49. Wydanie Kirchmanna, Berlin 1869, str. 180.

prawdziwego znaczenia zastosowanej matematyki właśnie w tym dziale naszych wiadomości, sięgających w samą dopiero głębię przyrody, bliżej nam nie wyluszczył, lecz do wspomnianej już również, fenomenalnej czysto strony działań natury w tym względzie się ograniczył.

Zasługuje przytęm na największą naszą uwagę ta okoliczność, że, mając za „ledwo nie najtrudniejszą część matematyki stosowanej“, rachunek prawdopodobieństwa (zob. wyż. str. 90), uważa go za „źródło wynalazków i kamień probierczy nauk fizycznych“ (IV. 221.) Wiemy już z „Przydatku do pisma o filozofii“ (wyż. str. 112), że podług Śniadeckiego, zjednął sobie Leibniz († 1716) tém niepomierłą dla logiki zasługę, iż był pierwszym w dziejach filozofii myślicielem, co nasamprzód w przeciwieństwie do prawd czysto rozumowych, w przestronnej i różnorodnej krainie doświadczenia tylko mniejsze lub większe dla wiedzy naszej przyjmował prawdopodobieństwo, i co, będącą wtedy w zarodzie dopiero matematyczną teorią prawdopodobieństwa za największą pomoc w naukach przyrodniczych uznał. Za jego to radą miało powstać pośmiertne dzieło najstarszego ze sławnej na polu matematyki i mechaniki rodziny Bernoullich, Jakóba († 1706) „de arte coniectandi (1713), gdzie rze czona teoria stała się „rachunkiem domysłów“ w rzeczach empirycznych. Jeżeli nadto wszystkie imiona wielkich matematyków francuskich XVIII w. pracowały nad wydoskonaleniem świeżo zrodzonej nauki prawdopodobieństwa i jej zastosowaniem do spraw życia praktycznego (zob. IV. 212.) — nie dziw przeto, że i Śniadecki doniosłością tego rachunku tak dalece został przejęty, że w celu obznajomienia z nim rodaków, napisał wspominaną już przez nas, osobną rozprawę „o rachunku losów“, — jak powiada: — „weale u nas nie tkniętym i mało znanym: trudnym wprawdzie, ale pod wszystkimi względami niezmiernie ważnym.“ (IV. 207.) Co zaś dla nas jest rzeczą najważniejszą, to ta ze wszech miar uderzająca okoliczność, że, widząc zapewne niewątpliwy wpływ téj matematycznej teorii na cały sposób myślenia Huma, który szczególnie w pierwotnej swéj „rozprawie o naturze ludzkiej“ (1739) daje tego dowody, jak ściśle śledził stopniowy rozwój tego rachunku we Francyi — nasz



Śniadecki wygłasza o rzeczach i naukach doświadczalnych ten sam, ze sceptycyzmem graniczący probabilizm, jaki tę samą stronę filozofii Huma także cechuje.

I tutaj właśnie leży źródło tego wspomnianego już pierwój sceptycznego pierwiastku w zasadniczym poglądzie Śniadeckiego na te rodzaje wiedzy ludzkiej, które z natury swój, z matematyką nie wspólnego mieć nie mogą; tu spoczywa także rdzeń téj „wiary filozoficznej“, którą nasz matematyk w ostatniém swém dziele nad teoretycznym chciał zapanować sceptycyzmem. Dlatego rozprawa jego „o rachunku losów“ (*calculus probabilitatis*) jest dla nas ważną nie tylko z powodu wyłożonych w niéj głównych stosowań odnośnej teorii w sprawach towarzyskich i ekonomicznych, ale i z powodu dołączonych do tego wszystkiego metodologicznych spostrzeżeń, które rzucają najlepsze światło na to, jak Śniadecki przedstawiał sobie matematykę w stósunku do całej reszty wiedzy ludzkiej: jak w ostatnich swych piśmienniczych płodach pojmował na polu empiryczném pewność, prawdę i podobieństwo do prawdy: jakie tym kategoriom przypisywał znamiona. Podnieśmyż więc najważniejsze z niéj momenta.

3. Wiadomo dziś już nawet z podręczników szkolnych, że matematyczne prawdopodobieństwo zachodzi wtedy, jeżeli wśród więcéj jednakowo możliwych przypadków, które warunkować mogą jakieś zdarzenie, jedne są jego powstaniu sprzyjające, a drugie mu w danym razie nie sprzyjają wcale. Otóż stósunek ilości tych przypadków przychylnych do liczby wszystkich równie możliwych przypadków, nazywa się matematyczném prawdopodobieństwem powstania tegoż zdarzenia. Lubo na pierwsze wejrzanie nie się nie zdaje tak śliskie, niestałe, i od wszelkiej rachuby dalekie, jak to, co nazywamy hazardem, losem, przypadkiem; głębsza atoli uwaga — powiada Śn. — pokazuje nam: że jestto oscylacya, czyli ustawiczne wahanie się trafów i chybień: to jest zdarzeń, pomyślnych i niepomyślnych. Bieg ten daje się rachować i zależy na poznaniu i wyliczeniu samych przypadków pomyślnych i na porównaniu ich ze wszystkimi przypadkami pomyślnymi i niepomyślnymi: co nazywa się podobieństwem trafu; albo na wyliczeniu

samych przypadków niepomyślnych i na porównaniu ich ze wszystkimi przypadkami pomyślnymi i niepomyślnymi: co się zowie podobieństwem chybienia. Jestto więc ułamek arytmetyczny, wyrażający stosunek liczby zdarzeń pomyślnych, do zbioru wszystkich zdarzeń zachodząc mogących: co stanowi podobieństwo trafu; albo liczby zdarzeń przeciwnych, do zbioru wszystkich zdarzeń wypaść mogących: cośmy nazwali podobieństwem chybienia. (IV. 207.)

Jeżeli więc  $a$  wyraża liczbę zdarzeń pomyślnych dla jakiegoś faktu nastąpić mającego,  $b$  liczbę niepomyślnych wypadków, a  $p$  matematyczne prawdopodobieństwo tego faktu, natenczas:

$$p = \frac{a}{a + b}$$

Formuła ta jest zatem algebraicznym symbolem podobieństwa trafu, i w ten sam sposób otrzymamy na podobieństwo chybienia (dzisiaj w matematyce „przeciwném prawdopodobieństwem“ nazywane) po odpowiedniej zmianie znaków symbol:

$$p^1 = \frac{b}{a + b}$$

Z tego zaś wynika, że

$$p + p^1 = \frac{a}{a + b} + \frac{b}{a + b} = \frac{a + b}{a + b} = 1,$$

to jest: że, jeżeli podobieństwo trafu dodamy do podobieństwa chybienia, wypada jedność. „A że to jest pewna, że rzecz może się trafić, albo chybić (bo innéj alternatywy nie ma); więc w tym rachunku jedność jest wyrazem pewności (prawdy). Im więc bardziej podobieństwo trafu zbliża się do jedności, tém spodziewany przypadek jest bliższy pewności, tém zaś jest niepewniejszy, im podobieństwo trafu jest od jedności mniejsze. Z czego jeszcze i to wypada, że mając podobieństwo trafu, jeżeli je odciagniemy od jedności, otrzymamy podobieństwo chybienia“.

Skoro bowiem  $p + p^1 = 1$ , natenczas:  $p^1 = 1 - p$ ; i prawda ta jest bardzo ważna do ułatwienia długich i zawitych rachunków (p. 208.) Teorya ta bowiem najczęściej potrzebuje



sumowania szeregów, a zatem całkowania zrównań między różnicami skończonymi: co jest — jak wiadomo — wysokim i najtrudniejszym rachunkiem (p. 211.) Ponieważ nadto rachunek ten wymaga dokładnego poznania wszystkich kombinacji (jakie n. p. miejsce mieć mogą, kiedy rzucając trzy kostki, chcemy urzucić asa), które wszystkie są przypadkami trafu i chybia, a zatem wymagają rozróżnienia tych, które są pomyślne od tych, które są przeciwne — więc dwumian Newtona i nauka szeregów zwrotnych wielką są pomocą w rozwiązaniu podobnych zadań" (p. 210.)

W tego rodzaju kombinacjach „mogą być jedne wcale od siebie niezależne, inne zaś tak od siebie zawisłe, iż powiększają albo zmniejszają traf i chybia drugich. Dajmy bowiem na to, że trzech graczy A, B, C ubiega się o wyciągnięcie asa z kupki trzynastu kart. A ma ciągnąć pierwszy, po nim B, nakoniec C; podobieństwo trafu dla A jest  $\frac{1}{13}$ , dla B  $\frac{1}{12}$ , dla C  $\frac{1}{11}$ , więc ciągnięcie każdego wpływa w powiększenie trafu tego, co po nim idzie. Jeżeli więc zachodzi między kombinacjami zawisłość, należy ją ocenić i do rachunku wprowadzić. Nie dosyć na tém: jak n. p. dowody na poparcie jakiego zdania, nie wszystkie są jednej mocy i wartości: tak mogą być przypadki trafu i chybia nie wszystkie równie podobne: należy więc w takim razie wyrachować i ocenić te rozmaite stopnie ich podobieństwa: co wyciąga i wielkiej bystrości w pojęciu i bardzo ostrożnej i subtelnj logiki w rozumowaniu". (p. 211.)

W tym właśnie punkcie należało Śniadeckiemu bardziej zwrócić uwagę na to, że w ogólnem pojęciu prawdopodobieństwa zachodzą jeszcze pewne odmiany, do których matematyka albo z całą ścisłością wprowadzić się nie da, albo dopiero z uwzględnieniem innych dat z doświadczenia wziętych i swoją drogą niekiedy bardzo wątpliwych, podrzędną tylko rolę odgrywać w nich może. Jeżeli wszystkie możliwe wypadki naprzód są już znane, albo z wszelką pewnością przewidzieć się dadzą, jak n. p. w grze w kostki, w takim razie wniosek prawdopodobieństwa, oddany wspomnianym ułamkiem, jest wyrazem zupełnie pewnym. I w takich tylko wypadkach zachodzi matematyczne prawdopodobieństwo w ściślejszém zna-

czeniu — prawdopodobieństwo dziś także apriorycznym nazywane. Ściśle wszakże rzecz wzięwszy, ułamek ten nie wyraża nie prawdopodobnego tylko, lecz oznacza owszem stósunek zupełnie prawdziwy. Z całej bowiem sumy mogących nastąpić wypadków, objętej mianownikiem, przedstawia cyfra w liczniku tę ich ilość, która pewne i stałe zdradza znamiona. Znamieniem takim jest n. p. to, że — jeżeli kostka ma połowę ścian białych a połowę czarnych — ze 6 ścian, na które ta kostka upaść może, 3 zawsze są białe. Ułamek przeto prawdopodobieństwa nie wyraża nic innego, jak tylko to, co w całym szeregu zajść mogących przypadków jedynie pewnie wiedzieć możemy i co wyłącznie jest rzeczywistém. Ale kiedy to właśnie nastąpi, po którym ciagnieniu gałek lub rzucaeniu kostek oczekiwany wypadek, którego prawdopodobieństwo wyrażone jest znanym nam ułamkiem, urzeczywistnić się jedynie może — tego nie poznamy nigdy z wartości tego ułamka, gdyby nawet przez nieustanne empiryczne dokonywanie wspomnianych operacji co raz już bliżej pozostawaliśmy pożądanego celu.

Z tego powodu wszystkie nasze obawy i nadzieje, które się w razie zupełnej niepewności co do ziszczenia naszych pragnień, całą mocą przywiązują do tej rękojmi, jaką wzmiankowany ułamek przedstawia, pozbawione są wszelkiej przedmiotowej wartości. Chociaż bowiem wiemy, w jakim w ogóle stósunku podobieństwa (t. j. trafów) do niepodobieństwa (t. j. chybień) oczekiwany wypadek nastąpić musi, nie mamy w tém obliczeniu żadnych danych co do tego, kiedy lub w jakich bliższych warunkach właściwie i rzeczywiście nastąpi. Jeżeli się n. p. zapytamy, jakie zachodzi prawdopodobieństwo, ażeby na małej loteryi trafić Ambó, natenczas, skoro 90 numerów mieści w sobie 4005 możliwych Amb, przy zwykłym ciagnieniu 5 numerów, możliwych jest 10 Amb. Za wyjściem więc Amba przemawia tu 10 przypadków, a 3995 przeciw niemu. Prawdopodobieństwo więc zostaje tutaj w tym stosunku do pewności, jak 4005 do 10, czyli skoro pewność równa się — jak wiemy — jedności,  $= \frac{10}{4005}$ . Pomimo więc, że ułamek ten wyraża prawdziwą wartość ogólną, doświadcza tego codziennie tysiące kombinujących w tym względzie ludzi, że żadnego obliczenia co do rzeczywistych szeregów trafów z niego zrobić nie



mogą; a to tylko z tego rachunku jasno się pokazuje, że „wygrana nie jest nigdy proporcjonalna niebezpieczeństwu straty”. (IV. 214.) Ale po nad to z najściślejszych nawet obliczeń, nie wiedzieć nie możemy. Jeżeli przeto Śniadecki powiada, że „rachunek ten daje nam wartość i cenę naszej nadziei i obawy \*) nie tylko w grze, ale we wszystkich przedsięwzięciach losowych” (IV. 208), to pamiętać należy, że wartość ta jest nadzwyczaj względna i o żadnym szczegółowym wypadku z całą pewnością pouczyć nas nie może.

Sam bowiem los — jak się Śn. bliżej dopiero w „Fil. Um.” tłumaczy — „nie daje się pod żadne stałe prawa podciągnąć; rachunek gry nie skazuje nigdy nikomu pewności, ani go do narażenia się na los ślepy nie zachęca; ale mu tylko skazuje, jak jest bliski lub daleki od pewności, z tém ostrzeżeniem, że gdyby nawet miał jeden tylko traf przeciwko sobie, być to jeszcze może, że ten traf jemu przeciwny padnie i przegra. Zaślepienie téż w grach hazardownych zasada się na tém omamieniu: że to, co być może, bierzemy za to, co będzie”. (V. 246—247.)

Chociaż więc Śniadecki w ogólném pojęciu podobieństwa do prawdy nie rozróżnił wyraźnie nasamprzód apriorycznego prawdopodobieństwa, zdawał sobie jednakowoż dokładnie sprawę z tego jego głównego znamienia, że w tych wypadkach, gdzie wszystkie ewentualności naprzód mogą być przewidziane i w ogólne formuły arytmetyczne ujęte, każdy pojedynczy wypadek nie może być z góry obliczony. Ale, że pomimo tego i właśnie dla tego „rachunek losów“, oddać może ważne społeczeństwu usługi, dowodzi tego na przykładach o grach hazardownych, loteryach, obliczeniach statystycznych śmiertelności i moralności ludzkiej, operacjach pożyczkowych, wszelkiego rodzaju ubezpieczeniach, wyrokach sądowych i historycznych (zob. IV. 213—221.) Wszystko to polecamy gorąco do odczytania każdemu, kto się chce przekonać, na jak zwodni-

\*) W grze pieniężnej, — mianowicie — jeżeli sumę, o którą się gra, rozmnożymy przez podobieństwo trafu, otrzymujemy to, co się nazywa nadzieją czyli oczekiwaniem; jeżeli zaś tę sumę pieniężną rozmnożymy przez podobieństwo chybienia, mamy to, co się nazywa obawą. (IV. p. 208.)

czych podstawach oparte jest szczególnie najnowsze życie ekonomiczne i finansowe, jak chwiejne mogą być podwaliny wszystkich spekulacji giełdowych, wszystkich przedsiębiorstw technicznych i przemysłowych, wszystkich stowarzyszeń na kredycie czyto realnym, czy osobistym opartych. W dzisiejszych czasach, gdzie nie masz prawie człowieka, któryby nie posiadał jakiegoś państwowego lub prywatnego „losu“ i w najgorszych położeniach ewentualnym jego „wyjściem“ się nie pocieszał, „rachunek losów“, należycie przedstawiony i rozpowszechniony, powinien być stokroć jeszcze bardziej tęp, czego już przed trzema ćwierciami wieku pragnął Śniadecki, t. j. „najmocniejszą bronią na poskromienie pasy prawdziwie szalonej do gier losowych, prowadzących do zguby, zniszczenia, zepsucia obyczajów i do tysiącznych nieszczęść, zrujnowanych domów i rodziny.“ (IV. 213.)

Oprócz apriorycznego czyli ściśle matematycznego prawdopodobieństwa, które we wszystkich powyższych sprawach życia towarzyskiego i społecznego znachodzi zastosowanie a raczej swój wyraz, zaniechał Śniadecki, lecz także tylko formalnie, wyłożyć w zarysie prawdopodobieństwo empiryczne, (nieraz filozoficznym także nazywane), które wtedy ma miejsce, jeżeli z reguły nie podobna matematycznie określić stopnia zachodzącej tu mniejszej lub większej pewności, a wypada nam tylko ograniczyć się na ocenie tych, niekiedy nawet częścią tylko znanych danych, które przemawiają za, i tych, tak samo wypaść mogących dat lub powodów, które również z natury swój przemawiają przeciw. Powiadamy jednak wyraźnie, że Śniadecki tylko formalnie nie rozgatunkował prawdopodobieństwa na wymienione dwa główne rodzaje. Bo w rzeczy samej, czyli faktycznie, mówi szczegółowo i o tym drugim rodzaju prawdopodobieństwa, które w przytoczonym wyżej piśmie Bernoullego (w części czwartej, począwszy od czwartego rozdziału) w przeciwieństwie do matematycznego jest przedstawione i głównie pod względem znakomitych usług, jakie w tej postaci naukom fizycznym oddawać może, przez autora uważane. Jak więc do części matematycznej, wymienione już piérwój dzieło p. de Laplace, tak w związanych z tym rachunkiem kwestyach, dotyczących metody wynalazkowej nauk fizycznych, jest przewodnikiem Śniadeckiego także



Bernoulli. Na nim się też najwidoczniej opierając, określa ten drugi rodzaj prawdopodobieństwa w omawianej rozprawie temi słowy:

„Są zagadnienia, w których wszystkich zdarzeń nie możemy ani poznać ani wyliczyć; i natenczas z tych, co znamy, i co nam są obecne, dochodzimy podobieństwa tych, co nie znamy i co mogą nastąpić. Ta droga rachunku nazywa się *à posteriori*, gdzie albo ze skutków dochodzimy przyczyn, albo ze zdarzeń terażniejszych wyciągamy podobieństwo zdarzeń przyszłych“. Ze wskazanego miejsca Bernoullego czerpie także Śn., kiedy dla objaśnienia tego empirycznego prawdopodobieństwa, każe nam wystawić sobie naczynie, w którym są nasamprzód cztery gałki, białe zmieszane z czarnymi, przyczem nie wiemy, wiele jest białych a wiele czarnych. „Ciągając losem po jednej gałce i wrzucając ją napowrót do naczynia, ażeby przed każdym ciągnięciem ta sama była liczba gałek w naczyniu; jeżeli trzy razy wyciągnął gałkę białą, mam trzy przypuszczenia. Że albo są trzy białe a jedna czarna; albo dwie białe i dwie czarne, albo trzy czarne a jedna biała; rachuję podobieństwo trafu wszystkich tych przypuszczeń i widzę, które z nich bliższe prawdy“. Powtóre zaś mogę mieć w tém samym naczyniu wielką liczbę gałek białych pomieszanych z czarnymi, ale nie wiem, ani wiele jest wszystkich, ani wiele białych i czarnych. Natenczas „ciągnę bardzo wielką liczbę losów, wyciągając za każdym po jednej gałce i wrzucając ją napowrót do naczynia, jak w pierwszym przykładzie. Im będzie większa liczba ciągniomych losów, tém więcej światła i pomocy do dojścia stósunku, w jakim się znajdują gałki białe do czarnych, a z tego stósunku ustanowić się da podobieństwo trafu na przyszłe losy“. (IV. 221—222.)

Z pierwszego przykładu, który jest ogólnym schematem na wszystkie tego rodzaju przypadki, możemy — zdaniem Śniadeckiego — powziąć wyobrażenie, w jaki sposób w badaniach przyrodniczych, mając n. p. kilka przypuszczeń co do przyczyny, wywołującej znane zjawisko (a zatem skutek, wyłącznie nam dostępny) należy dochodzić, które z nich podobniejsze do prawdy. (ibid.)

Drugi schemat jest ogólnym wyrazem takiego znów za-

dania fizycznego, gdzie z wielkiej liczby obserwacji i doświadczeń, chcemy dochodzić prawa, które w ich układzie i odmianach panuje: a z tego przepowiedzieć wypadki dalszych obserwacji i doświadczeń: które, gdy się sprawdzą, będą potwierdzeniem upatrzonego prawa. Tym sposobem mniemania i domysły zamienić się mogą na pewność". (IV. 222.)

Jak Śn. kategorią pewności w ogóle sobie przedstawił, jakie w tém jego pojęciu, zazwyczaj z prawdą identyfikowaniem, mieściły się niedostatki — o tém nadmieniliśmy już pokrótce przy rozbiorze zasadniczych podstaw matematyki. (str. 191.) Oprócz podniesionej już także (str. 177) téj szczegółowej cechy pewności, która się opiera na logiczném prawie sprzeczności, zalicza Śniadecki w systematyczném swém piśmie do charakterystycznych znamion każdej pewnej wiadomości dwojaką jeszcze jej właściwość. To mianowicie „zдание jest pewne, zniewalające umysł do jego uznania, przyjęcia i bezpiecznego na niem polegania, które naprzód opiera się na prawdzie od nikogo zaprzeczyć się nie mogącej, a potem które tłómaczy wszystkie fenomena znane, od siebie zawisłe". (V. §. 89. p. 244.)

Ponieważ do takich zdań w „naukach samych obserwacji i doświadczeń", dochodzimy, używając indukcji i analogii lub posługując się hipotezą, dlatego jasną jest rzeczą, że nie zbyt wielka może być ich liczba w téj wiedzy ludzkiej dziedzinie. „Te, do którychśmy przyszli, są długim i pracowitym zarobkiem kilku czasem wieków, niezmiernych starań i nakładów. A zatem i te, które jeszcze nie stanęły na tym stopniu, ale do niego dążą, wyciągają po nas równą troskliwość; te znowu, które jeszcze są od tego stopnia dalekie, otwierają umysłowi ludzkiemu bieg pracy, starań, natężenia i ćwiczenia sił swoich. Jestto prawie ustawą natury ludzkiej, żebyśmy w dochodzeniu prawdy przechodzili przez różne stany mozołów, domysłów i wątpliwości, nim je wydobędziemy na widok."

„Kiedy zdanie o fenomenach, z doświadczenia i obserwacji zebranych ma za sobą dowody, a przeciw sobie zarzuty; kiedy te dowody są liczne i ważne, ale nie wystarczające i do zaspokojenia umysłu i do ułatwienia



wszystkich trudności — to zdanie nie jest prawdą, ale coś do niej podobnego i zbliżającego się: co nazywamy podobieństwem do prawdy albo niby prawdą. Wszystkie mniemania, domysły i hipotezy, a nawet wypadki indukcji i analogii, dopiero wyliczonych cech pewności za sobą nie mające są niby·prawdami“ (V. 245—246.)

Ale nietylko rozumowania oparte na doświadczeniu, lecz także i te, które się opierają na prawdzie niewątpliwój, „im dalej się snują, im się bardziej od swego początku oddalają, tém więcej tracą na oczywistości, i tém nas prędzej mogą obłąkać: bo to jest ledwo nie konieczny skutek indukcji i analogii, dwóch bitych dróg logicznych w rozumowaniu: gdzie choć tajnie przypuszczamy, że to, co następuje, zawiera się w tém, co poprzedziło; albo że dwie rzeczy są sobie we wszystkiém podobne: co nie zawsze może być prawdą. Jak droga indukcji i analogii może nas w rozumowaniu obłąkać, możnaby ledwo nie ze wszystkich nauk przytoczyć na to przykłady, gdzie najlepiej wyrozumowane teorye upadły, i pokazały się fałszywe (por: „o meteorologii“ IV. str. 147 i nast.) Taksamo, gdy w naukach fizycznych zbiór faktów i fenomenów wiążemy i tłómaczymy przez hipotezy czyli przypuszczenia, jako przez przyczyny mniemane — hipoteza może prosto, jaśnie i dokładnie wszystkie znane fenomena tłómaczyć, a jednak nie być prawdziwą: jak o tém świadczą fizyka, chemia i medycyna, które przechodzą z jednéj hipotezy w drugą“. (IV. 223—224.)

Nie rozważamy teraz jeszcze bliżej logicznych warunków tych Śniadeckiego „trzech dróg postępowania umysłu w naukach obserwacji i doświadczenia: jakiemi są wywodzenie (inductio), analogia i hipotezy“. Najpiérw bowiem mamy jeszcze podnieść i to z góry, że przedstawiony właśnie problematyczny najczęściej charakter tych wiadomości, do których wymienionemi dochodzimy drogami, może posiadać rozmaite stopnie, a podobieństwo ich do prawdy może się mniej lub więcej zbliżać lub oddalać od pewności, której właściwe cechy jużesmy poznali. Jeżeli prawdopodobieństwo aprioryczne zachodzi wtedy, kiedy znamy lub sami nawet stwarzamy wszystkie warunki jakiegoś zjawiska lub zdarzenia, a arytmetyczna

formuła ma nam tylko naprzód wskazać na podstawie znanego stosunku liczbowego tych warunków, który właśnie w pojedynczym wypadku nastąpić może — to przeciwnie prawdopodobieństwo empiryczne zasadza się jedynie na prawach natury, któremi dowolnie rozrządzać żadną miarą nie możemy.

W pierwszym razie zachodzą wypadki samego losu, które — jakśmy z ust Śniadeckiego już słyszeli — żadnymi stałymi prawami bliżej oznaczyć się nie dadzą; w drugim zaś mamy do czynienia z tém, „co jest skutkiem pewnego porządku i prawa, zachodzącego w dziełach przyrodzenia“ (V. 246.)

Jeżeli w pierwszym przypadku sama arytmetyka wystarczyć może i dość jest znane nam wszystkie korzystne i niekorzystne warunki zrodzenia się jakiegoś fenomenu politycznego, ażeby wiedzieć, ile ustanowiona w téj mierze teoria ma za sobą trafów, a wiele przeciwko sobie — to przeciwnie w drugim przypadku — na polu czysto empiryczném — „gdzie idzie o wynalezienia przyczyny z danych jój skutków i z danéj przyczyny o wyprowadzenie jój skutków“, wielka zachodzi różnica między rachunkiem pierwszym a drugim. „Tutaj bowiem nie tylko fenomena się liczą, ale i wazą w reflexyi“; a zatem każdego dowodu wprzód należy ustanowić moc i ważność. Rachunek więc losów nie da się tu inaczej użyć i przystósować, tylko przez najściślejsze dochodzenie: „czyli teoria przez analogią, indukcją lub hipotezę wyprowadzona, jest wypadkiem porządku przyrodzonego rzeczy lub nie?“ (V. p. 247.)

Żądając tego niezbędnego warunku metodycznego postępowania we wszelkich tłumaczeniach zdarzeń przyrody, wyprzedza tém Śn. zasadniczą myśl Logiki Stuarta Milla, który „jednostajny bieg natury“ (Log. ks. III. Rozd. III. §. 1.) przyjął za kardynalną podstawę wszelkich podobnych wnioskowań, choć swoją drogą, tę ogólną prawidłowość tylko z wielkiej liczby poszczególnych prawidłowych faktów indukcyjnie wywieść wcale się nie wahał. Związawszy nadto tę, w rzeczy saméj po za wszelkie już doświadczenie sięgającą, jednostajność przyrody, z zasadą powszechnéj przyczynowości, uważa Mill i tę ostatnią za prosty tylko wynik nagromadzonych doświadczeń, które nas z biegiem czasu



naocznie pouczają, że „każde zdarzenie, mające początek, powstaje także z jakiegoś przyczyny“. Z drugiej jednak strony nie może się Mill pozbyć tej niekonsekwencji, by — wbrew swemu empirystycznemu stanowisku — nie uważać także tej „ogólnej prawidłowości“, zazwyczaj także z „powszechną przyczynowością“ za tożsamo pojęcie przyjmowanej, za rodzaj przyzwyczajenia umysłowego, za rodzaj przekonania naszego lub „wiary“ (believ.) Jeżeli bowiem indukcya umiejętna zachodzi wtedy, gdy wnioskujemy, że to, „co jest prawdą w pojedynczym przypadku, będzie także prawdą we wszystkich do niego podobnych przypadkach“, — natenczas przypuszczamy to tajnie lub wierzymy przedewszystkiém, „że istnieją w naturze przypadki równoległe, że co raz nastąpiło, nastąpi jeszcze wśród jednakowych okoliczności i powtarzać się będzie zawsze, ilekroć te same okoliczności przytrafić się będą“.

Wygłoszona w ten sposób przez angielskiego pozytywistę wiara ta w jednostajność natury, której na drodze doświadczalnej nigdy ściśle dowieść nie można, gdyż wszelkie obserwacje muszą być miejscem i czasem zawsze ograniczone, snuła się już od wieku w rozmaitych postaciach po pismach filozofów angielskich, począwszy od Locka (zob. o roz. ludz. IV. rozd. 16. §. 6 i nast.) Mill nadał jej tylko dobitniejszy wyraz i czysto empirystyczny zakrój; chcąc zaś dowieść, że tylko na tej podstawie indukcya prowadzić może nie do samego tylko prawdopodobieństwa, lecz do pewności i prawdy, prześcignął w tém wprawdzie Śniadeckiego, który na piérwszém przeważnie się ograniczył, ale swój zasady nie dowiódł inną drogą, przyjmując ją ostatecznie w formie dawniej „wiary“ Huma, będącego głównym w tej mierze przewodnikiem i dla naszego uczonego.

Że ta prawidłowość powszechna w naturze, która, nie mogąc być nigdy bezpośrednim wpływem doświadczenia, w dzisiejszej umiejętności jako idealny postulat nauk przyrodniczych jest traktowana i podobnie, jak ideał etyki, przebijający się ze wszystkich norm moralnych, przyświeca wszelkim w tej sferze poszukiwaniom, że — powiadamy — ta wymagana zawsze prawidłowość dla wiedzy ludzkiej ma zasadnicze znaczenie, pojmował to wybornie Śniadecki, poświęcając tej materii naj-

dłuższy ustęp w liczbie „fundamentalnych początków poznawań ludzkich“, jakie jego „Wstęp“ do „Filozofii Umysłu“ miał obejmować.

4. Nie wspominając nic o wierze religijnej, płynącej z najgłębszych w człowieku uczuć i uszanowania przed tradycyjną lub objawioną tylko powagą, daje tém Śniadecki do zrozumienia, że ta wiara, jaka jest integralną częścią jego nauki, ma być uważana także za rodzaj wiedzy, na doświadczeniu i początkach rozumu opartej. Tém się téż różni to jego teoretyczno-poznawcze pojęcie od téj wiary, w miejsce prawdziwej wiedzy głoszonej przez te szkoły filozoficzne w Niemczech, które w wieku oświecenia z Leibnizowskiej powstały nauki i niektóre momenta z angielskich myślicieli, od Lokka poczynawszy, w sobie jednoczyły. Wszystkie eklektyczne owego czasu kierunki, które zazwyczaj ogólném mianem „filozofii popularnej“ się obejmują, poprzestają w ważniejszych sprawach i kwestyach na samej tylko wierze, ze wszystkimi podmiotowemi tylko jój cechami, a widmo „zdrowego rozsądku“ błąka się także po rozlicznych z tego czasu pismach. Nawet Feder († 1820), ów nieszczęsny pierwszy krytyk Kanta, ten sam, którego wykładów filozofii i nasz Śniadecki w Getyndze (w r. 1778) słuchał, mimo że opierał się na doświadczeniu i metafizyce Wolffa wcale się nie sprzeniewierzał, powoływał się ciągle na wewnętrzne przeświadczenie się człowieka jako najważniejszą instancją we wszystkich kwestyach moralnego życia dotyczących. Nietylko jednak o nieśmiertelności duszy i jój wolności, nietylko o exystencyi Boga, jego dobroci i mądrości: jako tych kwestyach, któremi w przedkantowskiej filozofii najżywiej się zajmowano — téj czysto podmiotowej w swych rozumowaniach używa podstawy, ale i realność świata materialnego w podobny tłómaczy sposób t. j. uważając ją za konieczny skutek naszego przekonania (w autobiografii wydanej przez jego syna w Lipsku 1825, str. 250 i nast.), co od znanego nam pojmowania téj sprawy przez szkołę szkocką i Śniadeckiego także nie zbyt daleko odbiega.

Przy tém wszystkiém przebija się w całym tym okresie filozofii niemieckiej, która wtedy najszersze warstwy społeczeństwa wpływem swym objąć usiłowała, stały powiew ducha humanitarnego i ogólna dążność do szczęśliwości i udoskona-



lenia człowieka przez rozświecenie jego myśli i uszlachetnienie uczuć. Najsympatyczniejszą postacią wśród całej rzeszy, rozmaitym zresztą odcieniom holdujących téj epoki myślicieli, był M. Mendelssohn († 1786), którego prawdziwym humanizmem na wskrós przejęte pisma całe jedno wykarmiły pokolenie, utrwalając je nadto we wszystkich przekonaniach religijnych, jakie na gruncie tradycyi wzrosły i wszelkim wznioślejszym popędem człowieka zawsze istotnym stawały się bodźcem. Niezawodny wpływ Mendelssohna na Śniadeckiego czuć w tegoż akademickiej mowie „o instrukcyi religijnej“, gdzie on w imię „wyższego przeznaczenia“ człowieka przemawia za nieodzowną potrzebą łączności „oświecenia w naukach ze światłem religii i z prawidłami czystej pobożności. Jeżeli bowiem społeczeństwo jest przeznaczeniem człowieka: jego stósunki domowe, familijne i towarzyskie ze współludźmi dają początek porządkowi moralnemu, czyli temuż łańcuchowi praw i obowiązków, który ludzi wiąże z sobą i jednoczy“ (III. 75.)

Jednakowoż wspomniany już także powyżej (str. 58) stósunek naszego uczonego do scharakteryzowanej teraz pokrótce téj filozofii popularnej, wychodzi najlepiej na jaw przez to, że kiedy z samego tylko przekonania płynące, choć swoją drogą bardzo wzniosłe, doktryny ówczesne wobec surowej krytyki Kanta prawie zupełnie już zbladły — wtedy jeszcze Śn. w wymienioném „zagajeniu sesyi publicznej w Uniw. Wileń.“ (1811) staje po stronie przedawnionych już zasad praktycznej filozofii, z pobudek samej religii płynących i zastanawia się nad tém, „coby to był za oplakany los człowieka i społeczności, gdyby nie miał innej obrony przeciwko gwałtownym burzom namiętności (zob. wyż. str. 56—57), prócz metafizyki od wielu niezrozumiałej“. Do Kantowskiego więc tylko „kategorycznego rozkazu“ (Imperativ) odnosić to może, jeżeli twierdzi, że ci, „którzy chcą człowieka samymi metafizycznymi rozumem początkami zbawić i wspierać od moralnego upadku, podobni są do owych filozofów indyjskich, którzy w nauce swojej o światach i biegach niebieskich, nie mając siły na utrzymanie planety naszego w przestrzeni nieba, oparli ziemię na słoniu, a słonia na żółwiu“. (III. 79.)

Przesadném tém porównaniem, używaném zresztą już przez

Lokka (Ks. II. rozdz. 13. §. 19; por. roz. 23. §. 2.) w rozbiórce pojęcia substancji, stara się Śn. w rzeczach wiary niejako ograniczyć prerogatywę rozumu, albowiem ta na każdy sposób z organizmem człowieka związana siła „niedoleżnieje wiekiem, słabnie i tępieje przez choroby, krzywi się, zaraża i psuje złem wychowaniem i towarzystwem; albowiem tenże rozum potrzebuje zimnej do działania rozwagi, a w gwałtownych poruszeniach człowieka usypia i milczy“. (p. 78.) Z drugiej jednak strony pozwala Śn. temuż rozumowi zwrócić się „do zgłębienia tych wielkich dobrodziejstw, jakie wylewa na człowieka i społeczność, religia chrześcijańska, będąca nauką prawdy, pokoju i pocieszenia“. (79—80.) Tym sposobem stają się i u niego wszystkie te wzniosłe hasła z okresu powszechnego oświecenia w Niemczech, wyłączną podstawą moralności a „duch obudzonej przez religią ludzkości“ (zob. niżej) najzbawienniejszym jej owocem na świecie.

Pomimo wszystkich tego rodzaju, w zanadto kaznodziej-skim zresztą tonie wypowiedzianych, enuncyacji, których pierwotnym źródłem tylko podmiotowe jego przekonanie ostatecznie być mogło, znajdujemy w pomienionym wykładzie, (gdzie „religia“ ciągle w znaczeniu „wiary“ jest traktowana a ten ostatni wyraz ani razu nawet nie użyty), kilka racjonalniejszych momentów, które tu z przypomnieniem zarzutów, na początku drugiego rozdziału mu uczynionych, jeszcze uwzględnić musimy.

Oprócz widocznego odczucia zupełnej próżni i braku wszelkiej rzeczowej, a czyni nasze mogącej normować, treści w głównej zasadzie moralności, zaleconej w znanej postaci tylko cześć formy przez Kanta (por. także Fil. Um. §. 120—122), zasługuje wobec dzisiejszych rozmaitego rodzaju pesymistycznych teorii, przedewszystkiém na uwagę stałe jego zdanie o całej płytkości i zgubnych następstwach wszelkich materialistycznych kierunków. Główna myśl materializmu „nie ani więcej, ani szczęśliwiej nie tłómacząc w przyrodzie i życiu człowieka, podkopuje fundamenta moralności, odbiera powaby cnocie, a wędzidło przewrotności i zbrodni“. Wycho-dząc zaś ze stanowiska niezachwianej wiary religijnej, dodaje Śn., że myśl ta „dusząc i niszcząc wszystkie nadzieje przyszłości, przerabia towarzystwo na zgraję oprawców, gdzie siła i przemoc wszystko rozstrzyga i kończy. W tej nauce zni-



szczęścia i rozpaczy, ludzkość zostaje bez opieki, nieszczęście bez pociechy, cnota i zasługa bez nagrody. W niej ogień talentu gaśnie, niekczemnieje dusza, rozprzęga się towarzyski porządek, cała zacność i dostojność człowieka upada i ginie“ (III. 77.)

Myliliby się jednak bardzo, ktoby z powyższych wywodów sądził, że Śniadecki stoi na gruncie ślepej wiary religijnej lub jakiegokolwiek ortodoxyi. Nawet o wyższości katolickiej religii, której dzieje są tak ściśle z Polską zespolone, nie wspomina on nigdzie. Idealem jego jest „czysta“ religia. Najgłówniejsza teza jego mowy „o instr. relig.“ skupia się w tym pedagogicznym postulatcie, „że uczyć potrzeba czystych prawideł i ducha religii, żeby jój święte przepisy rozcznać od przywar i kłamstw ludzkich“ (III. 85.) Umiejętną zaś potrzebę przypuszczenia wyższej inteligencji tłumaczy najdobitniej w swoim „Liście o przysługach języka dla religii“ (1816), gdzie, zgodnie z wymaganiami będącej właśnie w mowie prelekcyi akademickiej, czytamy:

„Jak historia narodów jest obrazem cnót i zbrodni, chwały i hańby towarzystwa: tak historia nauk jest świadectwem chlubnych zaszczytów, i zawstydzającej obelgi dla umysłu ludzkiego. Żeby zwrócić towarzystwo ludzkie na drogę ładu, sprawiedliwości i rozsądku, nie masz więc na to w naukach skutecznego i trwałego lekarstwa, tylko w porządnem użyciu władz ciała i duszy; w gruntownem poznaniu i trafnem zastosowaniu prawd pewnych i oczywistych. Ponieważ nie masz w całym składzie i przyrodzeniu człowieka, czegoby on na złe nie użył, i czegoby wykroczeniem swém nie spodlił: nie masz więc w nim samym bezpiecznego fundamentu moralności towarzyskiej. Wszystkie wyteżone dawnych i terazniejszych filozofów szperania i rady, pokazały się w tym razie próżne i nieskuteczne. Musi więc ten fundament znajdować się zewnątrz człowieka: ale na jego wysledzenie musi być jakiś skryty popęd we władzach naszych czucia i myślenia. Nigdzie zapewne nie pokazuje się większa niedołążność ludzkiego umysłu, jak w religiach różnych pogańskich i dzikich narodów. Wszystko to jednak świadczy byt najwyższej mądrości i potęgi: której potrzebę wszędzie i zawsze uczuł człowiek i do niej

się przedzierał przez różne dziwactwa i urojenia: które w jego grubém albo skażoném pojęciu knowały namiętności. Religia atoli Chrystusa, zafundowana na miłości Boga i bliźniego, jest darem prawdziwie boskim, pełnym dobroczynności dla człowieka i towarzystwa“ (IV. 67—68.)

Jeżeli ze wszystkich przytoczonych tu twierdzeń zdawać by się mogło, że Śn. nie wierzy w możliwość etyki filozoficznej, przekazując wszystkie odnośne zagadnienia etyce chrześcijańskiej, to ostatni rozdział „Fil. Umysłu“ zadaje kłam podobnemu przypuszczeniu, równie jak i te ustępy z rozprawy „o filozofii“, (zob. wstęp), gdzie nasz uczyony przyjmuje „osobną naukę pod imieniem filozofii praktycznej“, której zakres stanowi „przystósowanie działań rozumu do gruntownego poznania stanu moralnego człowieka, do opisania jego praw i powinności“ (V. 300). Wszelako i z dołączonych jeszcze do tego wszystkiego tych uwag z „Przyd. do pisma o fil.“, które przeciwko etycznym poglądom Kanta są wymierzone (V. 110—112) nie można jeszcze zmiarkować, jak właściwie wystawiał sobie Śniadecki stosunek wspomnianego „zewnątrznego fundamentu“ moralności do etycznych dążeń człowieka, jaką wzajemną zawisłość między jedną a drugą stroną uważał za konieczną, jak w ogóle urzeczywistnienie idei moralności wśród faktycznych stosunków na świecie pojmował, skoro pewien „porządek moralny“ tutaj przypuszczał. Żeby na wszystkie te pytania tylko w duchu „czystej“ religii chrześcijańskiej chciał dawać odpowiedź wyłączną — o tém, z powołanych właśnie pism jego także wyrokować nie można. Idea bowiem świata i życia pozaziemskiego nie wyłania się nawet z dwóch rzeczonych pism, religii wyłącznie poświęconych, w tej postaci i potędze, jaka się w prawdziwym przedstawia chrystianizmie.

W ogóle jednak wieje z dzieł Śniadeckiego, dotyczących spraw mniej lub więcej religii dotyczących, duch iście wolnomysłny, szanujący z jednej strony niezaprzeczone podstawy religii i najdonioślejszy jej wpływ na nowoczesne ukształtowanie się społeczeństw ludzkich, a z drugiej: potępiający srodze wszystko, cokolwiek zdradza najmniejsze choćby nadużycia, popełniane tak często w dziejach powszechnych przez niepowołanych nieraz adeptów nauki Chrystusa w imię tego „świętego“ źródła. Te swoje zasady przedstawił Śniadecki naj-



świetniej w ocenionej już z tego powodu na początku niniejszego pisma rozprawie „o filozofii”. Prawdziwie też liberalne jego stanowisko zajęte w sprawach religijnych odbija jaskrawo od tego fałszywego liberalizmu, który dzisiaj bez wszelkich filozoficznych podstaw dla swoich poglądów, zrywa z wszelką tradycją a natomiast nie dodatniego dla uczuciowych potrzeb i tak już rozsprzężonego obecnego społeczeństwa zalecić nie umie. Od tak zgubnej jednostronności wolnym jest Śniadecki i w prelekeyi „o instr. religijnej”, która obok szczegółowych błędów, poprzednio już uwydatnionych (str. 56—57.) w ogóle tym samym bezstronnym i pojednawczym przesiąknięta jest duchem, i nie przeważa wcale szali uwielbienia na tę stronę, którą z niej wyłącznie podniósł i pochwalił Dr. Straszewski, przeceniając istotną jej wartość.

Jeżeli bowiem — mówi mniej więcej sam Śn. — obok ducha obudzonej przez religią ludzkości, obok tego ducha, który zaraz w początkach chrześcijaństwa szerzył cnoty litości, gościnności i męznego poświęcenia się na ratunek cierpiących; który kojarzył jedne towarzystwo na wspieranie nędzy i schronienie znękanym dolegliwością ludzi, a drugie na poświęcanie się nauczaniu i oświecaniu młodzi — jeżeli wśród tych i wiele jeszcze podobnych dla cywilizacji zdobyczy, w bliższych nas wiekach „pokazały się wady i nadużycia, albo zbyt wybujałej i źle zrozumianej pobożności, albo zapalczywych sporów w nauce religijnej: wszystko to są przywary ludzi, którzy nie umieją trzymać się w szrankach umiarkowania i mądrości. Z przywłaszczeń rządu kościelnego i z subtelności szkolnych wylęgły się sekty i kacerstwa; a przewrotność i źle rozumiana pobożność, wydała obłudników i bigotów. To jednak nie usprawiedliwia nieuwagi wielu dowcipnych wieku zeszłego pisarzy (wśród jakich przedewszystkiem Woltera może mieć autor na myśli), którzy bronią szyderstwa i źle obróconej reflexyi, nacierając na wady ludzkie, godzili na zgubę religii chrześcijańskiej, która tak szlachetne i tkliwe poruszenia wpaja i zaszczepia“.

(III. 82—83.)

Oprócz tych z całym umiarkowaniem prawdziwego uczonego wypowiedzianych myśli, które obok niekłamanej czci dla wiekowej tradycji, także i należy szacunek dla niewstrzy-

manego znów żadną sztuczną zaporą postępu wiedzy w dojrzałą już młodzież wpoić się starały — pominąć jeszcze stąd nie podobna jedną, u wszystkich głębszych myślicieli powtarzającej się zresztą, myśl, która stanowiłaby mogła kończyny całkowitego systemu filozoficznego, gdyby nasz uczoney o czémś podobném kiedykolwiek był myślał. Jestto wprawdzie znowu tylko odczuwana przez Śniadeckiego idea jedności „godząca świat i czyny ludzkie z wiecznymi prawidłami porządku“; zawsze jednak z tą przypisaną sobie własnością, że jest „o d rozumu postrzeżoną“, może uchodzić za to konieczne idealne dopełnienie najbardziej nawet realistycznych na świat i życie ludzkie poglądów. Że cała różnorodność i różnorodność materyalnych i moralnych zjawisk kończyć się musi w jednej bezwzględnej podstawie lub płynąć z jednego pierwotnego źródła — tego nie dowodzi Śn. umiejętnie. Wszelka nawet z jego strony w tym względzie próba musiałaby wypaść całkiem nieszczęśliwie, bo ani pojęciem przyczyny ani pojęciem celu filozoficznie on władać nie umie. Nie wznosi się więc wcale ponad zwyczajne tych pojęć używanie lub nadużycie, jeżeli twierdzi i zawsze się tego zdania trzyma, że „piérwsza i najodleglejsza przyczyna fenomenów fizycznych jest niedostępną dla zmysłów i nauk przyrodniczych tajemnicą“; jeżeli zbadanie a raczój stwierdzenie tych ostatecznych podstaw wszelkiej rzeczywistości po prostu odsyła do innego i oddzielnego rzędu wiadomości, w hierarchii powszechnej wiedzy słusznie czy niesłusznie, ale zawsze figurujących; jeżeli „obraz najwyższej mądrości będąc wyryty tak znacznie w cudach stworzenia“, jest wedle niego tém, co „kończy pasmo prawd fizycznych a zaczyna łańcuch prawd moralnych; jeżeli nakoniec wspomniane dwa rzędy wiadomości naszych, to jest porządek fizyczny i moralny, tylko tą „Najwyższą Mądrością“ w pojęciu naszym, dążącym zawsze do ciągłej harmonii, mogą wedle niego być wyłącznie związane. (zob. III. 76.)

Ogólny „porządek świata“ był częstym bardzo punktem wyjścia rozumowań „filozofów popularnych“, którzy Śniadeckiego bez wątpienia najwięcej utwierdzili w zracyonalizowanej już cokolwiek wierze w religią chrześcijańską, obroną z wszelkich niezgodnych z jój duchem późniejszego czasu naleciałości. Ów „drugi rząd“ wiadomości, jak go Śniadecki przyjmuje,



nie odbiega w ostatecznym swym wyniku od tego tak znienawidzonego przez naszego autora „transcendentalnego“ świata, który w filozofii Kanta pod mianem „intelligible Welt“ jako konieczny wymagalnik „praktycznego rozumu“ zasadniczo występuje. Jeżeli zaś już wtedy, kiedy Śn. swoje słowa pisze, rzeczony „porządek świata“ Fichte jako wieczne pojmuje prawo i z bóstwem samém je utożsamia (S. W. V. str. 180 i nast.), przyczém zniknąć musiała osobowość Boga, która znów potem szkołę heglowską na dwa wręcz przeciwne podzieliła obozy i szczególnie w naszej filozofii wybitnie się zarysowała — to z pominięciem tych wszystkich zagadnień posiada w Śniadeckiego sposobie myślenia ta „najwyższa mądrość, okryta wszechmocnością, nieograniczona ani czasem ani miejscem i przybrana we wszystkie doskonałości“, li tylko dogmatem także jój przypisaną, nietylko siłę organizatorską nad fizycznym i moralnym porządkiem w świecie, ale i rzeczywisty pierwowzór jednego i drugiego.

W téj saméj, acz cokolwiek naukowo zabarwionéj myśli, pomieszcza Śn. wśród fundamentalnych zasad, stanowiących „wstęp“ „Filozofii Umysłu“ wszystkie swoje dotychczasowe w téj mierze poglądy wiernie streszczające twierdzenie: „W całej naturze widzimy zadziwiający w fenomenach układ i porządek, jako dzieło mądrości najwyższéj: człowiek przez wydobyte i doskonalone swoje władze poznaje ten porządek, wprowadza coś podobnego w swoje działania i w użycie swoich sił: a przez to tworzy i stanowi porządek moralny i towarzyski“. (V. 122—123.)

Jednakowoż mając tutaj ów „moralny“ porządek za utwór czysto ludzki, acz dokonany pod wpływem tkwiącéj „w człowieku jakiejś iskiereki najwyższéj mądrości“, téj iskiereki, o której istnieniu znów z tego samego porządku wnioskuje (ibid.) dowodzi Śn. tém najlepiej, że sprawa „filozofii praktycznéj“, jako filozofii, nie zależnéj od żadnych innemi drogami nabytych pojęć, najmniej przez niego zbadaną być mogła, bo ostatecznie powiedzieć nie może, skąd prawo moralne początek swój wzięło. „Porządek moralny“ jest u niego raz bezpośrednio pochodzenia boskiego, drugi raz tylko pośrednio, a tym sposobem pojęcie sumienia, powinności, obowiązków, cnoty i t. d. tylko w pospolitem znaczeniu tu i owdzie tknięte. Żeby zaś

to wszystko krytycznie rozebrać, co Śn. o zadaniach etyki filozoficznej na dwóch kartach swojej „Fil. Um.“ apodyktycznie wygłosił, do tego potrzeba by było użyć przynajmniej dziesięć razy tyle czasu i miejsca, zwłaszcza, że odnośne zagadnienia w dzisiejszej filozofii co raz większy interes wzbudzać zaczęły od tego czasu, gdy Schopenhauer hasło pesymizmu w nauce tej wznowił.

Wobec faktu jednak, że nasz uczony tylko do postępu teoretycznej filozofii chciał się przyczynić, mając wzgląd na tę szczególniej część, która zagadnień logicznych w pierwszym rzędzie dotyczy, a od psychologii także nie zbyt odległą zajmuje przestrzeń — dotkniemy tu tylko tych szczegółowych kwestyi, w których sposobie pojmowania, ogólnego swego realistycznego stanowiska także się nie zapiera tak samo jak i na polu ogólnie-estetycznym. Odkładając wszakże do innego czasu krytyczne przedstawienie jego obszerniej wyłożonych zasad piękna, w których, podobnie jak w poznanym już przez nas pojęciu geniuszu, w niejednej mierze z Kantem się zgodził, zwracamy z dziedziny projektowanej przez Śniadeckiego etyki przedewszystkiém uwagę na tę zadziwiającą okoliczność, że zależy mu wiele na tém, ażeby wolności woli ludzkiej nie uważać za podstawę czyli przyczynę moralności, lecz tylko za „istotny do tego warunek“. Przeciwno „teorii transzendentalistów zasadzających moralność na godności człowieka, a godność na sile rozumu i jego początkach *à priori*“, jakich w nim wcale przyjąć nie można — twierdzi Śn., że „w porządku myśli ludzkich pierwsza jest społeczność, a po niej moralność; bo ta wypływa z tamtej“. Dlatego przepisy moralne może rozum wyciągać dopiero i jedynie z faktycznych „stosunków człowieka do człowieka i człowieka do społeczności“. Biorąc więc za „fundament moralności“ rzecz, która się sama przez się rozumie, powiada Śn. tak samo, jak gdyby kto powiedział, że „fundamentem antropologii jest człowiek“, że owym fundamentem „są stosunki ludzkie i towarzyskie“. Co zatem jest tylko przedmiotem etyki i dopiero wyłómaczenia wymaga, jest zdaniem Śniadeckiego już i umiejętną tej nauki podstawą. Co może być tylko zewnętrzną realną przyczyną, która z rozmaitych punktów widzenia da się objaśnić, jest w jego uwadze wewnętrznym źródłem, powodem



poznawczym tych samych moralnych faktów, które dopiero filozoficznej wymagają interpretacji. Jeżeli motyw a cele czynów ludzkich wyłącznie o ich moralnej wartości rozstrzygać mają, więc czy wchodzi tu w grę egoizm, czy wzajemna życzliwość, czy też dobro powszechne, zawsze zagadnienie wolności woli ludzkiej, sposobem swego rozwiązania podawać będzie wytyczne punkta do ocenienia stopnia moralnej wartości tego lub owego czynu. Jestto więc prostą walką o słowa, jeżeli Śn. nie „fundamentem“ moralności, lecz tylko „istotnym do tego warunkiem“ chce mieć swobodę woli ludzkiej, z którą w ogóle bardzo po macoszemu się zwykł obchodzić.

Zaraz w pierwszym paragrafie „wstępu“ usuwa Śn. całą kwestyą wolności woli z zakresu badań filozoficznych, upewniając nas, że przymiot ten woli ludzkiej jest faktem świadomości i płynie z wewnętrznego przekonania się człowieka, iż „to, co wybrał, mógł nie wybrać i odrzucić; że to, co sobie postanowił, mógł nie postanowić, albo postanowić przeciwnie“. (V. 121—122.) Jakkolwiek z takiego sprowadzenia kwestyi wolności woli do samej tylko wolności „wyboru“, wypadaloby sądzić, że Śn. nie wie całkiem, iż w tém zagadnieniu chodzi przedewszystkiem o stanowczą odpowiedź na pytanie, ażali stosunek między motywem czyli pobudką a aktem woli, wyprzedzającym każdy czyn, jest konieczny czy też nie? — to jednak przeciwko podobnemu przypuszczeniu przemawia po części jego słuszne zdanie, że „wola jest władzą ślepą, potrzebującą przewodnika, jakim jest rozum“. Wszakże wyraźnym przyznaniem takiej roli rozumowi, (przez co stanął nawet sam w sprzeczności z dawniejszemu swém mniemaniem o grze namiętności ludzkich, z których słabsza tylko mocniejszą miała być pokonana: zob. wyż. str. 57.) powikłał się znów Śn. w tej sprawie w trudności, których sobie sam nie uprzytomnił.

Z jednej bowiem strony „pierwszym przymiotem“ woli, jako „władzy duszy, dającej pierwszeństwo jednym żądom i skłonnościom nad drugimi i przychylającej się raczej do tego, niż do owego przedmiotu“, jest swoboda i wolność wyboru, „fenomenem sumienia“, (świadomości) nie potrzebującym dowodu; z jednej przeto strony są „wszystkie wysilenia i szperania pisarzy na utrzymanie lub obalenie wol-

ności woli wcale niefilozoficzne" (V. 299.) Z drugiej zaś — główna zasada determinizmu streszcza się w twierdzeniu, że „człowiek nie może chcieć i żądać bez przyczyny i pobudki“. Że jedno z tych twierdzeń obalać może drugie, że jedno z drugiem pogodzić się nie da — na tę trudność zwróciłem już dawniej uwagę. (dys. p. 26.) Dr. Straszewski zaś, powtarzając ten mój zarzut, (l. c. p. 297.) przyznaje teraz ostatecznie, że „stanowisko Śniadeckiego polegające na uznaniu pewnych, oczywistych, zasadniczych faktów, nieraz za daleko go prowadziło: bojąc się tknąć potrzebnej mu dla moralności zasady, że wola jest wolną, uważa badanie natury i objawów (?) woli za niefilozoficzne" (p. 298.)

Rzeczona jednak sprzeczność w poglądach Śniadeckiego nie będzie tak rażąca, jeżeli całe powyższe jego zdanie uważać będziemy w stosunku do nie uchodzącej nigdy jego baczności, teorii materyalistów, „którzy uważają akta woli jako konieczne wypadki poprzedzających poruszeń fizycznych w człowieku" (V. 302.) W przeciwieństwie do nich ma on niezawodnie wolę ludzką za wolną o tyle, o ile faktem być może, iż siła ta nie ulega żadnej konieczności w tém znaczeniu, jakie do zewnętrznego przywiązujemy przymusu. Dążąc zaś „w swoim wyborze do dobra i szczęścia“, nie mogłaby tego celu osiągnąć „bez pewnych i nieomylnych środków“, które jedynie rozum rozeznawać może. (V. 299.) O ile więc w wyborze tego, co jest najlepszem lub w danej chwili najstósowniejszem, musi się człowiek kierować swoim rozsądkiem, a więc bez dostatecznego powodu wyboru nie dokonywać, o tyle wola jego jest podległą i zależną, o tyle wynikające z niej czyny są poniewolne. Nie twierdzimy bynajmniej, ażeby taki umiarkowany determinizm, z jakim się w historii filozofii nieraz spotykamy, w myśli Śniadeckiego całkiem jasno był wyrobiony. Wysuwa się ón jednak z krótkich jego wywodów z całą naturalną koniecznością. Lepiej zaś i sprawiedliwiej jest zawsze, w sprzecznych na pierwszy rzut oka poglądach każdego myślicielea, starać się dopatrzeć jakiegoś możliwego punktu z nich wyjścia, aniżeli uwłaczając głębszym nieraz jego pomysłom, zadowolić się prostem tych sprzeczności stwierdzeniem. Takięj zasady przestrzegaliśmy w całym tém piśmie, odważając się dopiero w ostatecznych razach z podobnymi



występować zarzutami. (n. p. str. 140.) Mimo największej jednak ostrożności i przezorności, jaką w tej zachowujemy mierze, nie podobnaby nam było stworzyć jednolitego obrazu ze wszystkich rozebranych właśnie poglądów Śniadeckiego dotyczących wiary religijnej, podstaw moralności, porządku towarzyskiego i etyki społecznej. Wśród wszystkich tych aforyzmów niejako, odnoszących się do najważniejszych tych czynników w cywilizacyjnym ustroju ludzkości, przebija się wprawdzie filozoficzna z gruntu myśl jedności na świat i życie ludzkie poglądów, jednakowoż pojedyncze wskazówki do jej urzeczywistnienia, podane przez naszego uczonego, zdradzają tyle jeszcze dwulicowości lub obosieczności, że wobec wyłącznego prawie poświęcenia się Śniadeckiego filozofii teoretycznej, zrzekamy się tutaj wydawania stanowczego wyroku o zasługach jego na polu filozofii praktycznej, w gruncie rzeczy na religijnych tylko podstawach przez niego opartej.

Mając mówić o tym drugim rzędzie wiadomości ludzkich, który na „wierze“ spoczywa, zamierzając się zastanowić nad tym drugim rzekomo wiedzy naszej źródłem, które obok „doświadczenia i postrzegania“ w teoretyczno-poznawczém stanowisku Śniadeckiego nie pomocniczą tylko, lecz równorzędną z tantą empiryczną drogą gra rolę, będąc nadto wypełnieniem tych niedoborów, jakie z tą ostatnią są najczęściej połączone — nie mogliśmy pominąć historycznego stosunku Śniadeckiego do wiary religijnej, która w innych jego pismach jest wydawniona a sama w sobie pozostanie zawsze niejako prototypem wszelkich nazwą „wiary“ w przeciwieństwie do „wiedzy“ oddawanych kategorii w stopniowym poznawań ludzkich rozwoju i w krytycznej takowych uwadze.

Trojaki może być stan rozumu względem tego, co poznać zamierza lub o czém ma nabyć jakiegóś wiadomości: stan bezwzględnej pewności czyli apodyktyczny, wykluczający zupełnie negacją tego, co raz twierdzimy; stan asertoryczny, dopuszczający inną alternatywę i stan problematyczny, w którym wątpimy o wszystkich możliwych przypuszczeniach. Wiedzieć, wierzyć i wątpić — są to trzy modalne kategorie, z których ostatnia warunkuje pierwszą, a druga sama na sobie spoczywa. Jak trafne znaczenie przywiązywał Śniadecki do wzbudzonego już w umyśle człowieka krytycznego

wątpienia, tego idealnego wszelkiej wiedzy warunku, który wraz z prawdziwem jej powstaniem znika w tej chwili z widnokręgu naszej świadomości — o tém dowiedzieliśmy się już z jego uznania, jakie za wyśledzenie tej prawdy Descartowi zawsze oddawał. Wiemy już także dostatecznie, że prawdziwą wiedzę chciał Śn. widzieć tylko w matematyce i w tych gałęziach nauk przyrodniczych, gdzie ta nauka z powodzeniem zastosowaną być mogła; przypuszczał zaś także, iż to zastosowanie w pewnej części t. z. moralnych nauk jeszcze miejsce mieć może, rodząc tu taką samą pewność (zob. o rach. los. IV. 223 i 225.) Jaką rolę w końcu przyznawał Śn. w pojmowaniu świata i życia ludzkiego temu rodzajowi wiary, który „religijną“ nazywamy, — na to pytanie odpowiedzieliśmy właśnie. Pozostaje nam jeszcze przypatrzeć się bliżej tej z filozofii angielskiej pochodzącej pierwotnie „wierze“, która „prawdopodobnej“ tylko równa się wiedzy i nie odnosi bynajmniej do wspomnianych poprzednio najwyższych zagadnień człowieka, lecz tylko do świata przedmiotowego, o ile sięgających cokolwiek po za zwykłe doświadczenie pojęć pragniemy z niego nabywać.

5. Jeżeli Jacobi z tych samych angielskich źródeł przyjął „wiarę“ do swojej nauki, uczynił to dlatego, ażeby mieć wygodne schronisko przed wszystkimi następstwami krytycyzmu Kanta, i użył jej właśnie za mistyczny środek do wybrnięcia z tych trudności, w jakie na czysto rozumowej drodze powikłał się Kant, skończywszy ostatecznie nie zbyt daleko od tego skeptycyzmu, który miał być przez niego zupełnie pokonany. Dlatego, przełamując wszystkie zapory krytycyzmu, uważa Jacobi, że „był bezwzględny“ nie da się wprawdzie umiejętnie dowieść, nie da się za pośrednictwem czegoś innego poznać, lecz musi się dać bezpośrednio uczuć. Tym jednak sposobem przeniósł Jacobi wszelkie badania, dotyczące najważniejszych kwestyi filozoficznych z zakresu wiedzy w zakres wiary, tym sposobem miejsce rozumu zajmuje u niego niezbadane w swych podstawach uczucie. Granice zatem tej wiary („believ“), którą Hume chciał wytłomaczyć tylko zmysłową rzeczywistość — nie istnieją dla Jacobiego wcale. I tém właśnie różni się jego stanowisko zajęte względem Huma od stanowiska Śniadeckiego (por. wyż. str. 50.).



Nasz uczony przyjmując wiarę religijną za źródło dobra i szczęścia człowieka, postawił ją niejako zewnątrznie obok wiedzy. Nawet z rozprawy „o filozofii“, gdzie żądał wyraźnie, że jedna z drugą łączyć się i wspierać nawzajem powinny — nie wynika wewnętrzna, lecz chyba tylko zewnętrzna ich „harmonia“. Tylko więc Baliński w swoim dyletantyzmie filozoficznym mógł to za wielką zaletę poczytywać Śniadeckiemu, że umiał rzekomo „pojednać religią objawioną z prawdziwą filozofią“. (Pamięt. o J. Śn. I. 865.) Wykazaliśmy już, na czém polegała istotna jego w tej mierze zasługa. Skoro zaś nie mamy od niego całego systemu filozoficznego, nie możemy żadną miarą mówić o dokonanej przez niego harmonii między tak sprzecznymi pieświastkami, które swoją drogą do jednego i tego samego zmierzają celu. W rzeczy zresztą samój nie odważył się nawet nigdy Śniadecki pokusić o wytlómaczenie wiary religijnej, lecz zastanawiał się głównie nad niczém nie dającą się wynagrodzić korzyścią, jaką z niej ludzkie odnosi społeczeństwo. Właściwy przedmiot tej wiary był dla niego dogmatem i nie nasuwał żadnych wątpliwości. Stąd też nie ma u niego żadnego pokrewieństwa między tą, w istocie swój dogmatyczną wiarą a tą wiarą, która jest tym ostatnim punktem oparcia naszych wiadomości o świecie zmysłowym. I na tém polega jego styczność z filozofią angielską, która — dodamy tu także — jeszcze w Bakonie przedstawiała zupełnie także samo luźne, a więc zewnętrzne religii z filozofią połączenie, jakie znachodzimy w pismach naszego Śniadeckiego.

W przeciwieństwie do zmysłowości ograniczonej „wiary“, do jakiej uciekł się Hume, chcąc uratować przynajmniej cokolwiek wartości dla znacznej części naszych wiadomości, utrzymuje Jacobi, że wspomniane uczucie, wiodące nas nieodgadnionym zresztą, mistycznym sposobem do poznania rzeczy bezwzględnych, objawia się w dwóch zasadniczych formach. Raz jestto pewność zmysłowego spostrzegania; drugi raz pewność nadzmysłowej wiary (zob. Werke II. 11—19; 55—58.) Ani w pierwszym, ani w drugim wypadku nie mamy nigdy sposobów na to, ażeby dowieść realności badanego przedmiotu. Ta rzeczywistość musi się nam bezpośrednio objawić, musi nas niejako zmusić do bezpośredniego jej uznania.

Działanie też przedmiotów na naszą zmysłowość, to działanie, z którego pouczamy się o ich exystencji, nazywa Jacobi na seryo „objawieniem“. Obejmuje więc tą nazwą nie tylko artykuły wiary religijnej (objawionej), ale i nasze przekonanie o własnym naszym byciu i o exystencji świata zewnętrznego ma w swojej teorii za „prawdziwie cudowne objawienie“. Tą zasadą bezpośredniej wiedzy — która niczem innym nie jest tylko wiarą, bo żadnych dowodów nie przypuszcza, — zbliżył się Jacobi z jednej stromej strony do podobnych poglądów naszkicowanej poprzednio filozofii „popularnej“, z drugiej zaś dotknął się także szkockiego „zdrowego rozsądku“. Exystencja świata zewnętrznego polega u niego także na wierze tylko; a skoro Śniadecki przychylił się do jego zdania, że krytycyzm w gruncie rzeczy jest „nihilizmem“ (zob. wyż. str. 52), być także może, iż również pod wpływem Jacobiego, obeznanego także ze sensualizmem, stojącego na gruncie religii Bonneta († 1793), wyrobił sobie ów znany nam już dokładnie swój pogląd „o byciu naszym i byciu ciał“, jako tych pierwotnych faktów, bezpośrednio pewnych, na których każda filozofia oprzeć się winna.

Ważnym wszakże jest tu względem, że tych faktów nie liczy nasz Śniadecki w poczet artykułów swojej „wiary umysłowej“. U niego należą one — jak wiemy — wyłącznie do zmysłowości, która stanowiła dla Jacobiego znów tylko przejściowe medium do tego naiwnego na świat poglądu, jaki antiracyonalizmem nie raz już nazwano.

Co się wreszcie tyczy samój już tej wiary „umysłowej“ w Śniadeckiego sposobie myślenia, to zaliczał on do tej kategorii wiadomości ludzkich, takie tylko zdania, „na których umysł, jako na fundamencie swoich działań polega, choć ich ściśle dowieść nie może“ (V. 122.). Przedewszystkiem znachodzi tu miejsce zasadnicze jego psychologii przypuszczenie, że „człowiek składa się z dwóch istot, całkiem od siebie różnych: t. j. z duszy i ciała“. Nie dlatego, ażeby co do samój rzeczy poznać jak Śniadecki znany nam już ten dualizm chce uzasadnić, lecz ażeby mieć wyobrażenie, jakiego to rodzaju są wiadomości, które za jedyną pomocą „wiary“ mogą być wytłómaczone i za podstawę dalszych badań przyjęte, i ażeby nie mniej nabyć w ogóle pojęcie, dlaczego ta



wiara jedynym w takich razach okazuje się punktem umiejętnego wyjścia — posłuchajmy co Śn. zaraz w drugim paragrafie swego „Wstępu“ do „Fil. Um.“ w tój kwestyi z całą orzeką stanowczością, mimo, że w rzeczowym względzie wszelką zachowuje przezorność:

„Czucie, myślenie i chcenie — przez któreto czynności objawia się (podług Śn.) cała dusza ludzka — sąto własności całkiem inne i niczém niepodobne do rozciągłości, barwy, nieprzenikliwości i t. d. zgoła do tych, przez które dają się poznawać ciała. Jeżeli różne skutki od różnych pochodzą przyczyn (por. wyż. str. 146.), można by stąd wnieść“ wymienioną właśnie dualistyczną hipotezę. „Choćby ten wniosek był wątpliwy i do okazania trudny, bo nie wiemy co może, a czego nie może materya, nie znając jój przyrodzenia; wszelako że przez takie przypuszczenie wszystko się daje wytłómaczyć, co jest pojęciu naszemu dostępne; że to przypuszczenie jest dla człowieka i towarzystwa potrzebne, dostojne, zbawienne i pocieszające“: z tych tedy utylitarnych względów „bierzemy je za pewne“.

Kategoria więc wiary obejmować będzie w nauce Śniadeckiego podług tego zasadniczego przykładu, wszelkie doświadczeniem wskazane, lecz po za właściwą jego sferę sięgające wiadomości i to o tyle, o ile poprzednie doświadczenie nastęrcza pewne dane, któreby o prawdopodobieństwie tych niedających się już niém stwierdzić wiadomości, sądzić dozwoliły. Dlatego więc tylko, że jest dla nas fizyczném niepodobieństwem wszystkiego „doświadczać i postrzegać i kroczyć zawsze po tój „pierwszój i bezpiecznej drodze poznawania“ (por. wyż. str. 155), musimy często — unikając jednak sprzeczności z tą doświadczalną drogą — czynić przypuszczenia w celu zupełnego wytłómaczenia dostępnych nam tamtą drogą faktów lub zdarzeń — przypuszczenia, któreby miały wszelkie znamiona podobieństwa do prawdy: a więc ostatecznie na wierze tylko zafundowane były. Tę wiarę, którą w przeciwieństwie do wiedzy zmysłowej Śn. za umysłowy więćć środek poznawczy uważa i „wiarą umysłową“ ją ogólnie nazywa — dzieli on jeszcze na dwa rodzaje.

„Są zdarzenia, które przeszły, i które się ani wrócić, ani odnowić dla nas nie mogą; są znowu inne, które przypadły

w miejscu, na które się przenieść i tam stawić nie możemy: a przecież jedne i drugie bierzemy za pewne, i na nich opieramy nasze badania i wnioski<sup>4</sup>. Chociaż więc czas i przestrzeń stoją nam w tym razie na przeszkodzie w osobistém czyli bezpośredniém przekonaniu się o prawdziwości wspomnianych zdarzeń, mimo to polegamy wtedy na świadectwie i rzetelności tych, którzy nam te zdarzenia donieśli. „Ten stan zaufanego w cudzém świadectwie umysłu nazywamy wiarą historyczną<sup>4</sup>. (V. 135.)

„Kiedy dochodzimy prawdy historycznej lub sądowej, liczba świadków nie nas nie uczy, jeżeli ci świadkowie nie mają za sobą próby rzetelności, która się daje pod rachunek podciągnąć. Kto w dziesięciu razach 3 razy skłamał, tego rzetelność warta  $\frac{7}{10}$ , kto raz skłamał  $\frac{9}{10}$ , jeżeli 6 razy skłamał  $\frac{4}{10}$ , i taki człowiek nie godzien wiary. A że podobieństwo do prawdy wypada z rozmnożenia ułamków, które mierzą rzetelność świadectwa; a mnożone ułamki wydają wartość coraz mniejszą, więc zaraz się z tego pokazuje, że im więcej jest świadków o wiarę podejrzanych, tém zeznanie wątpliwsze, tém większe jest podobieństwo za zdarzeniem przeciwném, jak za tém, które zeznają. Sędzia nie mając na to baczości — a ewentualności takiej usiłuje w najnowszych czasach zaradzić instytucya sądów przysięgłych lub większa liczba sędziów rządowych przy ważniejszych rozprawach — może wpaść w omyłki występne i niewinnego potępić.

Z tego jeszcze rachunku i to wypada, że w zdarzeniu, nie mającém za sobą innego dowodu prócz świadectw, najmniejsza wątpliwość o rzetelności świadectwa powiększa znacznie wątpliwość o pewności zdarzenia. Jeżeli np. rzecz jest zeznana przez 20 świadków, z których piérwszy podał ją drugiemu, drugi trzeciemu, trzeci czwartemu i t. d. położywszy rzetelność każdego świadka równą  $\frac{9}{10}$ , co jest bardzo wiele: wypada podobieństwo chybienia blisko  $\frac{1}{7}$ , to jest, jeżeli można wstawić jedno przeciwko dziesięciu, że świadek kłamie, można wstawić jedno przeciwko siedmiu, że zeznanie jest fałszywe. Z czego się uczymy, że pewność prawd historycznych tém bardziej się zniża i osłabia, im przez większą liczbę generacyi przechodzi. Laplace (zob. wyż. str. 90) dowcipnie porównywa tę degradacyą pewności, ze światłem przez wielką liczbę szyb szklanych przechodzącém<sup>4</sup>. (IV. 219—220.)



Wiara historyczna zachodzi jednak nietylko „w sprawach ludzi i narodów, ale nawet w dziejach przyrody. Postrzeżenia żeglarzy i podróżników o fenomenach natury uważanych na różnych punktach ziemi; doniesienia o zjawieniu nadzwyczajném i rzadkiem, nie wszędzie i nie zawsze się pokazującym: stają się materją do rozmaitych badań i wniosków dla fizyka. Obserwacye starożytne ciał niebieskich służą za fundament różnych rachunków dla astronoma i t. d. i kiedy świadkowie mają za sobą wspomniane co dopiero przymioty rzetelności, kiedy nie masz sprzeczności i niezgody w ich opowiadaniu, kiedy fenomen nie jest przeciwny innym prawdom i fenomenom powszechnym, i kiedy utwierdza się przez skutki, z niego wypadające, mamy te zeznanie za pewne. Fundamentem więc poznawań ludzkich nie tylko jest to, co sami postrzegamy i czego doświadczamy, ale jeszcze w wielu przypadkach wiara oparta na prawdzie i rzetelności cudzej i przy ścisłym zachowaniu prawideł ostrożności, broniących nas od łatwowierności i złudzenia“. (V. 135—136; por. w rozpr. „o fil.“ ustęp o „zdrowém sądzeniu o cudach“: V. 47.).

Jakkolwiek wobec nowszego rozwoju i dzisiejszego stanu „krytyki historycznej“, z której powstała nawet osobna umiejętność t. z. „historyka“, dawniej przez Gervinusa, a ostatniemi czasy przez Droysena w zarysach już opracowana — przytoczone poglądy Śniadeckiego nie mogą zawierać takich wskazówek, któreby specjalnych badaczy historycznych o prawdziwie krytycznym sposobie traktowania przekazanych nam z przeszłości źródeł w czémkolwiek bliżej pouczyć mogły, dla nas wszakże zasługują dlatego na większą uwagę, iż pouczają nas dokładniej, jaką logiczną wartość w hierarchii wiedzy ludzkiej przyznawał nasz uczonej naukom historycznym i prawniczym w niektórych ich częściach.

Jednakowoż oprócz téj wiary historycznej, przyjętej w tych umiejętnościach za fundament w dociekaniach, które ostatecznie tylko do mniejszego lub większego podobieństwa do prawdy najskrzętniejszych nawet prowadzić mają pracowników — przypuszczał Śniadecki „w krainie myślenia i czynienia, drugi rodzaj wiary“, którą nazywał „filozoficzną“. Do jęj zakresu należą — wedle znanęj nam już jego myśli — „zdania i twierdzenia, których nie jesteśmy zdolni ściśle

dowieść, a na których przecież zasadzamy i nasze dociekania i nasze sprawy". Zdania więc takie nie są same przez się pewne. Są one tylko naturalnemi niejako następstwami tego, co o nich z pojedynczych danych w doświadczeniu zawsze nam było wiadomem. Charakterystyczną ich cechą jest tak u Huma jak i Śniadeckiego zawsze „prawdopodobieństwo“ tylko. Jestto zatem zupełnie odwrotném oddaniem prawdziwej Śniadeckiego myśli, jeżeli Dr. Straszewski tak tę rzecz przedstawia, jakoby w nauce rektora wileńskiego opierała się „wiara filozoficzna na oczywistych prawdach nie potrzebujących dowodu a (w dodatku!) wynikających z faktycznych własności i działań naszego umysłu“ (l. c. p. 265.) Zamiast podsuwać Śniadeckiemu znowu i w tej mierze owę bezdenną teorią o „oczywistych zasadach wskazanych konstytucją władz i działań umysłowych“ (zob. wyż. str. 146) powinien był Dr. Str. raczój przyglądać się tym szczegółowym przykładom jakimi Śniadecki objaśnia te na „wierze filozoficznej“ oparte „zdania i twierdzenia“, które są nieraz podwalinami najrozleglejszych teorii, a przecież ani same z siebie nie są oczywiste, ani też z dotychczasowego doświadczenia z całą ścisłością wywieść się nie dadzą, tém mniej zaś i na przyszłość za całkiem pewne poczytywane być mogą.

„Któżto n. p. dowiedzie — tłumaczy się w tym względzie sam Śn. — że natura nie nie robi napróżno i że we wszystkich działaniach swoich trzyma się drogi najprostszej: przykłady szczególne, nie stanowią dostatecznego dowodu tak powszechnego zdania. A przecież fizyolog, postrzegłszy co nowego w budowie ciała zwierzęcego, na fundamencie tego zdania, szuka i dochodzi użycia i zamiaru, nowo postrzeżonego członka lub organu w ekonomii zwierzęcej. Fizyk nie przestaje na tłumaczeniu dalekiem i zawilém fenomenu, ale szuka przyczyny bliższej i prostszej“. (V. 136.)

W jaki to sposób te upatrzone w dziejach stworzenia powszechne i zasadnicze fakta wynikać mogą „z własności i działań naszego umysłu“? — na to pytanie nie możnaby odpowiedzieć bez pomocy najskrajniejszego ideologizmu. Interpretacja więc „wiary filozoficznej“, podana przez Prof. Straszewskiego, nie może wytrzymać krytyki wobec zupełnie jasnego tłumaczenia się samego Śniadeckiego, który w pojęciu



swojej „wiary filozoficznej“ idzie wyłącznie tylko za Humea, nie zaś za późniejszą szkołą szkocką. Różnica między „wiarą“ Reida i D. Stewarta, a „wiarą“ u Śniadeckiego, nie jest tylko „pewną“ — jak sądzi Prof. Str. — lecz całkiem zasadniczą. Jeżeli bowiem axiomata Reida i Stewarta mają niezależnie od doświadczenia leżeć w umyśle ludzkim jako pojęcia wrodzone i posiadają tém samém uznawaną od wszystkich cechę oczywistości; jeżeli n. p. oczywistość zdania, że „świat ma istnienie od naszego ducha niezależne“, czysto z wiary, t. j. niezależnie od doświadczenia bywa przez nich wyprowadzana (Strasz. p. 265—266.), natenczas ustaje przez to wszelkie porównanie z powyższemi Śniadeckiego zdaniami, albowiem te są właśnie na doświadczeniu oparte i bynajmniej takiej oczywistości za sobą nie pociągają, któraby żadnych nie wymagała dowodów. Owszem potrzebę takich dowodów, które tylko z doświadczenia mogą być zaczerpnięte, odczuwa umysł należycie, lecz ograniczony czasem i miejscem w swych dochodzeniach musi się najczęściej zrzec dotarcia aż do tych granic argumentacyi, w których żadne już nie zachodzą luki. W takich razach opierał Hume uprawnienie naszych sądów i wniosków na przyzwyczajeniu naszym, pochodzącem stąd, że widząc ciągły porządek w następstwie jednych faktów po drugich, nawykamy w końcu do niego i bez dalszych pytań uważamy go za rzecz konieczną, choć nigdy nie możemy dowieść realnego między tymi faktami związku, choć nie mamy środków na to, ażeby umiejętnie poznać, że jeden jest rzeczywistą przyczyną drugiego. Wszystko więc cokolwiek o przyczynowym związku w zdarzeniach świata sądzić człowiek nie omieszkuje, płynie tylko z téj podmiotowej pobudki, jaką jest przyzwyczajenie; nie jest więc wiedzą prawdziwą, lecz tylko wiarą. Do takiego samego rezultatu zmierza Śniadecki, gdy swoją „wiarę“ w taki sposób określa:

„Wiara fil. jestto mocne zaufanie wrazone i utwierdzone przypadkami szczególnymi, uznanymi od wszystkich: a zatém wielkie do prawdy podobieństwo, wzięte ledwo nie za pewność i oparte na następujących początkach: naprzód: że co się działo i dzieje, to się i potem dźiać może. Powtóre: że co dotąd potwierdziły znane nam fenomena, to potwierdzić mogą i inne w przyszłości pokazać się mogące.

Potrzenie: że w tém, nie nie przyznajemy konstytucyi ludzkiej, coby było innym niewątpliwym początkom poznawania przeciwne". (V. 137—138.)

Jaką drogą i z przytoczonych tu punktów łatwo przekonać się można, że t. z. przez Śn. „wiara fil.“ może mieć prawdziwe swoje źródło tylko w owych „oczywistych zasadach wskazanych konstytucyą władz i działań umysłowych“ (Str. p. 265; por. wyż.), tego nie wykazał także Prof. Straszewski. Webec zaś znanej nam problematyczności Śniadeckiego pojęcia „konstytucyi ludzkiej“ (wyż. str. 121) i takiej samej zagadkowości przypisanej mu przez Prof. Straszewskiego, acz projektowanej tylko jakiejś teoryi o tajemniczych zupełnie funkcyjach sił umysłowych — było to rzeczą wręcz niepodobną. Łatwo zaś rzeczywiście z wyłożonych teraz i piérwój zdań samego Śniadeckiego nabyć naukowego przeświadczenia, że jego „wiara fil.“ miała nas głównie ubezpieczyć w mniemaniu o prawidłowości, panującej w żywej i martwej przyrodzie. Oprócz podanych już przez nas na to dowodów, powiada jeszcze Śn.: „Możnaż tego dowieść, że prawa dostrzeżone w dziełach przyrodzenia, bez odmiany trwać będą na przyszłość? A przecież na tym fundamencie astronom rachuje i przepowiada przyszłe położenia ciał niebieskich i z nich wypadające skutki. Kupiec i gospodarz układa swoje widoki i przedsięwzięcia na przyszłość; mówca i kaznodzieja puszcza się bez pisma na obszerną mowę i rozprawę; matematyk na dowodzenie długie i zawile przed publicznością — żaden z nich nie będąc pewny, że nie trafi na przeszkody w swoich układach, albo że go pamięć w nasuwaniu myśli nie odstąpi i nie zawiedzie... Podo- bało się — kończy Śn. — filozofom angielskim nazwać to wszystko wiarą, i położyć ją za fundament wielu badań i działań ludzkich“. (V. 136—137.) Jeżeli zaś pojęcia tego nie- raz nadużywano, przyjmując je za podstawę zupełnie misty- cznego tłómaczenia „fenomenów cielesnych i umysłowych“ (ibid.), to we „Filozofii Umysłu“ miał własni. Śn. szczegółowo wykazać, o ile uprawnioném jest zdrowsze użycie tego środka poznawczego w filozoficznych na wiadomości nasze poglądach. Tymczasem mimo dwukrotnego zapewnienia we „wstępie“ (p. 122 i 137), że w ciągu samego pisma „wiara fil.“ szczegółowiej uzasadnioną i w całym zakresie przedstawioną będzie, znacho-



dzimy we „Fil. Um.“ tylko z okazji rozbioru zasad empirycznego prawdopodobieństwa wspomnianą jednostajność biegu natury jaśniej wyłożoną, zresztą zaś do tego samego „wstępu“ jesteśmy w tej mierze po informacją napowrót odesłani. (V. 248.) Wiedząc, że zasady zdrowego rozsądku, które filozofowie szkoccy także z „wiary“ wyprowadzali lub tym podmiotowym czynnikiem konieczność ich polegania na takowych uzasadnić się starali, nie mogą tu wchodzić w rachubę, gdyż właśnie one miały sceptycyzm Huma z gruntu pokonać, ten sceptycyzm jednakowoż naszym Śniadeckim dość potężnie jeszcze władać nie przestaje — zapytajmy się teraz jaką rolę odgrywa ta właśnie wiara w nauce Huma i o ile Śniadecki równorzędne zajmuje z nim stanowisko.

Jeżeli przez „sceptycyzm“ rozumieć będziemy zupełne zwątpienie w możliwości umiejętnej wiedzy, w takim razie oczywiście pojęcia tego wcale stosować nie byłoby można do całkowitej nauki Huma, tém mniej zaś do Śniadeckiego, który właśnie w istnieniu nauk ścisłych widział najostrzejszy miecz przeciwko podobnym teoryom, jeżeli całego ogółu ludzkich wiadomości dotyczyć chciały tak, jak to w starożytności nieraz się zdarzało.

Weźle sensualistycznej teorii poznania, jakiej ostatecznie holdował Śniadecki, nie możemy nasamprzód nigdy wiedzieć tego, jak są „rzeczy w sobie, bez względu na nasz do nich stosunek“, jakie mają własności we własnej swój istności, potóre zaś nie możemy także poznać wewnętrznego tych rzeczy związku, takiego mianowicie związku, któryby z ich natury bezsprzecznie wypływał. Niezałatwienie tych trudności przez samego Lokka doprowadziło do znanego nam ideologizmu Berkeley'a. Rzeczy samych w sobie, nietylko że nie możemy poznać, ale z konsekwentnego sensualizmu wynika także, że one są właściwie niczym, bo tylko w naszych wyobrażeniach swoje mają źródło. (por. wyż. str. 123, 124 i 128.) Teoria więc angielskiego biskupa, dla którego ów naturalny związek i porządek rzeczy tylko z nadludzkiej wywiedziony być może przyczyny, wiodła wprost do zupełnego sceptycyzmu. Hume zaś był tym myślicielem, który między chwiejne twierdzenia Lokka i stanowcze konkluzje Berkeley'a, wkroczył krytycznie, zażądawszy od jednego i drugiego — najściślejzego

rachunku. Nie mogąc się tutaj wdawać w szczegóły tej krytyki, posłużymy się w tej mierze wyborną charakterystyką ogólnego stanowiska Huma, skreśloną mistrzowskim piórem niezrównanego historyka nowszej filozofii K. Fischera. We wspomnianém już kilkakrotnie swoim dziele (l. c. p. 733, sqq.) przemawia on co do kwestyi, która nas najwięcej teraz obchodzi, mniej więcej w te słowa:

W życiu codzienném spotykamy się bardzo często z pewnemi, naturalnemi przekonaniemi, które wprawdzie mogą być na chwilę zachwiane filozoficzném wątpieniem u niektórych jednostek, nigdy jednak na długo z powszechnego mniemania ludzi wyrugować się nie dadzą. Tu należy przedewszystkiem przekonanie o bycie rzeczy zewnątrz nas (por. wyż.) potem także żywione przez wszystkich przekonanie o koniecznej spójni rzeczy między sobą, wyobrażeń między sobą i rzeczy i wyobrażeń razem. Przyjąwszy więc za zasadę taki sceptycyzm, któryby wspomniane przekonania chciał po porządku wyrzucić, musielibyśmy zarazem uczynić zupełny rozbrat między życiem a myślą. Taki rozbrat jest niestety faktem a filozofia może tylko podać na to swoje środki zaradcze. Nie mogąc zaś znaleźć takowych w rozprawie rozumowej, ogląda się za pomocą na to w naturze samej. Poddajmyż się więc tym naturalnym przekonaniom z tą świadomością, że one są rzeczywiście z gruntu fałszywe. Ponieważ im ulegać należy, a żadnych na to rozumowych powodów dostarczyć nie można, ulegajmyż im ślepo. To ślepe poddanie się powyższym wyrokom jest najdobitniejszym wyrazem sceptycyzmu, gdyż ta wiara pochodzi właśnie z przeświadczenia, że owe naturalne zasady z wymogami rozumu wcale nie są zgodne.

Jeżeli więc te naturalne przekonania nasze za filozoficzne prawdy ogłosilibyśmy chcieli, nie byłoby do tego najmniejszej racjonalnej podstawy i popadlibyśmy tylko w największy błąd lub istne złudzenie. Poczytując je wszakże za to, czém są istotnie, t. j. za ludzkie mniemania, za ludzką wiarę tak, jak ją naturalny przebieg naszych wyobrażeń mimowolnie w nas wywołuje, uważać je możemy za podstawę i podporę wszystkich naszych przekonań. Tu schodzi się filozofia ze zwyczajnym poglądem na życie, w tym punkcie ustaje wspomniany rozbrat między myślą a życiem: filozofia nie ma więc innego



sposobu i innéj podstawy do dochodzenia prawdy, aniżeli zwyczajna świadomość ludzka. Jéj zadaniem jest tutaj wykazać, w jaki sposób i na jakich warunkach z natury ludzkiej wypływa ta mimowolna wiara, która nie mając żadnych danych, któreby jéj bezwzględnej prawdy dościsnąć pomagały, kieruje przeciw naszymi poglądami i służy za jedyną podstawę zwyczajnych wiadomości ludzkich. Pospolity zatem pogląd na świat staje się z jednéj strony wolnym od wszystkich filozoficznych urojeń, z drugiéj zaś zyskuje tém większego uprawnienia do uchodzenia za to, czém jest rzeczywiście.

Taki jest rodowód i takie znaczenie Śniadeckiego „wiary filozoficznój“ w pierwotném jéj źródle. Uprzytomnijmy więc sobie wszystko to, cośmy o niéj dotychczas z pism jego się dowiedzieli, a przekonamy się, że nietylko nie ma żadnej zasadniczej różnicy między jéj pojęciem u Huma a poglądem Śniadeckiego, lecz że także dopiero ze stanowiska Huma odnośna myśl Śniadeckiego w zupełnie jasnym przedstawia się świetle. Kilka ważniejszych stąd szczegółów zdoła nam jeszcze lepiej rzecz tę objaśnić i przekona nas zarazem, o ile Śn. powróciwszy na stanowisko zwalczanego statecznie przez Huma filozoficznego dogmatyzmu, znacznie od niego niżej w rzeczy samej stanął, lubo obydwaj tylko w naukach matematycznych prawdziwą widzieli wiedzę i tutaj zakresu rozumu wcale nie ograniczali, choć pomocy zmysłowej w tém mu nie szczędzili.

Mimo nie jednéj już do tego sposobności, nie wspominaliśmy dotąd, że swoje pojęcie o „wrażeniach“ zmysłowych wyrobił sobie Śn. także pod wpływem Huma, który w swojej nauce zniósł zupełnie uwydatnioną i dowodzoną przez Lokka różnicę między „pierwotnemi“, a „pochodnemi“ wyobrażeniami. Jak na te dwa gatunki wyobrażeń, przyjmowane przez głównego jego mistrza, Śn. się zapatrywał, tego z pism jego niepodobna dociec. (por. wyż. str. 107.) Natomiast jednak pewną jest rzeczą, że samprzód, że wrażenie, oznaczające dzisiaj zewnętrzna więcej podniecię zmysłową, ma zgodnie z Humem za bezpośrednie spostrzeżenie (impression) działającego na zmysły przedmiotu, a więc za akt już psychiczny, którym potem normuje znaną nam swoją teorią uczucia, mającego u niego tak rozległe atrybuety, że wobec nich nie ma już potrzeby co do kwestyi bytu ciał powoływać się także na „wiarę“.

Powtórę zaś wszystkie wyobrażenia, czyto szczególne, czy ogólne, rozróżnia on w zupełnej zgodzie z Hudem jedynie podług ich stopnia, czyli mniejszej lub większej mocy, z jaką w naszym występują umyśle. Z tego też stanowiska zapatruje się Śniadecki na możliwość a raczej niemożliwość metafizyki, jako nauki pod względem formalnym w samych tylko najbardziej oderwanych obracającej się koncepcjach. Powołując się wprost na Huma, twierdzi w tej mierze Śn. w rozprawie: „o rozum. rach.“:

„Ten, komu dokucza gorąco lub zimno wyraźniej to pojmuje, jak wystawienie sobie w myśli tego cierpienia. Więc dobrze powiedział Hume (An inquiry conc. hum. underst. Lon. 1777.), że wrażenia zmysłów są żywsze i wyraźniejsze, niż wyobrażenia, które nam je przypominają i wystawiają. Że jeżeli z tych wyobrażeń rodzą się inne w naszym umyśle, to jeszcze są mniej wyraźne; a zatem każda myśl oderwana i ogólna nie ma w głowie naszej tej jasności i wyrazistości, jaką mają czucia, i nawet jaką mają piérwsze myśli, z których te ogólne powstały. Więc zaćmienie myśli rośnie w miarę ich ogólności. Ta prawda potwierdza moję naukę o metafizyce, że im ta dalej idzie, tém nas w większe wprowadza ciemności i obłąkania“. (IV. 226—227.)

Fundamentalne zdanie Huma, że wyobrażenia zostają w takim stosunku do wrażeń, jak kopie do oryginału, służy jednak Śniadeckiemu pod względem teoretyczno-poznawczym tylko do ogólnego zakwestyonowania metafizyki, zajętej rozbiorem takich pojęciowych „kopi“, dla których „oryginału“ niepodobna już odszukać. Zresztą zaś nie wyprowadza stąd żadnych dalszych konkluzji krytycznych, ograniczając całą rzecz znowu do psychologicznej tylko jej strony i wyłączając ze swojej uwagi całą teorią błędnych lub fałszywych mniemań, którą Hume z tego stanowiska w swojej podał nam filozofii. Ciekawe to pytanie, skąd lub w jaki sposób rodzi się fałsz, skoro wyobrażenia są kopiami zmysłowych wrażeń, upadło w nauce Śniadeckiego samo przez się pod znany nam późniejszym szkoły szkockiej wpływem. We „Filozofii Umysłu“ zajęła też Śniadeckiego sama tylko ta przemiana wrażeń zmysłowych w wyobrażenia, a następnie w pojęcia, ta przemiana, która się dokonywa w pamięci ludzkiej, będącej zawsze



zaprzętą pierwotnych wrażeń lub następnych wyobrażeń reprodukcją. Najważniejszą stąd rzeczą było dla Śniadeckiego znane już dawniej, lecz przez Huma dopiero pod pewne, i do dziś jeszcze w głównych momentach utrzymujące się prawa, podciągnięte „nawijanie się czyli kojarzenie pojęć“ (*associatio idearum*), któremuto przedmiotowi nasz uczony osobny nawet w „*Fil. Um.*“ poświęca rozdział. (V. §. 61—65.)

Zgodnie z poglądem brata swego Jędrzeja na mechanizm psychiczny, twierdzi także Jan, że „umysł ludzki jest istotą bezprzestannie czynną, że do téj czynności prócz zmysłów i rzeczy zewnętrznych, pobudza go jeszcze pamięć, ciągle mu stawiając szereg rozmaitych pojęć i obrazów; a przez to pociągając inne jego władze do działania przez dopuszczanie i podsuwanie im żywiołu i materyału.“ (V. 204.) Oprócz pamięci wziął tu Hume w rachubę także wyobraźnię, i właśnie w jęj nieprawidłowej bardzo często czynności widział źródło błędów, popełnianych wtedy, jeżeli pojęcie odnosimy do innego wrażenia, nie zaś do tego, z którego powstało, lub jeżeli temu pojęciu żadna nie odpowiada prawdziwa impresya (*loc. cit. cap. II.*). Ażeby tego uniknąć, mniemał angielski krytyk, że wyobraźnia, a raczej jęj czynności winny ulegać takim samym prawom, co i reprodukcya; piérwszém przeto zadaniem jego teoryi poznania było uwydatnienie tych statecznych praw, jakim mechaniczny przebieg naszych pojęć i myśli tak w zakresie pamięci, jak i wyobraźni niezawodnie ulega i ulegać musi, jeżeli do prawdy ma nas doprowadzić. Mówiąc w ostatnim rozdziale piérwszej części „*Fil. Umysłu*“ o asocjacyi wyobrażeń, jęj warunkach, skutkach i doniosłości tak w życiu codzienném jak i umysłowém, nie uwzględnia wprawdzie przy tém, zgodnie z Humem i działanń wyobraźni; jednakowoż dopiero na końcu swego dzieła wprowadza ją poniekąd w ściślejszy związek z kojarzeniem się pojęć (zob. V. 275). Naznaczając jęj wszakże ważną nawet rolę w twórczych pomysłach wśród naukowych badań (zob. wyż. str. 233.) odbiega znacznie od tego pojęcia, gdyż u niego wszelka dowolność z zakresu jęj zdaje się być wykluczoną zupełnie.

Pomijając tedy tutaj wyobraźnię, mówi Śn. „że w myślach i pojęciach ludzkich zachodzi jakieś skryte dążenie jednych do drugich: przez któreto dążenie, jedne pojęcia przywołują

drugie, z niemi się towarzyszą i kojarzą; że to nawijanie się i kojarzenie myśli, zachodząc wszędzie i zawsze, nie jest skutkiem nieładu, losu i przypadku, ale zdaje się wynikać z ustroju duszy, przez którą w umyśle zdrowym i przytomnym sobie, urządzone jest następstwo zachowanych w pamięci pojęć. Dlatego muszą być jakieś pobudki zniewalające pamięć, do przywołania umysłowi tych raczej, a nie innych myśli i pojęć. Hume naznacza ich trzy: 1. analogia i podobieństwo; 2. przyczyna i skutek; 3. zetknięcie się miejsca i czasu“ (V. 205.) Jeżeli zaś Śn. do tych pobudek, popartych wszędzie przykładami (ibid.) dodaje jeszcze jakby od siebie, sporność (contraste: oppositio), to źródłem jego i w tym ostatnim względzie jest także Hume, który o tej czwartej kategorii wspomina — wprawdzie nie w teście swój rozprawy, lecz — w dołączonej zaraz do trzech powyższych punktów jednej uwadze (loc. cit. c. III p. 24.) Przywołując nakoniec jako piątą przyczynę obudzającą pamięć: „zamiar i środki do jego osiągnięcia“ (p. 206), przeocza Śn., że ten взгляд jest już przewidywany w tém, co Hume do zakresu „przyczyny i skutku“ przywiązał. \*)

Na każdy jednak sposób przyjąć należy, że H. nie trzy lecz cztery wyśledził zasadnicze prawa, podług których asocjacya wyobrażeń w ludzkim odbywa się umyśle. W prawach tych atoli zajęła naszego Śniadeckiego tylko czysto psychologiczna ich strona, to jest uwaga na dopatrzoną prawidłowość w faktycznym przebiegu kojarzących się pojęć, bez względu na właściwy ich stosunek do prawdy. Tę logiczną zaś stronę w czynnościach asocjacyjnych nie dotknął on wcale, jakkolwiek krytyka Huma właśnie do niej głównie zmierzała i jakkolwiek rzeczony prawa były dla Huma tylko psychologicznym tłem do logicznego rozeznania, o ile każde pojęcie lub grupa pojęć, stosując się do tych praw w mechanizmie psychicznym zbliżać się może lub oddalać od prawdy, czyli innemi słowy,

---

\*) Widać to najlepiej z własnego przykładu Śniadeckiego: „oświecenie narodu i podniesienie nauk przez St. Augusta, przywodzi zaraz ustanowienie komisji eduk. itd. Otóż kom. eduk. jest tu przyczyną, a oświecenie itd. jej skutkiem. Nieuwaga Śn. pochodzi z braku pozowania związku naturalnego, między celem a przyczyną.



w jakim stopniu w tym a w tym wypadku zgadza się z rzeczywistością. Chociaż więc Sn. z krytycznych rozbiórów Huma był dobrze poinformowany o tém, że z jednego pojęcia nie możemy przejść do drugiego, nie zwróciwszy uwagi albo na ich pokrewieństwo albo na kontrast, albo na łączność w przestrzeni lub czasie, albo wreszcie na zachodzący między niemi stósunek przyczyny do skutku lub skutku do przyczyny — pomimo to zaniechał zupełnie korzystać w téj mierze z tych krytycznych spostrzeżeń Huma, które w historii teorii poznania dlatego tak ważne mają znaczenie, że Kanta do głębszych badań pobudzić zdołały. Nie zbadawszy więc bliżej mózolnych roztrząsań angielskiego krytyka, a ograniczywszy się tylko — jak zwykle — do przyjęcia samych teorii jego ogólnych wyników, sądzi nasz uczoney, że Kant nawet „niesłusznie posądza Huma o sceptycyzm“. Królewiecki jednak myśliciel pocztywał Huma za sceptyka nie dlatego, iż tenże „żadnych zdań, żadnych twierdzeń najogólniejszych nie przypuszcza, któreby nie wydały bliżej lub dalej doświadczenia, jako początku, z którego wyszły“ (Przydatek, V. 100); lecz z tego powodu, że Hume, nie przyznając rozumowi żadnej aprioryczności, całą czysto doświadczalną wiedzę pod względem jój prawdziwości do tego podmiotowego tylko przywiązał warunku, który „przyzwyczajeniem“ nazywał. Nie o początek naszych wiadomości rozchodzi się rzecz w sceptycyzmie Huma, lecz o dalszy ich związek w wymienionych co dopiero czterech odmianach, zachodzących między mającemi się skojarzyć wyobrażeniami. O ile więc Śniadecki, przyjmujący z góry zgodność wyobrażeń z rzeczywistością, zwróciwszy swoją uwagę tylko na psychologiczny akt asocjacji, nie rozważał tych asocjacyjnych praw pod względem ich doniosłości dla saméj teorii poznania, lecz zadowolił się samym rezultatem poszukiwań Huma lub rzucił się w objęcia naiwnego realizmu — o tyle pogląd jego zasadniczy na całą wiedzę ludzką, z wyjątkiem matematyki, za pewnego rodzaju sceptycyzm musi być uznany, bo przedmiotowa wiedza wymaga tu uzupełnienia podmiotową „wiarą“.

Pochodzący pierwotnie z Leibniza ogólny podział nauk, zostaje dopiero w „Fil. Um.“ pod wpływem Huma zmodyfikowany, wprawdzie nie co do rzeczy saméj, ale zawsze co do stanowiska, z jakiego się na nią zapatrywać należy. Chociaż

i piérwój ów podział więcéj zawierał zewnątrz nego tylko z Leibnizem podobieństwa, gdyż Sniadeckiego sensualistyczne pojmowanie piérwszych podstaw matematyki, dopiero w dalszych jój kombinacjach więcéj idealistyczny przybierało zakrój — to jednak dopiero teraz innym naukom, nie przywiązanym do samych ilościowych określeń, nietylko daleko podrzędniejsze przyznane jest stanowisko, ale i umiejętna ich wartość zostaje formalnie zakwestyonowana, gdyż one mają być tylko zbiorem samych „prawie“ do prawdy jeno podobnych wiadomości. (por. wyż. str. 155.)

Z odrzuceniem warunkujących każdą wiedzę Leibnizowskich zasad apriorycznych (por. str. 208) przywiązał Sn. zgodnie z Humem i doświadczalną wiedzę, t. j. nauki faktów „czyli uczynków“ do pojedynczych spostrzeżeń, do szczegółowych doświadczeń, które tylko wtedy powszechność i konieczność zrodzić są zdolne, kiedy wszystkie bez wyjątku i wszędzie jednako przez nas poznane zostały. Ponieważ tego warunku rzadko kiedy dopełnić można, dlatego naturalnym wynikiem ściśłego empiryzmu, jest u Huma wiara, jako dopełniający czynnik w ograniczonych zawsze naszych doświadczeniach, których ściśle i wszechstronnie dowieść nie możemy. I w tém zgadza się Sniadecki zupełnie z tym skeptycznym poglądem Huma, — skeptycznym dlatego, że pozbawionym jest ufności z jednéj strony w to, co przekracza granicę zmysłów, a z drugiej w samą prerogatywę rozumu, dążącego zawsze do uogólnień z małej, lecz koniecznej liczby szczegółów tu lub tam zachodzących. Nie obeszło się wszakże bez tego, ażeby sam Sniadecki nie czuł już pewnych skrupułów co do bezwzględnego holdowania najgłówniejszym wynikom filozofii Huma pod względem rozgatunkowania całej wiedzy ludzkiej. Potwierdzając bowiem jego zdanie co do nauk matematycznych, wykluczających wszelki sceptycyzm, dodaje zawsze, że inne nauki są „prawie“ lub „większój swój części“ w swych rezultatach do „prawdy podobne“, a zatem na „wierze“ oparte i to także w części! Jeżeli to nie był tylko niefilozoficzny sposób pisania, zastrzeżenie takie wobec zasady Huma było tém bardziej potrzebne, że trafiamy w życiu nawet codzienném na czysto empiryczne prawdy, których na podstawie samego doświadczenia nie jesteśmy także zdolni wszędzie i zawsze stwierdzić,



a jednak w naszym postępowaniu z niemi się liczymy, jako z niewzruszonymi niczym faktycznymi prawdami. Że arszenik w pewnej dozie zażyty, jest niezawodną trucizną, albo że każdy człowiek po odjęciu mu głowy lub w serce przebity, życie utraci — sąto prawdy wyłącznie tylko z pojedynczych doświadczeń nabyte; a przecież o bezwarunkowej ich ważności wszyscy ludzie taką mają pewność, że nikt ani nie zechce poddawać się podobnym próbom, ani też mówić nie będzie, że w powyższych wypadkach wnioskujemy o śmierci tylko o tyle, o ile dotychczasowe zawsze ją potwierdzały doświadczenia.

W podobnych więc razach nie zachodzi żadne prawdopodobieństwo, lecz pomimo czysto empirycznego takich prawd pochodzenia, zupełnie przedmiotową mamy o nich pewność. Empirystyczny przeto sceptycyzm, jakiemu hołdował Hume, jest stąd zupełnie wykluczony, pomimo, że żadnych nie potrzebujemy do podobnych, całkiem koniecznych wniosków obliczeń matematycznych. Chociaż jednak z ogólnikowych zastrzeżeń Śniadeckiego widać, że nie był on bezwzględny wyznawcą zasadniczej teorii angielskiego krytyka, zajęty wszakże nad wszelki wyraz ideałem matematycznej wiedzy, która tém samém była i w oczach Huma, chciał wprowadzeniem matematyki w inne rodzaje nauk, pokonać niejako, wynikający rzekomo z ich natury sceptycyzm. I z tego niezawodnie powodu zakończył rozprawę „o rachunku losów“ tém najśmielszym przypuszczeniem, że „matematyka, która tyle zrobiła przysług towarzystwu, naukom i sztukom: stanie się jeszcze wodzem ludzkiego umysłu we wszystkich poznawaniach“. Sądząc bowiem, że niezaprzeczoną wynikiem wyłożonych w wzmiankowanej rozprawie teorii i praktycznych ich zastosowań, jest ta zasada, że „umysł ludzki w swoich myślach, widokach i rozumowaniach byłby nierównie szczęśliwszy i pewniejszy, gdyby mógł w każdym razie wiedzieć, jak jest bliski lub daleki od pewności“, przypuszcza na tej podstawie, że właśnie takiej pomocy „należy się spodziewać od rachunku losów“, gdy go się zρέcznie użyje w innych naukach „tak jak się już stosuje do fizyki i astronomii“.

Że jednak i w tych ostatnich gałęziach wiedzy z nadzwyczajną w tym względzie oględnnością postępować należy, dowodzi tego sam Śniadecki, kiedy kilka lat przedtém w rozpra-

wie o meteorologii występuje przeciwko podobnym obliczeniom, dokonany co do zmian w atmosferze przez naturalistę francuskiego Lamarcka. Sławny ten badacz, którego imię w naszych czasach znów z powodu teorii Darwina głośniejszém się stało, uważał za główną przyczynę wszystkich odmian atmosfery sam księżyc. Mniemał więc, że „w różnych położeniach księżyca uważając zdarzające się atmosfery odmiany, można z niejakiem do prawdy podobieństwem z pierwszych wnosić i zgadywać drugie. Cały tą myślą zajęty, ułożył rozległy obserwacji meteorologicznych system, gdzie roztrzásając na każdy miesiąc stanowisko księżyca i położení jego względem słońca w nowiach, kwadrach i pełniach, niby to na podobieństwo rachunku chybi-trafi, przepowiadał z nich odmiany atmosfery co do wichrów, co do sloty lub pogody, co do dni burzliwych, pochmurnych lub jasnych: wytykał nawet te dni, w których się spodziewać należało znakomitszych w atmosferze odmian“ (zupełnie tak samo jak w naszych czasach Falb w swoich „krytycznych dniach“. Otóż głównym celem wspomnianej rozprawy (zob. IV. str. 144—152), której rzeczowa treść wcale nas tutaj nie zajmuje, jest wykazanie bezpodstawności całego astronomiczno-meteorologicznego systemu Lamarcka, i to najwięcej dlatego, iż „trebaby wieków, żeby na tak ogromną liczbę przypadków, jaką sobie wystawia metodycznie L. zebrać dostateczną liczbę trafów i uchybień, do utwierdzenia rozumnéj w tego rodzaju mniemaniu ufnosci, albo do okazania go mylném. (IV. 148.)

Chociaż więc występując tak nieco dawniej przeciwko śmiałej teorii Lamarcka, sam niejako sobie czyni zarzuty, uważa przecieź zastosowanie rachunku prawdopodobieństwa do ogółu nauk nietylko za rodzaj „rzetelnego i skutecznego criterium veritatis“, ale i za istotnie to kryterium prawdy, którego „szukają logicy i metafizycy w mało komu przydatnej gadaninie“. A chociaż także sam uczuwa większe skrupuły w tym względzie dlatego, że „rachunek ten przez wielką swoją trudność zdaje się być do tego walną przeszkodą“, nie waha się przecieź uczynić, nie tak „dowcipnego“ — jak chce Dr. Straszewski (p. 102) — lecz wręcz niedorzecznego przypuszczenia, iż „przyjść może czas, że z formuł ogólnych literalnych ułożą się dla każdej nauki tablice, gdzie



każdy łatwo pozna swoje do prawdy podobieństwo: tak jak bankierowie za jednym rzutem oka widzą, wiele im należy za każde dożywocie zapłacić" (IV. 225.) Jeżeli zaś do tego dodał, że taki „stan czeka niezawodnie wszystkie nauki“, i że gdy dojdą do tej doskonałości „pokaże się wszystkim, że rachować jest to rozumować z pewnością“ (ibid.) — miał tym bezsprzecznie pokonać te skeptyczne wyniki, jakie się mu w postaci wiary z rozwagi nauk czysto doświadczalnych najjaśniej okazywały a w znanój mu dokładnie doktrynie Huma zupełnie znachodziły potwierdzenie tém bardziej, że podniesioną przez tego ostatniego największą trudność w pojęciu łączności przyczyny ze skutkiem, także tym rachunkiem starał się rozwiązać i tym dopiero sposobem nad sceptycyzmem Huma zupełnie zapanować. Stojący na dogmatyczném jeszcze stanowisku Mendelssohn, który także wydał pouczającą rozprawkę o podobieństwie do prawdy („Ueber die Wahrscheinlichkeit 1755) a przez Śniadeckiego jeszcze w piśmie „o logice i retoryce“ między zasłużonych logików został policzony, stał się dla niego właśnie w wymienionój kwestyi prawdziwą powagą. Powołując się na przytoczony co dopiero jego traktat,\*) twierdzi nasz matematyk z całą stanowczością:

„Jak rachunek losów służyć nawet może do utwierdzenia nas w najogólniejszych prawdach, okazał to Mendelssohn (loc. cit.) zbijając wątpliwość Huma o tym początku, że nie masz skutku bez przyczyny: bo (mówi M.) jeżeli dwa fenomena tak są z sobą związane, że za pokazaniem się jednego, drugi zawsze następuje — mamy tamten za przyczynę tego. N. p. że pokarm przywraca i utrzymuje siły życia w zwierzęciu zdrowém. Powtarzając bowiem doświadczenie, i widząc ten sam jego wypadek, podobieństwo do prawdy rośnie, a wątpliwość maleje: i im więcej powtórzonych doświadczeń, tém wątpliwość mniejsza; a przy niezmiernój tych doświadczeń liczbie, wątpliwość ginie“. (V. 248.)

Ponieważ cały rachunek prawdopodobieństwa, jako spe-

---

\*) Zob. M. Mendelssohn's Phil. Schriften. Troppau 1784. Bd. II. p. 250; cf. 243 et sqq.

cyalna gałęź matematyki zastosowanej, polega na zasadzie, że wszystkie zdarzenia na świecie odbywają się podług stałych praw i z całą koniecznością z pewnych wynikają przyczyn, że więc tam, gdzie między zdarzeniami przyczynowy nie zachodzi związek, o podobieństwie do prawdy tego lub owego wypadku wcale mówić nawet nie możemy, dlatego tak Mendelssohn, jak i Śniadecki obracają się w sofistycznym kole dowodzenia, jeżeli podniesioną przez Huma trudność w pojęciu przyczynowości, sądzą uniknąć tym rachunkiem losów, którzy bez przyjęcia przyczynowej prawidłowości w naturze, nie miałby sam żadnej podstawy do zastosowania w tej sferze. O ten szkopuł rozbija się Śniadeckiego usiłowanie zwalczania sceptycyzmu Huma wprowadzeniem i przypuszczalnym użyciem matematyki w nieograniczonym obrębie empirii, a pociągnięta przez niego granica między naukami kombinacji a naukami faktów, z wiadomymi nam cechami jednego i drugiego rodzaju, nie następuje w tej mierze takiego punktu zbieżności, ażeby bezwarunkowo o jednolitej można mówić wiedzy. W ogólnej więc jej klasyfikacji, jaką nam przekazał Śniadecki, znajduje się z jednej strony matematyka z ograniczonym jej zastosowaniem w naukach fizycznych, z drugiej zaś wszystkie inne nauki doświadczalne. W pierwszej części dochodzimy do bezwzględnej prawdy i pewności drogą dedukcji; w drugiej ograniczyć się przeważnie musimy na mniejszym lub większym podobieństwie do prawdy, drogi zaś, jakimi tutaj wyłącznie postępować możemy, są indukcja, analogia i hipoteza.

6. Wbrew przypisywanej Aristotelesowi teorii indukcji (zob. wyż. str. 186.) rozumiał Śniadecki przez indukcję, „jaką zalecił Bakoń, upatrywanie w szeregu licznych faktów tego, co im jest wszystkim wspólne“. (V. 242.) Samo to określenie indukcji byłoby bez zarzutu, gdyby nasz uczony na niem był się ograniczył i nie dodał zarazem, że indukcją jestto również „wyprowadzenie z jednego factum licznych faktów inszych“ (ibid.) Tą drugą alternatywą bowiem, będącą wręcz przeciwną stroną pierwszej, wcielił Śn. do Bakońskiego pojęcia indukcji także i dedukcję. Tego samego symptomatu dostrzegliśmy także, rozbierając dawniejsze jego pisma. (zob. wyż. str. 73.) I powiedzieliśmy już wtedy, (por. str. 76—77.), że faktycznym zespoleniem tych metod w istniejących już i powstających



ciągle naukach i badaniach umiejętności dał się nasz matematyk uwieść do tego stopnia, iż w filozoficznej nawet uwadze na postępowanie rozumu w zdobywaniu wiedzy, jednej metody od drugiej całkiem nie mógł oddzielić. Niezawodnie też pod wpływem Newtona, który Bakońską metodę dedukcyjnym trybem umiał uzupełnić i nie zapierając się stanowiska empirystycznego, niezrozumianą przez Bakona matematykę do badań przyrody z nadzwyczajną skutecznością zdołał zastosować — przypisuje Śniadecki już samemu Bakonowi (por. wyż. str. 217—218), że indukcją pojmował on w ten sposób, jakoby to było „postępowanie od doświadczeń do axiomatów i od axiomatów do doświadczeń i fenomenów (V. 242.), przyczém rozumieć należy przez axiomat „fenomen powszechny fizyczny, jak go nazwał Newton w swojej optyce i mechanice“ (ibid. p. 242—243.)

Niemalý ten błąd naszego uczonego okazuje się najjaśkrawiej w użytym przez niego przykładzie tój rzekomej indukcji. W chemii n. p. — pisze Śn. — liczne doświadczenia pokazują, że jedne ciała rozrabiają i rozkładają drugie; że pierwiastki jednych, łączą się znowu z pierwiastkami drugich, wydając inne ciała: w szeregu tych doświadczeń upatrzono powszechne dążenie ciał do łączenia się raczej z tém, niż z inném: i z tego wyprowadzono naukę o powinowactwach i ich prawa“. Wykrycie więc powinowactwa chemicznego nastąpiło drogą indukcyjną. Jeżeli jednak Śn. mniema, że tą samą drogą jeszcze się postępuje, gdy „z własności znowu i praw tego powinowactwa tłómaczą się wszystkie fenomena w rozkładzie ciał zachodzące“ (V. 243.), jestto dla tego większym jego błędem, bo gdy piérwój szliśmy od szczegółów do ogółu, teraz idziemy od ogółu do szczegółów.

Zastanowienia godną jest rzeczą, że, chociaż Śn. w swoim pojęciu indukcji dwojaką połącza drogę, i tém samym podwójną funkcją pełnić jój dozwala tak, że dla dedukcji żadnego już nie byłoby miejsca — tłómacząc nam, co znaczą metodyczne terminy „analiza“ i „synteza“ po za obrębem swego użycia w matematyce (por. wyż. str. 167—172) podaje nam przecieź takie tych trybów określenie, iż „indukcya“ a względnie „dedukcya“ zostaje niém najwierniej oddana i jedna od drugiej jak najściślej wyróżniona.

W rozdziale „o trybie postępowania w dochodzeniu prawdy“ (Fil Um. §. 95—98.) czytamy mianowicie: „We wszystkich innych rodzajach poznawania, tak w szukaniu, jak w dowodzeniu prawdy rozum postępuje zawsze od rzeczy znanych do nieznanych dwojaką drogą. Albo od prawdy pewnej i powszechnej do prawd szczególnych, jako zawartych w pierwszej, to jest wywodząc ze zdania powszechnego zdania szczególne, jako wnioski z tamtego wypadające: co nazywają syntezą. Albo też od rzeczy szczególnych do prawd ogólnych i powszechnych, od fenomenów do ich przyczyn, czyli do fenomenów ogólniejszych (por. wyż.): co nazywają analizą\*.“ Widzimy więc, że w pierwszym razie należy tylko zamiast „syntezy“ powiedzieć „dedukcya“, a w drugim w miejsce „analizy“ użyć wyrazu „indukcya“ — a podane przez Śniadeckiego definicje tamtych nazw, zgadzać się będą zupełnie z tém, co zazwyczaj przez te ostatnie terminy rozumieć możemy. A to samo wynika także z przywiedzionych przykładów syntetycznego i analitycznego trybu. „Syntezę“ bowiem upatruje Śniadecki: jeżeli w fizyce n. p. z praw łamiącego się dzielącego na kolory światła, wyprowadzają się wszystkie fenomena tęczy; jeżeli w moralności z przepisów ogólnych sprawiedliwości naturalnej, wywodzą się powinności rozmaite człowieka; albo jeżeli w sztukach nadobnych z charakterów ogólnych piękności, dochodzą się zalety lub przywary szczególnej oczom wystawionej roboty“. Wszędzie zachodzi tu „dedukcya“, którego to wyrazu nasz uczoney nigdy w ogóle nie używa, zastępując go „syllogizmem“ (nb. w ściślejszym znaczeniu.) Tak samo też mamy z „indukcją“ do czynienia w tych przykładach, które Śn. dla objaśnienia „analizy“ przytacza, a które bez względu na stan dzisiejszej nauki co do samej rzeczy, tutaj powtarzamy:

„Pristlej n. p. rozkładając wiele ciał, wy dobył z nich różnego gatunku gazy czyli istoty spowietrzane i na wszystkie

---

\*) Zapewne pod wpływem Condillaka (zob. wyż. str. 75 i nast.) powiada właściwie Śn. w tekście, że pierwszy przypadek „jedni nazywają syntezą, drudzy analizą... a druga droga postępowania rozumu jest także od jednych nazwana syntezą, od drugich analizą“ (V. 261); por. Straszewski l. c. p. 295—296.



odmiany atmosfery utrzymujące się w tym stanie: przez co ledwo nie całą postać fizyki odmienił, pokazując je jako pierwiastki do składu ciał wchodzące: drogą znowu szczególnych doświadczeń oznaczył własności każdego gazu. Black rozważając różne doświadczenia z ciepłem, i różne odmiany w ciałach przez ciepło sprawione, postrzegł ten powszechny fenomen: że gdy ciała przechodzą ze stanu zsiadłego na płynny, a z tego na lotny, ciepłik (nb. przyjmowany przed utrwaloną już obecnie mechaniczną teorią ciepła) w tych odmianach niknie, nie zostawując żadnego po sobie śladu, za powrotem zaś ciał do pierwszego stanu znowu się pokazuje. Stąd wypadł wniosek (dedukcyjnie), że ciepłik jest istotą albo swobodną przelewającą się z jednych ciał w drugie, i odmieniającą ich temperatury; albo istotą uwięzioną przez kombinacją, czyli pierwiastkiem w skład ciał wchodzącym, i nie wpływającym wcale na ich temperaturę: z czego znowu wyciągniono (tak samo przez dedukcją), że ciała spowietrzone czyli gazy, gdy wchodzą w kombinacją ciał, opuszczają zawarty w swym składzie ciepłik, który stawszy się istotą swobodną, temperaturę ciał przyległych odmienia<sup>a</sup>. (V. 261—262.)

Ponieważ tylko w pierwszej części tego przykładu, wziętego z całkiem przestarzałej już teorii ciepła, poucza nas o postępowaniu indukcyjnym czyli — wedle Śn. — analitycznym, a w dalszych już dedukcyą — czyli synteza — swoją pełni funkcją, dlatego słusznie dodaje nasz autor, że w tej nauce używamy raz trybu syntetycznego, drugi raz analitycznego. „I to samo postrzeżemy we wszystkich naukach, kiedy je dobrze poznamy i rozważymy. Wtedy można w ogólności powiedzieć, że żadna nauka ani jest całkiem syntetyczna, ani całkiem analityczna; ale w każdej idzie się raz jedną, drugi raz drugą; od tego, co jest znane, do tego, co chcemy poznać; to jest, jaki mówi Bacon: albo od axiomatów do fenomenów, albo od fenomenów do axiomatów; dla tego, że w skarbie wiadomości ludzkich mamy znane i prawdy ogólne i fenomena pojedyncze. Zaczynamy zazwyczaj od fenomenów, ale gdy te przyprowadzą nas do prawdy ogólnej, rozbieramy znowu tę prawdę, wyciągając z niej wnioski subtelniejsze i ukryte; albo biorąc tę prawdę za fundament dalszego badania<sup>a</sup>. (ibid.)

Wiemy już z poprzedniego (str. 76.), że ściśle rzecz wzięwszy mógł Śn. mieć racją, uważając za jedno analizę z indukcją a syntezę z dedukcją. Przytoczonym téż co dopiero jego konkluzjom z głębszej rozwagi badań naukowych płynącym, nie odmawiamy również zupełnej słuszności. Dlaczego jednak, odróżniwszy we Fil. Umysłu dopiero tak trafnie analizę od syntezy w odniesieniu nie do matematyki, lecz do innych wogóle nauk, swój ón pojęciem indukcji objął i jedną i drugą drogę — choć są sobie wręcz przeciwne — to chyba znów brakiem ścisłości badania w pracy jego ostatniej wytłómaczyć sobie można, zwłaszcza, że Bakon, który — jakto z dwukrotnego jego przytoczenia przekonać się można — do rzeczzonego fałszywego mniemania był wyłącznym powodem, w swojej indukcji nietylko żadnych dedukcyjnych momentów nie przyjmował, lecz właśnie téj dedukcji odmawiał takiej własności, jakoby do postępu czyli rozszerzenia naszych wiadomości przyczynić się mogła. Wprawdzie Bakon powiada sam (Nov. Org. I. 19.) „że dwie drogi są możliwe do zbadania i wykrycia prawdy. Jedna przelatuje od zmysłów i szczegółów natychmiast do najogólniejszych axiomatów i wytwarza z tych najwyższych zdań, jako niewzruszonych prawd, zdania środkowe. Téj drogi trzymano się dotychczas. Druga wyprowadza ze zmysłowych spostrzeżeń ogólniejsze zdania i postępuje dopóty ciągle i statecznie do góry, dopóki w końcu nie dojdzie do najogólniejszych axiomatów. Ta droga jest jedynie prawdziwa, lecz dotychczas nie używana“. Otóż, co Bakon o pierwszej drodze mówi tylko ze stanowiska historycznego, t. j. że począwszy od Aristotelesa i przez całe wieki średnie, tylko o syllogistyce mniemano, iż jedynie umiejętną jest metodą — to bierze Śniadecki za systematyczny jego pogląd, sądząc, że angielski kanclerz obie za równouprawnione traktował. Kiedy więc Bakon tak mocno — wedle słów Wiszniewskiego — o szkodliwości metody dedukcyjnej był przekonany, że całą naukę syllogizmów za płonną, a prócz indukcji każdy inny rodzaj wnioskowania za niepotrzebny i niepożyteczny poczytał, — Śniadecki samowolnie rozszerza zakres jego ściśle ograniczonej metody w ten sposób, że wszelkie niknie przeciwieństwo między ściśle indukcyjnym a spekulatywno-dyalektycznym trybem szkolnym, który właśnie był celem po części uprawnionych ataków Bakona.



Skoro jednak Śniadecki we wskazaném miejscu uwydatnił całkiem trafnie ogólne właściwości niematematycznej analizy i takież syntezę, i uczynił to w ten sposób, że pierwsze odpowiadają indukcji a drugie dedukcji, — więc uczyniony mu przez nas zarzut, iż, uwiedziony ciągłóm tych trybów w naukach połączeniem faktyczném, nie umiał ich w abstrakcyjnej uwadze także wyróżnić, nie miałby żadnego znaczenia, gdyby i błędna jego interpretacja indukcji Bakona nie dowodziła przynajmniej naocznej chwiejności jego w téj mierze zdania. Jakkolwiek bądź — samo i mimowolne niejako włączenie do jednostronnej metody Bakona momentów czysto dedukcyjnych, świadczy o tyle razy już przez nas podniesionej, a z zarzucanym mu pod względem metody empiryzmem właśnie sprzecznój, głównych jego na wiedzę ludzką poglądów właściwości, że bez twórczych koncepcji cechujących właśnie syntetyczną dedukcją, wspomaganą zawsze racjonalną fantazyą o prawdziwym téj wiedzy postępie nawet marzyć nie byłoby wolno. We wszystkich szczegółowych faktach, będących przedmiotem badania, ma dopiero „siła wynalazkowa rozumu upatrzeć fenomen fundamentalny“. Czy zaś do tego fenomenu dojdziemy drogą czysto indukcyjną, czy téż przez samą intuicją lub pomysł genialny, — ideałem przyrodniczych badań jest u Śniadeckiego ten ich stan, jeżeli rzeczony „fenomen fundamentalny“ jest tego rodzaju, że wszystkie inne z niego syllogistycznie czyli dedukcyjnie wywieść się dają, i jeżeli utworzy się stąd organiczny niejako węzeł wszystkich faktów, które mają być zbadane i wytlómaczone. (por. wyż. str. 181 i str. 228.)

Skoro zatem Śniadecki swojej indukcji i syntetyczne działania odbywać każe, skoro wyraźnej dedukcyjnej funkcji sprawować jęj nietylko nie wzbrania, lecz owszem najważniejszą czynność swojej (nazwą indukcji) objętej metody właśnie w wspomnianém wywodzeniu ciągle upatruje — staje się dopiero teraz dla nas rzeczą jasną, dlaczego on nie odmawia téj indukcji bezwzględnie zdolności dostarczenia nam niekiedy prawdziwych — koniecznych i powszechnych — wyników. Jeżeli podług Huma rezultatem indukcji są bezwarunkowo prawdopodobne tylko zdania i wiadomości — a pamiętajmy, że angielski krytyk we właściwém używa ją znaczeniu — to Śniadecki, przyznając jęj tę właściwość, zarazem twierdzi, że

„indukcyja prowadzi wprawdzie do pewności fenomenalnej (por. „o tożsamości fenom.“ wyż. str. 208.), ale nie zawsze“ (V. 240.) Ustanowienie bowiem „fenomenu fundamentalnego“ całej nauki i upatrzenie początku ogólnego rozumu jest niezmiernie trudne: boby się trzeba przekonać, że jak tamten, tak ten jest prawdą powszechną; to jest, że nie tylko fakta już wiadome, ale i wszystkie inne, które się w przyszłości odkryć mogą, dadzą się wyprowadzić z tego fenomenu i z tego początku: a zatem ich powszechności nie naruszają“. (ibid.)

Bez najmniejszego więc zbadania umiejętności warunków tej ogólnej metody, indukcyjną nazywaną, podaje nasz uczony tylko ogólne mniej więcej jej znamiona tak, jak z uwagi faktycznych umiejętności i stosującego się zawsze do szczegółowego ich przedmiotu, badawczego trybu jemu się przedstawiły. W podniesionej też trudności dojścia do takiego niezachwianego principium, jakieby na czele każdej prawdziwej nauki postawić należało, widzi także przyczynę „dlaczego teorie chemii, medycyny, tak częstym odmianom podlegają: dlaczego fenomena elektryczne, magnetyczne i meteorologiczne w fizyce, nie dadzą się wyrobić na porządną, gruntowną i pewną naukę“. (ibid.) Wszelako, sądzi przytém w ogóle bardzo słusznie, że choć teorie nauk empirycznych nie czynią jeszcze zadość wymogom prawdziwej umiejętności, skoro „nie mogły dotąd stanąć na niewzruszonym gruncie pewności — nie były jednak dla nauki i rozumu bez znakomitego pożytku. Bo albo posłużyły do odkrycia innych fenomenów, do ich użycia w sztukach, rzemiosłach i przemyśle; albo sprostowały nasze myślenie, odkrywając błąd nadto skorego wnioskowania“. (V. 241.)

Jeżeli indukcyja Śniadeckiego zawiera już w sobie dedukcyjne momenta, wyraźnie w niej podniesione i do jej znaczenia i zastosowania ściśle przywiązane — to analogia i hipoteza, bezwzględnie uważane, mieszczą w sobie także takie momenta i stanowić mogą niejako przejście do czystej już dedukcyi. Choć rzecz ta w uwadze Śniadeckiego w ten sposób się nam nie przedstawia, dowodząc wszakże, że analogia (czyli podobieństwo upatrzone między fenomenami różnego rodzaju) ma skuteczne miejsce wtedy, jeżeli siła wynalazkowa rozumu w faktycznych wiadomościach zdoła dojrzeć „pewnej i od nikogo niezaprzeczonej prawdy“ i związać z nią „te znane



fakta" (V. 240.) stwierdza t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m,  $\acute{z}$ e rzeczony  $\acute{z}$ acznik mi $\acute{e}$ dz $\acute{y}$  faktami, do wytl $\acute{o}$ maczenia ich natury lub praw nam słu $\acute{z}$ ący, musi najpi $\acute{e}$ rw w sam $\acute{e}$ j zrodzi $\acute{c}$  si $\acute{e}$  myśli, a dopiero pot $\acute{e}$ m przez por $\acute{o}$ wnanie doświadczalne jednych fakt $\acute{o}$ w z drugimi w nich wszystkich wyśledzony zostaje. Bardzo w $\acute{a}$ żne jest spostrze $\acute{z}$ enie naszego uczonego,  $\acute{z}$ e analogia „zasadza si $\acute{e}$  na tym pocz $\acute{a}$ tku,  $\acute{z}$ e skutki podobne pochodzą od tych samych, albo podobnych im przyczyn". (V. 243.).

Nie kusząc si $\acute{e}$  wszak $\acute{z}$ e o teoretyczne wykazanie, kiedy analogia do niew $\acute{a}$ tpliwych prowadzi $\acute{c}$  mo $\acute{z}$ e wyników, a kiedy jest tylko prowizorycznym stadyum badania i dochodzenia prawd w naturze, odwołuje si $\acute{e}$  tylko na to, co jeszcze w rozprawie o Koperniku (por. wy $\acute{z}$ . str. 74.) wył $\acute{o}$ żył w t $\acute{e}$ j kwestyi, „jak analogia do wielkich prowadzi $\acute{c}$  mo $\acute{z}$ e w fizyce wynalazków".

„Ksi $\acute{e}$ życe Jowisza odkryte przez Galileusza i ksi $\acute{e}$ życe Saturna postrze $\acute{z}$ one najpi $\acute{e}$ rw $\acute{e}$ j przez Huyghensa, pokazały (wskutek now $\acute{e}$ j myśli Kopernika) zaraz podobieństwo mi $\acute{e}$ dz $\acute{y}$  temi planetami i ziemią, i potwierdziły naukę naszego rodaka o planetach drugiego rz $\acute{e}$ du. Galileusz przypatrując si $\acute{e}$  biegowi ksi $\acute{e}$ życa ziemskiego, dostrzegł wahanie si $\acute{e}$  i w $\acute{a}$ żnie jego kuli; to utwierdziło jego przekonanie o biegu ziemi, pokazało podobieństwo tego skutku z tym, którego si $\acute{e}$  nauczył w Koperniku o kołysaniu si $\acute{e}$  osi ziemskiej, i przywiodło astronomów do odkrycia biegu wirowego ksi $\acute{e}$ życa okoł $\acute{o}$  swojej osi... Cokolwiek dziś wiemy o figurze planet, o ich biegach wirowych, o ich atmosferach, i o tych delikatnych periodycznych ruchach, którym podlegają szczytki plynów oblewających ich powierzchnie — wszystko to prawie odkryte tą drogą dociekania, (kt $\acute{o}$ rą analogią nazywamy). Skoro Kopernik pokazał i wytknął trzy walne biegi ziemi, wypadł stąd tak $\acute{z}$ e wynalazek podobnych biegów w innych planetach, i nadto cały podział i porządek astronomii fizycznej". (II. str. 149, 154, 155.)

Je $\acute{z}$ eli analogia, kt $\acute{o$ r $\acute{e}$ j najszcześliwszym owocem było niezawodnie odkryte przez Newtona „ciężenie powszechne cz $\acute{a}$ stek materyi na siebie, przeniesione od ci $\acute{a}$ ł ziemskich do niebieskich" (V. 243.), nie naprowadzi rozumu „na pewny pocz $\acute{a}$ tek i na niew $\acute{a}$ tpliwą prawdę, wi $\acute{a}$ żącą fenomena: uciekamy si $\acute{e}$  wtenczas do hipotez czyli przypuszczeń, jako do zwi $\acute{a}$ zku

domysłowego, na tłómaczenie jednych fenomenów przez drugie. Żeby się w tych domysłach nie obłąkać, potrzeba wyznajdować nowe doświadczenia na próbę i dowód naszego domysłu; które albo będą utwierdzać domysł, albo go odmieniać i prostować, albo wreszcie odkrywać jego wady i niedostateczności. Przez tę drogę rozsądnie urządzoną, nawet fałszywe hipotezy mogą nas do odkryć ważnych przyprowadzić. Zgoła to prawidło należy zawsze mieć na pilnej uwadze: że jako fenomena prowadzą do myśli, tak wzajemnie myśli prowadzić powinny do fenomenów, i przez te, być prostowane i poprawiane". (V. 241.)

„Żeby hipoteza zamieniła się na prawdę, nie dosyć, że fenomena tłómaczy, ale jeszcze potrzeba dowodów wprost ją popierających, to jest fenomenów, których byt byłby bez téj hipotezy niepodobny. Układ Kopernika tak prosto, jaśnie i dokładnie wszystko tłómaczący, póty nie przestał być hipotezą, póki nie odkryto, że się ciężkość na ziemi odmienia, i że w obserwowaném położeniu gwiazd zachodzi obłąkanie wyroku czyli aberacya; bo te dwa skutki nie mogłyby mieć miejsca bez biegu dziennego i rocznego ziemi". (IV. 224; por. V. 128; por. wyż. str. 74.)

Uznając wielką ważność a niekiedy i niezbędność hipotez dla postępu wiedzy, poświęca nasz astronom rozwadze tego środka poznawczego cały szósty artykuł swego zasadniczego „wstępu" do „Fil. Um." Badając w swém dziele głównie te zagadnienia, które — jak wiemy — wyłaniają się z tego umysłowego tła ogólnego, które wszystkim umiejętnościom, jako wytworom rozumu ludzkiego, musi być wspólne, wypowiada Śn. o tym przejściowym stanie do prawdziwej wiedzy, następujące twierdzenia, ale niestety — tylko twierdzenia.

„Sekty, klótnie szkolne, i błędy, a stąd wypadające skazanie rozsądku, i zatamowanie wzrostu nauk prawie we wszystkich oddziałach poznawań ludzkich, rodziły się i rodzą z fałszywych domysłów, hipotez, przypuszczeń, i powymyślanych rozmaitych teorii na wytłómaczenie fenomenów. Hipoteza n. p. myśli i prawd wrodzonych wymyślona od Platona, przyjęta od Descarta, a przez nowych kopistów przystrojona w nazwisko wiadomości *à priori*, jestto marzenie niezgodne z konstytucyą ludzką i z tém



prostém a niewątpliwém zdaniem, że co się może i daje nabyć, to wrodzoném nie jest... Ale z drugiej strony człowiek rozważając fenomena, a nie mogąc dostrzec ich związku, musi go się częstokroć wprzód domyślać; i domysł jest jednym z właściwych człowiekowi sposobów szukania prawdy: byleby go nie udawać za pewność. Żeby hipoteza była niby-prawdziwa (probabilis), i nauce pomocna, powinna naprzód nie sprzeciwiać się żadnej prawdzie pewnej i powszechnie przyjętej; powtóre powinna być wyciągniona z fenomenów; potrzebie powinna być właściwa organom, sposobom i siłom człowieka, to jest zgodna z konstytucją ludzką. (por. wyż. str. 121.).

Jeżeli domysł ma się zamienić na pewność, jeżeli hipoteza ma się stać prawdą, „powinna być ogólną, służącą na wytłómaczenie wszystkich fenomenów swojego rzędu i znanych, i później odkryć się mogących. Zgoła powinna być fenomenem ogólnym, albo już dowiedzionym, albo dowiesć się mogącym przez przyszłe postrzeżenia. Hipotezy upadają, kiady się pokażą przeciwne albo prawdzie jakiej powszechniej, albo nowo odkrytym fenomenom nie dającym się przez tę hipotezę wytłómaczyć, i wywracającym jój ogólność. Hipoteza wszystkie bez wyjątku fenomena wykładająca, wtenczas dopiero przestaje być hipotezą i zamienia się na prawdę, kiady przez nowe odkrycia pokaże się być fenomenem niewątpliwym i wprost dowiedzionym“. (V. 126—128).

Widzimy więc, że Śniadeckiego teoretyczne uzasadnienie hipotezy ze znaną nam jego teorią o „fenomenach ogólnych“ najściślej jest połączone. Z tego téż powodu w tych naukach, gdzie takie fenomena łatwiej wysledzić się dają, to jest w przedstawionej już poprzednio jednej części nauk przyrodniczych, (a raczej w sposobie ich traktowania) przyznaje nasz astronom trafnym hipotezom zdumiewające powodzenie; gdy przeciwnie w zakresie filozofii, nieposiadającej ze względu na swój nieuchwytny przedmiot takich warunków, najstaranniej tego rodzaju domyślnych kombinacji unikać zaleca, jakto i z formalnego wyszydzenia wszelkich apriorycznych fundamentów poznawań ludzkich najjaśniej się okazuje. Jeżeli zaś w swoich krótkich i zwięzłych wywodach téj sprawy dotyczących nietylko bliższych warunków uprawnionego używania

hipotez oznaczyć nie mógł, ale także i zwykłego ich podziału na hipotezy specjalne i ogólne, uwzględnić zaniechał, — ze wszystkiego jednak widoczna, że bardziej od specjalnych hipotez, zajmujących się wytlómaczeniem czyto genezy, czy prawa, jednego tylko faktu lub zdarzenia, zajmowały go doniosłe nieraz wyniki hipotez ogólnych, które całe szeregi znanych i nieznanych jeszcze zupełnie zjawisk, przyczynowym węzłem złączyć, i z jednej podstawy wytlómaczyć tymczasowo usiłują. Klasycznym przykładem tego rodzaju hipotezy, zdążającej obecnie przyspieszonym krokiem do zupełnego sprawdzenia, jest dzisiaj hipoteza, a raczej cała już teoria jedności sił fizycznych. (zob. H. Frerichs, *Die Hypothesen der Physik*. Norden 1889. 2. wyd. str. 134 i nast.) Myśl ta zrodzona jeszcze w głowie Descarta, nie była obcą i naszemu Śniadeckiemu. Wspominając bowiem o tém, jak przez przypuszczone przez Newtona siły odpychania i przyciągania w świetle tlómaczyły się wtedy fenomena polaryzacyi, czyni to domyślne spostrzeżenie, że „może podobna własność służy częściczkom materji elektrycznej, i jest przyczyną tych fenomenów, które dziś przypisują materji żywicznej i szklanej: coby zbliżyło podobieństwo materji elektrycznej do materji światła“.

(V. 231—232.)

Dotknąwszy téj sprawy tylko dlatego, żeby wykazać, że i Śniadecki odczuwał już potrzebę jednolitego tlómaczenia zdarzeń przyrody, lubo nie był jeszcze na drodze tych mechanicznych sposobów, jakimi dzisiaj prawie wszystko w naturze martwej objaśnić pragniemy, zdać jeszcze sprawę mamy z ogólnego „trybu postępowania w dochodzeniu prawdy“, tego trybu, jaki nasz uczoney, przebiegłszy nauki matematyczne, fizyczne i czysto doświadczalne jako ogólną niejako regułę każdego umiejętnego badania gorąco zalecił.

Jednakowoż znany nam już dokładnie o tyle skeptyczny wynik jego nauki, iż w zasadniczych nieraz kwestjach zamiast rzekomo niemożliwej tu wiedzy, podmiotowa tylko wiara ma być podstawą naszych poglądów na świat materialny i czyny moralne, — może z góry nas o tém ostrzec, że i ogólne jego metodyczne prawidła bezwzględnej wartości mieć nie będą mogły.

Zamiast obszernych rozpraw o trybie syntetycznym



i a nalitycznym, któremi napełnione są książki filozoficzne, w których każdy je tłumaczy podług swego widzimisię, szuka jakiegóś tajemnicy tam, gdzie żadnej nie masz, i na przywidzianych pożytkach funduje urojoną prerogatywę rozumu i fałszywe wyroki swęj szkoły“, — poleca nasz matematyk metodyczne prawidła Descarta, które „mają za sobą tę ważną i nieocenioną korzyść, że umysł w ich zachowaniu przyzwyczajają się do poznania prawdy, i fałszywymi widokami uwodzić się nie da“. (V. §. 96. p. 256.)

Opisując swój własny umysłowy rozwój w rozprawie o metodzie (*Discours de la méthode*. Leyden 1637) ustanowił Descartes, jak sam powiada, na podstawie ścisłej rozwalki logiki i matematyki, na rzeczy dociekaniu ludzkiemu zostawione cztery prawidła do zachowania w poszukiwaniu prawdy, prawidła, których rzetelne przestrzeganie jedynie do niewzruszonej umiejętności doprowadzić każdego może. Śniadecki odaje je w następujący sposób:

1. Nie nie uznawać za prawdziwe, coby się pewnie i oczywiście nie pokazało takim; to jest chronić się najtroskliwiej skwapliwości i uprzedzenia: nie zawierać w swoim wniosku i zdaniu tylko to, co rozum jaśnie widzi i pod żadną wątpliwość podciągnąć nie może.

2. Trudności wzięte pod roztrząsanie i rozwagę, na tyle części podzielić, ile potrzeba do wygodniejszego ich robierania i ułatwienia.

3. Prowadzić porządnie swoje myśli zaczynając od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych, żeby się posuwać powoli, i jak stopniami do poznania rzeczy coraz zawilszych i trudniejszych; szykując myślą w jakiś porządek nawet to, co zdaje się z siebie nie mieć porządku.

4. W wyszukiwaniu środków i w przebieganiu trudności tak dokładnie wszystko wyliczyć, roztrząsać i obejrzeć, żeby być pewnym, iż się nie opuściło. (V. 255—256; *Cartesii Opera*, apud *Elzevirium* 1672. p. 11.).

Krótko więc mówiąc, zaleca Descartes we wszelkiego rodzaju badaniach umiejętnych, żeby mieć wzgląd przedewszystkiem na ewidencją, pochodzącą z jasności pojęć, powtóre na podział wszystkich trudności, a potrzecie i poczwarte na uporządkowany i stopniowy — t. j. bez żadnych skoków dokony-

wany — postęp każdego poszukiwania. Wszystko to jednak są warunki, które o samym przedmiocie badania, czyli o rzeczy o wój jego stronie nic nie orzekają, domagając się tylko takiego a nie innego zachowania się samego badacza: raz wobec znanych nam skądinąd norm logicznych, a drugi raz wobec rozbieżnej rzeczy. Jeżeli zaś, najściślej rzecz wzięwszy, nie tylko pod tym podmiotowym względem, ale i pod czysto przedmiotowym czegoś z nich pouczylibyśmy się chcieli, to drugie prawidło podaje nam te same wskazówki, co analiza, a trzecie znów syntezy w swój istocie zupełnie odpowiada. Rozkładając bowiem każdą z usuwających się trudności w badanym przedmiocie dopóty, dopóki nie nastąpi pewne ułatwienie do jej rozwiązania, — postępujemy analitycznie. Najwięcej trudności do zbadania mogą nastęrczać przedmioty złożone. Skoro zaś wedle zasadniczej nauki Descarta wszystko na świecie rozpada się na dwie kategorye: na to, co jest proste, a tém samém jasne, i na to, co jest złożone, a dlatego ciemne, więc drugie jego prawidło metodyczne zmierza do tego, ażeby przez rozkład rzeczy złożonych lub zawiłych dojść (analitycznie) do składających je pierwiastków, które mając już własność zupełnej prostoty, czynią tém samém zadość tym wymogom, jakie w pierwszym prawidłe są zawarte, to jest, że bezpośrednią ewidencją za sobą pociągają. W ten atoli sposób byłaby dokonana dopiero jedna połowa zadania prawdziwej umiejętności. Dlatego w trzecim prawidłe podaje Descartes środek niejako dopełniający rzeczony zadania przez to, że rozpoczynając od rzeczy najprostszych, możemy krok za krokiem dochodzić, w jaki sposób z ich zbioru powstają rzeczy „najzawilsze i najtrudniejsze“; przyczém te najprostsze pojęcia mogły być przez nas poznane nietylko przez poprzednią analizę złożonych z nich rzeczy, ale także przez samorodną intuicyą niejako przepowiedziane (syntetycznie), a dopiero potem w rzeczywistych przejawach świata lub umysłu odnalezione.

Widzimy przeto, że nasz uczony zanadto wiele obiecywał sobie po tych regułach Descarta, które stanowiły dla niego jakby kończyny wszystkich dotychczasowych poszukiwań metodologicznych. Jeżeli każda umiejętność ma swoją własną metodę, która zależy od szczegółowego przedmiotu, jaki przez nią ma być zbadany, jeżeli w ślad za tą prawdą Śniadecki rozwa-



żał ważniejsze nauki, ażeby stąd się przekonać, jakimi idą drogami i jakich używają środków do dopięcia jedynego swego celu, — to z drugiej strony w całym tym rozglądzie przyświecała mu także myśl, że wśród najróżnorodniejszych tych badawczych obrotów, zachowuje umysł ludzki zawsze jeden ogólny sposób postępowania, jedną ogólną metodę, która szczegółową właściwością badanych w pojedynczych wypadkach rzeczy, może być tylko modyfikowaną. Ze stanowiska téż takiej ogólnej metody umiejętnej, jaką ujrzał w rzeczonych prawidłach Kartezjusza i dla samej filozofii za jedynie miarodajną uznał, osądza teorye Condillaka, Leibniza i rozbiera wartość hipotez w nauce Kanta (zob. V. 256—260.) Wiedząc już dokładnie do jakich w ocenieniu tych myślicieli doszedł wyników, przypomnijmy sobie zarazem ówczesną metodę dyalektyczną, której także w tém miejscu króciuchną poświęca uwagę (zob. wyż. str. 40, por. str. 115.)

Jakkolwiek przyznanie nieomylności regułom metodycznym francuskiego mędrca nie może uchodzić za dodatnią stronę logicznych poglądów naszego uczonego, mimo to objawia on zawsze to słuszne dążenie, ażeby dopiero z należytego zbadania faktycznie w naukach używanych już sposobów dochodzenia prawdy w ściślejszym zakresie, wyrobić sobie prawdziwe pojęcie o ogólnej metodzie umiejętnej i o tych niejako typowych środkach umysłowych, które są naturalnym gruntem i jednolitą podstawą wszystkich bez wyjątku poszukiwań umiejętnych. Mając to przeświadczenie, że tylko taką drogą powstanie umiejętność da się wytlómaczyć i pewnemi określić prawami, musiał Śniadecki wystąpić przeciw współczesnej spekulacji niemieckiej, która swoją metodę dyalektyczną, szczególnież od czasu wydania Logiki Hegla (1812—1816 w trzech tomach) wszystkim naukom narzucić chciała. Kiedy pokantowski idealizm, przybierając rolę prawdziwego tyrańca wobec uprawnionych już wiekami specjalnych umiejętności, z dyalektycznego rozwoju samej myśli, całą rzeczywistość wytlómaczyć pragnie i w te same karby wszystkie dotychczasowe ludzkiego ducha wytwory bezwzględnie ujmuje, — wówczas występuje nasz Śniadecki z najzdrowszym pomysłem „teorii umiejętności“, której znaczenie ogólne i dzisiejszą żywotność zaraz we wstępie do niniejszych studyów musieliśmy podnieść. Wprawdzie

metafizyczna część téj teoryi, zajmująca się realnymi pierwiastkami wiedzy i rozbiorem zasadniczych wytwarzanych z rzeczywistości pojęć, nie doznała w jego sposobie pojmowania ogólnej umiejętności wcale uwzględnienia; natomiast jednak logiczna, a w szczególności metodologiczna jój strona zajęła całą jego uwagę tak, że kończąc swoje systematyczne pismo mógł określić swoje stanowisko w nióm zajęte temi złotemi słowy:

„Najwালniejsze fenomena umysłowe są w naukach, w ich odkryciach i wynalazkach; więc piérwszym warunkiem filozofii jest znajomość tego, co zrobiono i odkryto w naukach? jakich w tych wynalazkach trzymano się dróg i sposobów; i jakie z nich wypadają dla nas przestrogi i prawidła? (p. 305.) Do wzrostu zatém prawdziwój umysłu ludzkiego filozofii, istotnie jest potrzebna dobrze wyłożona filozofia każdédj nauki: czyli widok ogólny i porządny zasad, początków, pomocy, przestróg i prawideł, które spotyka umysł ludzki w pilnie rozważonym każdédj nauki przedmiocie. Z takichto dopiero szczegółowych każdédj nauki widoków, wyciągnąć można widok powszechny ludzkiego umysłu, objaśnić wiele tajemnic w myśleniu, zebrać posiłki i przeszkody, widzieć przemianę prawideł powszechnych w stósowaniu ich do rozmaitych rodzajów poznawania“. (p. 307.)

Nietylko więc z dotychczasowych naszych wyluszczeń, ale z wyraźnie określonego jego stanowiska w „dokończeniu“ Fil. Um. przekonywamy się najdowodniéj, że uprawiając filozofią i rokując jój najtrwalszą przyszłość miał głównie na-względzie tę tylko jój część, która saméj dotyczy wiedzy i o ogólnych zasadach wszystkich umiejętności ma nas pouczyć. Jeżeliby przeto o samę nazwę nam także chodziło, filozofia jego wcale nie zasługiwałaby „przedewszystkiém na nazwę filozofii nauk“ — jak żąda Dr. Straszewski (p. 320.) — lecz, jeżeli nie „teoryą umiejętności“, to na każdy sposób „metodologią“ mogłaby być przedewszystkiém określoną. Wprawdzie krakowski uczony nie uwydatnił w swych badaniach téj metodologicznój strony dzieł Śniadeckiego w ten sposób, i w tym stopniu i w téj w ogóle myśli, jakeśmy to obecnie uczynić się starali, nie uszło jednak i dorywczej jego uwadze, że nasamprzód „w dawniejszój już swój działalności piśmienniczój dążył



Śn. nie tyle do nowych teorii, ile raczej „do upraszczania nauki, do usuwania w poszczególnych jęj działach nieładu, do łączenia rozmaitości szczegółów w pojedyncze widoki i w proste a ogólne zasady“ (p. 108—109.) Że następnie Śn. usiłował również „rozjaśnić krytycznie ogólne nauk dążenia, a obejmując także i tłómacząc ich rozwój z jednych zasad, przedstawiał nauki jako organicznie wzrosłe i organicznie zespolone systemy prawd i pojęć: co wymagało koniecznie nietylko zastanawiania się nad pojedynczymi faktami, ale przedewszystkiem objęcia szerszych zakresów wiedzy i związków, łączących pojęcia i wiadomości ludzkie między sobą“ (p. 109.) Że wreszcie „filozoficzne usiłowania jego zmierzają najpierw do szerszego ogarnienia i zorientowania się w dziedzinie badań umiejętnych i nauk ścisłych“ (p. 321).

Skoro nadto Dr. Straszewski uczynił także w jednym miejscu swego dzieła (p. 252—253) bardzo słuszną uwagę ogólną, że mianowicie „filozofia dzisiaj, jeżeli ma być nauką, to musi mieć swój osobny przedmiot“; skoro właśnie usiłowania naukowe Śniadeckiego spowodowały go do wzmianki, że „takim przedmiotem badań dla filozofii (a raczej jednej tylko jęj części) może być tylko wiedza, wśród której filozofia orientując się zmierza przez krytyczną analizę do ogólnej syntezy“ (ibid), więc gdyby był tylko teoryom Śniadeckiego nie nadał tak szerokiego zakresu i do znaczenia całego prawie systemu filozoficznego ich nie wyniósł (n. p. str. 253.) byłby niezawodnie odrysował nam filozoficzną naszego matematyka działalność przynajmniej przeważnie na tém tle logiczném, jakieśmy za jędynie uprawnioną podstawę naszych badań przyjąć musieli.

Nie zważając na wszystkie jego na tęg drodze popełnione błędy, wśród których — acz częściowe tylko — rzucenie się w objęcia „wiary“, największą jest jego przywarą, poczytujemy głoszoną przez niego — a dziś powszechnie uznawaną — potrzebę ogólnej teorii umiejętności, za niezamąconą niczém jedyną ogólną jego w dziedzinie filozofii zasługę. Tylko tęg części filozofii poświęca się on z zapalem, tylko ta część filozofii jest naturalnym jego naukowego zawodu wynikiem, tylko jęj pytania wydają mu się zawsze mniej lub więcej usprawiedliwione.

Poznaliśmy wszystkie szczegółowe jego tęg gałęzi filozofii

dotyczące mniej lub więcej wyrobione zdania, ważniejsze lub szersze poglądy, trafne lub błędne przekonania, dowiedzione lub wygłoszone tylko twierdzenia. Im więcej zaś musieliśmy mu przyznać osobistych warunków (t. j. fachowej znajomości nauk specjalnych) do logicznego uzasadnienia umiejętności w ogóle, tém śmieliej mogliśmy mu wytknąć ważniejsze w tej mierze pomyłki, a tém mniej żądaliśmy od niego, aby i na ogólnej niwie filozofii gruntowniejszą był rozwinął działalność.

Wychodząc ze stanowiska „metafizycznej logiki“ Hegla mógł niegdyś Józef Kremer z pewnym przekąsem powiedzieć o Śniadeckim, że „ludzie, którzy się nigdy o filozofią nie troszczyli, wprost i bez ceremonii o niej sądzą, dając o niej wyroki stanowcze i mniemając, iż nie potrzeba wcale obeznac się z umiejętnością tą, by z góry już wiedzieć, jak się rzeczy z nią mają i czego ona warta“ (Listy z Krakowa. Wyd. 3cie. Naumburg 1869. T. I. str. 213.) Ale dziś, kiedy w podziale nauk filozoficznych logika zyskała fundamentalne znaczenie i teoretyczno-poznawczy charakter, najdonioślejszego postępu w jej normatywnych teoriach spodziewamy się głównie od takich badaczy, którzy specjalne nauki całkiem przetrwali. Okoliczność, że nasz Śniadecki właśnie w tym celował względnie i takią potrzeby do ustalenia tak ogólnej, jak szczegółowej teorii umiejętności zawsze się domagał, odróżniając się tém głównie od ówczesnej czysto spekulacyjnej logiki niemieckiej, — czyni dzisiaj naukową jego postać zupełnie żywotną, zwłaszcza, że nie w logice, lecz tylko w dalszym i szerszym zakresie filozofii rzeczywiście jeno „przypadkiem sił swoich spróbował“. (Wiszniewski l. c. p. 100, nota.)

Na tej więc tylko rozleglejszej arenie filozofii zarzucić mu można brak gruntownej znajomości rzeczy i skwapliwość w sądzeniu o poszczególnych kwestyach filozoficznych. Ale jestto ledwie nie powszechną wadą wszystkich ogólnie wykształconych ludzi, że gdy w sprawach jakiegokolwiek ścisłej nauki żaden z nich głosu zabrać się nie odważy, nie mając do tego fachowego przysposobienia, to przeciwnie o filozofii i jej zagadnieniach każdy z nich w szerokie zapuści się dysputy. „Gdy mowa o matematyce — powiada w tej mierze bardzo słusznie Kremer, — geologii, astronomii, prawnictwie, chemii lub jakiegokolwiek bądź nauce, żaden się z nich nie odezwie, jeżeli nie



zapoznał się z nią piérwój, ale o filozofii radzić, o niój szeroko rozprawiać i oceniać jój wartość — to każdy potrafi, choćby bez żadnego poprzedniego przygotowania; zdrowy rozsądek i poczciwość serca wystarcza, jak powiadają (szczególniej niedowarzeni uczeni i literaci) do sądzenia o filozofii; ależ przy najzdrowszym rozsądku i największej poczciwości, nikt skiby nie zaorze, nikt na koń nie wsiądzie, jeżeli nie ma wprawy, a témci mniej filozofii znać nie będzie bez cichój pracy i sumiennój usilności. (l. c. p. 214.)

Mimo jednak, że nasz Śniadecki nie jednego w tym względzie dopuścił się grzechu, mimo że właśnie z tych powodów odmawiamy mu samodzielnych zasług na polu samój filozofii, ogólne jego stanowisko zajęte wobec tego działu teoretycznej filozofii, który samą teorią umiejętności w swoim mieści zakresie, dlatego zasługuje dzisiaj na pełne nasze uznanie, że stosunek nauk ścisłych do filozofii, a właściwie do logiki najwerniejsze i najdokładniejsze w zasadniczym jego piśmie znalazł odbicie ogólne, acz ze wszystkich teorii, jakie z tych nauk do filozofii zamyślał wprowadzić, tylko „teorią prawdopodobieństwa“ na większą rozwinął skalę i po niój wielkich obiecywał sobie tak teoretycznych jak i praktycznych korzyści.

Nie robimy z tego bynajmniej ważniejszej kwestyi, zawsze jednak w krytycznym poglądzie na działalność naszego uczonego, zasługuje i to na uwagę, że właśnie ta teoria prawdopodobieństwa w najnowszych czasach stała się przedmiotem żywszych badań logicznych, i że np. cała „filozofia nieświadomości“ Edwarda Hartmanna na zasadach tego samego rachunku — choć swoją drogą jak najbliźniej przez niego pojętych — została zbudowana i niebывałą w dziejach filozofii ucieszyła się poczytnością.

Większe obecnie zajęcie się tą teorią jest naturalnym następstwem dokonanego pod wpływem postępu nauk przyrodniczych zwrotu do doświadczalnej podstawy w każdym badaniu, które sięga po za obręb piérwszych zasad czystej logiki i czystej matematyki. Jeżeli więc ze szczegółowych usiłowań Śniadeckiego na polu logiki zastosowanej przedewszystkiem nowa jeszcze wtedy teoria prawdopodobieństwa uwydatniona być musi, to w ogólnym znów jego sposobie myślenia wykazany przez niego ścisły związek między naukami specjalnymi

a filozofią za najzdrowszy owoc umiejętnych prac jego poczytany być winien, choć tylko przeważnie projektem pozostał. „Wyssane dopiero z każdej porządnej nauki wiadomości, z bogacającą pamięć, ćwiczą siły duszy, i prowadzą do filozoficznego widoku tak robót umysłowych (formalnych), jak nabytj przez nie (rzeczowej) nauki. I jak filozoficzny widok każdej nauki nie nabywa się i nie pojmuje, tylko po jēj przebieżeniu i zakończeniu; tak ze zbioru tych wszystkich widoków powstający widok powszechny poznawań ludzkich, czyli obejrzenie wszystkich robót i fenomenów umysłowych stanowiące przedmiot (jednej części) filozofii, ani się złożyć, ani ogarnąć nie da: tylko po dobrze już objętych i rozważonych naukach“.

Myśli wyrażone w tych końcowych słowach „Filozofii Umysłu ludzkiego“ zbliżają Śniadeckiego tak dalece do dzisiejszych dążeń filozoficznych, że czytając „Dokończenie“ jego traktatu ulegać możemy zupełnemu złudzeniu co do czasu, kiedy było pisane.

Filozofia — mówi Lotze — jestto matka dotknięta boleśnie niewdzięcznością swoich dzieci. Niegdyś była ona wszystkiem we wszystkiem. Matematyka i astronomia, fizyka i fizjologia, tak samo jak etyka i polityka, rodziły się w jēj łonie. Im żywsze zaś postępy robiła każda z córek pod macierzyńskim wpływem, tém rychlēj zdobyła się na własne i zasobne ognisko domowe. Przeświadczone już o własnej dzielności, wyłamały się z pod nadzoru filozofii, która nie mogąc zmierzyć wszystkich szczegółów nowego ich życia, stawiała się im coraz uciążliwszą, bo zawsze jednakowych, a więc niedostatecznych rad swych udzielać im chciała. Kiedy więc każdy do życia zdolny owoc badania mógł od wspólnego oderwać się pnia i własną cieszyć się niezależnością i samoistnością, — samj filozofii przypadła w udziale niedola, ażeby uważać to tylko za swoją niezaprzeczoną własność, co stanowiło niedającą się rozwikłać stronę wszystkich zadań i szczegółowych badań. Chociaż przywiązana do tēj dawnj spuścizny, nie utraciła jednak żywotności, ważąc w myśli ciągle te stare trudne zagadnienia, i będąc zawsze cichemi godzinami nawiedzana od tych, którzy stale żywią nadzieję o ludzkij wiedzy jedności.\*)

\*) Zob. Mikrokosmos. Ideen zur Naturgeschichte und Geschichte der Menschheit. Versuch einer Anthropologie von Hermann Lotze. Leipzig 1880, 3cie wyd. T. III. str. 228—229.



Jakże więc dziś wystawiamy sobie ten nauk ścisłych do filozofii stósunek, który naszego Śniadeckiego najżywiiej zajmował wtedy, gdy spekulacya niemiecka na samoistny rozwój i dziejowe tych nauk postępy zamykała oczy? Przedewszystkiem jednak nie możemy łudzić się jego nadzieją, że po określonej powyżej własnymi jego słowy rozwadze nauk specjalnych — choćby tylko w logicznych celach — i po spełnieniu wszystkich wymaganych przez niego warunków, filozofia, „nie byłaby tym proteuszem, który się przebiera w rozmaite znikome postaci, przechodząc przez rozmaite głowy: ale byłaby nauką stałą i powszechną ludzkiego umysłu“ (V. 307.) W tém żądaniu widać zanadto matematyka w Śniadeckim. Bo choć filozofia nie będzie „popisem sekty lub pomysleniem albo marzeniem indywidualném“ — na przedmioty nauk specjalnych zapatrywać się może tylko ze stanowiska ogólnego, które tém bardziej pomyłkom musi być podległe, im więcej różnorodnych szczegółów rzeczowych i rozmaitych zagadnień formalnych składa się na te powszechne pojęcia i prawa, jakie z całego tego materiału mają być wywinięte, t. j. filozoficznie zbadane i wyłożone, a wszystko z tym warunkiem, ażeby z prawdą zgodne być mogły. Nie wychodząc nadto z żadnych z góry przyjętych założeń i zasadniczych przypuszczeń, lecz odznaczając się właśnie pełną swobodą badania i ocenioną bardzo trafnie przez Śniadeckiego wolnością poszukiwań, nie może filozofia powodować się tak często zalecanym jój wzorem matematyki. Ta bowiem umięjętność zasadza się na całym szeregu niedowiedzionych axiomatów lub definicyi, które za niezbite prawdy każdy w jój progi wstępujący uznać bezwzględnie musi, jeżeli coś skutecznego w ograniczonym jój zakresie zdziałać zapragnie. Nie dziw przeto, że w tak ściśle określonych granicach łatwo jój było zawsze prawowitiej trzymać się drogi i po wszystkie czasy zaskarbić sobie prawdziwej umięjętności miano. Widzieliśmy zaś, że uzasadnienie tych pierwotnych w matematyce przypuszczeń należy właśnie do logiki i teoryi poznania, któreto części filozofii razem nawet wzięte rozmaitych jeszcze dopuszczają tłómaczeń, lubo wszystkie do jednego dążą zawsze celu. Przekonaliśmy się także, że Śniadecki zamierzając w swym „wstępie“ do „Fil. Um.“ obmyśleć i wyłożyć dla filozofii coś podobnego jak axiomata dla mate-

matyki, chybił swego celu tak pod względem formalnym jak i rzeczowym.

Filozofia rozpoczyna wprawdzie od wątpienia o wszystkim tak, jakto Descartes w sławnych swoich „Medytacyach“ w ten zajmujący opisał sposób, że jestto jedyne może w dziejach filozofii pismo, które najwięcej do samodzielnego filozofowania każdego głębiej myślącego pobudzić jest zdolne. Ale każdy myśliciel, chcąc zgromadzić w swoim systemie jakąś rzeczową treść dotyczącą całego universum, musi także oprzeć się na jakiejś rzeczowej zasadzie, jako na pierwszym swoich wywodów fundamencie. Czyto na jednéj takiej zasadzie się opierając, czy téż więcej podobnych przyjmując, zawsze musi odnośny myśliciel tylko po wszechstronnej rozwadze i najgłębszych dociekaniach w dziedzinie szczegółowych o wszechświecie wiadomości ludzkich swoją zasadę lub swoje zasady umiejętnie usprawiedliwić. To jednak nie przeszkadza bynajmniej temu, aby każdy po nim występujący filozof na nowo nie miał do podobnych dążyć principiów, aby nowych nie miał w całym zakresie wiedzy naszej wytykać widoków, aby ponownie téj saméj pracy i w tym samym celu nie miał się podejmować. Rozmaite więc systemy filozoficzne, wypływające przedewszystkiem z nieograniczonej wolności myśli naszej, mają swoją podstawę w niewyczerpanéj pomysłowości rozumu ludzkiego. Ponieważ tutaj tylko myślenie samo sobie naznaczyć może granicę, po za którą sięgnąć mu wcale nie wolno, ta zaś granica podług rozmaitego sposobu widzenia rzeczy i rozwagi pojęć rozmaita być może, — dlatego z rozdziwienia i sporności rozlicznych systemów nie można filozofii saméj żadnych czynić zarzutów, lecz owszem te nigdy niekończące się w jéj obrębie spory za niezbite jéj ciągléj żywotności poczytywać do wody.

Że w tém dążeniu do wytyczenia powszechnych zasad i poznania ogólnych podstaw wszechrzeczy i myśli — co stanowi właśnie zadanie filozofii — pewne ujednostajnienie pojęć, byłoby rzeczą bardzo pożądaną, to nie ulega wcale wątpiwości, i tego właśnie domagał się Śniadecki. Ale taka przewidywana doskonałość filozofii jest tylko niedoścignionym ideałem wszelkich w jéj zakresie dokonywanych badań. Przez wymagany z tego powodu od Śniadeckiego zwrot do badań i nauk

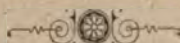


ścisłych, tylko metodologia więcej ustalić się może, a filozofia sama nie stanie się przez to bynajmniej skończoną nauką. Jakkolwiek bowiem nigdy oznaczyć się nie da ścisła granica między naukami szczegółowymi a filozofią, to przecież filozofia nie zleje się nigdy z tymi nauki, lecz wydzieliwszy z nich własny swój przedmiot badania, bez wszelkiej z ich strony pomocy ku rozwiązaniu swoich zagadnień samodzielnie kroczyć będzie musiała. Zostając w ciągłym z naukami związku i uzasadniając pierwotne ich przypuszczenia, zdąża tém samém filozofia do głównego swego celu, jakim jest wykazanie zasad czyli principiów wszystkich umiejętności. Będąc więc umiejętnością zasadniczych pojęć, wyróżnia się przez to od innych umiejętności, które tylko szczegółowemi, jednostkowemi pojęciami rozrządzać mają. Tym sposobem uważa filozofia przedmiot nauk ścisłych z zupełnie inną, bo w ich obrębie wcale nie badanej strony, a tym przedmiotem powoduje się tylko o tyle, o ile musi baczyć na to, aby wyniki jój dociekań nie stały się sprzeczne z tym lub owym szczegółem w zakresie nauk ścisłych zupełnie dowiedzionym. Ten też wzgląd miał niezawodnie Śniadecki na uwadze przedewszystkiém, gdy z powodu ówczesnych największych w téj mierze wykroczeń ciągłej harmonii szczegółowych nauk z filozofią zawsze przestrzegać kazał.

Samą tą harmonią jednak właściwe zadanie filozofii spełnione jeszcze nie będzie, a nawet być nie może. Filozofia bowiem sięga tam, gdzie szczegółowe, do pojedynczych rzeczy i spraw ludzkich odnoszące się badania sięgnąć nie mogą, nie przekroczywszy ścisłego swego zakresu. Matematyka poznaje stósunki liczb i ilości w przestrzeni, fizyka prawa materji martwej i sił w niój działających, biologia prawa organizmów żyjących. Wszystkie te nauki twierdzą, że ich poznawania są pewne i prawdziwe, a tego swego twierdzenia bynajmniej nie usprawiedliwiają; wszystkie używają pewnych zasad i metod, któremi się kierują w badaniu, a nie dochodzą wcale prawdziwego znaczenia i doniosłości tych podstaw w swoich poszukiwaniach. Sama więc tylko filozofia zastanawia się nad pytaniem, co jest liczba, czas i przestrzeń, co jest materya, siła i ruch, co jest życie i proces organiczny. Tak samo z zakresu nauk moralnych i historycznych pozostają dla filozofii do zbadania takie

zasadnicze pojęcia, jak prawo, obyczajność, szczęśliwość, cnota, wolność, życzliwość, samolubstwo, społeczność, rodzina, państwo i ludzkość; a religia, sztuki piękne i wychowanie ogólne także nie mogą być przez nią całkiem pominięte. Filozofia w końcu uważając razem wszystkie te duchowe produkty, złożone w naukach specjalnych, dochodzi do ogólnego pojęcia umiejętności i zastanawia się nad początkiem, metodą i znamieniem prawdy. Kiedy więc tamte zagadnienia dotyczące rzeczowych własności wszystkich badanych jestestw stanowiły jej część metafizyczną, przez Śniadeckiego w tym stopniu nie uznawaną, to znów te ostatnie, z uwagi nauk, jako samych czynności umysłowych płynące, są jej częścią logiczną i miały w naszym uczonej rzetelnego rzeczownika.

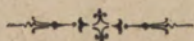
Mogła więc wprowadzić i w jego myśli być filozofia owym wolnym od wszelkich w innych naukach zachodzących szczegółów a tylko w swojej ogólności pojmującym się duchem wszystkich umiejętności; ale z drugiej znów strony przyjmując zawsze z góry samą ludzką wiedzę możliwość, nie wyszedł nigdy Śniadecki z obrębu stanowiska nauk ścisłych, dla których ta możliwość wiedzy pierwszym musi być dogmatem. Tymczasem odkąd filozofia stała się krytyczną umiejętnością, ma za swój wyłączny przedmiot, którym się odróżnia od wszystkich innych nauk, zasadnicze zadanie wykazania i wyjaśnienia możliwości poznawań ludzkich czyli wytlómaczenie samej wiedzy w ogóle. Tym sposobem staje się w fundamentalnej swej części filozofia nie tylko samodzielną, ale i konieczną umiejętnością. Wszystkie bowiem inne nauki odwołują się do niej, szukając tu dopiero ostatecznych swych uzasadnień. Im więcéj zaś obecnie wśród nadzwyczajnej specjalizacji badań naukowych gubić się musi ów skryty węzeł wszystkich umiejętności, tém wznioślejszém staje się dziś główne zadanie filozofii, usiłującej wzajemną ich zależność w powszechnéj utrzymać świadomości.





## Ważniejsze pomyłki drukarskie.

<i>Str. wiersz</i>			<i>zamiast</i>			<i>czytaj</i>
VIII	5	od góry	"	też	"	też.
31	5	od dołu	"	kilkadziesiąt	"	kilka dziesiątek.
37	12	od góry	"	te	"	to.
37	12	od góry	"	owe	"	one.
37	16	od góry	"	pracę	"	pracą.
39	4	od dołu	"	okrywa	"	okrywać.
40	3	od góry	"	srożejący	"	srożejący się.
40	18	od góry	"	trichotomią	"	trichotomią.
42	4	od dołu	"	nam	"	nasz.
45	18	od góry	"	zwiastująca	"	zwiastujące.
57	11	od dołu	"	mieliśmy	"	mieliśmy teraz.
58	18	od dołu	"	rozumu	"	rozum.
59	7	od góry	"	to	"	te.
70	6	od góry	"	przyznają	"	przyznając.
73	9	od dołu	"	nigdy	"	stale.
89	3	od dołu	"	analistyczne	"	analityczne.
96	13	od dołu	"	Ausschauungsform	"	Anschauungsform.
109	14	od góry	"	Kartezayńskiej	"	Kartezyańskiej.
117	3	od góry	"	Campbella	"	J. Campbell.
124	16	od góry	"	zob.	"	zob. wyżej
168	8	od dołu	"	nad	"	pod
178	16	od dołu	"	nieskończoność	"	tożsamość
178	17	od dołu	"	spotkaliśmy się już	"	spotkamy się jeszcze.
194	18	od góry	"	istoty	"	i istoty.
200	13	od góry	"	inii	"	linii.
206	9	od góry	"	od	"	we.
210	1	od góry	"	indukcya	"	6. indukcyja.
216	12	od góry	"	widział	"	wiedział.
221	7	od góry	"	natura nie	"	naturalnie.
224	1 i 2	od dołu	"	niém	"	nim
285	2	od dołu	"	ją	"	jéj



20.

Czcionkami S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.



Nr. Lus. 1424.

1044